

ECHO

MIL

CZE

NIA

KASIA MAGIERA



ECHO MILCZENIA

KASIA MAGIERA

Melanż

Warszawa 2018

Projekt okładki
Vavoq (Wojciech Wawoczny)

Zdjęcie wykorzystane na okładce:
© Shutterstock / Arlo Magician

Redakcja
Dorota Wojciechowska

Korekta
Ewa Kłosiewicz

Skład i łamanie
Akant

Tekst © Copyright by Kasia Magiera, Warszawa 2018
© Copyright for this edition by Melanz, Warszawa 2018

ISBN 978-83-64378-65-2

Warszawa 2018

Wydanie I

Melanz

ul. Rajskich Ptaków 50, 02-816 Warszawa

+48 602 293 363

wydawnictwo@melanz.com.pl

www.melanz.com.pl

Skład wersji elektronicznej
pan@drewnianyrower.com

Spis treści

Strona tytułowa

Karta redakcyjna

Dedykacja

Motto

Prolog - Lubomierz, sobota, 15 kwietnia 2000

Lubomierz, sobota, 18 kwietnia 2015

Lubomierz, niedziela, 19 kwietnia 2015

Lubomierz, poniedziałek, 20 kwietnia 2015

Jelenia Góra, poniedziałek, 20 kwietnia 2015,
wieczór

Lubomierz, poniedziałek, 20 kwietnia 2015, wieczór

Lubomierz, wtorek, 21 kwietnia 2015, rano

Lubomierz, środa, 22 kwietnia 2015, rano

Jelenia Góra – Wrocław, środa, 22 kwietnia 2015,
rano

Lubomierz, środa, 22 kwietnia 2015, rano

Lubomierz, czwartek, 23 kwietnia 2015

Jelenia Góra, czwartek, 23 kwietnia 2015, wieczór

Lubomierz, czwartek, 23 kwietnia 2015, wieczór

Lubomierz, piątek, 24 kwietnia 2015

Jelenia Góra, piątek, 24 kwietnia 2015

Lubomierz, piątek, 24 kwietnia 2015

Lubomierz, sobota, 25 kwietnia 2015

Lubomierz, niedziela, 26 kwietnia 2015

Lubomierz, poniedziałek, 27 kwietnia 2015

Lubomierz, wtorek, 28 kwietnia 2015

Lubomierz, środa, 29 kwietnia 2015

Jelenia Góra, środa, 29 kwietnia 2015

Lubomierz, środa, 29 kwietnia 2015, wczesny
wieczór

Lubomierz, czwartek, 30 kwietnia 2015

Jelenia Góra, czwartek, 30 kwietnia 2015

Kraków – Jelenia Góra – Lubomierz, piątek –
niedziela, 1–3 maja 2015

Lubomierz, niedziela, 3 maja 2015, godzina 23.00

Lubomierz, poniedziałek, 4 maja 2015

Lubomierz, wtorek, 5 maja 2015

Lubomierz, wtorek, 5 maja 2015, rano

Jelenia Góra, wtorek, 5 maja 2015, wieczór

Lubomierz, środa, 6 maja 2015

Epilog - Lubomierz, niedziela, 10 maja 2015

Od autorki

Podziękowania

Oferta wydawnictwa

Dla Rodziców, za cierpliwość, czas i pomoc.

*Niech zginie świat, byleby stało się zadość
sprawiedliwości.*

św. Augustyn

Prolog

Lubomierz, sobota, 15 kwietnia 2000

Tego dnia w Lubomierzu słońce świeciło mocno. Była idealna pogoda na wypoczynek, chwilę oddechu i zapomnienia. Dlatego też dziewczyny postanowiły odpocząć od przedmaturalnej nauki nad rzeką Lubomierką, gdzie wiosenna aura dawała poczucie wolności.

To wymarzone miejsce, aby móc odpłynąć w inną przestrzeń niż ta, która ostatnio nieustannie je otaczała. Wszyscy tylko mówili o maturze i planach na przyszłość. Od niekończących się dyskusji i przewidywań powoli robiło się ciężko. Coraz częściej miało się wrażenie, że jak człowiek nie podoła oczekiwaniom maturalnym, to będzie skreślony z życia i nie otrzyma już drugiej szansy na spełnienie marzeń. Dlatego każda chwila odmienna od tej codziennej, w której można było pomyśleć o czymś innym niż nauka, była cenna.

Każda ten czas spędzała inaczej. Niby były razem, ale w jakiś sposób jednak osobno. Mało ze sobą rozmawiały, głównie półsłówkami. Każda potrzebowała wyciszenia.

Róża Kwiatkowska plotła wianki z zielonej trawy i znalezionych pierwszych wiosennych kwiatów. Marta Rychlińska czytała ulubiony magazyn o modzie i zaznaczała ołówkiem wszystkie rzeczy, które zamierzała kupić, kiedy się wzbogaci. Katarzyna Solska próbowała się opalać, lecz nie była pewna, czy słońce jest już wystarczająco mocne, aby było widać efekty. Natomiast Wanda Gruz i Beata Zielińska moczyły nogi w zimnej jeszcze wodzie.

Panowała błoga cisza, spokój i każda z nich marzyła, aby ta chwila trwała jak najdłużej.

– Szkoda, że nie ma z nami Sabiny, jej też by się przydała przerwa od wkuwania. Ona chyba postanowiła zostać Omnibusem. Dobrze, że nie wie o tym dzisiejszym reseście, byłoby jej przykro – przerwała milczenie Róża.

– Szlaban naukowy? – po chwili pytaniem odpowiedziała Marta.

– Nie! Sabina dziś pracuje. Daje korepetycje z matmy. Nie chce ciągle prosić o pieniądze rodziców i odkłada na nasz wyjazd po maturze – wyjaśniła Róża.

– Nie rozumiem jej. Starzy od tego są, aby dawali kasę... – ciągnęła Marta pretensjonalnym tonem.

– Ja tam wolałabym pracować w naszym barze u pana Wojnara. Praca z ludźmi, a i niewykluczone, że trafi się napiwek ekstra. No i zawsze można kogoś poznać – wtrąciła się do rozmowy Kasia, leżąca na kocu z zamkniętymi oczami.

– Taaa, jedyne co cię może spotkać w tej spelunie u Wojnara, to poklepywanie po tyłku przez bandę

zapijaczonych wieśniaków – ponownie odezwała się Marta. – Przypominam ci, że w naszej metropolii raczej są ograniczone możliwości poznania kogoś, kto nie ma pijackiej tradycji w rodzinie. Prawie sami degeneraci lub ciamajdy.

– Róża ma raczej inne zdanie niż ty na ten temat. Ona trafiła na wyjątek od reguły. – Wanda uśmiechnęła się do Róży.

– Daj spokój, o co ci chodzi? – zaproponowała z rozbawieniem Róża, wkładając na głowę gotowy wianek.

– Nie o co, ale o kogo. Chodzi mi o Ryśka: przystojny, mądry, nie pije, a do tego z bogatej rodziny. Czy przypadkiem się z nim nie spotykasz? – wesoło drażyła temat Wanda.

– Spotykasz się na poważnie z młodym Królem? Czy raczej to sobie uroiłaś? – zapytała z nieskrywaną złośliwością Marta, a gdy przez dłuższą chwilę nie usłyszała odpowiedzi od Róży, dodała prowokacyjnie. – Myślę, że przykleiłaś się do naszego klasowego dziedzica fortuny i myślisz, że twoje płonne marzenia się zrealizują. Żałosna jesteś.

– Przyjaźnimy się, a co dalej będzie, to zobaczymy – odpowiedziała spokojnie Róża, nie reagując na zaczepki koleżanki.

– Lepiej przywyknij do myśli o przyjaźni. Taki chłopak jak Król potrzebuje zdecydowanie innej dziewczyny niż ty. Prawdziwej królowej. Szara mysza to nie jest reprezentacja dla niego – kąśliwie prowokowała dalej Marta, nie odrywając wzroku od Róży. – Jemu

potrzebna jest dziewczyna, co się ubierze modnie jak on, co zadba o swój look. Ktoś, kto przypomina służącą, na pewno nie pomoże mu w karierze, którą sobie pewno zaplanował. Jak byś się odnalazła na salonach, w tych szaroburych ubraniach, butach à la mokasyny mojej babci i z tą fatalną fryzurą? Nie wiem, czy ktoś ci to już mówił, ale rozpuszczone strączki do pasa to nie jest szal obecnej mody. O makijażu już nie wspomnę, bo temat jest ci kompletnie obcy – ciągnęła jadowitą tyradę. Wyczuwało się, że sprawia jej to ogromną przyjemność.

– Marta! Przestań! Jesteś wstrętna – odezwała się z oburzeniem Kasia, unosząc się na łokciach z koca, aby spojrzeć na koleżankę.

Róża przerwała pracę przy kolejnym wianku i przyglądała się Marcie z uwagą. Rychlińska nieprzerwanie toczyła monolog na temat tego, jak Róża jest zaniedbana i mało atrakcyjna. Podkreślała, że żaden chłopak nie może się nią zainteresować.

Przedstawiała również obraz kobiety według niej godnej bogatego kolegi z klasy. Oczywiście łudząco przypominał ją, co pierwszy raz wyprowadziło Różę z równowagi. Nie wytrzymała i bez wahania przerwała potok słów koleżanki:

– Nie zauważyłam do tej pory, aby Rysiek był tobą zainteresowany, mimo że faktycznie stanowisz całkowite przeciwieństwo mojej osoby. Jesteś wulgarna, tandetna, wyzywająca, a przy tym nie tryskasz inteligencją. Gdyby nie Wanda, z którą siedzisz w ławce, to zapewne żadnego sprawdzianu byś nie napisała. Ciekawe, kto pomoże ci na maturze? No, chyba że już zaliczyłaś

wszystkich członków komisji? – odgryzła się, choć nie miała w zwyczaju być niegrzeczna dla innych, ale teraz czuła potrzebę bronienia się. – Może jestem przeciętna, lecz wolę taką być, niż mieć opinię dziwki. Rysiek szanuje siebie, więc nie myśl, że zainteresowałby się kimś, kogo miało w łóżku już pół wsi – ripostowała Róża. – Lada dzień Kozioł puści cię kantem, bo nikt nie chce mieć za żonę wywłoki. A on już ma lepszą kandydatkę na twoje miejsce. – Zrobiła krótką pauzę, gdyż wydawało jej się, że zapanowała kompletna cisza dookoła. – A jak tak bardzo nie możesz uwierzyć, że mogłabym się komuś podobać, to zdradzę wam sekret. – Spojrzała na koleżanki, a gdy upewniła się, że słuchają, ponownie zaczęła mówić: – Za kilka miesięcy planujemy z Ryśkiem się pobrać. – Z satysfakcją patrzyła głównie na Martę, której twarz nabierała odcieni purpury. – Ja mam przed sobą lukratywną przyszłość, a ty wybrałaś już dom publiczny, w którym rozpoczniesz karierę? – Czuła, że przesadziła. Nigdy jeszcze nie dała się sprowokować Marcie.

Martę ogarnęła niepoohamowana złość. Gwałtownie podniosła się z koca i ruszyła z impetem w stronę Róży, która stała nad brzegiem rzeki. Niewiele myśląc, z całej siły pchnęła koleżankę. Ta straciła równowagę i wpadła do lodowatej wody, uderzając głową o kamieniste dno.

Pozostałe dziewczyny, widząc całe zajście, natychmiast poderwały się i przybiegły jak najszybciej.

– Zwariowałaś? A jeśli coś się jej stało? Woda jest cholernie zimna! – zawołała przerażona Beata.

– Przestań panikować! Płytko tu jest, zaraz się pozbiera, pinda jedna, a będzie mieć nauczkę, aby tak do mnie nie mówić – ciężko dysząc, odezwała się Marta.

Czas mijał nieubłaganie, a Róża nie wypływała. Kasia, Wanda i Beata co sekundę spoglądały to na wodę, to na siebie. Ogarniało je przerażenie, którego nie były w stanie ukryć.

– Gdzie ona jest? Dlaczego nie wychodzi? – panikowała Solska, biegając w amoku.

– Chce nas nastraszyć. Siedzi sobie w wodzie przy brzegu i czeka, idiotka, czy się zainteresujemy, co jej się stało – odpowiedziała z lekceważeniem Marta.

Beata przyglądała się uważnie wodzie, mając nadzieję, że dostrzeże koleżankę.

– Nie ma jej! Zniknęła! – krzyczała Wanda tuż za plecami Beaty.

Dopiero wtedy Marta wykazała żywsze zainteresowanie, choć cały czas przewracała oczami ze zniecierpliwieniem.

– Róża, wyłaź! Wygrałaś! Nastraszyłaś nas. Źle zrobiłam, że cię popchnęłam. Nie przemyślałam tego. Przepraszam! – wołała, ale nie było w jej głosie skruchy.

Nawoływania też nie przyniosły efektu. Róża nie wypłynęła. Kasia, Wanda i Beata zaczęły biegać wzdłuż brzegu, a Marta pod naciskiem spojrzeń towarzyszek weszła do wody i starała się przeszukiwać dno w okolicy, gdzie Róża wpadła.

– Cholera, tu jest silny nurt wody. Może ją porwał w dół rzeki? – wykrzykiwała, trzymając się za głowę, Beata.

– Spokój! Nie możemy biegać jak opętane wzdłuż brzegu. Nie możemy krzyczeć, bo takim zachowaniem zwrócimy czyjąś uwagę – zaczęła mówić rozkazująco Marta, wychodząc z wody na brzeg.

– Oszalałaś? A jeśli jej się coś stało? Co mnie obchodzi, że ktoś się dowie! Trzeba ją znaleźć! – panikowała Wanda.

– Zastanów się! Jak się jej faktycznie coś stało, to na pewno będą dopytywać, co się tu wydarzyło i dlaczego. Nie możemy pozwolić na to, aby się ktoś o tym dowiedział – mówiła spokojnie Marta, wycierając się ręcznikiem.

– Pogięło cię! Wiedziałam, że jesteś psycholką – odezwała się poirytowana Beata.

– Chcesz tak zostawić tę sprawę? Zbieramy rzeczy i idziemy do domu? Tak po prostu? – z histerią w głosie krzyczała Kaśka.

– Tak. Właśnie taki mam plan – odpowiedziała lekko i spokojnie Marta.

– Całkowicie zwariowałaś! To jest nasza koleżanka – wtórowała Kasi Beata.

– Nie zamierzam przed maturą iść do więzienia. Otwiera mi się szansa, aby uciec z tego parszywego miasteczka i nie zrezygnuję z tego.

– Co ty gadasz? Jakie więzienie? Może jej się nic nie stało? Może tylko nurt ją zabrał w dół rzeki, trzeba to sprawdzić i tyle. Pewno ona na nas tam czeka! – łudziła się nadzieją Wanda.

– Nie bądź i ty głupia! Wpadła do lodowatej wody, uderzyła głową o kamieniste dno, więc prawdopodobnie

utonąła! – wrzasnęła Marta. – Słuchajcie, koncepcja jest taka: idziemy do domu i jakby ktoś kiedykolwiek pytał, my jej dziś nie widziałyśmy, nie było jej z nami. Byłyśmy wszystkie razem u mnie i się uczyłyśmy. Zrozumiano? – Marta ze stoickim spokojem przedstawiała plan działania.

Wanda, Beata i Katarzyna spojrzały na siebie z przerażeniem.

– A jeśli ktoś jednak nas z nią widział, jak tu szłyśmy, i powie policji? Wyjdzie jeszcze gorzej. – Beata starała się logicznie myśleć.

Rychlińska przestała się wycierać ręcznikiem, spojrzała na koleżanki i z agresją zapytała:

– Tak chcecie zakończyć swoje życie? Tym jednym incydem zamierzacie przekreślić szanse na lepszą przyszłość?

– Incydem? To był wypadek. Na pewno nas wysłuchają – próbowała jeszcze przekonać ją Beata.

– Macie dwie minuty na przemyślenie tematu. Jakby co, ja się wyprę wszystkiego. Zaprzeczę każdemu waszemu słowu, a jak trzeba będzie, to co nieco dorzucę od siebie o was i waszych grzeszkach – zaszantażowała koleżanki Marta.

– O naszych grzeszkach? Wszystko, co robiłyśmy do tej pory złego, to zawsze przez ciebie. To ty byłaś i jesteś inicjatorką naszych kłopotów... jak widać – zdenerwowała się Wanda.

– Mogłam przypuszczać, że to ty nam spieprzysz życie! Jesteś powalona. – Beata kręciła z niedowierzaniem głową.

– Nigdy nie protestowałyście i zawsze się dobrze przy mnie bawiłyście. Słuchajcie mnie i tym razem, a nasze życie się nie zmieni. W więzieniu wam się nie spodoba, mnie zresztą też nie – przekonywała Marta.

– Tak czy siak, pójdziemy do więzienia! Nie ma szans, aby się to nie wydało – płakała Kasia.

– Szansa jest duża, bo jesteśmy cztery i jak ustalimy jedną spójną wersję, to nawet Róża, jeśli żyje i się z tego otrząśnie, nie będzie w stanie nas oskarżyć. Nas tu przecież nie było i nie ma. – Mówiąc to, Marta wkładała swoje rzeczy do modnej torebki.

– Nie wiem, nie podoba mi się to. To jest już przesada, nawet jak na ciebie – perorowała gniewnie Wanda, ale zaczęła wkładać buty, co było sygnałem, że przystała na plan Marty.

– Będiesz mogła żyć ze świadomością, że zabiłaś koleżankę i nawet nie sprawdziłaś, czy nie można jej było uratować? – Kasia włożyła bluzkę i krótkie szorty.

– Pewno, że będę mogła, bo za miesiąc spadam z tej wiochy i nigdy więcej tu nie wrócę – odpowiedziała Marta, ruszając w stronę drogi do miasteczka.

Zagubione i zszokowane dziewczyny w niemym porozumieniu przyjęły plan Marty. Nie czuły się dobrze z tym, co robią, ale bały się, że słowa Marty mogą być prawdziwe.

W ciszy zebrały wszystkie rzeczy i ruszyły za Rychlińską.

Katarzyna i Wanda co chwilę oglądały się za siebie w nadziei, że Róża się pojawi, że cała ta sprawa okaże się wymagowanym koszmarem.

Ale oddalały się coraz dalej od pechowego miejsca, a jej ciągle nie było.

Po chwili odezwała się Marta:

– Mam nadzieję, że niczego nie zapomnieliście! Że nie został nawet papierek po nas, bo w tej sprawie od tej chwili liczą się już drobiazgi, od nich będzie zależał nasz dalszy los.

Lubomierz, sobota, 18 kwietnia 2015

Tego dnia w Lubomierzu słońce świeciło mocno. Podkomisarz Agnieszka Birkut siedziała przy biurku w miejscowej komendzie policji i usiłowała robić porządek w dokumentach. Nie było ich dużo. Lubomierz nie był miasteczkiem, w którym panowała duża przestępczość. Agnieszkę z jednej strony to cieszyło, ale z drugiej, brakowało jej czasem policyjnej adrenaliny. Była policjantką w trzecim pokoleniu, w tym samym komisariacie pracowały jej babcia i mama. Od zawsze wiedziała, że chce być policjantką i nigdy nie miała dylematu, czy wybrać inny zawód. Pewność w wyborze takiej profesji dawało jej to, że w Lubomierzu służba wyglądała inaczej niż w dużych miastach, jak Warszawa czy Kraków. Wiedziała, że swoją pracą rzeczywiście pomaga innym, a pełniąc służbę w małym miasteczku, nie była narażona każdego dnia na niebezpieczeństwo, agresję czy nawet utratę życia, jak jej koledzy z dużych miast. Była spokojną i wyważoną osobą, dlatego przejście schedy po babci i mamie wydawało jej się idealnym rozwiązaniem. Czasem, gdy w telewizji pokazywano spektakularne akcje policyjne, zastanawiała się, jakby odnalazła się w tak

dynamicznych sytuacjach. W Lubomierzu zajmowała się drobnymi kradzieżami, wykroczeniami lub awanturami domowymi. Ich jedyna maleńka cela zwykle świeciła pustkami, bo nie było kogo w niej trzymać. Praktycznie wszyscy się tu znali, więc większość spraw załatwiano od ręki.

Lubomierz nie jest zbyt interesującym miastem. Właściwie poza Ogólnopolskim Festiwalem Filmów Komedycznych czy sporadycznymi koncertami nic się tu nie działo.

Jednak w pewnej chwili drzwi komisariatu otworzyły się w taki sposób, jakby posterunek znajdował się na Dzikim Zachodzie – ktoś otworzył je kopnięciem. W drzwiach pojawiła się tajemnicza postać. Podkomisarz początkowo nie mogła rozpoznać, kto to jest. Twarz była zasłonięta, a z obu ramion zwieszały się wypchane płóciennie torby.

– Sabina? – zapytała niepewnie podkomisarz i poderwała się zza biurka, gdy tylko zorientowała się, że zamaskowanym gościem jest jej przyjaciółka Sabina Jankowska.

– Jak dotarłaś z tym wszystkim tutaj? Co to jest? – zapytała zaskoczona.

– Jak widać, udało się. Kilka razy już myślałam, że ciasto wyląduje na ziemi, ale dałam radę – zaczęła wyjaśniać Jankowska. – To wypieki na dzisiejsze spotkanie z dziećmi w kinie. Pamiętasz, mówiłam ci kilka dni temu, że mamy imprezę z cyklu „ciasteczkowy weekend”. Miałam upiec trzy ciasta, a dzieciaki

ciasteczka – wytłumaczyła i od razu poczuła ulgę, gdy Agnieszka zabrała od niej brytfanki.

– A te torby na ramionach? Dlaczego nie wzięłaś samochodu ojca? – pytała dalej podkomisarz.

– W torbach mam nagrody na konkurs. Wczoraj przyszły pocztą na adres domowy, bo pomyliłam się, wypełniając formularz zamówienia – odpowiedziała Sabina, odkładając torby na podłogę. – A auta nie wzięłam, bo miała po mnie przyjechać Marta, ale wiesz, jak z nią jest.... – Zrobiła pauzę na kolejny oddech i dokończyła: – Kaśka nie zdążyła jej skończyć manicure, więc dama dotrze do kina świecić swoim blaskiem dopiero na samo spotkanie lub tylko na bankiet. Sama wiesz, że odpalić auto ojca to nie jest taka prosta sprawa.

– Trzeba było dzwonić. Przyjechałabym – odpowiedziała Agnieszka.

– Radiowozem? Może jeszcze na sygnale byśmy jechali? Miałybyś doskonały powód, aby choć raz w życiu go włączyć. – Sabina zaczęła się śmiać.

– Chciałam pomóc, ale jak już dotarłaś aż tu, to do kina masz blisko – odpowiedziała Agnieszka z udawaną obrazą. – Lepiej powiedz, jak było wczoraj wieczorem? Co nowego u Róży? Co powiedziała lekarka?

– Powoli! Czuję się jak na przesłuchaniu. Wczoraj poszło świetnie. Ta warszawska lekarka okazała się dobrym wyborem. Powiedziała, iż najlepiej byłoby, żeby Róża przyjechała do niej do kliniki na tydzień lub dwa. Uważa, że ze względu na młody wiek Róży jest szansa, iż wróci do pełnej sprawności. Była pod ogromnym

wrażeniem, że sześć miesięcy od wybudzenia się ze śpiączki już zaczęła powoli mówić. Według niej ma wielką siłę walki. W klinice chce opracować plan rehabilitacji. Dlatego też pani Maria Madecka z ośrodka zdrowia musi z nią jechać. Jest z Różą od samego początku, a teraz jeszcze bardziej chce jej pomóc w powrocie do sprawności – z entuzjazmem opowiadała Sabina.

– A jak z pieniędzmi? To musi dużo kosztować. Zostało coś z tej zbiórki sprzed pół roku? – pytała dalej Agnieszka.

– Tak, jest jeszcze niezła suma, ale Rysiek zaoferował, że gdyby na coś brakowało, on pokrywa wszystkie koszty – wyjaśniła Sabina, zaglądając do brytfanek, aby się upewnić, że wypieki nie ucierpiały. – Dzwonił do mnie wczoraj wieczorem. Powiedział, że sprawdził opinie o naszej „stolicowej” lekarce i dowiedział się, że to świetny specjalista. Pomogła wielu ludziom i że trzeba to wykorzystać w walce o zdrowie Róży – kontynuowała Sabina, oblizując palec ze słodkiej masy.

– Rysiek to dobry człowiek, dlatego nigdy nie rozumiałam, dlaczego jego żoną została pusta, próżna i zadufana w sobie Marta – dumiała Agnieszka, z zainteresowaniem obserwując przyjaciółkę.

– Któż zrozumie mężczyzn, nawet tych inteligentnych – odparła Sabina i zmieniła temat. – A ty co tu jeszcze dziś robisz? Jest sobota, piękna pogoda. Powinnaś zabrać Mateusza sprzed komputera i moglibyście

w końcu gdzieś wyjść: nad wodę, na spacer, do mnie do kina na ciasteczka...

– Właśnie czekam na niego, bo mamy pojechać do Jeleniej Góry na zakupy. Mateusz postanowił odmalować kuchnię, więc musimy kupić cały sprzęt. – Agnieszka zrobiła zbolaną minę.

– Uuuuuu, kobieto, to czeka cię miesiąc życia wśród farb, pędzli i folii na podłodze – żartowała Sabina.

– Tego się boję, że nasza mała kuchnia okaże się dla Mateusza niczym stadion Wembley – powiedziała zrezygnowanym tonem Agnieszka.

– Gdybyś miała dość, to dzwoniś po mnie. Razem załatwimy tę sprawę w jeden wieczór, ale najpierw musisz dać się wykazać mężczyźnie – dodała Sabina, udając, że maluje ścianę komisariatu.

Gdy kończyła to zdanie, przez otwarte wciąż drzwi komisariatu wszedł Mateusz: wysoki, szczupły blondyn, ubrany w dżinsy i dopasowaną do koloru oczu błękitną koszulę. Sabina w myślach przyznała, że mąż przyjaciółki potrafi się ubrać. Zawsze prezentował się doskonale i dlatego przyjemnie się na niego patrzyło. Miał dobrotliwy wyraz twarzy, emanowało z niej pozytywne ciepło. Sabina lubiła Mateusza, był inteligentnym, konkretnym mężczyzną i nie nudził w rozmowach, jakby można było się spodziewać po informatyku. Chętnie przyglądała się jemu i Agnieszce, według niej stanowili idealną parę. Znali się od dziesięciu lat, a małżeństwem byli od pięciu. Tworzyli zgodny i jednomyślny duet, mimo zupełnie innych profesji, które wykonywali. Sabina, obserwując ich,

zastanawiała się, czy i ona jeszcze w swoim życiu pozna kogoś takiego, kto ją będzie tak uzupełniał, jak Mateusz Agnieszkę. Umieli i chcieli rozmawiać ze sobą o wszystkim. Mateusz opowiadał Agnieszce o swojej pracy i twórczych planach, a pani podkomisarz zawsze radziła się męża w kwestiach życiowych i zawodowych. Wiedziała, że mąż jest precyzyjny i logiczny. Widać było, że Agnieszka i Mateusz nie są sobą znudzeni. Jankowska wiele razy podziwiała relacje przyjaciół, myśląc równocześnie, że jednak mogą stanowić wyjątek wśród związków, który tylko potwierdza regułę.

– A Sabina jak zwykle mówi tylko o facetach, ani chwili przerwy – zażartował od wejścia Mateusz, słysząc końcówkę wypowiedzi Sabiny.

– Jak ty mnie doskonale znasz – zripostowała z uśmiechem Sabina, kokieteryjnie mrugając.

Tę wesołą atmosferę przerwało pojawienie się młodszej aspirant Lidii Kalickiej, która dosłownie ciągnęła za sobą Marcina Kozła. Kozioł niedawno wrócił do Lubomierza z więzienia po odbyciu pięcioletniego wyroku za kradzież i pobicia. Nie umiał się odnaleźć na wolności, ciągle był pijany, agresywny i nieustannie wdawał się w bójki.

Teraz też był pod wpływem alkoholu, co jak na ironię ułatwiło Lidii transportowanie go z baru Wojnara na posterunek.

Lidia była kobieta młoda, ale konkretną, o zadziwiająco masywnej posturze, którą zawdzięczała codziennym treningom na miejscowej siłowni. W pracy uchodziła za nieugiętą i wszyscy zatrzymywani czuli

przed nią respekt, mimo że była najmłodsza na posterunku. Stanowiła typ służbistki. Podkomisarz Agnieszka Birkut lubiła ją za to, ufała jej i wiedziała, że do każdego zadania podchodzi z powagą oraz sumiennieścią.

– Co tym razem zrobił? – zapytała z niechęcią w głosie Birkut, wkładając żakiet. – Lidka, jak go będziesz codziennie przyprowadzać, to pomyślę, że jesteś nim zainteresowana i w ten sposób starasz się zwrócić na siebie jego uwagę. Może go tu zameldujemy? Bywa u nas częściej niż u siebie w domu – przypomniawszy zrezygnowana.

Zanim Lidka zdążyła coś powiedzieć, Koziół spojrzał w stronę Sabiny i wybełkotał:

– Sabinka, ty ciągle jesteś taka piękna! Że ja przegapiłam swoją szansę i zmarnowałam ją na taką wywłokę.

Zgromadzeni na posterunku zignorowali gadanie pijanego, bo Lidka zaczęła wyjaśniać sprawę:

– W barze chodził od stolika do stolika i wypijał ludziom ich napoje. Zauważył mnie na patrolu Wojnar i poprosił o pomoc. To mu pomogłam. Chyba takie są moje obowiązki, prawda? – rzuciła z gniewem w głosie, trzymając mocno za ramię chwiejącego się Kozła.

– Tak, masz rację. Dobrze zrobiłaś – oświadczyła szybko Agnieszka, aby nie zaognić sytuacji. – Zostajesz na posterunku sama, jakby coś się poważnego działo, to jestem pod telefonem. I zadzwoń do matki Marcina, bo pewno kobieta się martwi.

– Tak jest – odparła służbiście Lidia i stanęła na baczność.

– Mateusz, pomożemy Sabinie zabrać się z tym wszystkim do kina. – Popatrzyła na męża i Jankowską.
– Do zobaczenia w poniedziałek, Lidka – dodała, wychodząc.

Cała trójka ruszyła w stronę Kina za Rogiem „Raj”, gdzie od ponad ośmiu lat pracowała Sabina. Prowadziła kino z pasją i zaangażowaniem. Urządzała wiele rozmaitych przeglądów filmowych, imprez kulturalnych dla dzieci i młodzieży. Całe swoje życie organizowała wokół tej instytucji i wydarzeń z nią związanych. Dzięki jej działaniom wielu młodych ludzi odkryło swoje twórcze zdolności, a każdy, kto tylko chciał, mógł zapoznać się z kulturą oraz sztuką w różnych odmianach. Kino za Rogiem „Raj”, choć małe i niepozorne, dzięki Sabinie tętniło życiem. Nie wyobrażała sobie lepszego i bardziej satysfakcjonującego zajęcia. W czasie studiów we Wrocławiu pracowała w dużej sieciówce kinowej. Była tam ceniona i lubiana, ale czuła, że to nie jest ten klimat, o którym marzyła. Po roku pracy we Wrocławiu podjęła decyzję o powrocie do Lubomierza. W swoim mieście czuła się idealnie.

A co istotne, mogła każdego dnia choć na chwilę odwiedzić Różę, która od końca klasy maturalnej pozostawała w śpiączce.

Agnieszka często rozmawiała z Mateuszem o Sabinie, o tym, że ciągle jest sama. Chciałaby, aby poza kinem miała jeszcze coś innego w swoim życiu, a najlepiej męską bratnią duszę, która doceniłaby, jak interesującą

jest osobą. Nie rozumiała, dlaczego przyjaciółka zawsze zbywa ten temat, nie podejmuje go, tylko żartuje. Wiele razy podkomisarz zastanawiała się nad tym, dlaczego Sabina tak dużą wagę przywiązuje do codziennych odwiedzin koleżanki w sypialni, a nie interesuje się własnym życiem uczuciowym. Mateusz miał na to jedną odpowiedź: „Spokojnie, jeszcze spotka swojego Matthew McConaughey”. No tak, ale aby go spotkać, to trzeba szukać, a Sabina tego nie robiła.

Lubomierz, niedziela, 19 kwietnia 2015

Agnieszka z salonu obserwowała Mateusza, który w kuchni walczył ze spływającą po nim farbą. Była dopiero godzina czternasta, a ona już miała dość tego przedstawienia. Malowanie ewidentnie nie było najmocniejszą stroną jej męża, a nie pozwolił sobie pomóc.

Tłumaczyła mu, że razem zrobią to szybko i sprawnie, ale upierał się, że na tak małym przestrzeni niepotrzebne są aż dwie osoby do takiej czynności.

Mieszkali w starej kamienicy, w niewielkim mieszkaniu, które otrzymali w spadku po babci Mateusza. Składało się ono z większego pokoju, który pełnił funkcję salonu, małej, ale ustawnej kuchni oraz dwóch małych pokoi. W jednym urządzili sypialnię, a w drugim Mateusz zorganizował sobie biuro. Birkutowie planowali, że w przyszłości stanie się on pokojem dziecka. Na razie czasem nocowała tu Sabina. Agnieszka była szczęśliwa, że posiadali własne mieszkanie, gdyż dzięki temu ich wydatki były dużo mniejsze niż innych osób, które wynajmowały lokale albo miały własne domy, jak choćby Sabina.

Z rozmyślań wyrwał Agnieszkę dzwonek do drzwi. Wstała z kanapy i podeszła je otworzyć. Na progu stała radosna Sabina. Trzymała w rękach dwie butelki wina i szeroko się uśmiechała.

– Przyszłam, bo nie chciałam, aby mnie ominęło kino na żywo – wyjaśniła swoją obecność. – A że pewnych rzeczy nie można oglądać całkowicie na trzeźwo, to mam wsparcie. – Pokazała butelki.

– Wejdz, seans trwa od trzech godzin i nie zapowiada się, że dziś dobiegnie końca – odpowiedziała zrezygnowana Agnieszka.

– Cześć, widzę, że masz też inne talenty, nie tylko informatyczne – Sabina przywitała się z Mateuszem. – To dobrze, bo jak wypełni się rynek pracy w twojej branży, wróżę ci wspaniałą przyszłość w malarstwie abstrakcyjnym.

– Usiądź i napij się wina, kobieto, a oceniać będziesz po skończonej robocie – odpowiedział z uśmiechem, nie przerywając pracy.

Sabina zajrzała do kuchni.

– O kurczę! Nie wzięłam ze sobą szczoteczki do zębów. Widzę, że szykuje mi się tu nocka w oczekiwaniu na to, co obiecujesz. – Wybuchła śmiechem, widząc kuchnię i Mateusza. Ten chlapnął w jej stronę farbą z pędzla.

Rozbawiona przeszła do salonu.

– Będzie dobrze, nie martw się. Zawsze możesz mówić, że te smugi i zacieki to zamierzony efekt twórczy – pocieszała przyjaciółkę z uśmiechem.

Agnieszka przewróciła oczami.

– Lepiej opowiadaj, jak się udał wczoraj w kinie bankiet dla sponsorów. Wybacz, że nie dotarliśmy, ale po zakupach w Jeleniej Górze byliśmy skonani – tłumaczyła się Agnieszka, otwierając butelkę wina.

Sabina usiadła w starym fotelu.

– Niby wszystko było dobrze. Panowała miła atmosfera do momentu, aż pojawiła się Marta z Ryśkiem. Wystroiła się jak na rozdanie Oscarów. Autentycznie była zrobiona w całości – począwszy od włosów, poprzez makijaż, ubranie, paznokcie i dodatki. Aż nie pasowało do okazji i do innych osób – opowiadała szczegółowo Sabina. – Jak to Marta, szybko zaczęła wodzić prym. Opowiadała o zakupach w Paryżu, na których ponoć była w poprzednim tygodniu. Oczywiście musiała co chwilę na głos strofować Kaśkę, że jak na kosmetyczkę i fryzjerkę to słabo wygląda. Miała też uwagi do ubrania Wandy, a Beacie wytknęła wystrój sali. W pewnym momencie Ryszard nie wytrzymał, złapał ją ostentacyjnie za łokieć i wyprowadził z sali. Po chwili Marta wróciła już sama. – Sabina wzięła od Agnieszki jeden z pełnych kieliszków.

– Nie rozumiem tego. Dlaczego te dziewczyny się z nią przyjaźnią? Ona jest zawsze dla nich taka okropna, a one nic się nie odzywają, spuszczaają głowy i milczą – zastanawiała się Agnieszka, upijając wina. – Ty z nimi chodziłaś do klasy. Znasz je lepiej niż ja, może to rozumiesz?

– Owszem, chodziłyśmy razem do klasy, a nawet do czasu matury się lubiłyśmy. Stanowiłyśmy paczkę dziewczyn, która dobrze się rozumiała. Każda była inna,

dlatego bywało fajnie. Jednak po maturze nasze drogi się rozeszły. Ja wyjechałam do Wrocławia, Wanda i Kaśka wybrały Jelenią Górę, a Beata życie w Holandii. Każda zdecydowała o innym rodzaju kształcenia. Tylko Marta została tu i wyszła za mąż za Ryśka, bo była z nim w ciąży – relacjonowała Sabina, ciągle trzymając kieliszek. – A tak naprawdę, wszystko między nami zmieniło się po wypadku Róży. Dla nas był to szok. A teraz, po piętnastu latach, każda z dziewczyn, prócz mnie, jest uzależniona od Rychlińskiej. Kaśka otworzyła zakład, bo Marta dała jej forszę na rozkręcenie interesu i jest jej cichym wspólnikiem. Choć należałoby raczej powiedzieć, że to Rysiek jest wspólnikiem, to jego pieniądze, a nie Rychlińskiej dały Kaśce możliwość otworzenia biznesu. Wanda pożyczka od niej ciągle forszę na leczenie syna, a Beata dzięki Marcie ma duże zlecenia na kwiaty do firm z Jeleniej Góry, a nawet z Wrocławia. Wszystko funkcjonuje wedle zasady „kto ma kasę, ten rządzi” – podsumowała Jankowska.

Nastąpiła chwila milczenia. A po chwili Sabina ponownie się odezwała:

– W pewnym momencie wczorajszego wieczoru zrobiło się dziwnie. Dyrektor Solecka zaczęła pytać mnie o Różę, jak się czuje, jak sobie radzi, kiedy jedzie na leczenie. Każdego to ciekawi, ponieważ to niezwykle, że mieszkaniem naszego miasteczka budzi się po piętnastu latach śpiączki. – Sabina umoczyła palec w winie i go oblizwała. – Zaczęłam jej odpowiadać na te pytania i wspomniałam o szczodrym goście ze strony Króla, na co Marta zbladła i prawie straciła równowagę. Aż

burmistrz musiał jej podstawić krzesło, a Wanda pobiegła po wodę. Nie miałam pojęcia, że Król jej tego nie powiedział. Choć z drugiej strony, co w tym takiego dziwnego?

– Myślisz, że chodzi jej o pieniądze? Przecież sama się zaangażowała w zbiórkę funduszy w gminie na rzecz Róży, jak się Róża wybudziła ze śpiączki – stwierdziła Agnieszka, wzruszając ramieniem.

– No tak, ale zawsze lepiej rozdać się cudze niż własne pieniądze – zauważyła Sabina. – A i jeszcze jeden incydent mnie wczoraj zaskoczył. Po tym, jak Marta doszła do siebie, nagle zniknęła wraz z Beatą, Wandą i Kasią. Gdy wyjrzałam przez okno, bo doszły do mnie jakieś krzyki, zobaczyłam, że wszystkie stoją przed wejściem do kina i o coś się kłóca. I to nie Rychlińska krzyczała na koleżanki, a wręcz przeciwnie, one przekrzykiwały się, kierując jakieś pretensje w jej stronę. Nie słyszałam słów, okna były zamknięte, ale coś musiało je mocno zdenerwować, ponieważ Wanda nawet powstrzymała Beatę, bo ta chciała uderzyć w twarz Martę – opowiadała Sabina.

– O kurczę! To faktycznie zaskakujące. One nie są agresywne, i to jeszcze względem naszej lokalnej matrony. Choć z tego, co twierdzisz, to w swoim towarzystwie nie są takimi potulnymi myszkami. Może ich potulność to tylko publiczna postawa, a tak poza tym, to się umieją bronić i walczyć o swoją godność – zauważyła Agnieszka.

– Zdecydowanie. W dawnych czasach Marta była liderką, ale jak przesadzała, to żadna nie pozostawała

jej dłużna, nikt się jej nie bał. Godność każda miała – wyjaśniła Jankowska.

Po chwili milczenia Sabina odezwała się do Mateusza, ale udając, że mówi do Agnieszki.

– A jak mowa o godności, to ciekawe, jak z nią radzi sobie twój mąż? – Wypowiedziała to specjalnie głośniej i z rozbawieniem. Jednak mężczyzna nie zareagował na zaczepkę, naciągnął ostentacyjnie papierową czapkę na pomazane farbą włosy i dalej malował.

Lubomierz, poniedziałek, 20 kwietnia 2015

O szóstej rano w słoneczny poranek miasteczko prezentowało się nad wyraz urokliwie. Sabina lubiła wiosnę w Lubomierzu i o tej porze roku chętnie biegała przed pracą. Napawało ją to dodatkową dawką optymizmu. Była osobą systematyczną i wszystko, czego się podejmowała, doprowadzała do końca. Bieganie było jej codzienną przyjemnością i za nic nie chciała z tego rezygnować. Taka poranna aktywność fizyczna nie była jeszcze normą. Mieli siłownię, fitness, ale mało kto miał czas i ochotę, aby bladym świtem biegać po wąskich uliczkach. Sabina lubiła aktywność fizyczną. To ją stymulowało do lepszego działania w ciągu dnia. Mimo drobnej postury była wysportowana i miała doskonałą kondycję. Trzy razy w tygodniu chodziła na fitness, a w pozostałe dni na siłownię. Wiosną i latem jeździła na rowerze.

Żwawo rozpoczęła bieg, mijała uśpione wczesną porą domki jeden za drugim. Oddychała głęboko i cieszyła się zapachem wiosny.

Gdy dobiegała do miejskiego ratusza, w oddali zobaczyła postać siedzącą na ławce przy rzeźbach upamiętniających epidemię, jaka spadła na miasto

w XVIII wieku. Ten widok był niecodzienny. O szóstej rano na ulicach Lubomierza było jeszcze mało ludzi, a jak się zdarzali, to raczej maszerowali przed siebie, zapewne do pracy. Nikt o tej godzinie nie wysiadywał przed ratuszem. Dlatego Sabina postanowiła zmienić swoją standardową trasę i podbiec do tego rannego ptaszka. Zbliżając się, coraz wyraźniej widziała osobę na ławce. Była to Marta, ubrana w tę samą wieczorową suknię, którą miała na sobie w czasie sobotniego bankietu. Jankowska podniosła rękę i zamachała do koleżanki. Jednak Marta ani drgnęła. Sabina mimo wczesnej pory zawołała głośno w jej kierunku:

– Cześć, co ty tu robisz o tej godzinie? Nawet nie przypuszczałam, że wiesz, iż taka pora dnia istnieje!

Marta nie zareagowała. Sabina postanowiła podejść bliżej, aby upewnić się, że koleżanka nie śpi na ławce, gdyż Rychlińskiej takie zachowania nie zdarzały się od czasów liceum. Teraz była ważną i wpływową kobietą, więc spanie na ławce nie mieściło się w jej normach.

Gdy znalazła się tuż przy koleżance, upewniła się, że Marta nie spała. Miała otwarte oczy i była kredowobiała. Jankowska zrobiła jeszcze pół kroku do przodu, choć prawie natychmiast cofnęła się.

– Marta, coś ci się stało? Źle się czujesz? Zadzwoń po Ryśka? – wypluwała z siebie słowa z szybkością karabinu maszynowego.

Zupełny brak reakcji koleżanki wywoływał widoczną i niespotykaną u Sabiny histerię. Odruchowo położyła rękę na ustach, powstrzymując krzyk. Trzęsącymi się rękami sięgnęła do kieszeni bluzy, wyjęła telefon

komórkowy i wybrała numer do podkomisarz Agnieszki Birkut.

* * *

– Nieźle ktoś ją załatwił. Teraz to faktycznie jest posągową lalą – powiedziała Lidka, nie odrywając oczu od Rychlińskiej.

– Lidka, bez takich komentarzy. Widzisz, że to nie są żarty. Od dawna nie było u nas morderstwa. Bo nikt mi nie powie, że umarła z przyczyn naturalnych. – Podkomisarz Birkut zareagowała nazbyt gwałtownie.

– Na moje niezawodowe oko to morderstwo jak stąd do Wrocławia – skomentowała z histerią w głosie Sabina.

– Sabina, idź z panią Marią na posterunek. Komendant spisze twoje zeznania. Musisz też porozmawiać z psychologiem – powiedziała stanowczo podkomisarz Birkut.

– Nie potrzebuję psychologa, potrzebuję, aby ktoś mi wyjaśnił, co tu się stało – odparła przerażonym głosem Sabina. – Ona nie żyje! Marta nie żyje! Siedzi sobie tu i nie żyje! – powtarzała jakby w transie.

– Pani Mario, proszę zabrać Sabinę na komisariat, widziała już wystarczająco dużo. – Agnieszka skierowała te słowa do Marii Lisowskiej, starszej sekretarki, która dorabiała na komisariacie do emerytury.

Maria skinęła głową, chwyciła Sabinę za rękę i pociągnęła w stronę posterunku.

Podkomisarz Birkut miała szczerą nadzieję, że w jej głosie nie było słyhać strachu i przerażania, jakie

odczuwała. Z morderstwem do tej pory spotkała się tylko w teorii i w książkach. Ofiara nie była ani zakrwawiona, ani nie miała żadnych widocznych obrażeń. Wyglądała jak porcelanowa lalka. Birkut wiedziała, że musi się trzymać i wykazać się profesjonalizmem, ale była zaniepokojona.

Gdy zadzwoniła Sabina, poczuła przyptyw adrenaliny. Zerwała się z łóżka, szybko naciągnęła na siebie ubranie i biegiem dotarła przed ratusz, dzwoniąc w tym czasie do komendant Ginko oraz pozostałych koleżanek.

Zobaczyła, że Sabina stoi jak słup soli i wpatruje się w martwą Martę. Podeszła do przyjaciółki i dotknęła ją. Sabina podskoczyła jakby wybudzona z lunatycznego snu. Na widok Agnieszki zaczęła histeryzować, a Birkut czuła, że ogarnia ją ten sam stan.

Gdy pani Maria z Sabiną się oddaliły, Agnieszka zaczęła na głos analizować to, co widzi:

– Ofiara to Marta Rychlińska-Król. Ubrana w suknię wieczorową z soboty, z otwartymi oczami siedzi na ławce przed miejskim ratuszem. W jednej ręce trzyma zdjęcie, a na drugiej ma namalowany kwiatek – powoli zbierała fakty, jeszcze raz przyglądając się szczegółom. – Co to za kwiatek? – zapytała Lidkę i aspirant Monikę Kochanowską, które prawie równie szybko jak ona pojawiły się na miejscu zdarzenia.

– Niezapominajka – rzuciła rzeczowo Monika.

– Ciało ma kolor biały... Zamroził ją ktoś czy co? – rzuciła Kalicka.

– To chyba nie zimno sprawiło, że jest biała. Noce teraz już nie są mroźne. Wygląda, jakby nie było w niej krwi. Jakby ktoś z niej wypuścił całą krew – poprawiła się podkomisarz, z uwagą przyglądając się kolorowi skóry denatki.

– Ktoś wypuścił z niej krew? A co ona jest dmuchany materac, aby z niej coś wypuszczać? – odezwała się ponownie ogromnie zaskoczona stwierdzeniem podkomisarz Lidia.

– Lidka, czy ty nie widzisz rany na szyi? Zdaje się, że ktoś jej przeciął tętnicę szyjną – odpowiedziała Agnieszka, wskazując palcem.

– Może na coś się nadziała i rozcięła szyję? – zapytała Monika.

– Jakby sama się nadziała, to myślisz, że byłaby w stanie usiąść w takiej pozycji? To jest niemożliwe, zobaczcie na cięcie, nie jest poszarpane. Ktoś rozciął szyję ostrym nożem i zrobił to fachowo.

Te rozważania przerwało pojawienie się grupki kobiet. Mały posterunek w Lubomierzu ani nie miał odpowiedniego sprzętu, ani wprawy w zabezpieczaniu miejsc zbrodni.

– Co my tu mamy... czyżby wampiry szalały w okolicy? – odezwała się jedna z przybyłych, przyglądając się z bliskiej odległości zwłokom.

– Agata Szacka, jestem prokuratorem nadzorującym tę sprawę – przedstawiła się druga. – A ta ciekawska kolorowa kobieta to lekarz ostatniego kontaktu Aleksandra Lach. – Prokurator wskazała głową na koleżankę.

– Podkomisarz Agnieszka Birkut, to ja zostałam zawiadomiona przez przyjaciółkę o znalezieniu przez nią zwłok – wyjaśniła, podając prokurator rękę na przywitanie.

– Wasza komendant wspominała przez telefon, że nie spotykacie się na co dzień z morderstwami. Dlatego też będziemy was wspierać zarówno sprzętem, jak i ludźmi. Poinformowałam o tej sprawie komendę w Jeleniej Górze i została do niej oddelegowana komisarz Izabela Deroń – wyjaśniała prokurator. – Nie chcemy podważać waszych kompetencji ani umniejszać wiedzy, ale fachowa i zaprawiona w takich sprawach pomoc się przyda – oświadczyła Szacka.

– Tak, myślę, że ktoś z zewnątrz może być pomocny. My się tu wszyscy znamy, więc też i emocje są inne. Denatka to Marta Rychlińska-Król, znacząca postać w naszej gminie. Jej mąż należy do bogatych i hojnych ludzi – Agnieszka zaczęła wprowadzać prokurator w szczegóły sprawy.

– Znam Ryszarda Króla, spotykałam go na bankietach w Jeleniej Górze, ale nie wiedziałam, że miał żonę. Zwykle pojawiał się sam – mówiła prokurator. – Szczerze mówiąc, moi znajomi uważają, że jest gejem, choć tak naprawdę nikt tego nie wie na pewno – ciągnęła myśl Szacka.

– A skąd od razu wniosek, że jest gejem? – zapytała z nutką złości Birkut, gdyż lubiła Ryszarda Króla.

– Racja, pani podkomisarz, nieprzemyślane stwierdzenie – poprawiła się prokurator.

– Marta mocno angażowała się w wydarzenia kulturalne w naszej gminie. Była aktywną działaczką. Wszyscy ją tu doskonale znali, tu się urodziła i całe życie mieszkała – tłumaczyła dalej Birkut, przyglądając się białej Marcie ze ściśniętym żołądkiem.

– Król już wie? – zapytała prokurator.

– Jeszcze nie, nie mogłam się do niego dodzwonić, a sekretarka w biurze powiedziała, że w niedzielę nad ranem wyjechał z jakimś transportem do Holandii i wróci jutro – wyjaśniła podkomisarz.

– Czyli teoretycznie ma alibi – powiedziała Szacka. – Czy denatka miała jakichś wrogów? Czy ktoś by chciał jej śmierci? – pytała dalej prokurator.

Zanim Birkut zdążyła odpowiedzieć, wtrąciła się patolog.

– Muszę przyznać, że ktoś się napracował nad tą śmiercią. Dokładny raport wydam po sekcji zwłok, ale brak krwi i rana na tętnicy szyjnej dają do myślenia – powiedziała z uznaniem w głosie. – Proszę zadzwonić do mnie lub podjechać dziś koło dwudziestej, będę mieć wstępny raport, który może coś wyjaśni.

– Przyjadę. Chciałabym też przyjrzeć się zwłokom w pani obecności. Warto się czegoś nauczyć z tej tragedii – stwierdziła podkomisarz.

– W takim razie zapraszam do moich czeluści przy Nowowiejskiej – odpowiedziała z uśmiechem Lach.

– A wy, dziewczyny, coś macie? – Szacka zapytała trzy młode kobiety z ekipy techników śledczych.

– Nic. Teren zaskakująco czysty, aż podejrzane. Jedyne, co mamy, to to zdjęcie. Morderca doskonale

zatarł ślady. Wszystko dookoła denatki wysprzątane – wyjaśniła jedna.

– No to zajebicie, czyścioszek nam się trafił – skomentowała z niezadowoleniem Szacka. – Teraz najważniejszym zadaniem jest dowiedzieć się, kto chciałby jej śmierci, a my prześlemy niebawem raport o tym, jak zginęła ofiara oraz czy sprawca zostawił jakieś ślady. Widzimy się o dwudziestą w komendzie przy Nowowiejskiej.

– Będę na pewno – potwierdziła Birkut i ostatni raz przyjrzała się bladej postaci Marty.

Po chwili skupiła się na wsiadającej do lśniącego audi Q7 Szackiej. Była perfekcyjna w każdym calu. Robiła wrażenie konkretnej i znającej się na swojej pracy. Agnieszka, mimo że przerażona tym, co dziś wydarzyło się w ich miasteczku, czuła się podekscytowana, że będzie mogła brać udział w prawdziwym śledztwie i przyjrzy się pracy ludzi, którzy już oswoili się z widokiem śmierci. Była ciekawa, jak to jest, gdy wchodzi się na miejsce zbrodni i nie czuje się obrzydzenia, zniesmaczenia czy słabości, tak jak patolog Lach. Ona zamordowaną traktowała z ekscytacją, jak wyzwanie, z którym trzeba się zmierzyć. Podkomisarz Birkut chciała nauczyć się, jak zachowywać zimną krew. Choć z drugiej strony miała nadzieję, że nie będzie jej to już więcej potrzebne.

* * *

W małej redakcji gazety „Nasz Lubomierz” zwykle niewiele się działo. Życie miasteczka było spokojne, więc

gazeta nie miała zbyt często możliwości zamieszczać na swoich łamach ekscytujących czy sensacyjnych treści.

Pracowały tam zaledwie trzy osoby: Olga Rosińska, która była redaktorem naczelnym, Monika Szewczyk, będąca na stażu dziennikarskim, oraz Natalia Tatarkiewicz, która pełniła funkcję fotografa gazety, choć miała również mały zakład fotograficzny w mieście. Poza pracą w gazecie obsługiwała wszystkie uroczystości w miasteczku, a także indywidualne zamówienia.

Monika wbiegła do redakcji jak błyskawica, potknęła się o stojący przy krześle sprzęt Natalii i upadła z hukiem.

– Co ty wyrabiasz, ktoś cię goni? – zapytała poirytowana zachowaniem koleżanki Natalia.

– Morderstwo! Ciało znaleziono przy ratuszu! – wyrzuciła jednym tchem stażystka.

Naczelna spojrzała na dziewczynę z zaskoczeniem.

– Morderstwo? Kogo zamordowano? – zapytała.

– I to jest najlepsze! – ekscytowała się Szewczyk. – Ofiarą jest Marta Rychlińska-Król!

– Żartujesz? Pewno źle usłyszałaś. To niemożliwe – oponowała zaskoczona Rosińska.

– Nie usłyszałam o tym, tylko widziałam – poprawiła nabuzowana emocjami Monika.

– Jak to widziałas? Widziałas ciało nieżywej Rychlińskiej?

– Tak, widziałam. Szłam do redakcji i dostrzegłam zbiegowisko przy ławce przed ratuszem. Zainteresowało mnie to, że były w tym miejscu wszystkie policjantki z naszego komisariatu, ale też i inne osoby. Podeszłam

i zapytałam, co się stało, a obca policjantka odpowiedziała: „Proszę nie podchodzić, to miejsce zbrodni”. No to ja jej, że jestem miejscową dziennikarką i chciałabym poznać szczegóły. Na to odpowiedziała mi druga, wyelegantowana kobieta, że oświadczenie dla mediów wygłosi w późniejszych godzinach – relacjonowała szybko Szewczyk. – Ale nie dałam się tak zbyć, niech pani sobie nie myśli. Podeszłam od strony, gdzie stały nasze policjantki, i zadałam pytanie najmłodszej z nich, chyba Kalicka się nazywa, co się stało, a ona mi bez zastanowienia odpowiedziała: „Rychlińską-Król ktoś ukatrupił”.

Rosińska wstała z miejsca i zaczęła szybkim krokiem przechadzać się po pokoju.

– Ależ będziemy mieć temat, już widzę tytuł: „Wpływowa działaczka zamordowana”.

Całe życie marzyła, aby zostać dziennikarką. Chciała robić duże materiały, opisywać ważne tematy. Marzyła o poznawaniu ludzi i ich historii. Jednak po skończeniu z wyróżnieniem studiów dziennikarskich we Wrocławiu musiała się zaopiekować matką, która zachorowała na alzheimera. Po dziesięciu latach choroby matka umarła. Olga już nie miała ochoty na zmiany zawodowe, na zaczynanie od nowa. Sprawdziała się jako naczelna lokalnej gazety. Znała wiele osób. I nie musiała się martwić, że ich lokalny biznes informacyjny przestanie istnieć, bo Ryszard Król go dotował.

Król był dobrym sponsorem. Nie ingerował w treści, nie wymuszał publikowania materiałów, które byłyby dla niego korzystne. Olga chwaliła sobie współpracę

z nim, a jak potrzebowała rady, on z chęcią jej udzielał. Miał nosa do dziennikarstwa, choć zajmował się inną branżą. Rosińska wiedziała, że może zamieścić w gazecie informację o śmierci Marty, a Król nie będzie jej miał tego za złe. Zawsze powtarzał: „Pisz o tym, co cię porusza, opisz to, co porusza ludzi”.

– Ale, pani redaktor, podsłuchałam, że to nie taka zwykła zbrodnia – wyjaśniła Monika, wbijając wzrok w przełożoną. – Wstrzymajmy się z nagłówkiem, zwłaszcza że to była żona szefa.

– Hm, masz rację, koło południa przejdę się na komisariat. Może udzielą mi oficjalnych informacji. – Olga sprawiała wrażenie, jakby uszło z niej powietrze. – Jeśli przysłali obcą policję, to musi być coś poważnego.

* * *

Podkomisarz Birkut siedziała przy biurku i oglądała na tablicie zdjęcia z miejsca zdarzenia. Zanim przybyli technicy, prokurator i patolog, zrobiła własną dokumentację. Była policjantką z małego miasteczka, ale doskonale wiedziała, jak trzeba postępować w takiej sytuacji.

Cały czas coś szeptała pod nosem, więc pozostałe policjantki dołączyły do niej – komendant Aldona Ginko, aspirant Monika Kochanowska, młodsza aspirant Lidia Kalicka i nawet Maria Lisowska, która policjantką nie była, ale całe zawodowe życie przepracowała na komisariacie, więc swoje też już widziała.

– Przyglądam się tym zdjęciom. Analizuję szczegół po szczególe, ale nie widzę nic dodatkowego poza tym, co

chciał nam pokazać morderca – powiedziała zrezygnowana podkomisarz.

– Żadnych przedmiotów czy śladów, które by nam wskazały kierunek? – zapytała komendant Ginko.

– Nic! Jak to powiedziała jedna z dziewczyn z ekipy techników śledczych, miejsce zdarzenia jest czyste – odpowiedziała Birkut.

– A to zdjęcie, które Rychlińska trzymała w ręce? To może być nasz jedyny trop – oceniła Ginko, patrząc na wyświetlone na tablecie zdjęcie.

– To zdjęcie klasowe. Marta jest przekreślona czerwonym krzyżykiem. Fotka z klasy maturalnej. Pokazałam zdjęcie Sabinie, ona chodziła z Rychlińską do klasy. Zostało zrobione na początku kwietnia 2000 roku – kontynuowała podkomisarz, wpatrując się intensywnie w tablet.

– Rozpoznajecie wszystkich z tego zdjęcia? – zapytała komendant. – Ja ich nie znam. Wiecie, że mieszkam tu dopiero od dziesięciu lat, ale wy mieszkacie w Lubomierzu od urodzenia, więc coś więcej powinniście wiedzieć o tych osobach.

– Pani komendant, ja jestem młodsza od nich. Gdy chodziłam do liceum, to ich już nie było – wyjaśniła Lidia.

– Ja poznaję może z sześć osób, które spotykam obecnie w miasteczku – odezwała się Monika.

– Ja osiem, a o pięć pozostałych zapytam Sabinę i koleżanki Rychlińskiej-Król – wtrąciła Birkut, wygaszając tablet. – Proponuję, abyśmy najpierw porozmawiały z przyjaciółkami zamordowanej. Sabinie

chciałabym dziś już dać oddech od tej sprawy – wyjaśniła Agnieszka Birkut.

– Dobrze, weź Lidkę i jedźcie porozmawiać z tymi, które się z nią przyjaźniły, jeśli wiesz, które to są. Może rozjaśnią sytuację – skwitowała Aldona Ginko.

* * *

Policjantki udały się najpierw do gabinetu kosmetyczno-fryzjerskiego Katarzyny Solskiej. Gdy podjechały przed wejście, okazało się, że na drzwiach widnieje napis „Zamknięte”, ale przez szybę zobaczyły, że właścicielka jest w środku. Podkomisarz Birkut zapukała w okno. Solska poderwała się z krzesła, a gdy zorientowała się, że to policja, ruszyła w stronę drzwi, aby im otworzyć. Twarz miała czerwoną od płaczu, a makijaż rozmazany.

– Rozumiem, że słyszała pani o śmierci Marty Rychlińskiej-Król? – Lidka zadała pytanie stanowczym tonem.

Solska wybuchnęła płaczem.

Policjantki cały czas stały w progu. Jednak minęło kilka minut, nim zapłakana kobieta zdołała się uspokoić i zaprosiła je do gabinetu. Wskazała machinalnie dwa wolne krzesła. Wtedy znacznie łagodniejszym tonem niż Lidka zaczęła ponownie rozmowę Agnieszka:

– Bardzo mi przykro, Kasiu. Wiem, że od lat się przyjaźniłyście z Martą.

– Byłyśmy jak siostry, zawsze i wszędzie razem. Kto jej to zrobił i dlaczego? – płaczliwym głosem mówiła

Solska, wpatrując się w swoje oskubane z czerwonego lakieru paznokcie.

– Jeszcze tego nie wiemy. Przyszłyśmy zapytać, czy orientujesz się, czy ktoś chciałby skrzywdzić Martę? – wyjaśniała spokojnie Birkut.

Było jej żal patrzeć na Kasię w takim stanie. Zawsze ją lubiła, ponieważ Solska zawsze była wesoła i uśmiechnięta. Dziś to wszystko z niej uleciało.

– I kiedy ostatni raz widziała pani Martę Rychlińską-Król żywą? – wtrąciła służbowym tonem Lidka.

– Ostatni raz? Hm, widziałam ją chyba w sobotę na bankiecie w kinie – wyjaśniła Katarzyna, pociągając nosem.

– Chyba, czy na pewno? To ma duże znaczenie – ciągnęła bezkompromisowo Kalicka.

Agnieszka w myślach dziękowała Bogu, że wzięła ze sobą Lidkę, gdyż ona nie umiałaby tak rozmawiać z Solską. Teraz cieszyła się z tego, że młoda policjantka jest chłodna i opanowana. Kalicka nie znała prywatnie Solskiej, nie przychodziła do jej gabinetu, a także nie kojarzyła jej z czasów szkolnych, bo Solska była od niej starsza. Agnieszka bywała u Solskiej w zakładzie, korzystała z jej usług fryzjerskich oraz robiła u niej regularnie manicure.

Salon Solskiej był niewielki, ale nowoczesnie urządzone. Dzięki finansowej pomocy Rychlińskiej-Król mogła go utrzymać na wysokim poziomie. Marta ze swoimi bogatymi koleżankami korzystała z jej usług.

– Na pewno, na pewno, bo w niedzielę byłam cały dzień z Pawłem i dziećmi nad wodą – odparła już

spokojniej Katarzyna.

– Czy wydarzyło się coś niezwykłego na bankiecie? – zapytała z uśmiechem Agnieszka. Wiedziała od Sabiny o kłótni koleżanek przed kinem, więc była ciekawa, czy Solska im o tym opowie.

– Nie, nic szczególnego. Przez jakiś czas byliśmy razem w czwórkę, a około dwudziestej drugiej przyjechał po Martę znajomy i z nim pojechała, możliwe, że do Wrocławia – oznajmiła Solska, nieprzerwanie skubiąc czerwone paznokcie.

– Jaki znajomy? Czy męża Rychlińskiej nie było na bankiecie? – ponownie wtrąciła się w szorstki sposób Lidia.

– Rysiek w połowie bankietu wkurzył się na Martę i poszedł chyba do domu, a ona została z nami.

– Wkurzył się? A o co? – dopytywała bez skrępowania.

– Marta była specyficzną osobą i czasem bywała niesympatyczna. Zwłaszcza dla nas. – Spojrzała na policjantki i zorientowała się, że oczekują uściślenia. – Dla mnie, Beaty Zielińskiej i Wandy Gruz. Nie brałyśmy sobie tego do serca, bo znamy się od podstawówki, ale Ryśka zawsze to irytowało, gdy Marta innych traktowała bez szacunku – wyjaśniała Katarzyna.

– A ten znajomy? Kto to był? – zapytała delikatnie Birkut.

– Nie wiem jak się nazywa, bo Marta mówiła zawsze o nim „moja maskotka”. To jej młody przyjaciel z fundacji artystycznej, którą wspierają z Ryśkiem we Wrocławiu. Nigdy go nie poznałam. Zawsze podjeżdżał

po Martę, trąbił, a ona wsiadała i odjeżdżali. W sobotę też tak było. I wtedy widziałam ją ostatni raz... żywą – dodała Katarzyna i po ostatnim słowie ponownie wybuchła płaczem.

– Jakie relacje łączyły panią ze zmarłą? – niewzruszona Lidka drążyła temat.

– Przyjaźniłyśmy się w podstawówce, potem w liceum, a gdy po szkole kosmetyczno-fryzjerskiej wróciłam do Lubomierza, Marta zaoferowała mi pieniądze na otworenie tego biznesu. – Katarzyna wykonała gest ręką, wskazując zakład. – Była moją cichą współniczką. Nie oczekiwała nigdy zwrotu tych pieniędzy, tylko zabiegów w zamian. Dzięki niej miałam też wiele stałych klientek, gdyż polecała mnie swoim koleżankom. Marta była moją przyjaciółką, mimo że czasem była opryskliwa i wyniosła. Jednak te wady niwelowane były zaletami – chlupała Solska.

– Nie miała pani nigdy ochoty utrzyć jej nosa za ten jej wspomniany brak szacunku? – zapytała bez emocji Lidka.

– No co pani? Jak jej utrzyć nosa? Nie słuchała pani, że się przyjaźniłyśmy? Nie ma pani kogoś takiego, że mimo drobnych kłótni jednak przyjaźnicie się, bo siła wzajemnych przeżyć jest ważniejsza niż jakieś drobiazgi?

Lidka chciała sprawdzić reakcję Solskiej. Wiedziała, że często ludzie zaskoczeni zadanyim pytaniem odpowiadają mimowolnie szczerze i prawdziwie. Nie mają czasu na przemyślenie odpowiedzi.

– Mogłabyś jeszcze odpowiedzieć na pytanie o ewentualne osoby, które chciałyby zaszkodzić Marcie?
– przypomniała sobie pierwsze pytanie podkomisarz.

– Pewno było ich wiele. Była bogata, piękna, pewna siebie, a przy tym dla wielu osób niemiła, więc może ktoś poczuł się dotknięty bardziej niż inni. Ale palcem na konkretną osobę nie wskażę – odpowiedziała Katarzyna, ocierając chusteczką mokrą od łez twarz.

– Na dziś wystarczy, porozmawiamy jeszcze z Beatą i Wandą, może im się coś przypomni – powiedziała łagodnie Birkut.

– Beaty nie ma, jest we Wrocławiu. Razem z mężem mieli przygotować dekoracje kwiatowe na wielkie wesele. Mówiła, że wrócą w poniedziałek, czyli dziś wieczorem – wyjaśniła Solska.

Po wyjściu z salonu kosmetyczno-fryzjerskiego podkomisarz Birkut i młodsza aspirant Kalicka ruszyły w stronę szkoły podstawowej, gdzie w bibliotece pracowała Wanda Gruz.

– Świetnie sobie poradziłaś, Lidka – pochwaliła młodszą koleżankę Agnieszka.

– Dziękuję, pani podkomisarz. Mogłabym ją mocniej przycisnąć, ale dziś, toby się tylko rozkleiła i byłoby więcej problemów niż korzyści. Ona nie jest typem morderczyni, za miękka – z uśmiechem satysfakcji odpowiedziała Kalicka.

* * *

Olga Rosińska w południe postanowiła wybrać się na komisariat, aby poznać szczegóły sprawy morderstwa

Rychlińskiej-Król. Gdy weszła na posterunek, przywitała ją uśmiechem Maria Lisowska. Rosińska знаła ją z widzenia, ale nie rozmawiały ze sobą zbyt często. Lisowska lepszy kontakt miała z matką Olgi, a po jej śmierci jakoś nie było już sposobności, aby kobiety ze sobą się kontaktowały.

– Dzień dobry, w czym mogę pomóc? – powitała dziennikarkę Lisowska, wstając zza biurka.

– Dzień dobry, chciałabym się dowiedzieć czegoś o śmierci Rychlińskiej – wyjaśniła Olga, zdając sobie sprawę z tego, że jej prośba jest nietypowa. W dużym mieście trudno byłoby jej prosić o takie informacje indywidualnie. Zapewne musiałyby czekać na komunikat oficjalny czy konferencję prasową. W ich miasteczku była to prawdziwa sensacja. Nikt nie był gotowy na takie zdarzenie, więc i inne zasady musiały obowiązywać w informowaniu mediów.

– O tak, przykra sprawa – zaczęła Lisowska. – Proszę zaczekać, powiadomię komendant Ginko o pani przybyciu.

Lisowska była dyskretna i nie znosiła plotek. Lubiała swoją pracę i wiedziała, że trzeba być lojalnym wobec przełożonych i ostrożnie przekazywać wiadomości o zdarzeniach, które miały miejsce na komendzie. Lokalne plotkary nie lubiły jej, gdyż od niej nigdy nie mogły wyciągnąć żadnych informacji.

Wstała zza swojego biurka i ruszyła do małego gabinetu komendant Ginko.

Po krótkiej chwili szefowa komisariatu wyszła i zaprosiła Rosińską do siebie.

– Dzień dobry, my się osobiście jeszcze nie znamy, nazywam się Olga Rosińska i pracuję w lokalnej gazecie. Co może mi pani powiedzieć o śmierci Marty Rychlińskiej-Król? – zapytała dziennikarka.

– Witam, komendant Aldona Ginko. Nie mamy wiele informacji dla pani. Obecnie technicy śledczy i patolog zajmują się ustaleniem przyczyn śmierci – odpowiedziała komendant, wskazując ręką wolne krzesło.

– Została zamordowana?

– Wszystko na to wskazuje – odparła krótko policjantka.

– Czy są już podejrzani i czy wiadomo, jak zginęła? – drażzyła dalej Olga, przyglądając się Ginko.

Komendant nie odpowiadała dłuższą chwilę, po czym wyjaśniła chłodnym tonem:

– Nic więcej pani powiedzieć nie mogę. Dla dobra śledztwa, na tym etapie nie ujawniamy szczegółów. Jeśli pojawią się informacje, które będą mogli poznać wszyscy, to je ujawnimy.

– Rychlińska-Król była znaną działaczką w naszym mieście i okolicy. Myśli pani, że ludzie się nie dowiedzą, co ją spotkało? – odezwała się lekko poirytowana Rosińska.

– O śmierci się dowiedzą, ale nie muszą wiedzieć, jak zginęła. To nie jest nikomu potrzebne. Jeszcze mąż nie wie o jej śmierci, a pani chciałaby już w gazecie o tym napisać? – rzekła Ginko bez emocji. – Proszę czekać, aż rozwiążemy sprawę, to udzielę pani wszelkich niezbędnych informacji.

– Ryszard Król dotuje naszą gazetę. Dlatego myślę, że byłby to nietakt, jakby gazeta nie wspomniała o śmierci jego żony, a zarazem o osobie, która pomagała lokalnej społeczności – mówiła niezadowolona Rosińska. – Ludzie mają też prawo wiedzieć, że może w ich okolicy grasuje morderca. Choć znając życie, nawet bladego pojęcia nie macie, kto ją zabił.

– Pani redaktor, nie mam nic więcej do powiedzenia. Rychlińska-Król została zamordowana, a przez kogo i z jakich powodów, to się dopiero dowiemy. Musimy porozmawiać z jej bliskimi, sprawdzić tropy, które mamy. Śledztwa nie prowadzi się publicznie na łamach prasy, więc proszę wracać do redakcji, zająć się tematami w stylu pielienia ogródków na wiosnę, a w odpowiednim momencie dostanie pani od nas oficjalne informacje.

– Rozumiem, że muszę rozpocząć własne śledztwo – odparła twardo Rosińska.

– Ostrzegam panią, że jeśli na łamach gazety ujawni pani coś, co zaszkodzi śledztwu, pociągnę panią do odpowiedzialności – powiedziała ponurym tonem komendant Ginko.

– Może pracuję w małej gazecie, ale dziennikarstwo skończyłam na dużej uczelni. Znam swoje prawa jako dziennikarz, więc nie przestraszy mnie pani – odcięła się Olga.

Wstała i z przekąsem uśmiechnęła się na pożegnanie.

Olga wiedziała, że to jest jej szansa, temat, na który czekała od lat. Nareszcie będzie mogła działać, będzie

mogła wyruszyć w teren na poszukiwania interesujących informacji. Miała też nadzieję, że jak rzetelnie opracuje ten temat, to większe media to dostrzegą i choć na chwilę spełnią się jej marzenia o wielkim dziennikarstwie.

* * *

Wanda Gruz stała przy regałach z książkami dla dzieci i patrzyła niewidzącym wzrokiem, gdy Birkut i Kalicka weszły do biblioteki. Szybko się jednak otrząsnęła i przywitała.

– Słyszałam o tragedii. Nie mogę przestać o tym myśleć. Jeszcze dwa dni temu bawiła się z nami na bankiecie, a dziś nie żyje – smutno podsumowała sytuację.

– Dlatego przyszłyśmy do ciebie, bo podobnie jak Kasia przyjaźniłaś się z Martą od lat. Może ty nam coś powiesz o niej i jej życiu, co da nam trop, który doprowadzi do sprawcy – zaczęła Agnieszka. – Kiedy ją widziałas ostatni raz i czy coś zwróciło twoją uwagę w jej zachowaniu?

– Ostatni raz widziałam ją w sobotę na bankiecie w kinie. Była wesola, zadowolona i jak zawsze w centrum uwagi – wyjaśniała Wanda, układając książki na półce.

– Denerwowało to panią, że Rychlińska zawsze była w centrum uwagi? – włączyła się Lidka.

– Niespecjalnie, przywykłam. Marta od dzieciństwa musiała być numerem jeden. Przyzwyczajaliśmy się z Beatą i Kaśką do tego, nawet nie zwracaliśmy na to

uwagi. Rysiek miał większy problem z zaakceptowaniem tego, dlatego wolał unikać wspólnych publicznych wyjść z nią. W sobotę też zmył się w połowie bankietu – opowiadała jakby bez emocji bibliotekarka.

Agnieszkę nadal dziwiło, że Wanda przyjaźniła się z osobą, która miała opinię próżnej i głupiej. Wanda była drobna, szczupła, nosiła okulary, które sprawiały wrażenie zbyt dużych. Ubierała się niewyzywająco, zwyczajnie. Klasyczna szara myszka. Niezauważalna, prawie jak John Doe w filmie Seven. Birkut wiedziała od Sabiny, że Wanda była inteligentna i błyskotliwa, dlatego w szkole przykleiła się do niej Marta. Dzięki tej przyjaźni przechodziła z klasy do klasy. Natomiast później role się odwróciły i to Wanda stała się finansowo zależna od bogatej koleżanki.

– I co było dalej? Jak się ten wieczór toczył? – dopytywała podkomisarz, cały czas stojąc przy drzwiach biblioteki.

– Zupełnie normalnie, rozmawialiśmy, piłyśmy wino. Nic spektakularnego – mówiła bibliotekarka, przyglądając się każdej książce, którą brała do ręki, chcąc się upewnić, czy jest w dobrym dziale. Agnieszka podejrzewała, że to zajęcie Wanda wymyśliła sobie, aby odgonić przykre myśli. Niby nie okazywała takich uczuć jak Kasia, ale podkomisarz wiedziała, że dla Wandy śmierć Marty też była ciosem.

– A o której się rozstałyście? – kontynuowała przesłuchanie Birkut.

– Około dwudziestej drugiej przyjechał po Martę ten jej młody kochaś. Jak zawsze zatrafił na nią jak na

podlotka, a ona jak na skrzydłach pobiegła do niego i odjechali – beznamiętnie wyjaśniała Wanda.

– Kochaś? Czyli kto? Wszystkie wiedziałyście, że Rychlińska spotyka się z tym młodym mężczyzną? – zapytała chłodno Lidka, przyglądając się bacznie Wandzie.

– Trudno było o nim nie wiedzieć, zwłaszcza jak się z nią codziennie rozmawiało. To taki młody człowiek z fundacji, którą Królowie wspierają finansowo. Marta poznała go chyba rok temu i odżyła. Nie wiem, jak się nazwa, bo nigdy nie wymieniała jego imienia – wyjaśniała bez chwili zawahania Gruz.

– Co znaczy, że odżyła? A Rysiek nic nie wie? – z nutką osobistej ciekawości wtrąciła Birkut.

– Jak to nie wie? Wie o wszystkim. On tego młodego chłopaka zna. Szczerze mówiąc, myślę, że Ryśkowi to było obojętne, czy Marta ma kogoś na boku, czy nie. Od lat ich nic nie łączy poza córką oraz pieniędzmi. Marcie brakowało adoratora. Kogoś, kto by ją podziwiał i wielbił. W liceum taką osobą był Marcin Koziół. Natomiast teraz sytuacja wyglądała odrobinę inaczej, ponieważ to ona zadurzyła się w tym młodym człowieku i za wszelką cenę chciała być jego muzą – relacjonowała Wanda.

– Słyszę po głosie, że nie pochwałała pani tej relacji? – zapytała Kalicka.

– Co tu pochwalać. Rysiek to dobry, uczciwy człowiek, a ona się nie starała o to, aby było między nimi dobrze. Potrzebowała tylko jego pieniędzy. Ciagle jej było mało i ciagle czegoś od niego chciała. Natomiast

ten chłopak zaspokajał tylko jej próżność. Nie rozmawiałam z nią o tym. Nie było sensu. Zawsze robiła, co chciała i jak chciała. – Wanda przerwała, a po chwili dodała: – A wiecie, co jest najzabawniejsze? Zawsze otrzymywała to, co chciała.

– Skoro panią tak irytowała i nie pochwałała pani jej zachowania, to dlaczego tak długo się przyjaźniłyście? – pytała podejrzliwe Lidka.

– Po pierwsze, łączyły nas wspólne wspomnienia i przeżycia. A po drugie, pomagała mi finansowo oraz załatwiała konsultacje lekarskie dla syna u specjalistów. Po tym, jak mój mąż wyjechał do Irlandii do pracy, ona stała się moim oparciem. To było znacznie ważniejsze niż to, że nie podobało mi się, jaki tryb życia prowadziła. Ludzie nie są idealni i liczy się tylko to, jak sprawdzają się w trudnych sytuacjach – zakończyła Wanda, wpatrując się w Lidkę.

– Dziękujemy za wszystkie informacje. Być może będziemy miały jeszcze jakieś pytania – powiedziała Agnieszka, kierując się w stronę wyjścia.

– Jestem do dyspozycji władzy o każdej porze dnia i nocy – z lekkim uśmiechem odparła Gruz i wróciła do układania książek.

* * *

Sabina siedziała w swoim małym biurze w kinie. Mimo że dyrektor Solecka chciała jej dać wolne ze względu na poranne przeżycia, Sabina nie chciała siedzieć w domu sama. Jednak praca też jej nie szła. Siedziała i gapiała się w komputer. W pewnej chwili

usłyszała pukanie do drzwi, które następnie otworzyły się i w progu pojawiła się Kasia Solska. Wyglądała marnie, była nieumalowana i miała zapuchniętą od płaczu twarz. Sabina nie była zwolenniczką mocnego makijażu, na co dzień malowała się delikatnie. Jednak widok Katarzyny ją zaskoczył, gdyż ta od czasów liceum malowała się mocno.

– Cześć, mogę wejść na chwilę? – zapytała słabym głosem Solska.

– Pewnie – odpowiedziała krótko Sabina.

– To ty znalazłaś Martę, prawda?

– Tak – ponownie zwięźle odezwała się Sabina.

– Powiedz mi, jak to wyglądało? Ktoś zrobił jej dużą krzywdę?

Sabina, widząc, co się dzieje z Solską, podeszła do niej i wskazała jej krzesło przy biurku, a następnie włączyła czajnik i zaproponowała:

– Zrobię herbatę.

Przygotowała napój i zaczęła odpowiadać na wcześniejsze pytanie Kasi:

– Wyglądała, jakby siedziała i przyglądała się zdjęciu, które miała w ręce. Początkowo myślałam, że wracając z jakiejś imprezy, po prostu usiadła na ławce. Nawet do niej zaczęłam mówić. Dopiero potem zorientowałam się, że nie żyje. – Przerwała na chwilę, aby spojrzeć na Solską. – Wyglądała na spokojną, a czy ktoś jej zrobił dużą krzywdę, to nie wiem, bo zewnętrznych obrażeń nie dostrzegłam. Nie wiem, jak zginęła.

– Dlaczego ktoś jej to zrobił? – zapytała Solska, wpatrując się w parę, która unosiła się z kubka

z herbatą.

– Kasia, ja z Martą przez ostatnie lata miałam jedynie kontakt służbowy. Wiesz dobrze, że od liceum nie łączyła nas znajomość towarzyska. To raczej ja ciebie powinnam zapytać, dlaczego i kto chciałby ją zabić – odpowiedziała trochę zbyt szorstko Jankowska.

– Myślę o tym od chwili, gdy się dowiedziałam i pojęcia nie mam, co Marta znowu nawywijała – mówiła Kasia. – Marta lubiła przekraczać granice zdrowego rozsądku. Nie znałam wszystkich jej znajomych i jej grzechów. Ona nieustannie coś knuła.

– Obie wiemy, że Marta nie była wzorem cnót. To, co się stało, jest tragicznym finałem jej życiowych decyzji – odpowiedziała Sabina pewnie, gdyż zauważyła, że koleżanka trochę się uspokoiła.

– Ale ktoś ją zabił, i to jest nieodwracalne.

– Może nie wszystko o niej wiedziałaś. Zostawmy sprawę policji, bo inaczej oszalejemy. Ty oszalejesz od analizowania przyczyn.

– Tak, masz rację, ale tak trudno mi uwierzyć w to, że jej nigdy więcej nie zobaczę – szlochała Solska, trzymając cały czas kubek z herbatą w rękach.

– Fakt, dziwnie będzie teraz bez takiej ekstrawaganckiej osoby w naszym mieście. Jestem przekonana, że niebawem poznamy przyczyny tej tragedii. Przykro to mówić, ale Marta miała dużo za uszami. Czy żyła uczciwie? – zapytała Sabina, wnikliwie wpatrując się w koleżankę.

– Nie zawsze, często przeginała, nie liczyła się z nikim i z niczym – odpowiedziała szczerze Solska. –

Och, jak teraz sobie o tym myślę, to przeraża mnie ogrom złych rzeczy, które robiła Marta.

Siedziały jeszcze pół godziny, rozmawiając o dawnych czasach, wspominając Martę. Sabina wiedziała, że koleżanka potrzebowała z kimś porozmawiać, a ona i tak nie była w stanie pracować, gdyż cały czas przed oczami miała martwą, siedzącą nieruchomo Rychlińską.

* * *

Sabina wyszła z kina po godzinie dziewiętnastej. Planowała, że mimo wszystko pójdzie jeszcze dziś na fitness, bo wysiłek fizyczny ją rozluźniał i uspokajał myśli.

Na ławce obok wejścia siedział Marcin Koziół. Kiedy zobaczył Sabinę, niezgrabnie wstał. Jak codziennie o tej porze był już po paru piwach.

Koziół był w tym samym wieku co Sabina, ale tryb życia i to, czego doświadczył, zwłaszcza w ostatnich pięciu latach, sprawiło, że z niegdyś przystojnego blondyna zmienił się w mężczyznę z poszarzałą twarzą i niechlujnym zarostem. Ubranie miał brudne i zniszczone. Sabinie było go żal, ponieważ zawsze go lubiła, ale obecnie wyraźnie zmierzał w jedną z dwóch stron: zapicia się na śmierć lub ponownego powrotu do więzienia.

– Sabinka, to prawda, co gadają na mieście, Martę ktoś załatwił? – zapytał lekko bełkotliwie.

– Marcin, co ty tu robisz, wiesz, że Solecka się wkurzy, jak cię tu zobaczy w takim stanie. – Sabina nie odpowiedziała na jego pytanie.

– Powiedz – upierał się.

Sabina ruszyła do przodu. Zależało jej, aby Marcin znalazł się jak najdalej od kina, bo chciała sobie zaoszczędzić przemowy dyrektorki o tym, jak widok takiego elementu źle wpływa na kulturalny obraz ich instytucji.

– Tak, ktoś zamordował Martę. Rano ją znalazłam na ławce przed ratuszem – oznajmiła.

– Ja pierdołę, przyszła kryśka na Matyska – powiedział głośno Koziół, idąc powoli za nią.

– Oszczędź sobie takich komentarzy, jeszcze ktoś pomyśli, że maczałeś w tym palce – zbesztła go Sabina. Przystanęli.

– Ja? Ciekawe, jakbym miał to zrobić. Pizda się do mnie nie zbliżała – odpowiedział Koziół znowu odrobinę za głośno.

– No tak, ale kiedyś policja zapewne dojdzie do tego, że w liceum byliście parą i myśląc jak oni, to można wyciągnąć wniosek, że Marta oszukała cię w tamtym czasie, teraz udawała, że cię nie zna, to ze złości postanowiłeś ją zabić, zwłaszcza że wygadujesz takie głupoty – wyjaśniła mu spokojnie Sabina. – Jak nie chcesz stać się kozłem ofiarnym, to trzymaj swoje mądrości na wodzy. Wszyscy wiemy, jaka była Marta, ale jedni mieli więcej, a drudzy mniej powodów, aby się jej pozbyć. Postaraj się nie znaleźć w pierwszej grupie – doradzała Jankowska.

– Sabinka, ale wiesz, że ja ją kochałem, że bym jej nie zabił, choć była cipą i oszustką – mówił łagodniej Marcin.

– Ja to wiem, znam ciebie i całą sprawę. Policja nie ma takiej wiedzy i wydumają sobie swoją wersję. A swoją drogą, dlaczego codziennie pijesz? Kiedyś byłeś mądrym, zdolnym facetem, po co to marnujesz? – zapytała Sabina, patrząc ze współczuciem na dawnego kolegę ze szkoły.

– Nikt mi tu roboty nie chce dać, każdy krzywo się patrzy, więc co mam robić? – Język mu się plątał.

– Wyjechać stąd i zacząć gdzieś od nowa. Na Lubomierzu świat się nie kończy – odpowiedziała Sabina i zaczęła powoli iść przed siebie.

– Bez kasy to nie takie proste – próbował się usprawiedliwiać Koziół.

– Na picie masz – zauważyła zimno Sabina. – Zrób coś ze sobą, bo wrócisz tam, skąd niedawno cię wypuścili.

Przyspieszyła kroku, gdyż zobaczyła na komórce, że jej fitness się zacznie za dziesięć minut. Marcin został daleko w tyle.

**Jelenia Góra, poniedziałek, 20 kwietnia 2015,
wieczór**

Podkomisarz Birkut nie chciała jechać sama do Jeleniej Góry na spotkanie z prokuratorem Szacką. Pierwszy raz zetknęła się z taką zbrodnią, ten dzień wystarczająco już dał jej w kość i obawiała się, że może jej coś umknąć. Wzięła ze sobą Monikę Kochanowską – co dwie głowy to nie jedna, choć Monika sprawiała wrażenie jeszcze bardziej przerażonej niż ona.

Stały przed dużym budynkiem komisariatu policji przy ulicy Nowowiejskiej i spojrzały na siebie wymownie. Ten gmach w porównaniu z komisariatem w Lubomierzu był wręcz gigantyczny. Birkut skinieniem dała znać koleżance, że czas wejść do środka.

Zanim znalazły salę, gdzie czekały już prokurator Szacka, patolog Lach, komisarz Deroń oraz jedna z dziewczyn z ekipy techników śledczych, minęło parę minut. Pomieszczenie nie było duże, ale sprawiało wrażenie przestronnego. Naprzeciwko długiego stołu wisiała tablica, na której były już przyklejone zdjęcia z miejsca zbrodni, a także fotografie poszczególnych fragmentów ciała Marty Rychlińskiej-Król.

– Przepraszamy za spóźnienie, trochę się zagubiliśmy, szukając tej sali – powiedziała z uśmiechem podkomisarz Birkut, rozglądając się po pomieszczeniu.

– Dobrze, że dotarliście – odparła prokurator, wskazując im miejsca.

Policjantki usiadły na przygotowanych dla nich krzesłach przy długim stole, a Szacka bez zbędnych wprowadzeń rozpoczęła spotkanie:

– Nie ma co przedłużać, bo już późno, a dzień obfitował w moc wrażeń, zwłaszcza dla koleżanek z Lubomierza. Zacznijmy od podsumowania, co wiemy o ofierze. – Te słowa skierowała w stronę Birkut i Kochanowskiej. Agnieszka skinęła głową i zaczęła mówić:

– Ofiara to Marta Rychlińska-Król, mężatka, jedno dziecko. Całe życie mieszkała w Lubomierzu, gdzie przez ostatnie piętnaście lat głównie udzielała się charytatywnie. Wykształcenie średnie. Znalezione martwa 20 kwietnia o szóstej rano przez Sabinę Jankowską. Ciało upozowane w pozycji siedzącej na ławce przed miejskim ratuszem. Z mężem ofiary nie udało się jeszcze skontaktować, wróci do Polski jutro. Natomiast rozmawiałam z dwiema najbliższymi przyjaciółkami ofiary, Katarzyną Solską i Wandą Gruz. Obie wspomniały o tym, że Rychlińska spotykała się z jakimś młodym mężczyzną, prawdopodobnie z Wrocławia. Obie kobiety widziały ją ostatni raz w sobotę około godziny dwudziestej drugiej, gdy

opuściła bankiet w Kinie za Rogiem „Raj” i wsiadła do auta tego człowieka – referowała podkomisarz.

– Kim jest ten człowiek? Wiadomo coś więcej? – wtrąciła Szacka.

– Niestety, koleżanki nie znają jego personaliów. Wspomniały tylko, że Rychlińska mówiła o nim „moja maskotka” i że poznała go rok temu w fundacji artystycznej we Wrocławiu – wyjaśniła Birkut. – Jutro będziemy rozmawiać jeszcze z Beatą Zielińską, to trzecia z najbliższych przyjaciółek, oraz z Królem, który podobno wiedział o romansie żony. Może on poda dane tego młodego człowieka.

– A to zdjęcie, które trzymała w ręce ofiara, coś wam podpowiedziało? – dopytywała prokurator, wskazując palcem na przyczepioną do tablicy fotografię, którą miała w ręce ofiara.

– Udało się nam zidentyfikować osiem osób spośród trzynastu ze zdjęcia, ale jutro będę ponownie rozmawiać z Sabiną Jankowską. Ona powinna zidentyfikować pięć pozostałych osób ze zdjęcia. Też jest na tej fotce, chodziła w liceum do jednej klasy z Rychlińską. Jeszcze nie udało nam się ustalić, czy ktoś z otoczenia ofiary miałby wystarczający motyw, aby ją zabić.

– Rozumiem. Dziękuję. Teraz Olka nam powie, co jej zwłoki opowiedziały? – Agata Szacka szybko skierowała wzrok na wytatuowaną młodą dziewczynę o fantazyjnej fryzurze.

Aleksandra Lach sprawiała wrażenie szalonej i nietypowej osoby. Podkomisarz Birkut, gdy ją pierwszy raz zobaczyła dziś rano i obserwowała jej pracę,

skojarzyła ją z postacią Harley Quinn pojawiającą się w serii komiksów Suicide Squad. I chyba nie zdziwiłaby się, gdyby patolog uległa transformacji tak jak Harley Quinn. Bohaterka komiksu zmieniała się z psychiatry w psychopatyczną i nieobliczalną dziewczynę Jokera. A Lach mogłaby któregoś dnia przeistoczyć się z patologa w dziewczynę zombi. Agnieszka szybko skarciła się za tę myśl, gdyż nie chciała oceniać innych po wyglądzie, ale najwyraźniej zbyt częste spotkania filmowo-komiksowe z Sabiną musiały się w niej trwale odcisnąć. Birkut bacznie obserwowała Olkę i nabierała sympatii do tak kolorowej osoby.

– Kobieta, lat trzydzieści trzy, prawidłowej budowy ciała. Skóra barwy białej. Wzrost metr siedemdziesiąt. Waga pięćdziesiąt siedem kilogramów. W momencie odnalezienia zwłok nie żyła od kilku godzin. Nie chorowała na żadne choroby. Obrzęków nie stwierdzam. Stężenie pośmiertne wszystkich kończyn. Rogówki zmętniałe – zaczęła fachowo patolog. – Muszę przyznać, że pierwszy raz spotkałam się z taką zbrodnią. Jakby ją określić... hm, bezkrwawą. Niezwykle fascynująca sprawa. Jakbyśmy miały do czynienia z nietypowym wampirem. Ofiara była kompletnie pozbawiona krwi. Jakby ktoś z niej ją wypompował, stąd biały kolor skóry. Długo zastanawiałam się, jak to można zrobić, gdyż takie działanie wymagało dobrze przemyślanej strategii. Zaintrygował mnie brak plam opadowych. Dlatego wykluczyłam zwykłe wykrwawienie się. A biorąc pod uwagę to, że ofiara ma tylko jedną ranę, przeciętą tętnicę szyjną, doszłam do wniosku, że musiała

w wyrafinowany sposób zostać pozbawiona krwi. Gdyby morderca rozciął jej tętnicę w pozycji leżącej czy siedzącej, nie pozbyłby się całej krwi. Na pewno zostałyby, choćby niewielkie, plamy opadowe. W tym przypadku nie mamy żadnych. Zadzwoiłam jeszcze do mojej profesor z Wrocławia i ona potwierdziła moje przypuszczenia. Ofiara musiała być powieszona głową w dół – precyzyjnie i obojętnie wyjaśniła Lach.

Agnieszka poczuła, że robi jej się słabo. Nigdy nie przypuszczała, że gdy przyjdzie jej się zmierzyć z morderstwem na żywo, to nie będzie tak silna, jak myślała. Powtarzała sobie, że musi dać sobie radę, że nie może pokazać, że to ją łamie. Sięgnęła po sok stojący na stole, nalała całą szklankę i wypła duszkiem. Prawie natychmiast zrobiło jej się lepiej, a było to jej potrzebne, bo patolog kontynuowała swój wywód.

– Koleżanki z Lubomierza wybaczą mi obrazowe wyjaśnienie, bo wiem, że znały denatkę od dawna, ale chciałabym, abyście wszystkie miały świadomość tego, jak zginęła. Prawdopodobnie została zamordowana w taki sposób, jak się przeprowadza ubój świni w rzeźni, czyli została podwieszona za kostki, zwisała głową w dół i wtedy morderca wykonał bardzo precyzyjne cięcie tętnicy szyjnej. Upuszczanie krwi ze świni, która ma jej w sobie około trzech i pół litra, trwa sześć – osiem minut, a ponieważ człowiek ma dwa razy więcej tego płynu, więc myślę, że trzeba liczyć dwadzieścia minut na całkowite wypłynięcie krwi z ofiary. Oprócz krążenia musimy jeszcze uwzględnić grawitację, stąd brak plam opadowych – rzeczowo wyjaśniała patolog.

Birkut zaczęła wyobrażać sobie całą tę scenę i poczuła zamęt w głowie. Kto mógł dokonać takiej zbrodni? Nikt w miasteczku nigdy nie wykazywał tak makabrycznych skłonności, a tu nagle coś takiego.

– Narzędzie zbrodni? – rzuciła jakby od niechcienia Szacka.

– Prawdopodobnie zwykła żyłotka, choć jeśli ofiara żyła w czasie, gdy morderca przecinał tętnice, to wykonanie tak doskonałego cięcia żyłotką mogłoby być trudne, więc raczej postawiłabym na skalpel. Ciekawe, co się stało z krwią, czy morderca spuścił ją w kibelku, wypił, czy też gdzieś wylał?

– Tak, krwi też będziemy szukać – powiedziała nagle z nutką złośliwości komisarz Deroń.

Niezrażona tym nagłym wtrąceniem się komisarz patolog kontynuowała:

– Biorąc pod uwagę, z jaką precyzją działał morderca, jestem przekonana, że nie znajdziecie pomieszczenia zabryzganego krwią.

– Co ma pani na myśli? – zapytała zaciekawiona podkomisarz Birkut.

– Taki rodzaj wypuszczania krwi da się przeprowadzić na czysto. Pod zawieszoną głową w dół ciało podstawi się naczynie, a krew do niego spływa. Jakby odciągnąć odpowiednio głowę, na przykład trzymając za włosy, to nawet z twarzy odpłynie cała krew. Poza sposobem zamordowania ofiary zaciekawilo mnie jeszcze to, że nie było żadnych innych śladów. Ciało było czyste. Morderca po wypuszczeniu krwi z denatki musiał ją dokładnie umyć i ponownie ubrać.

Nie znalazłam nic pod paznokciami ani we włosach. Ofiara się nie broniła. Żadnych śladów nasienia, czyli nie była to zbrodnia na tle seksualnym. W miejscu, w którym została znaleziona, żadnych śladów i tropów. Morderca musiał sobie wszystko doskonale zaplanować. Na sto procent ani na chwilę nie zdejmował rękawiczek – analizowała Lach, wpatrując się w zdjęcia na tablicy.

– A treść żołądka? Może ona coś podpowie, jak ofiara spędzała ostatnie godziny życia? – zapytała prokurator z lekką rezygnacją w głosie.

– Pani prokurator, moja odpowiedź nie ucieszy pani, ale w żołądku znalazłam jedynie resztki wina. Mogło to być to wino, które ofiara wypła na bankiecie. Ofiara była spokojna przy wykonywaniu cięcia, gdyż prawdopodobnie podano jej barbiturany, które udało mi się wykryć w jej organizmie. Jednak ze względu na to, że barbiturany są składnikiem tabletek nasennych, może się okazać, że zażyła je sama. Trzeba się dowiedzieć od bliskich, czy brała coś na sen lub na uspokojenie. I oczywiście przejrzeć jej apteczkę – wyjaśniła Lach, patrząc w stronę Agnieszki i Moniki. – Dodatkowo mogę jeszcze powiedzieć, że ofiara musiała mieć związane ręce i nogi. Nogi dłużej niż ręce, bo ślady są wyraźniejsze. Sądzę, że wyglądało to tak, że jak morderca już ją podwiesił za nogi głową w dół, to rozluźnił ręce, wiedział, że ofiara i tak już nic nie zrobi – zakończyła swoje rozważania patolog.

– Jesteś w stanie określić czas zgonu? – dopytywała się nieusatysfakcjonowana informacjami Szacka.

– W tym wypadku czas zgonu mogę określić z dość dużym marginesem błędu. Według wstępnej oceny musiało to nastąpić pomiędzy dwudziestą trzecią a pierwszą w nocy. Ale za to jestem pewna, że cięcie zostało wykonane przyżyciowo – zakończyła patolog.

– Przyżyciowo? – odezwała się pytająco Monika Kochanowska.

– Tak, to oznacza, że ofiara żyła, gdy morderca przecinał tętnicę szyjną – odpowiedziała zwięźle Lach. – Myślę, że chciał, aby wiedziała, co robi.

– Boże! – przeraziła się Monika.

– Dobra, dzięki, Olka. Przechodzimy do kolejnego punktu, czyli Weronika. Udało się wam coś ustalić? Jakies odciski palców, coś, co dawałoby nam punkt zaczepienia? – zapytała zmęczonym głosem Szacka.

– No cóż, mogę powtórzyć za Olką: pani prokurator, moja odpowiedź nie ucieszy pani. Jak już wiemy, miejsce znalezienia było wyjątkowo czyste, co daje oczywisty komunikat, że tak naprawdę nie jest to miejsce zbrodni. Denatka zginęła gdzie indziej. Na ławkę została przetransportowana. Ciało zostało upozowane w określonej pozycji, a morderca precyzyjnie zadbał o to, aby nic po sobie nie pozostawić – zaczęła rzeczowo Weronika Zawadzka, młoda, szczupła blondynka o urodzie modelki.

– To jest jakieś pojebane, wszyscy chcecie mi powiedzieć, że nie mamy nic? Po prostu zjawia się morderca, pozbawia krwi bogatą i wpływową kobietę, a nikt nie wie dlaczego, po co, jak i kto? – zirytowała się Szacka, wstając nerwowo z krzesła. – Kontynuuj, bo

powoli zaczyna mnie to wkurwiać – dodała automatycznie.

Agnieszka nie przeklinała i nie lubiła wulgarności. Starła się uciekać od stereotypu agresywnego i przeklinającego policjanta, zwłaszcza w wersji kobiecej. Gdy prokurator Szacka, elegancka i piękna kobieta, zaczęła używać takich słów, Agnieszka poczuła dyskomfort. Jednak wiedziała, że czasem bywa tak, iż kobieta wrzucona w męski świat musi wykazać się dosadnością i przynajmniej udawać twardą, bo inaczej może nie być traktowana poważnie. Takie kobiety jak Szacka za wszelką cenę broniły siebie w tym męskim świecie. Nie chciały uchodzić za ładny dodatek w społeczności, w której mężczyźni wiedli prym.

Prokurator miała doświadczenie w pracy, którą wykonywała. Umiała pokazać, kto tu rządzi i kto wydaje polecenia. Mimo szorstkości, którą Szacka wykazała się już przy pierwszym spotkaniu, Agnieszka instynktownie ją polubiła.

– Zdjęcie, które trzymała ofiara w ręce, jest kopią. Morderca zapewne je zeskanował i wydrukował ponownie, ale nie ma na nim żadnych odcisków placów, nawet denatki. Jak wszystkie wiemy, ofiara miała na wierzchniej stronie dłoni namalowany kwiatek, niezapominajkę. Zbadaliśmy farbę. Jest to zwykła farba do malowania ścian, dostępna w każdym sklepie malarskim. Mogę dodać, choć nie będzie to bardzo odkrywcze, że niezapominajka symbolizuje pamięć oraz pożegnanie, „nie zapomnij o mnie” – referowała lekko zrezygnowana Weronika.

- No i doskonale, może najprostsze czy jak to nazwałaś, nieodkrywcze rzeczy, są najważniejsze. Może kwiat jest głównym przekazem? Może on podpowiada motywację działania mordercy - ożywiła się prokurator.

- Pomyślcie, niby nic nie mamy, a jednak dwie rzeczy dał nam morderca, czyli zdjęcie klasowe, na którym ofiara jest przekreślona na czerwono, i ten kwiatek. Trzeba porozmawiać ze wszystkimi osobami z tego zdjęcia. - Skierowała wzrok w stronę Birkut i Kochanowskiej. - Z jakiegoś powodu fotka z dawnych czasów szkolnych znalazła się w jej rękach, może to chodzi o jakąś sprawę z przeszłości? O kim ofiara zapomniała, a miała tego nie robić? Świetna robota, brawo. Mamy już wstępny trop. Pani podkomisarz, proszę dowiedzieć się jak najwięcej o przeszłości ofiary. Może uda się wam poznać relacje denatki z ludźmi z tego zdjęcia. Od tego zaczniemy. - Rzuciła z satysfakcją na biurko akta, które od początku spotkania trzymała w ręce.

- Iza, może masz coś do dodania? - zwróciła się do koleżanki.

- Tak, ważna sprawa do ustalenia, jak została przetransportowana na tę ławkę. Trzeba by popytać ludzi z okolicy, czy nic nie widzieli. Przecież morderca nie przyniósł ofiary na własnych plecach. Na tę chwilę jest więcej pytań niż odpowiedzi, ale nie ma zbrodni doskonałej i my to udowodnimy - powiedziała stanowczym tonem komisarz.

Przez krótką chwilę kobiety wymieniały się jeszcze ewentualnymi hipotezami, spostrzeżeniami

i doświadczeniami. Komisarz Iza Deroń postanowiła skorzystać z tego pierwszego spotkania i porozmawiać chwilę z Agnieszką i Moniką. Od jutra czekała je wspólna intensywna praca, a dzisiejsze spotkanie pozwalało na zaznajomienie się ze sobą i wstępną ocenę nowych współpracowniczek. Pierwsze wrażenie jest ważne i wiele może o człowieku powiedzieć. Agnieszka miała nadzieję, że dobrze jej się będzie z komisarz pracować, gdyż ta, podobnie jak Szacka, była konkretna, a tego im właśnie było trzeba.

Komisarz Deroń była zupełnie inna niż elegancka i wyrafinowana z wyglądu Szacka. Nosiła się w stylu sportowej elegancji. Miała zgrabną sylwetkę, nie była ani za gruba, ani za chuda. Prezentowała się odpowiednio do swojego wieku i profesji. Włosy, długie do pasa, upięła w ciasny francuski warkocz. Agnieszka, przyglądając się nowej koleżance, była przekonana, że Iza jest skrupulatna w swojej pracy. A fakt, że Szacka liczyła się z jej przemyśleniami, też dawał jasny komunikat policjantkom z Lubomierza, że przydzielono im do pomocy właściwą osobę.

– Drogie panie, robi się późno, jutro też jest dzień, i to bardzo pracowity. Jesteśmy w kontakcie, proszę o codzienne raporty z postępu przesłuchań lub jeśli pojawią się jakieś nowe tropy. Jutro też dołączy do policji w Lubomierzu Iza, przyda się, gdyż pracy jest ogrom – zakończyła spotkanie prokurator Agata Szacka.

* * *

Podkomisarz Birkut chciała jeszcze zobaczyć ciało Rychlińskiej. Zależało jej na tym, aby patolog Lach wszystko na żywo jej objaśniła, gdyż chciała na przyszłość wiedzieć, co sama może jeszcze zobaczyć przy wstępnych oględzinach.

– Pani Olu, chciałabym przyjrzeć się ciału Marty. Obiecuję, że nie będzie to długo trwało – powiedziała z uśmiechem.

– Jasne, zapraszam do mojego biura. – Patolog odwzajemniła uśmiech.

– Monika, idziesz ze mną? – podkomisarz zapytała koleżankę z komisariatu.

– Nie, dziękuję. Poczekam na ciebie na zewnątrz – odpowiedziała Monika, wstrząsając się, jakby ją przeszedł dreszcz.

Idąc za patolog do prosektorium, Agnieszka przypomniła sobie jeden z najokrutniejszych filmów, jakie w życiu wiedziała, *Po godzinach*. Był krótki, półgodzinny, ale na długo przeraził ją i Mateusza. Oboje tego wieczoru nie mogli zasnąć. Przedstawiono w nim postać psychopatycznego pracownika prosektorium, który po godzinach pracy dopuszcza się makabrycznego bestialstwa na zmarłej osobie. Sabina pokazała im ten film, gdyż chcieli zobaczyć choć jedną produkcję z kina gore, ale nie spodziewali się, że przyjaciółka zacznie od jednego z najbardziej szokujących filmów w historii tego gatunku.

Teraz sceny z filmu wróciły i uczucie obrzydzenia niepotrzebnie w niej narosło. Na szczęście Aleksandra wprowadziła Agnieszkę do praktycznie pustego

niewielkiego pomieszczenia, w którym centralnym punktem był metalowy stół do przeprowadzania sekcji zwłok. Podkomisarz była zaskoczona sterylnością miejsca, w którym się znalazła. Wydawało jej się, że szalony wygląd Oli będzie się przekładał na nieład artystyczny w jej miejscu pracy.

Patolog pozostawiła Agnieszkę samą. Po chwili pojawiła się ponownie, pchając przed sobą metalowy wózek, na którym leżało zakryte prześcieradłem ciało.

– Jest pani na to gotowa? To inny widok niż ten na ławce przed ratuszem – wyjaśniła.

– Nie jestem gotowa, ale nie ma wyjścia – odpowiedziała szczerze Agnieszka.

Patolog zdjęła prześcieradło, a oczom Agnieszki ukazało się nagie, białe ciało Rychlińskiej. Gdyby nie wiedziała, że to ona, nigdy by jej nie poznała. Bez wyzywającego makijażu i z rozpuszczonymi włosami wydawała się młodsza, nawet w tych okolicznościach. Z trudem ją poznawała.

Birkut chwilę stała nieruchomo i przyglądała się pozszywanym zwłokom. Zanim się odezwała, przełknęła ślinę.

– Mogę spojrzeć na ranę?

– Oczywiście, proszę podejść od tej strony. Będzie lepiej widoczna – odpowiedziała patolog, wskazując miejsce, gdzie sama stała.

Podkomisarz stanęła na wysokości głowy Rychlińskiej i nachyliła się. Patolog Lach cienkim wskaźnikiem pokazała jej, jak musiało być zrobione cięcie. Jeszcze raz objaśniła przypuszczalny sposób

zamordowania Rychlińskiej, wskazując miejsca po wiązaniach na kostkach i nadgarstkach.

Patolog powiedziała również, że ofiara musiała zostać umyta płynem dezynfekującym, ale był on mieszaniną różnych produktów.

Agnieszka z uwagą słuchała, starała się zapamiętać jak najwięcej wyjaśnień oraz hipotez.

Po upływie około trzydziestu minut Birkut podziękowała Oli za poświęcony czas oraz przedstawioną wiedzę i sama wyjechała windą na parter budynku. Tam czekała na nią już zniecierpliwiona Monika Kochanowska.

– I jak było, strasznie to tam wygląda? – zapytała z zaciekawieniem policjantka.

– Robi wrażenie, ciekawe czy kiedyś ten widok zniknie z mojej głowy – odpowiedziała zgodnie z prawdą Agnieszka.

Lubomierz, poniedziałek, 20 kwietnia 2015, wieczór

Marcin Koziół wszedł do domu po dwudziestej pierwszej lekko chwiejnym krokiem. Dziś był w wyjątkowo dobrej formie, gdyż zwykle nie miał siły wrócić na noc do domu i spał na ławce albo koledzy będący w lepszym stanie wrzucali go przez furtkę i wtedy nocował w ogrodzie. Najlepsze co mogło mu się trafić, to nocka w areszcie, gdy Lidka Kalicka zwijała go za jakieś drobne wykroczenia.

Dziś dotarł o własnych siłach do domu rodzinnego, gdzie mieszkał z matką. Kobieta siedziała w kuchni na drewnianym krześle i oglądała jakiś program w czarno-białym telewizorze.

– Po co tu siedzisz, chyba mamy kolorowy telewizor w dużym pokoju – odezwał się zniecierpliwiona, aż Renata Koziół podskoczyła.

– Nie umiem poradzić sobie z tym pilotem. Tyle przycisków, nie mogę spamiętać co do czego – odpowiedziała matka.

– Słyszałaś? Rychlińską ktoś zaciukał – odezwał się, biorąc z lodówki laskę kiełbasy.

– Jak to zaciukał? Marta nie żyje? – zapytała zszokowana, wbijając wzrok w syna.

– Tak gadają na mieście, a mnie potwierdziła Sabina, która ją znalazła – wyjaśnił i udał się do pokoju, który przylegał do kuchni.

Renata Koziół podniosła się z krzesła i poszła za nim.

– Powiedz mi, że nie miałeś z tym nic wspólnego?

– Mamuśka, no co ty? – obruszył się insynuacją.

– Dziecko, wiem, że ona ci zalazła za skórę. Wiem, że miałeś do niej żal – mówiła spokojnie, gdyż chciała wybadać syna.

– Mamuśka, nie jestem mordercą – odpowiedział krótko i ze złością Koziół.

Renata Koziół zobaczyła rozsypane na stoliku pod ścianą fotografie syna z czasów liceum. Jedno, na którym był z Martą, było przygwożdżone do stołu wielkim myśliwskim nożem. Ostrze wbito w twarz Rychlińskiej.

– A te zdjęcia? Nie wyjmowałeś ich od liceum – zapytała podejrzliwe kobieta.

– Zamierzam je spalić. Nie chcę o tym wszystkim pamiętać. Nie chcę pamiętać o tych ludziach – odparł stanowczo, ale i z żalem w głosie Marcin.

– Wtedy jeszcze wszystko było dobrze. Byłeś szczęśliwy. Wydaje mi się, że to akurat twój dobry okres w życiu i warto go pamiętać.

Marcin przyglądał się niewielkiej stercie zdjęć i doszedł do wniosku, że matka ma rację. Liceum to był jedyne okres w jego życiu, kiedy miał plany na przyszłość, był zakochany i czuł, że może osiągnąć wszystko, co tylko sobie wymarzy.

* * *

Agnieszka wróciła do domu około dwudziestej drugiej. Nie była w stanie przestać myśleć o tym, co usłyszała na spotkaniu oraz co zobaczyła w prosektorium. W głowie tworzyły jej się obrazy mordowanej Marty i ciarki ją przechodziły. Mateusz zachował się wspaniale, widział, w jakim jest stanie, więc nie zadawał pytań. Zrobił pyszną kolację oraz przygotował gorącą pachnącą kąpiel. Wiedział doskonale, że to Agnieszkę zawsze relaksuje. Jednak dziś o relaks było trudno, co chwilę myśli podkomisarz biegły w stronę szczegółów tego dnia. Dlatego o dwudziestej trzeciej, leżąc już w łóżku, zdecydowała się zadzwonić do Sabiny. Wiedziała, że przyjaciółka nigdy nie śpi o tej godzinie, a przypuszczała, że przeżycia z dnia dzisiejszego i na niej musiały odcisnąć ślad.

– Cześć, wiem, że nie śpisz, dlatego tak późno dzwonię. Jak się czujesz? – zapytała, nim koleżanka zdołała coś powiedzieć.

– Oglądam stare seriale, nie mogę się na niczym skupić, cały czas myślę o Marcie – odpowiedziała rzeczowo Sabina. – Jak było na spotkaniu w Jeleniej Górze? Coś już wiecie?

– Niestety nie wszystko mogę ci powiedzieć, ale za wiele i tak nie wiadomo. Morderca jest sprytny i perfekcyjny. Jestem ciekawa, dlaczego zadał sobie tyle trudu, aby dokonać takiej zbrodni. Jutro chciałabym z tobą porozmawiać o Marcie i ludziach z twojej klasy.

Wpadnę do ciebie do kina, muszę mieć oddech od posterunku – oznajmiła Birkut.

– Oczywiście, przyjdź. Jutro jestem od dziewiątej, przedszkolaki przychodzą na bajki. Jak wpadniesz, to zrobię sobie przerwę na kawę – kojącym tonem odpowiedziała Sabina.

– Myślisz, że jest u nas w miasteczku ktoś, kto byłby w stanie dokonać morderstwa? – Agnieszka miała nadzieję, że przyjaciółka zaprzeczy, że upewni ją, iż ich miejscowość to najbezpieczniejsze miejsce na świecie.

– Myślę, że pod wpływem określonych czynników i okoliczności każdy jest zdolny do zbrodni. Każdy z nas może trafić na swoją ofiarę – bez chwili wahania powiedziała Sabina. Jednak ku uldze Agnieszki dodała po chwili z typową dla siebie lekkością: – Na to wskazują wszystkie kryminały.

Kobiety pożegnały się i rozłączyły. Słowa Sabiny dały do myślenia Agnieszce, zaczęła się zastanawiać, co by jej ktoś musiał zrobić, aby zapragnęła go zabić. Co musiałoby się stać, aby zaczęła planować coś tak makabrycznego, jak miała okazję teraz obserwować.

Niekończące się rozważania w jej głowie doprowadziły do tego, że wreszcie zasnęła, ale spała niespokojnie, rzucała się przez sen i mówiła, co nigdy jej się nie zdarzało.

Lubomierz, wtorek, 21 kwietnia 2015, rano

MORDERSTWO W MAŁYM MIASTECZKU

Wczoraj, tj. 20 kwietnia, przed ratuszem miejskim zostały znalezione zwłoki miejscowej działaczki Marty Rychlińskiej-Król.

Nasza redakcja składa najserdeczniejsze kondolencje rodzinie zamordowanej.

Policja na razie nie udziela informacji na temat motywu zbrodni oraz sprawcy tego zdarzenia.

Marta Rychlińska-Król (33 lata), mieszkała w Lubomierzu od urodzenia. Działała od lat na rzecz naszego miasta. Pomagała w organizowaniu wydarzeń kulturalnych, wraz z mężem wspierała finansowo wiele inicjatyw społecznych, w tym naszą skromną redakcję. Ostatnią dużą akcją zapoczątkowaną przez Martę Rychlińską-Król była zbiórka pieniędzy na rzecz Róży Kwiatkowskiej, która po piętnastu latach wybudziła się ze śpiączki. Marta Rychlińska-Król chciała pomóc koleżance z klasy w powrocie do zdrowia. Udało jej się zbierać na rzecz koleżanki aż 50 tysięcy złotych, a wraz z mężem Ryszardem Królem zdobyli sponsorów, którzy pomagają w leczeniu Róży Kwiatkowskiej.

Śmierć Marty Rychlińskiej-Król jest tragicznym i smutnym wydarzeniem dla naszego miasta.

Obiecujemy Wam monitorowanie śledztwa.

Mamy nadzieję, że sprawca tej ohydnej zbrodni zostanie szybko złapany przez policję.

Redakcja

* * *

Podkomisarz Birkut zjawiła się na komisariacie o godzinie ósmej rano. Nie mogła spać. Na posterunku panowała cisza, ponieważ reszta koleżanek miała przyjść dopiero po godzinie dziewiątej. Birkut przeglądała jeszcze raz zdjęcia, które otrzymała wczoraj wieczorem na spotkaniu w Jeleniej Górze. Materiały z poprzedniego dnia nie ułatwiały rozwiązania sprawy. Spowodowały jedynie, że w głowie podkomisarz pojawiało się coraz więcej pytań. Zastanawiała się, jak można było tak doskonale zaplanować zbrodnię. Kim jest morderca? Zadbał o każdy szczegół.

Z rozmyślań wyrwało ją stukanie do frontowych drzwi. Zdziwiła się, gdyż nikt nie pukał na komisariat – jak ktoś miał jakąś sprawę, to wchodził. W drzwiach zobaczyła Ryszarda Króla, jak zawsze eleganckiego i przystojnego.

– Sekretarka mi już wczoraj przekazała wiadomość o śmierci Marty, więc jak tylko przyjechałem, postanowiłam przyjść się czegoś dowiedzieć – mówił spokojnie Rysiek.

– Witaj, wejdz. Jest mi niezmiernie przykro, że was to spotkało. Nie mam mądrych słów, aby to jakoś lepiej wyrazić – mówiła smutnym głosem Agnieszka, idąc w stronę swojego biurka.

– Co się stało?

– Została zamordowana. Mówiąc obrazowo, morderca wypuścił z niej krew. – Spojrzała na swoje biurko, gdzie miała rozłożone zdjęcia z sekcji. Szybko zakryła je innymi dokumentami. – Usiądź, porozmawiamy.

– Co to znaczy: „ktoś wypuścił z niej krew”? Nie rozumiem. Jak to możliwe? – zdziwionym głosem zapytał Król.

– Rysiek, naprawdę chcesz znać szczegóły? Nie są one przyjemne – powiedziała z wahaniem Birkut.

– Całe życie z Martą było nieprzyjemne, więc zakończenia też nie spodziewałem się bajkowego – odparł szczerze, ale bez złości.

– Dobrze, a więc prawdopodobnie morderca zawiesił ją do góry nogami, przeciął tętnicę szyjną i poczekał, aż cała krew z niej wypłynie. Potem umył ją, ubrał i przetransportował na ławkę przed ratusz miejski. Tam włożył do ręki zdjęcie waszej klasy z liceum, a na drugiej namalował kwiatek niezapominajkę – mówiła szybko podkomisarz, gdyż chciała mieć ten opis z głowy.

– Co to oznacza? – zapytał niewzruszony opisem Rysiek.

– Jeszcze nie wiemy – odpowiedziała po cichu Agnieszka. – Dopiero ustalamy, czy to teraźniejszość, czy przeszłość Marty mogła mieć wpływ na to zdarzenie.

– Oba czasy w jej życiu były pełne zawirowań, więc nie będzie łatwo wam ustalić, co konkretnie zrobiła, że ktoś zdecydował się na taki krok – wyjaśnił Król.

– Powiedz mi, kiedy ostatni raz widziałeś Martę?

– Na bankiecie w sobotę w Kinie za Rogiem „Raj”. Byliśmy tam od dwudziestej. Wyszedłem wcześniej niż ona, bo jak zawsze zirytowała mnie swoim zachowaniem. Nie chciałem patrzeć, jak publicznie znów poniża Kasię, Beatę czy Wandę. Nigdy nie pojąłem specyfiki ich przyjaźni. I to był właśnie ostatni raz, kiedy ją wiedziałem. Nie wróciła na noc, ale to jej się często zdarzało, więc się nie przejmowałem. A nad ranem wyjechałem z transportem do Holandii.

– Często jej się zdarzało nie wracać na noc? Wiesz, gdzie w tym czasie była? – zapytała zaciekawiona Birkut, choć znała odpowiedź.

– Aga, nie będę ukrywał, bo i tak się dowiesz, Marta spotykała się z innym mężczyzną. Takim młodym, zdolnym, ale biednym artystą z fundacji artystycznej, którą wspieram finansowo we Wrocławiu – bez skrępowania odpowiedział Ryszard.

– Wiesz jak się nazywa?

– Tak, oczywiście. To Dominik Santorski, artysta malarz. Nawet niezły. Dam ci jego adres i numer telefonu – odpowiedział bez nuty złości.

– Wiedziałaś o tym, że ona z nim się spotyka i nie miałaś nic przeciwko? – Była autentycznie zdziwiona.

– Aga, znamy się od lat, wiesz tak samo jak całe miasteczko, że nasze małżeństwo od dawna to czysta fikcja. Nie braliśmy rozwodu, bo nie chciałem Zośce

mieszać w głowie, a i sprawy finansowe związały nas na stałe. Po co się rozwodzić, jak i tak nie można ruszyć własną drogą. Raz na jakiś czas gdzieś pokazywaliśmy się razem, tak dla zachowania pozorów, ale każde z nas żyło własnym życiem. Macie jakieś tropy, kto mógł to zrobić? Marta miała spore grono znajomych w Jeleniej Górze i we Wrocławiu, ale to same burzuje, więc nie wiem, czy ktoś miałby ochotę brudzić sobie ręce.

– A ty? – zapytała zniecierpliwiona Birkut, przyglądając się Królowi.

– Ja? Daj spokój. Marta mi w niczym nie przeszkadzała. Nie kochałem jej, nawet jej nie lubiłem, ale nie ryzykowałbym tego, żeby moja córka została sierotą. Marta nie była warta takiego dramatu – odpowiedział szybko Ryszard.

– Córka jest dla ciebie najważniejsza?

– Zośka to jedyne, co dobrego mi się w życiu przytrafiło. Za nią tylko byłem wdzięczny Marcie. Reszta mojego życia przestała mieć znaczenie z chwilą, gdy ożeniłam się z Martą – powiedział smutno Król.

– Zosia już wie o śmierci Marty? – zapytała po przyjacielsku Agnieszka, wpatrując się w Króla.

– Nie, jest na zielonej szkole, ale nie sądzę, żeby się z tego powodu załamała. Miały ze sobą słaby kontakt. Marta ciągle dawała jej do zrozumienia, że to przez nią nie wyrwała się z Lubomierza. Ja z Zośką rozumiemy się doskonale. Mamy dużo wspólnych zainteresowań, ale Marta była dla niej jak daleka krewna... Muszę zaplanować pogrzeb, kiedy mogę odebrać ciało?

– Nie wiem jeszcze. Pewnie to kwestia kilku dni. – Coś jej się przypomniało. – Rysiek, wiesz może, czy Marta brała jakieś leki nasenne lub uspokajające? Pytam dlatego, że w jej organizmie wykryto substancje, które występują w takich lekach.

– Uspokajających to nie, przecież ona miała życie jak księżniczka. Czym by się miała denerwować? Że kurier z kolejną paczką z ubraniami nie dojechał na czas? – powiedział z ironią Król. – Ale nasenne są już bardziej prawdopodobne. Często chodziła po domu w nocy, mówiła, że nie może zasnąć. Zaczęło się to, jak zainicjowała spotkania z Santorskim. Nie wiem, jak wyglądały faktycznie ich relacje, ale on chyba był pierwszym mężczyzną w życiu Marty, który dawał jej w kość. Pewno z tego powodu nie sypiała w nocy.

– Dawał jej w kość? Co masz na myśli? – zaciekawiała się Agnieszka.

– On jej nie chciał jako kobiety, tylko jako sponsorkę dla swoich prac. Ona oczekiwała innego rodzaju wdzięczności, niż on jej dawał. Zapewne zastanawiasz się, skąd ja to wiem? To uprzedzę pytanie. Chłopak kiedyś się u mnie zjawił z prośbą o pomoc, abym go uwolnił od natarczywości Marty, ale w tym akurat nie chciałem brać udziału. Powiedziałem mu, że musi sam sobie poradzić z tym problemem.

– Rozumiem. Chciałabym przejrzeć waszą apteczkę.

– Proszę bardzo. Mój dom jest do dyspozycji. Jeśli tylko to coś pomoże, to nie ma sprawy. Czy to wszystko na teraz? – zapytał, a gdy Agnieszka potwierdziła

skinieniem głowy, dodał: – Masz mój numer, jakbyś czegoś potrzebowała, to dzwoń.

Gdy Król opuszczał komisariat, w drzwiach minął Lidkę, Monikę i Marię Lisowską. Ukłonił się grzecznie i wyszedł. Wszystkie kobiety obejrzały się za nim z zainteresowaniem.

– Nie widzę rozpaczy. Chyba przyjął to na chłodno – skomentowała Lidka.

– Zdaje się, że życie z Martą nie było usłane różami – odpowiedziała Agnieszka, zbierając dokumenty z biurka.

– W teczce są wszystkie dokumenty z wczorajszej odprawy z Jeleniej Góry. Czekać na komendant, podumajcie nad tymi papierami i zdjęciami. Może coś wam wpadnie do głowy. Sprawdźcie, czy Zielińska już wróciła do miasta i niech któraś porozmawia z ludźmi mieszkającymi w okolicy ratusza. Może ktoś coś widział. Lepiej, aby rozpytywał ktoś od nas niż komisarz Deroń. Wiecie, że nasi mieszkańcy raczej są nieufni wobec obcych. Ja idę do Kina za Rogiem „Raj”, do Sabiny, aby opowiedziała mi o tych pozostałych pięciu osobach ze zdjęcia, których nie rozpoznałyśmy – rzuciła, wychodząc.

* * *

Ledwie Agnieszka wyszła przed komisariat, jak spod ziemi wyrosła przed nią Olga Rosińska.

– Pani komisarz, czy już coś wiadomo, jak zginęła Marta Rychlińska-Król i dlaczego? – zapytała dziennikarka.

– Mam stopień podkomisarza – szybko sprostowała Agnieszka. Miała wrażenie, że jeśli tego nie zrobi, zostanie to później przez dziennikarkę w pokrętny sposób wykorzystane. – Wszelkich informacji zainteresowanym mediom udziela komendant Ginko, więc to do niej proszę kierować wszystkie pytania.

– Pani podkomisarz, pani tak jak ja mieszka tu całe życie, a pani komendant to przyjezdna. Nie jest w stanie sobie wyobrazić, co dla nas, tubylców, znaczy śmierć, brutalna śmierć, jednego z nas. Ludzi to interesuje. Chcą wiedzieć, co tak zasłużonej osobie jak Rychlińska się przydarzyło. Dziś pewno wszyscy zadają sobie pytanie, co się stało, że ktoś tak wpływowy został pozbawiony życia i bezceremonialnie porzucony publicznie – mówiła w manipulacyjny sposób dziennikarka.

– Dla pani to sensacja, a dla nas praca. Czytałam dzisiejszą notkę. Zastanowiła się pani, czy Ryszard Król będzie zadowolony, że w gazecie, którą sponsoruje, znajdują się takie informacje? – odpowiedziała Agnieszka. – Nie weźmie mnie pani na lokalną więź, bo to nie są plotkarskie opowieści, tylko czyjeś życie.

– Nie napisałam nic złego, dlatego nie sędzę, aby Ryszard Król miał mi to za złe. Dzisiejsza notatka została napisana z szacunku dla Rychlińskiej – wyjaśniła Rosińska, nie pozwalając ruszyć Agnieszce przed siebie. – A co pani na to, że udało mi się ustalić, iż Rychlińska zginęła w nietypowy i powiedzmy, wyrafinowany sposób, że jej śmierć ma znamiona

zemsty osobistej – Olga mówiła pewnie, obserwując minę podkomisarz.

– Skąd pani ma takie informacje? – zapytała szczerze zdziwiona Agnieszka.

– Ludzie lubią rozmawiać z prasą, nawet jak jest mała i według niektórych niewiele znaczy – odpowiedziała dziennikarka ze złośliwym uśmiechem. – Jestem ciekawa, kto pierwszy dojdzie do prawdy: ja czy wy.

Z poczuciem satysfakcji odwróciła się na pięcie i ruszyła w kierunku redakcji. Agnieszka chwilę jeszcze przyglądała się odchodzącej Oldze, zastanawiając się, kto mógł jej udzielić takich informacji.

* * *

Po paru minutach zapukała do drzwi pokoiku, w którym miała biuro Sabina Jankowska. Pomieszczenie było malutkie i panował w nim idealny porządek. Sabina miała wszystko poukładane na półkach i prostych regałach. Pokój był pomalowany na biało. Malowała go sama raz w roku, dla odświeżenia. Dziś na jej biurku stał tylko komputer i kubek z herbatą. Gdy Sabina zobaczyła Agnieszkę w progu, uśmiechnęła się szeroko, zamknęła laptop i zaprosiła ją do środka.

– Punktualna jak zawsze – rzuciła do przyjaciółki.

– Był u mnie przed chwilą Rysiek – zakomunikowała Birkut.

– Jak to przyjął?

– Nad wyraz dobrze. Opowiedział o słabych relacjach z żoną i obiecał namiary na mężczyznę, z którym spotykała się Marta. Wyobraź sobie, że Rysiek o nim wiedział – relacjonowała Agnieszka, gdy przyjaciółka parzyła herbatę.

– Jakiego mężczyznę? O czym wiedział? – zapytała zdziwiona Sabina z czajnikiem elektrycznym w ręce.

– A faktycznie, zapomniałam ci wczoraj opowiedzieć, że Kaśka i Wanda powiedziały mi, że Marta spotykała się z tajemniczym młodym mężczyzną. Zapytałam o niego Ryśka i myślałam, że się zdziwi lub będzie zaprzeczał, a tu okazało się, że nie tylko wiedział o romansie Marty, ale jeszcze mało go to interesowało. A co najciekawsze, zna tego mężczyznę – wyjaśniła podkomisarz.

– A to już rozumiem. – Sabina przerwała na chwilę przygotowywanie herbaty. – W sobotę na bankiecie, w czasie tej kłótni dziewczyn, o której ci opowiadałam, podjechał sportowy samochód, zatrafił, a Marta zostawiła koleżanki praktycznie bez słowa, wsiadła do auta i odjechała. Zupełnie mi to wypadło z pamięci. Myślisz, że on może mieć coś wspólnego z jej śmiercią?

– Dowiem się, jak z nim porozmawiam. Przesłuchanie odbędzie się w towarzystwie komisarz Deroń, i to we Wrocławiu. A tymczasem potrzebuję informacji od ciebie. Możesz mi powiedzieć, kim są te osoby? Rozpoznałyśmy osiem, ale pozostałych pięciu nie kojarzymy. – Podała zafoliowane zdjęcie klasowe, to, które Rychlińska trzymała w ręce. Sabina wzdrygnęła

się, ale spojrzała na strzałki nad głowami osób na fotografii i zaczęła wskazywać palcem.

– Od prawej: Sebastian Tretyn, obecnie mieszka w Stanach Zjednoczonych. Mika Wójcik, wyjechała z Lubomierza z całą rodziną z dziesięć lat temu, o ile dobrze pamiętam, mieszka nad morzem. Oskar Nowacki od pięciu lat żyje w Wielkiej Brytanii, a Maria Lenkiewicz pracuje u nas w warzywniaku. Nie poznałaś jej? – Sabina spojrzała na przyjaciółkę, ale ta przecząco pokręciła głową. – Ostatni to Jacek Wielgosz, pracuje dla Króla jako kierowca.

– Czyli porozmawiać mogę jeszcze tylko z tą dwójką.
– Agnieszka wskazała Wielgosza i Lenkiewicz. – Oczywiście na liście jest też Beata Zielińska. Natomiast Róża chyba jeszcze nie nadaje się na opowiadanie o przeszłości? – zastanowiła się głośno.

– Róża niewiele pamięta. Z moją pomocą pewno próbowałaby ci odpowiadać na pytania, ale raczej byś nie uzyskała oczekiwanej wiedzy. Ona ma jeszcze duże luki w pamięci – wyjaśniła Jankowska, stawiając kubki z herbatą na biurku. – Ale może ja ci jeszcze mogę pomóc, co byś chciała wiedzieć? O co byś chciała Różę zapytać? Odpowiem ci, bo byłyśmy kiedyś papużki nierozłączki – mówiła z nieskrywanym smutkiem Sabina.

– Dobrze, to co możesz mi jeszcze powiedzieć o Marcie z czasów liceum? – od razu zapytała podkomisarz i upiła łyk herbaty. Poczowała miłe ciepło.

– Marta i wtedy była gwiazdą. Zawsze dążyła do tego, aby być duszą towarzystwa. Wszystkich znała,

a wszyscy znali ją. Była bardzo rozrywkowa. Oficjalnie chodziła z Marcinem Kozłem... – Agnieszka szybko jej przerwała:

– Marta chodziła z Kozłem? Trudno mi w to uwierzyć.

– Nie pamiętasz go z czasów liceum, a wtedy był przystojniakiem. Miał duże powodzenie, ale był zakochany na zabój w Marcie – odpowiedziała Sabina.

– Jakoś nie widzę Marty u boku Kozła. – Agnieszka ogrzewała dłonie ciepłym kubkiem.

– Marcin był ambitny, zdolny i miał plany na przyszłość. Chciał wyjechać na studia do Wrocławia, zostać inżynierem. Chciał pomóc matce, aby w końcu odpoczęła. Był też świetnym sportowcem. Wszystkie zawody z każdej dziedziny zawsze wygrywał. Brakowało mu tylko pieniędzy. Był biedny, dlatego Marta nie traktowała go poważnie, mimo że jej się podobał.

– Niesamowite. Jakbyś opowiadała o człowieku, którego nie znam – mówiła zaskoczona wiadomościami podkomisarz.

– Przypomnij mi, to ci w domu pokażę jego zdjęcie z liceum. Na tym zdjęciu klasowym nie widać tego, jaki był atrakcyjny – mówiła Sabina z uśmiechem rozmarzenia. – Był jak Brad Pitt w filmie Thelma i Louise. Kojarzysz? – zapytała zniecierpliwiona Sabina.

– Aż się boję odpowiedzieć, że nie kojarzę. – Agnieszka zrobiła przeproszającą minę.

– Ech, po co ja was katuję tym filmami – roześmiała się Sabina. – Marcin w liceum wyglądał jak Brad Pitt w filmie Ridleya Scotta, czyli jasny blondyn z niesforną fryzurą, która dodawała mu seksownej łobuzerii.

Uśmiech miał czarujący, a oczy pełne pasji. Jak rozbierał się na zawodach pływackich, to nie miało już znaczenia, czy wygra, czy nie.

– Podobał ci się? – zapytała z prawdziwym zaskoczeniem Agnieszka.

– Uważałam, że był przystojny, a dodatkowo jeszcze miał mądry plan na przyszłość. Jednak mną się mało interesował, ponieważ zupełnie zafiksował się na Martę. A ona, mimo że była jego dziewczyną, nieustannie opowiadała o innych podbojach miłosnych. Spała z kim popadło. A zaraz po maturze okazało się, że jest w ciąży, i to z Ryśkiem. Każdy, kto ją znał, liczył się z tym, że tak to się może skończyć. Trzeba przyznać, że na koniec młodocianych szaleństw trafił jej się najlepszy z możliwych kandydatów.

– Z tego, co wiem, Król nigdy nie był typem playboya, zmieniającego dziewczyny jak rękawiczki, więc jak to się stało, że Marta go zainteresowała? – zapytała ze szczerym zdziwieniem Agnieszka.

– Nie wiem dokładnie, zwłaszcza że on nigdy nie był nią zainteresowany. Z naszej klasy podobała mu się Róża i świetnie się rozumieli. – Sabina odłożyła zdjęcie.

– Marta, mimo że uważała się za superatrakcyjną i superlubianą, nie była taka. Zawsze najbardziej przyjaźniła się z Beatą, Kaśką i Wandą, a one znosiły ją tylko dlatego, że przy niej miały ciut bardziej ekscytujące życie.

– Komuś się naraziła lub zrobiła jakąś przykrość w tamtym okresie? – pytała Agnieszka w nadziei, że przyjaciółka jej poda jakiś trop.

– Oj, wielu ludziom. Była okropna, więc jakbyś z tamtego okresu chciała szukać kogoś, kto jej wtedy życzył źle, musiałabyś przesłuchać co drugiego mieszkańca naszego miasta i na pewno jakąś część ludzi z Jeleniej Góry, dokąd nieustannie jeździła na imprezy.

– A ty jaki miałaś z nią kontakt? – rzuciła Agnieszka i upiła łyk herbaty.

– Względnie w porządku, bo do niczego się nie mieszałam. Miałam swoje zainteresowania. Tak samo Róża. My dwie zachowywałyśmy z Martą poprawne relacje. Nie interesowała nas, więc i my jej nie interesowałyśmy. Taka transparentna relacja. W kontaktach starałyśmy się utrzymywać status quo. Jeśli ona próbowała zaczepiać czy prowokować, to ją ignorowałyśmy. Dla nas nie była taka zła – zakończyła z uśmiechem Sabina.

Zadzwoił Agnieszki telefon komórkowy.

– Muszę odebrać. Rysiek dzwoni – wyjaśniła, odstawiając kubek na biurko.

Król, zgodnie z obietnicą, chciał przekazać namiary na Dominika Santorskiego. Zamierzał również oddać kalendarz Marty, który znalazł na stole w salonie. Sądził, że żona mogła zapisać w nim przydatne dla policji informacje. Poprosił, aby Agnieszka przyjechała do niego do biura.

Podkomisarz zakończyła rozmowę telefoniczną i wstała.

– Muszę iść, Rysiek znalazł namiary na młodego kochasia Marty i jej kalendarz. Mam to wszystko od

niego zabrać. Dokończysz mi później.

– Dlaczego mnie nie dziwi, że kolejna kobieta porzuca przyjaciółkę na rzecz spotkania z przystojnym mężczyzną? – zażartowała Sabina i wstała wraz z Agnieszką.

– Takie życie, instynktu nie oszukasz – odpowiedziała z uśmiechem Agnieszka.

Pożegnała się z przyjaciółką, obiecując później się odezwać, i ruszyła w stronę posterunku po samochód.

* * *

Podkomisarz Birkut weszła do części biurowej firmy transportowo-handlowej Królewski Transport. Przywitała ją Bożena Lewicka, sekretarka, która pracowała tu jeszcze za czasów, gdy głównym dyrektorem był ojciec Ryszarda. Pani Bożena była kobietą około sześćdziesiątki, ale wiek tylko dodawał jej klasy oraz szyku. Agnieszka zawsze miała wrażenie, że Lewicka jest jakby żywcem wyjęta ze starych filmów hollywoodzkich. Elegancko uczesana, dyskretnie umalowana, strój nienaganny oraz maniery, jakich brak współczesnym dziewczynom na takich stanowiskach. Ryszard też to widział i wiedział, dlatego nie wymienił pani Bożeny na młodszy model po przejęciu firmy. Ufał jej i cenił w niej ogromne przywiązanie do jego biznesu oraz lojalność, która sprawiała, że Lewicka zawsze była gotowa stanąć po jego stronie.

– Pan Ryszard czeka na panią. Czy podać coś do picia: kawa, herbata, woda? – zapytała grzecznościowo pani Bożena.

– Nie będę zajmować mu czasu. Wezmę tylko to, co ma dla mnie i zmykam, bo dużo pracy przede mną – wyjaśniła ze szczerą sympatią Birkut.

– To straszne, co się stało. Nie bardzo lubiłam panią Martę, zawsze była wyniosła i niegrzeczna, ale to, co ją spotkało, jest przerażające i bardzo smutne.

– Tak, dla nas wszystkich to też jest szok. Nie tylko dlatego, że ją znaleźliśmy, ale dlatego, że pierwszy raz w naszym miasteczku ma miejsce taka zbrodnia – odpowiedziała podkomisarz.

W tym momencie drzwi od biura otworzyły się i stanął w nich Król. Był typem mężczyzny, który może podobać się kobietom. Wysoki brunet o idealnej budowie ciała, mający w sobie coś intrygującego. Agnieszka dostrzegała w nim podobieństwo do Michaela Fassbendera. Mimo że miał dopiero trzydzieści trzy lata, na skroniach zaczęły mu się pojawiać siwe włosy, ale to tylko dodawało męskiego charakteru. Zawsze miły i życzliwy. Agnieszka lubiła z nim rozmawiać, ponieważ sprawiał wrażenie zainteresowanego rozmową i rozmówcą. Zastanawiała się, dlaczego związał się z Martą, co go przyciągnęło do niej. Wydawało się, że stanowiła najgorszy typ kobiety dla takiego mężczyzny jak on. Choć z drugiej strony, największe żoły zawsze wychodzą za mąż za najporządniejszych facetów.

– Dziękuję, że przyszłaś. Mamy teraz takie zamieszanie, że nie byłbym w stanie dziś podrzucić ci tego kalendarza – powiedział z uśmiechem. – Marta miała dużo planów towarzyskich na przyszłość, ale nie wiem, czy jest sens sprawdzać każde wydarzenie

i szukać każdej osoby z jej notatnika. Śledztwo trwałoby wtedy długo. Większość ludzi z tego kalendarza to zwykłe próżniaki z hedonistycznym podejściem do świata... dokładnie takim, jakie miała moja żona. – Gdy zobaczył wyraz twarzy Agnieszki, szybko dodał: – Może moje słowa wydają ci się zbyt szczerze, w związku z tym, co się wczoraj stało, ale ciebie oszukiwać nie muszę wizją cukierkowego małżeństwa. Mieszkasz w tym mieście od urodzenia, znałaś styl bycia mojej żony.

Agnieszka wyciągnęła rękę po kalendarz i powiedziała:

– Dzięki. Przyjrzę się temu, zobaczę, czy ktoś szczególnie często się powtarza.

– Do środka włożyłem adres i numer telefonu Santorskiego. On z nią przebywał częściej niż ja, więc może więcej pomoże. – Uśmiechnął się smutno. – Pewnie będziecie też chcieli przejrzeć dom. Miała jeden pokój wyłącznie dla siebie, więc może poza stertą nowych sukienek jeszcze jakaś wskazówka się trafi. Nie jestem zbyt pomocny, wiedliśmy praktycznie osobne życie. Pod jednym dachem, ale każde miało swoje sprawy.

– Dziękuję. Zawiadomię cię, kiedy byśmy chcieli przyjść. – Uśmiechnęła się kokieteryjnie, ale od razu zdała sobie z tego sprawę i przybrała zawodowy wyraz twarzy.

– Nie kochałem Marty, ale dla dobra Zośki chciałbym znać powód oraz osobę, która pozbawiła ją życia. Jeśli w czymkolwiek będę mógł pomóc, dzwoń.

– Chciałabym jeszcze zamienić kilka słów z Jackiem Wielgoszem. On chodził z wami do klasy, prawda?

– Tak, zawsze był porządnym chłopakiem, dlatego go zatrudniłem. Jest jednym z moich najlepszych pracowników. Znajduje się teraz na hali, rozpakowuje towar, który przywieźliśmy – odpowiedział żywo Ryszard. – Zaprowadzę cię.

Droga z biura na halę nie była długa, więc Agnieszka nie zdążyła dużo się dowiedzieć. Wypytała o jego wyjazd i o osoby, które z nim były. Król bez wahania odpowiadał na każde pytanie Birkut. Doskonale wiedział, dlaczego pyta, więc nie pozostawiał niedomówień.

Gdy stanęli na środku ogromnej hali, zawołał:

– Jacek, podkomisarz Birkut chce z tobą porozmawiać.

Mężczyzna bez słowa odłożył na ziemię paczkę, którą trzymał w ręku, i po chwili był już przy nich.

– Pozwólcie, że was zostawię. Muszę wracać do biura – wyjaśnił krótko Król.

– Dziękuję za wszystko. Jesteśmy w kontakcie – powiedziała na pożegnanie Agnieszka.

Jacek miał na sobie robocze ubranie. Był zupełnie przeciętny, nawet można byłoby powiedzieć, że nijaki, ale Agnieszka wiedziała, że ludzie go lubili. Był uczynny, miły, a jak trzeba było wykonać jakąś pracę na rzecz ich miejscowości, pierwszy się zgłaszał.

– Podkomisarz Agnieszka Birkut, znamy się z widzenia. Chciałam zapytać o Martę Rychlińską-Król. Znał ją pan od liceum, prawda?

– Od podstawówki – sprostował Wielgosz. – Wie pani, że to małe miasto, więc jak już zacznie się naukę

w jednej szkole, to nie ma przeprosić, jedna klasa i przez wiele lat człowiek skazany jest ciągle na tych samych ludzi. – Włożył ręce do kieszeni.

– Czy może mi pan coś powiedzieć o Marcie, jaka była? Zwłaszcza czas liceum mnie interesuje – wyjaśniła Agnieszka.

– Nie powinienem o niej mówić źle, bo była żoną Ryśka, ale ze względu na to, że znałem ją tak długo jak on, to śmiało mogę powiedzieć, proszę mi wybaczyć słownictwo, pani podkomisarz, ale Marta była zwykłą suką. Nie znosiliśmy jej już w podstawówce. Uważała się za primadonnę, oczekiwała pokłonów i zachwyty na swój widok, a tak naprawdę to była tanią zdzirą. Nigdy nie zrozumiałem, dlaczego Rysiek ją wybrał. Jakiegoś szoku doznał czy co – ciągnął Wielgosz, nie spuszczając wzroku z Agnieszki.

– Szok? Dlaczego?

– No bo przecież jeszcze w klasie maturalnej Rysiek spotykał się z Różą Kwiatkowską. Nie wiem, czy byli parą, ale byli nierozłączni. Róża bywała w towarzystwie głównie dwóch osób – Sabiny Jankowskiej i Ryśka. Po wypadku Róży, to było tuż przed maturą, Rysiek wpadł w rozpacz, przestał się uczyć, praktycznie z nikim nie rozmawiał. Jego starzy się bali, że nawet do matury nie podejdzie. Właśnie wtedy przykleiła się do niego Marta i tak już zostało – z niesmakiem zakończył Wielgosz.

– Rozumiem. A pan jakie miał relacje z Martą w liceum?

– Nie znosiłem jej, dlatego trzymałem się od niej z daleka. Mimo to ciągle mi dokuczała i wyśmiewała się

z mojej biedy – mówił z lekkim zdenerwowaniem. – Ale jeśli pani podkomisarz chce sprawdzić, czy to przypadkiem ja jej nie zabiłem, to mówię od razu, że nie. Nie zmarnowałem życia dla tej lafiryndy. Jestem jedynym żywicielem rodziny, a ta wyrachowana żoźza na szczęście nie miała ze mną ostatnio kontaktu. Nie przychodziła do firmy, więc od dobrych kilku lat z nią nie rozmawiałem. Wiedziałem tylko, że Rysiek żałuje, iż się z nią związał, co mnie oczywiście nie dziwi – dodał gniewnie Jacek.

Kolejna osoba przedstawiała negatywny obraz Rychlińskiej, dlatego podkomisarz zaczęła sądzić, że czeka ich jednak długie śledztwo. Po chwili zamyślenia odezwała się do Wielgosza:

– Dziękuję za poświęcony czas. Może pan wracać do pracy.

– Odprowadzić panią do wyjścia, czy wie pani, jak się stąd wydostać? – zapytał już łagodniejszym głosem.

– Dziękuję, wiem. Proszę sobie już nie przeszkadzać w pracy – odpowiedziała z uśmiechem Birkut.

Gdy Agnieszka ruszyła w stronę drzwi, Wielgosz zawołał jeszcze za nią:

– Ktokolwiek to zrobił, miał na pewno powody, należało jej się to od lat.

Odwrócił się i ruszył w stronę wielkiego tira.

* * *

Birkut wróciła na komisariat. Chciała zadzwonić do prokurator Szackiej z informacją, że zdobyła dane Santorskiego. Miała też nadzieję, że Monika i Lidia

dowiedziały się od Beaty Zielińskiej czegoś, co da im jakiś punkt zaczepienia. Przed wejściem zobaczyła dwa auta na jeleniogórskich numerach. Domyśliła się, że czekają na nią komisarz Deroń i prokurator Szacka.

– Świetnie, że obie panie jesteście. Miałam właśnie dzwonić do pani, pani prokurator. Mam zamiary na kochanka Rychlińskiej – zaczęła od progu.

– No i to jest konkret, brawo, pani podkomisarz. To jedziemy z nim? Gdzie jest ten młodziak? – zapytała Szacka.

– Mieszka we Wrocławiu – wyjaśniła z grymasem niezadowolenia Agnieszka i podała Szackiej kartkę z adresem i numerem telefonu Santorskiego.

– Ech, kurwa, nic nie może być proste. Dobra, załatwię to z Wrocławiem, żeby nie było, że wchodzimy na ich teren i takie tam pierdoły. Ale szykujcie się obie – spojrzała na Deroń i Birkut – na jutrzejszą wycieczkę do Wrocławia, nie będę czekać, aż koleś zabierze dupę w troki i gdzieś się zaszyje... jeśli już tego nie zrobił – zakończyła ciszej.

– A co z mężem? Jakies alibi lub motyw? – zapytała Izabela z wyraźną chęcią działania.

– Alibi ma. A co do motywu, każdy, z kim rozmawiałam na temat Marty, jej nie znosił, każdemu jakoś dopiekła. Jednak są to niewystarczające powody do dokonania takiej makabrycznej zbrodni. To nie była zbrodnia w afekcie, tylko precyzyjnie i dokładnie przemyślane morderstwo – odpowiedziała podkomisarz.

– Może Izka by przycisnęła męża? Wszyscy się znacie w tym grajdole i trudniej jest wam dostrzec, że ktoś ma

krw na rękach – ostrzejszym tonem powiedziała Szacka, trzymając telefon przy uchu. Chciała od razu załatwić sprawę z Wrocławiem.

– Pani prokurator, moi ludzie sumiennie wykonują swoją pracę. To, że pierwszy raz mają do czynienia z tak makabryczną zbrodnią w ich własnym mieście, nie oznacza, że nie umieją się zdystansować i podejść profesjonalnie do czynności służbowych – odezwała się oburzona słowami Szackiej komendant Ginko. – To, że znają wszystkich, działa na ich korzyść. Mieszkańcy małych miasteczek mają większe zaufanie do swoich niż do ludzi z zewnątrz. Jeśli wyśle pani na przesłuchania komisarz Deroń, zamkną się w sobie i nigdy nie rozwiążemy tej zagadki.

– Dobra, niech będzie, ale pamiętajcie, że Iza tu zostaje, gdyż praktycznej wiedzy ma więcej niż wy wszyscy tu razem wzięci – odcięła się prokurator, wrzucając komórkę do kuferkowej torebki. – Jutro o dziewiątej rano będziemy na ciebie czekać pod komendą przy Nowowiejskiej – zwróciła się do Birkut. – Oczywiście jeśli pani komendant zechce nam ciebie wypożyczyć – dodała z lekką ironią.

– To wspólna sprawa i wspólne działania, dlatego nie widzę przeciwwskazań – identycznym tonem odpowiedziała Ginko.

Szacka wyszła z rozmachem z posterunku, a pozostałe policjantki z Lubomierza oraz Izabela Deroń usiadły, aby wymienić się wiadomościami, które dziś uzyskały.

– Zielińska wróciła z Wrocławia wczoraj w nocy. Ma alibi na czas morderstwa. Nie było jej w mieście od niedzielnego poranka do wczorajszej nocy – zaczęła Lidka. – Dobrze się z nią rozmawiało, to konkretna babka. Nie owijała w bawełnę. Powiedziała, że przyjaźniła się z Rychlińską od podstawówki, mimo że tamta często była grubiańska i bezwzględna zarówno dla niej, jak i dla innych osób, szczególnie dla tych, z którymi się przyjaźniła. Zielińska twierdziła, że w liceum dzięki Rychlińskiej wiodła ciekawe i rozrywkowe życie. Marta zawsze umiała się wkręcić na imprezę i jeszcze co nieco dostać za darmo.

Zielińska przyznała, że w trudnych sytuacjach Rychlińska wyciągała pomocną dłoń. Gdy jeden z klientów we Francji wycofał się z kosztownej transakcji i firma florystyczna omal nie zbankrutowała, bez wahania jej pomogła.

– To była dziwaczna rozmowa, musisz to przyznać, Lidka – dodała Monika. – Raz mówiła, jak się przyjaźniły, a za chwilę wytykała, jak okropna była Rychlińska. Do każdego plusa musiała dodać minus. Generalnie powstał mało pozytywny obraz Rychlińskiej. Tak czy siak, Zielińska nie ma z tym morderstwem nic wspólnego. Ma alibi. Niby się zmartwiła, że przyjaciółkę ktoś zabił, ale bardziej ubolewała nad tym, że może stracić kontakty biznesowe, które zdobyła dzięki niej.

– Podsumujmy zatem – powiedziała z niezadowoleniem komendant Ginko. – Mąż ma alibi, Solska ma alibi, Gruz ma alibi, Zielińska ma alibi. Wszyscy tak naprawdę jej nie znosili, ale z różnych

pobudek spuszczała zasłonę milczenia na jej zachowanie i sposób bycia. – Zaczęła nerwowo chodzić po pokoju. – To precyzyjne morderstwo, zaplanowane, przemyślane. Trzeba czasu i umiejętności, aby się przygotować i przeprowadzić je tak, by nie pozostawić żadnych śladów.

– A ci ludzie z jej klasy? Co oni mówią? – zapytała Deroń, przyglądając się krążącej po pokoju Ginko.

– Pani komisarz, jak to bywa w małym miasteczku, połowę osób już właśnie nam podsumowała pani komendant – wyjaśniła pospiesznie Birkut. – Jeszcze mamy informacje od Sabiny Jankowskiej, która znalazła ofiarę, i od Jacka Wielgosza, który obecnie pracuje dla Króla. Oboje przedstawili podobny obraz Rychlińskiej, jak naszkicowały przyjaciółki oraz mąż, czyli jak to Monika trafnie zauważyła plus, a potem minus. Jeszcze została Maria Lenkiewicz, która może coś dodać, ale nie liczę na spektakularną zmianę obrazu Marty.

– To teraz trzymajmy kciuki, aby kochaś się posypał, bo inaczej wyjdzie nam zbrodnia doskonała – rzuciła jakby od niechcienia Deroń.

Nagle Birkut przypomniała sobie o porannym spotkaniu z Olgą Rosińską.

– Słuchajcie, nie wiem, co się dzieje, ale dziennikarka z gazety „Nasz Lubomierz”, Rosińska, ma informacje, których mieć nie powinna. Nie wiem, kto i jak je jej przekazał, ale trzeba na nią uważać. Jak zacznie opisywać wszystko w gazecie, to albo spłoszy mordercę, albo wykreuje następcę. A dodatkowo zrobi taki zamęt

w mieście, że ludzie będą patrzeć nam na ręce i zrobi się paranoja – mówiła z przejęciem.

– Masz rację, Aga. Zarządzam zakaz rozmowy z dziennikarzami. Tylko na wyraźne moje polecenie lub prokurator Szackiej możecie udzielać ściśle ustalonych informacji. Nie możemy pozwolić, aby całe miasto brało udział w tym śledztwie. To może tylko zaszkodzić – oświadczyła stanowczo komendant Ginko i wróciła do swojego gabinetu.

* * *

Była godzina osiemnasta, gdy podkomisarz Birkut zaczęła się zbierać do wyjścia. Przypomniała sobie jednak, że koniecznie musi podjechać do domu Ryśka. Chciała przejrzeć i zabrać leki Marty. Wszyscy byli ciekawi, czy dadzą one nową konkretną wskazówkę, czy okażą się kolejnym ślepym zaułkiem. Dlatego też szybko wybrała w komórce numer Króla, aby upewnić się, że jest w domu.

Po dwudziestu minutach stała już na progu wielkiego nowoczesnego domu. Królowie mieszkali w nim od pięciu lat. Dach obłożony był solarami. Agnieszka zastanawiała się, czy są warte swojej ceny. Brama wjazdowa robiła wrażenie – nowoczesna, elegancka, a zarazem masywna, dająca jasny komunikat, że dostać się do środka nie jest tak prosto. Przez całą ścieżkę, aż do samego domu, co parę metrów zainstalowane były kamery monitoringu. Agnieszkę trochę to dziwiło, bo Lubomierz był bezpiecznym miastem. Doszła do wniosku, że chyba jedynym celem tak gęstego

rozmieszczenia kamer było uświadomienie wszystkim, jak zamożnymi ludźmi są Królowie. Brała to za objaw próżności, którą była przesiąknięta Marta.

Wysiadła ze swojego starego peugeot 206 przed okazałymi schodami prowadzącymi do wielkiego domu. Czuła się tam nieswojo. Przed domem na jednym z sześciu miejsc parkingowych stały dwa auta, sportowy kabriolet Porsche Boxster, którym często jeździła Marta, i czarne luksusowe BMW serii 7 Króla. Tak wielki przepych wyraźnie onieśmiał Birkut, dlatego zwlekała z wejściem. Ryszarda jej przedłużająca się nieobecność chyba zaniepokoiła, bo wyszedł po nią przed dom.

– Aga, coś się stało? Wchodź, zapraszam do środka. Chwilę przed twoim telefonem wróciłem do domu, więc nic jeszcze nie sprawdzałem – wyjaśnił Król.

Agnieszka drgnęła.

– Już idę – powiedziała, przyglądając się z uwagą wielkiemu domowi. – Nawet dobrze się złożyło, że jeszcze nic nie ruszałeś. Dziś zrobię takie wstępne oględziny oraz wezmę leki do analizy. A w innym terminie zaplanujemy szczegółowe przeszukanie. Dobrze? – zapytała.

– Oczywiście. Chodźmy do środka. Marta miała swój pokój na trzecim piętrze. Po to, aby mogła się ukryć i żeby nikt nie miał ochoty jej szukać. – Król się uśmiechnął. – Choć myślę, że jakby miała ten pokój na parterze, to i tak nikt by tam nie wchodził – dodał po chwili.

Weszli po schodach na poddasze. Agnieszka zastanawiała się, dlaczego nie zamontowali windy. Nie

wyobrażała sobie chodzenia na starość po tych schodach kilka razy dziennie. Korytarz przypominał Agnieszce ten z filmu Kevin sam w domu. Jednak gdy Król otworzył drzwi do jednego z pokoi, podobieństwo się skończyło. Pokój Marty wydawał się większy od całego mieszkania Birkutów. Panował w nim idealny porządek i roznosił się zapach drogich perfum.

– Wejdz, proszę, i przeglądaj, co masz ochotę.

Niemal natychmiast jej wzrok przykuła toaletka Marty. Wyglądała na starą, antyczną, ale był to nowy mebel. Duże lustro wyposażono w dodatkowe oświetlenie. Toaletka miała z obu stron szuflady, które ozdobiono złotymi elementami. Przy niej stał puf, który idealnie komponował się zarówno z samą toaletką, jak i z całym wnętrzem. Agnieszka nieśmiało zaczęła otwierać szuflady i już w drugiej znalazła torbę lekarstw. Podniosła ją i pokazała Królowi.

– Nie mam pojęcia, co to jest. Nigdy nie słyszałem, żeby się na coś leczyła. Przecież jesteśmy po trzydziestce, co nam może dolegać? – Wzruszył ramionami.

– Jeśli pozwolisz, wezmę ze sobą całość. Patolog przejrzy leki i powie, czy w którymś z nich występuje substancja, którą wykryła w organizmie Marty. Dobrze? – zapytała, choć znała odpowiedź. Wiedziała, że Król nie ma wyjścia. W końcu prowadziła sprawę o morderstwo.

– Bierz wszystkie, ja ich nie potrzebuję – odpowiedział, ponownie wzruszając ramionami.

Agnieszka przejrzała jeszcze pozostałe szuflady i szafy, ale nic istotnego nie znalazła, tylko ogromne

ilości markowych perfum, kosmetyków i niewyobrażalną dla niej liczbę sukienek, butów oraz torebek. Zauważyła, że i Król by zaskoczony nadmiarem rzeczy.

– Moglibyście otworzyć butik – zauważyła.

– Nie znam wartości tych ubrań, ale myślę, że nie są to ciuchy z second handów. Pewno je oddam na akcje charytatywne albo Zosia coś będzie chciała. Po co kobietom aż tyle ubrań? – zapytał, przyglądając się otwartym szafom.

– Nie jestem odpowiednią osobą, aby odpowiedzieć ci na to pytanie. Ja nie mam nawet połowy z tej ilości, którą miała Marta, i szczerze mówiąc, nie ubolewam z tego powodu. – Uśmiechnęli się do siebie ze zrozumieniem.

– Na dziś kończę, mam to, co najważniejsze na tę chwilę, czyli leki. Jakby ci się jeszcze coś przypomniało lub gdybyś znalazł coś wartego uwagi, to zadzwoń – rzuciła na koniec.

– Oczywiście – odpowiedział krótko Król.

Odprowadził Agnieszkę aż do samochodu. Było jej trochę głupio, że jeździ takim starym pudłem, ale Rysiek najwyraźniej się tym nie przejął.

Pożegnała się z nim i ruszyła do domu.

* * *

Wieczorem Agnieszka siedziała na kanapie w swoim salonie ubrana w mięciutki błękitny szlafrok. Mateusz kończył jeszcze projekt na komputerze, a ona nie mogła przestać analizować sprawy Rychlińskiej. Przypominała sobie każde słowo osób, z którymi rozmawiała. Jakby

miała nadzieję, że prawda zawarta jest pomiędzy wierszami. Jakby starała się odkryć wśród słów rozmówców kod, który pomoże jej rozwiązać sprawę. Z rozmyślań wyrwał ją dzwonek do drzwi. Poderwała się zdziwiona, gdyż nie spodziewała się nikogo. Na progu stała Sabina z dwoma filmami w rękach.

– Coś mi się wydaje, że potrzebujesz rozrywki – powiedziała z uśmiechem.

– Jesteś niesamowita, skąd wiedziałaś? Idealne wycucie. – Agnieszka ucieszyła się na widok przyjaciółki, dzięki niej oderwie myśli od morderstwa.

– Po prostu wiem, że kino jest dobre na wszystko, zwłaszcza na chwilowe zapomnienie – wyjaśniła Sabina.

Weszła do przedpokoju, zdjęła lekki trencz i sięgnęła do półeczki z butami, gdzie miała swoje kapcie.

– Zanim zaczniemy oglądać, przygotuję przekąski i picie – zaproponowała Agnieszka i ruszyła w stronę kuchni. – Mateusz, Sabina przyszła, przyniosła dwa filmy: Wyjście awaryjne i Poszukiwany, poszukiwana. Chcesz dołączyć? – zapytała głośniej męża, który znajdował się w swoim gabinecie.

– Cześć, Sabina! Jasne, że chcę. Wybierzcie, który chcecie, a ja dołączę, jak skończę – odkrzyknął.

Sabina weszła za przyjaciółką do kuchni. Zaczęła się rozglądać.

– Nawet nieźle wyszło. Nie widać zacieków czy plam.

– Och, daj spokój, jest tu chyba z pięć warstw farby, więc trzymaj kciuki, aby nie odpadła. – Agnieszka się roześmiała.

Po chwili coś sobie przypomniała.

– Sabina, rozmawiałam dziś z Jackiem Wielgoszem i powiedział, że Ryszard w klasie maturalnej bardzo przyjaźnił się z Różą, ale po jej wypadku z niewiadomych przyczyn związał się z Martą. Czy Rysiek i Róża byli parą? – zapytała zaintrygowana.

– Przyjaźnili się. Określiłabym to, że byli bratnimi duszami. Często się śmiałam, że będą idealnym małżeństwem, a oni oboje wybuchali śmiechem. Do dziś myślę, że mogła być z tego piękna i szczęśliwa miłość – mówiła z sentymentem Sabina. – Po wypadku Róży, jak się okazało, że jest w śpiączce i że nie wiadomo, czy i kiedy się wybudzi, Rysiek się załamał. Przez pierwszy tydzień nie przychodził do szkoły, z nikim nie rozmawiał, a potem zaczął imprezować. Zapewne w czasie jednej z imprez musiał spiknąć się z Martą. Ona zawsze była rozrywkowa, a Król jej się podobał, był przystojny, a co najważniejsze dla Rychlińskiej – bogaty. Do samej matury Rysiek był jakby w transie. Kompletnie nie mogłam złapać z nim kontaktu. Nagle stał się innym człowiekiem. A potem była matura, a zaraz potem okazało się, że Marta jest w ciąży. W wakacje Rysiek i Marta wzięli ślub.

– A Róża? Rysiek nigdy o niej nie wspominał? – z prawdziwym zaskoczeniem zapytała Birkut.

– Róża, jak wiesz, przez prawie piętnaście lat była w śpiączce. Rysiek ją odwiedzał, jak już przywieziono ją do domu. Raz w tygodniu. Siedział zawsze godzinę i opowiadał o swoim życiu, ponieważ lekarze zapewniali, że ona wszystko słyszy i kiedyś nasze głosy będą impulsem, który ją obudzi. Wtedy go spotykałam, ale

nigdy z nim na temat związku z Martą nie rozmawiałam. No bo i po co? Gdy Róża się wybudziła, to on zainicjował zbiórkę pieniędzy, którą Marta poprowadziła. A teraz, tak jak ci w niedzielę mówiłam, zaoferował dodatkową pomoc finansową. Wydaje mi się, że uczucie do Róży w nim nie wygasło, a poza tym nie wiem, czy sobie nie wyrzuca, że gdy ona miała wypadek, on był z ojcem za granicą. Rysiek to dobry, porządny facet, który został wykorzystany przez Martę. W ciężkiej dla niego chwili ona bezwzględnie okręciła go sobie dookoła palca, a jak się otrząsnął, to było za późno – skończyła ze smutkiem Sabina.

– Nigdy nie słyszałam tej historii. Wiedziałam o wypadku Róży, ale nie przypuszczałam, że coś ją z Królem łączyło. Z każdą kolejną usłyszaną historią nabieram przekonania, że Marta przez lata narobiła tyle złego wokół siebie, że musiało się to tak skończyć. Nie powinnam tak mówić, bo mam stać po stronie prawa, ale biorąc pod uwagę, ile ona zła wyrządziła innym, to nie dziwię się, że ktoś uznał, iż dość tego. Oj, nie mogę się doczekać, aż schwyjemy mordercę, chcę wiedzieć, które postępowanie Marty było gwoździem do jej trumny...

Zabrały przekąski i napoje z kuchni, bo w salonie czekał już zniecierpliwiony Mateusz.

– Co jest, to wy miałyście czekać na mnie, a tymczasem ja tu siedzę już dobre piętnaście minut, a wy ploty sobie w kuchni urządzacie – zażartował.

– Nie ploty, tylko uzupełniam wiedzę służbową – odpowiedziała poważnie Agnieszka.

– Wolałbym, abyś teraz uzyskiwała wiedzę o tym, jak wygląda wieczorny relaks – odpowiedział z uśmiechem.

– Dobra, to odpoczynek: czas, start – zakończyła bezsensowną wymianę zdań Sabina.

Lubomierz, środa, 22 kwietnia 2015, rano

MÓJ SĄSIAD MORDERCA

Jak udało się nam ustalić, pomimo milczenia policji, Marta Rychlińska-Król zginęła w nietypowy sposób. Nasz informator, który chce pozostać anonimowy, przekazał, że morderca zaplanował swoją zbrodnię w precyzyjny sposób. A mianowicie pozbawił on Martę Rychlińską-Król krwi. Nie pozostała w niej ani jedna kropla. Jednym idealnym cięciem przeciął tętnicę szyjną i pozwolił, aby kobieta się wykrwawiła.

Informator donosi także, że zmarła została porzucona przed ratuszem miejskim, gdzie morderca upozował jej martwe ciało na siedzącego manekina, a w rękę włożył jej zdjęcie z czasów szkolnych. Każę nam to przypuszczać, że śmierć naszej lokalnej działaczki jest wynikiem zadanionej sprawy.

Jesteśmy pewni, że nie była to zbrodnia w afekcie, tylko szczegółowo zaplanowana.

Informator podał w wątpliwość moralność i reputację Marty Rychlińskiej-Król. Spróbujemy bliżej się czegoś dowiedzieć na ten temat.

Policja nie przekazuje nam żadnych informacji, ale liczymy na to, że nas i Was przestanie ignorować, ponieważ wszyscy mamy prawo wiedzieć, co dzieje się w naszym mieście! A dziś przypominamy:

UWAGA! Morderca jest wśród nas!

Redakcja

**Jelenia Góra – Wrocław, środa, 22 kwietnia 2015,
rano**

Podkomisarz Birkut piętnaście minut temu wyruszyła do Jeleniej Góry. Nie była to długa trasa, ruch był niewielki i Agnieszka rozmyślała o wczorajszej wieczornej rozmowie z Sabiną. Nie znała Róży. Pierwszy raz zamieniła z nią kilka słów ze trzy miesiące temu, gdy Róża była na krótkim spacerze w towarzystwie Sabiny. Zastanawiała się, czy w normalnych okolicznościach polubiłyby się z Różą. Skoro przyjaźniła się przed wypadkiem z Sabiną i doskonale rozumiała z Królem, to znaczy, że miała podobne usposobienie jak ta dwójka. A ona, Agnieszka, z nimi zawsze była w dobrej komitywie. Z Sabiną przyjaźniła się od siedmiu lat, rozumiały się prawie bez słów. Ufała Sabinie bezgranicznie, gdyż ta zawsze zachowywała się jak należy, w każdej sytuacji umiała wręcz idealnie zareagować. Kiedyś koleżanki z komisariatu chciały zasiać ziarno niepewności co do Sabiny i jej relacji z mężem Agnieszki. Jednak nie dała sobie namieszać w głowie. Znała zarówno swojego męża, jak i Sabinę, żadne z nich nigdy nie dało jej powodów do zwątpienia w ich przyjacielską relację. Wiedziała o przyjaźni Sabiny

z Różą. Wiedziała też, że Sabina odwiedzała regularnie koleżankę, gdy ta była w śpiączce, ale nigdy nie wypytywała jej dokładniej. Nie chciała przywoływać przykrych wspomnień.

Doszła do wniosku, że Sabina jest chyba bez wad. Na przestrzeni siedmiu lat nie było między nimi nieporozumienia, sporu czy kłótni. Przyjaciółka była dobrą, spokojną, poukładaną osobą. Brakowało jej tylko odpowiedniego mężczyzny u boku. Zawsze, gdy rozmawiały na ten temat, Sabina powtarzała z uśmiechem i lekkością, że nie ma do tych spraw głowy, nie umie odnajdywać się w takich relacjach, czuje się niekomfortowo i nie jest pewna, czy ktoś, z kim by się związała, mógłby być przy niej szczęśliwy. A jakby miała kogoś unieszczęśliwić, to woli być sama. Agnieszka nie rozumiała takiego myślenia, gdyż według niej trzeba było choć spróbować, aby wyciągnąć jakiegokolwiek wnioski. Ona sobie nie wyobrażała życia bez Matusza, była przekonana, że bez niego zostałaby pozbawiona istotnej części siebie. On ją uzupełniał, dopełniał i sprawiał, że jej życie było, jak na tę chwilę, kompletne.

Przerwała te rozmyślania, podjeżdżając przed komendę przy Nowowiejskiej. Już z oddali widziała komisarz Deroń i prokurator Szacką. Kontrolnie spojrzała na zegarek, ale nie była spóźniona. Zegar w aucie pokazywał 8.50, więc to one były za wcześnie. Zaparkowała samochód i pospiesznie wysiadła. Na powitanie usłyszała od prokurator Szackiej pochwałę:

– Podoba mi się współpraca z tobą. Punktualność to dobra cecha.

Agnieszka przesiadła się do audi Q7 prokurator Szackiej.

Nie spodziewała się, że prokurator to istny pirat drogowy. Miała wrażenie, że Szacka prawie wcale nie patrzyła na drogę, cały czas rozmawiała z nimi i co chwilę odwracała się do Izy, która siedziała na tylnej kanapie. Do tego pędziła jak szalona. Jakby nie widziała innych samochodów przed sobą i z boku. Prawie cały czas na liczniku miała ponad sto kilometrów na godzinę i uprawiała slalom pomiędzy innymi autami. Agnieszka modliła się w myślach, aby przeżyły tę podróż. Natomiast Iza wyglądała na bardziej zrelaksowaną. Najwyraźniej częściej odbywała takie wyprawy z Szacką.

Po godzinie dotarły na miejsce. Agnieszka, wysiadając z auta, odetchnęła z ulgą, choć od razu zdała sobie sprawę z tego, że muszą jeszcze wrócić do Jeleniej Góry.

– Ekstremalne doświadczenie, co? Adrenalina podskoczyła? – zapytała cicho komisarz Deroń, gdy spojrzała na blade oblicze Agnieszki.

– Mogłaś mnie ostrzec, wzięłabym kask – odpowiedziała podkomisarz z nietęgą miną.

– Ale ile radości by mnie ominęło. Lubię patrzeć na nowych w aucie Szackiej. Każdy wygląda jak ty teraz – śmiała się Iza.

Dominik Santorski mieszkał przy ulicy Marcinkowskiego 8. Zabytkowy budynek był starannie

odrestaurowany i wzbogacony o nowoczesne rozwiązania. Spojrzały na siebie z zaskoczeniem.

– Biedny młody artysta, co? – rzuciła złośliwie Deroń.

– Mam nadzieję, że mieszka z nim tu pięć innych osób i dlatego wynajęcie tego miejsca im się opłaca – odpowiedziała zszokowana widokiem kamienicy Birkut.

– Dziewczyny, nie pieprzcie głupot. Po to młody chłopak sypia ze starszą bogatą babką, aby w zamian zapewnić sobie odrobinę luksusu – prokurator sprowadziła je na ziemię.

– Trochę pani prokurator przesadziła z tą starszą babką, Rychlińska miała trzydzieści trzy lata – odpowiedziała z uśmiechem Deroń.

Mieszkanie Santorskiego mieściło się na czwartym piętrze, ale kobiety nie skorzystały z windy, chciały przyjrzeć się idealnie odnowionemu budynkowi również od środka. Powoli szły po schodach i podziwiałały luksus, jaki je otaczał. Gdy znalazły się na górze, prokurator zapukała do drzwi mieszkania artysty. Po krótkiej chwili w drzwiach pojawił się młody chłopak. Wyglądał na dwadzieścia kilka lat, był wysoki, bardzo przystojny, o urodzie supermodela. Miał przenikliwie błękitne oczy i lekki zarost. Otworzył im w samych bokserkach, więc wszystkie mogły podziwiać jego idealnie wyrzeźbione ciało. Agnieszce natychmiast przypomniała się scena z filmu *Crazy, Stupid, Love*, w której Ryan Gosling zdejmuje koszulkę przed Emmą Stone, a ona na widok jego perfekcyjnie wyrzeźbionej klatki piersiowej mówi z niedowierzaniem: „Poważnie? Wyglądasz jak

z Photoshopa!”. Właśnie te słowa chciała wykrzyknąć, gdy zobaczyła półnagiego Santorskiego.

Na chwilę wszystkie wstrzymały oddech i dopiero pytanie Dominika przywołało je do rzeczywistości:

– Słucham? W czym mogę paniom pomóc? Jak coś sprzedajecie, to od razu mówię, że nie jestem zainteresowany, tak samo jak żadną religią – mówił lekko zaspanym głosem.

– Prokurator Agata Szacka, komisarz Izabela Deroń i podkomisarz Agnieszka Birkut. Chcemy z panem porozmawiać o Marcie Rychlińskiej-Król – wyjaśniła zwięźle Szacka, starając się nie patrzeć na umięśnioną klatkę mężczyzny. – Prosiłabym, aby się pan ubrał, to nie jest wizyta towarzyska.

Słowa Szackiej szybko przebudziły Santorskiego i jego błękitne oczy nabrały jeszcze większej wyrazistości. Stał chwilę w milczeniu, ale machinalnie sięgnął po rozpinaną bluzę, która wisiała na wieszaku.

– Dobrze byłoby też, aby pan nas wpuścił do środka, gdyż nie ma konieczności, aby sąsiedzi brali udział w tej rozmowie – dopowiedziała Deroń.

– Oczywiście, zapraszam – zreflektował się Dominik. – Dlaczego chcecie ze mną rozmawiać o Marcie? Coś się stało? – dopytywał się, zamykając drzwi.

– Marta Rychlińska-Król została zamordowana – wyjaśniła podkomisarz Birkut.

Santorski pobladł i usiadł na oparciu eleganckiej kanapy.

– Jak to zamordowana? Widziałem się z nią w sobotę wieczorem. – Wpatrywał się niewidzącym wzrokiem

w podłogę.

– Od soboty do poniedziałku to kawał czasu. Mamy świadków, którzy twierdzą, że to z panem ostatni raz widzieli żywą Rychlińską. Proszę nam opowiedzieć, jak wyglądało wasze ostatnie spotkanie – poprosiła z uśmiechem Szacka. Agnieszka miała wrażenie, jakby prokurator w towarzystwie młodego przystojniaka zrobiła się bardziej subtelna, jakby swoim zachowaniem chciała zaimponować młodemu atrakcyjnemu chłopakowi.

– Proszę, niech panie usiądą, może podać coś do picia? – zapytał Dominik.

– Jeśli to nie zaburzy panu koncentracji, to poprosimy o kawę, wszystkim dobrze zrobi – trochę złośliwie rzuciła Deroń. Na niej najwyraźniej chłopak nie robił takiego wrażenia jak na Szackiej i Birkut.

Santorski ruszył w stronę ekspresu. Kobiety mimowolnie powiodły za nim wzrokiem.

– W sobotę koło godziny dwudziestej drugiej przyjechałem po Martę do jej rodzinnego miasteczka, do Lubomierza. Była na bankiecie czy czymś takim. Planowaliśmy jechać do Wrocławia, na wernisaż mojego kolegi, na który byłem zaproszony – rozpoczął spokojnie Santorski. – Wszystko było dobrze do czasu, kiedy Marta dowiedziała się, że na wernisażu ma być moja była dziewczyna. Też jest artystką, ale pracuje w rzeźbie – dodał. – Wtedy Marta wpadła w histerię. Kazała się zatrzymać na stacji benzynowej gdzieś w okolicy Złotoryi. Zaczęła mi wyrzucać, że skoro daję pieniądze

na realizację moich planów, to powinienem dostosować się do jej oczekiwań.

– Czyli? – przerwała bezpardonowo Deroń.

– Mam się nie spotykać z przyjaciółmi, zwłaszcza jeśli są płci żeńskiej. Wtedy mogę bez problemu siedzieć sobie w tym pięknym apartamencie, za który ona płaci.

– Przerwał, popatrzył na nie, a po chwili zaczął mówić innym tonem: – Tak, jestem młody, ale nie jestem głupi. Wiem, że się panie zastanawiają, jak mnie stać na takie mieszkanie. – Uśmiechnął się najbardziej czarującym uśmiechem, jaki Agnieszka widziała w życiu.

– Dobrze, to sprawa z opłatami za mieszkanie wyjaśniona, proszę kontynuować – rzuciła Szacka, tym razem znacznie bardziej służbowo. Agnieszka domyśliła się, że zmiana postawy prokurator wynikała z tego, iż uświadomiła sobie, że Santorski jest dobrym obserwatorem i doskonale zdaje sobie sprawę z tego, jak jest postrzegany. Zapewne wie, że jego uroda i urok działają zwłaszcza na dojrzalsze kobiety, co daje mu przewagę nad nimi. Ta myśl prawdopodobnie poirytowała wchodzącą już w wiek średni Szacką.

Santorski postawił przed każdą z nich elegancką filiżankę z kawą i wyglądającą na antyk cukiernicę.

– Stwierdziłem, że mam dosyć, że pieniądze, które mi daje, nie są warte ograniczania wolności. Artysta nie może tworzyć w klatce, nawet jeśli jest ona złota – mówił Dominik dojrzale. – Dodałem, że poznałem kogoś i się zakochałem. Ona wpadła w histerię, zaczęła płakać, krzyczeć, a po chwili wyszła z auta i powiedziała, że zostaje na stacji, a ja mam spadać. Miałem wątpliwości,

gdyż była noc, a ona była ubrana w wieczorową wyzywającą suknię, ale tak się wydzierała, że odpuściłem. Wsiadłem do auta i odjechałem.

– Nie zastanawiał się pan, jak dotarła do domu? W końcu ze Złotoryi do Lubomierza jest ze czterdzieści kilometrów – stanowczo odezwała się Iza.

– Zastanawiałem się, ale byłem pewien, że któraś z przyjaciółek po nią przyjedzie. Miała takie trzy, tak samo jak ja zawsze przybiegały na każde jej wezwanie – odpowiedział Santorski, mieszając łyżeczką kawę. – Dzwoniłem do niej w niedzielę rano, ale miała wyłączony telefon, nagrałem się na pocztę, ale nie odpowiedziała. Byłem pewny, że się obraziła i potrzebuje czasu, aby ochłonąć. Nie liczyłem na to, że faktycznie da mi spokój – mówił szybko.

– A pan co dalej robił w tę sobotnią noc oraz w niedzielę? – zapytała uprzejmie od koleżanek Birkut.

– Wróciłem do Wrocławia, tak jak planowałem. Udałem się na wernisaż, z którego wyszedłem około trzeciej rano z moją dziewczyną Karoliną Zimmer. Przyszliśmy tu. Natomiast w niedzielę przed południem poszliśmy na warsztaty plastyczne organizowane przez fundację. Potwierdzi to wykładowca i uczestnicy – dodał Santorski, gdyż dobrze wiedział, że policjantki interesuje jego alibi.

– Sprawdzimy – odpowiedziała Szacka. – Proszę kontynuować.

– Na warsztatach byliśmy do czternastej, a potem całą grupą poszliśmy na piwo i pizzę. A niedzielny wieczór spędziliśmy z Karoliną najpierw w kinie,

a potem już byliśmy tu w domu. W poniedziałek byłem na uczelni i w fundacji – relacjonował Santorski. – Myślę, że wszyscy to potwierdzą.

– Świetnie, proszę spisać osoby, z którymi się pan widział w niedzielę, poprosimy również o numer telefonu do pani Zimmer. – Szacka była bardzo oficjalna.

– Tak, oczywiście.

– Proszę nam powiedzieć, jakie relacje łączyły pana z Martą. Jaka była wasza historia? – Agnieszka zadała tak pytanie, jakby oczekiwała opowieści w stylu harlequina.

Santorski usiadł na kanapie z kubkiem kawy.

– Martę i jej męża Ryszarda Króla poznałem ponad rok temu w fundacji artystycznej, do której należę. Oni wspierają finansowo artystów. Marta od razu zainteresowała się moimi pracami, zaczęła wypytywać o zainteresowania, upodobania oraz plany na przyszłość – zaczął opowiadać Dominik, wpatrując się w kawę. – Następnego dnia zadzwoniła do mnie i powiedziała, że ma propozycję. Spotkałem się z nią oczywiście, gdyż założeniem fundacji jest poszukiwanie sponsorów – rzeczowo wyjaśnił Santorski. – Zaoferowała mi coś na kształt stałej miesięcznej pensji na kształcenie. Ucieszyłem się, gdyż to rozwiązywało wiele moich problemów. Jednak nie spodziewałem się, że od tego momentu ona na stałe wejdzie do mojego życia. – Przerwał, aby napić się kawy. – Proszę sobie nie myśleć, że to była umowa, która miała obejmować także seks. To ona sobie coś uroiła i nieustannie miała pretensje. Wpadała na uczelnię, wpadała do fundacji, zapraszała

mnie na drogie kolacje, w czasie których dopytywała, kiedy i gdzie chodzę na wernisaże, a potem się na nich pojawiała.

– Panu to nie przeszkadzało? – zapytała podejrzliwe Szacka.

– Początkowo zaciskałem zęby, ponieważ, nieładnie mówiąc, opłacało mi się. Jednak z biegiem czasu Marta zaczęła rościć sobie coraz większe prawa do mnie. Oczekiwała wyłączności, a żeby to osiągnąć, dawała mi coraz więcej pieniędzy. Zacząłem się dusić. Wtedy też poprosiłem o spotkanie z jej mężem. Król się ze mną oczywiście zobaczył, to porządny facet, ale oświadczył, że jego to nie interesuje, że muszę sobie sam poradzić z natarczywością Marty. Dlatego starałem się wymyślać nowe wymówki, aby się z nią nie spotykać, a ona jakby pod ich wpływem jeszcze więcej mi oferowała. – Wziął kolejny łyk kawy. – To mieszkanie jest teoretycznie moje. Wykupiła je na moje nazwisko – dodał, aby zobrazować paranoję Marty na jego punkcie.

Ta informacja wyraźnie zaskoczyła policjantki. Mieszkanie mogło być warte koło miliona złotych.

– Tak wiem, szaleństwem było, że się zgodziłem. Nie chciałem tego, ponieważ Marta postawiła warunek, że dostanę mieszkanie, jak przystanę na jej plan. Chciała uczynić ze mnie, krótko mówiąc, swojego żigolaka – mówił beznamiętnie Santorski. – Nie zgodziłem się, nie tylko dlatego, że prostytutką się nie trudnię, ale dlatego też, że Marta mnie nie kręciła. Nawet powiedziałem jej, że niebawem się wyprowadzę, bo nie odpowiada mi taki układ. Ale ona na drugi dzień przyniosła mi dokumenty

podpisane u notariusza, że mieszkanie jest moje. – Przerwał na chwilę, spojrzął na kobiety, które nic nie mówiły i dodał: – Nawet nie wiem, czy pan Król o tym wie. Szczerze mówiąc, nie przyzwyczajam się do myśli, że to faktycznie moje mieszkanie. Myślę, że teraz, jak Marta nie żyje, jej mąż dowie się o tej transakcji i będziemy musieli to wyjaśniać. Nie zamierzam z nim walczyć o to mieszkanie.

– Wow, no to prezent pierwsza klasa, a pan co jej dawał w zamian? Obrazy? – wtrąciła się z ironią Deroń.

– Nie uwierzcie mi zapewne, ale nic. Cały rok za mną chodziła, sprawdzała i hojnie obdarowywała, a ja nawet nie zamierzałem z nią się przespać i nie ukrywałem tego. Widzę zaskoczenie na waszych twarzach. Powtórzę to, co już powiedziałem, nie jestem żigolakiem, tylko artystą, który by tworzyć, potrzebuje sponsora – wyjaśnił twardo chłopak. – Marta była ode mnie starsza o dziesięć lat. Prezentowała się atrakcyjnie, ale wygląd to nie wszystko. Nie podobało mi się, jak traktowała innych, nie podobało mi się, że nie interesuje się córką, a na dodatek miałem swoje towarzystwo, którego ona nie akceptowała. Chciałem, aby zniknęła z mojego życia, mimo tego, co mi ofiarowała. Jednak nigdy nie życzylibym jej śmierci. – Zamilkł na chwilę, po czym zapytał: – A jak zginęła? Czy to stało się tam w Złotorzy?

– Została znaleziona w Lubomierzu. Morderca przeciął jej tętnicę szyjną i wypuścił z niej całą krew – wyjaśniła bez skrępowania Szacka.

– O cholera! To nieźle musiała kogoś wkurzyć albo trafić na psychola. W jej wypadku obie opcje niestety są możliwe – skwitował Dominik.

– A mnie interesuje jeszcze jedna kwestia. Mąż Rychlińskiej mówił, że często nie wracała na noc. Rozumiem, że nie nocowała u pana? – zapytała Deroń, nie spuszczając oczu z chłopaka.

– U mnie na pewno nie. Nigdy się nie zdarzyła nawet taka sytuacja, w której ona by spała tu na kanapie. Może miała kogoś innego.

– To teraz czekają pana cięższe czasy. Marta nie żyje, więc i pensja zniknie – dodała Szacka z przekąsem.

– Nie pomyślałem o tym. Od pań się dowiedziałem o śmierci Marty. Zapewne dopiero w fundacji powiedzą mi co dalej. Jeśli coś wiedzą – powiedział smutno Santorski.

– Na tę chwilę to tyle, ale proszę nie wyjeżdżać, być może jeszcze będziemy chciały z panem porozmawiać – wyjaśniła Szacka.

– Proszę się nie obawiać, właśnie wczoraj dostałem pracę w galerii sztuki nowoczesnej. Długo o nią zabiegałem. Można tam spotkać wielu wpływowych ludzi – rzucił bez zastanowienia Dominik.

– No to gratulacje, czyli jednak nie zostanie pan bez środków do życia i zapewne szybko znajdzie pan następczynię Marty... przy takiej twarzy talent nabiera większego znaczenia – powiedziała złośliwie Izabela.

Dominik się skrzywił, ale więcej się nie odezwał. Chciał, aby kobiety już opuściły jego mieszkanie. Szacka

wręczyła mu jeszcze swoją wizytówkę z prośbą o kontakt, jeśli cokolwiek mu się przypomni.

W samochodzie Szacka zaczęła analizować szczegóły wypowiedzi Santorskiego oraz to, co widziały. Wszystkie doszły do wniosku, że na tę chwilę Santorski nie jest głównym podejrzanym, ale nie znika z ich listy.

– Kuty na cztery łapy... jakby to powiedziała moja babcia. Nie da sobie krzywdy zrobić – podsumowała Deroń.

– Ale musisz przyznać, że nogi same się przy nim rozchylają – powiedziała z zadziornym uśmieszkiem Szacka.

– Nie mój typ, pani prokurator, nie lubię, jak facet przesiaduje w łazience dłużej niż ja, a ten na takiego wygląda – odpowiedziała z powagą Deroń.

– Ale słownictwo ma pierwsza klasa, może cwany, ale na poziomie. A ty, Aga, jakie masz wrażenia? – Szacka była ciekawa, czy tylko ona zareagowała na atrakcyjność Santorskiego.

– Ja mam męża. – Birkut się zaśmiała. – Ale owszem, robi wrażenie. To taki „American Boy” – i opowiedziała koleżankom swoje pierwsze skojarzenie, gdy zobaczyła Santorskiego. Wszystkie wybuchły śmiechem.

Podróż z Wrocławia do Jeleniej Góry wyglądała podobnie jak w poprzednią stronę. Agnieszka nie mogła się doczekać, kiedy wejdzie do swojego auta i bezpiecznie wróci do Lubomierza.

– Mam jeszcze jedną sprawę – odezwała się po chwili. – Nasza lokalna prasa, a konkretnie redaktor naczelna, zna szczegóły zbrodni i opisuje je na łamach gazety. Nie

wiem, jak je zdobyła, tym bardziej że komendant Ginko zabroniła nam rozmawiać z prasą. Mimo to rano w gazecie pojawiły się informacje, które znamy tylko my oraz morderca – mówiła, przetykając gwałtownie ślinę.

– Można to jakoś ukrócić? – zapytała Szacka.

– Co pani ma na myśli? – Agnieszka była zdezorientowana.

– No przecież nie to, aby ją zabić. Jaki jest sposób, żeby się dowiedzieć, kto jej kabluje, albo żeby chwilowo wstrzymać pracę redakcji?

– Redakcję dotuje Król, więc może jakby on zagroził, że przestanie płacić, to ona by się opamiętała. A czy można ją zmusić, żeby wydała źródło, które udziela jej informacji, tego nie wiem – odpowiedziała Birkut.

– Pogadaj z Królem. – Szacka spojrzała na Agnieszkę, nie patrząc na drogę. – A ja zajmę się dziennikarką. Zobaczymy, jak dobrze zna prawo.

Lubomierz, środa, 22 kwietnia 2015, rano

Wanda, Kaśka i Beata spotkały się na porannej kawie u Beaty w ogrodzie. Jednak prawdziwym powodem ich wczesnego spotkania był strach, który wszystkie zaczęły odczuwać po informacji o zamordowaniu Marty. Staraly się pocieszać, że to nie sprawa z przeszłości powróciła w tak brutalny sposób, tylko obecne rozrywkowe życie Marty było powodem tej makabrycznej zbrodni. Musiały wszystko przedyskutować oraz ustalić co dalej.

– Sprawa jest prosta. Milczymy dalej o sprawie Róży. Nikt z policji nie pytał o Różę, więc najwyraźniej śmierć Marty nie ma z tym nic wspólnego – pewnie zaczęła Beata.

– A jeśli ktoś się dowiedział? I to było powodem zabicia Marty? – pytała przez łzy Kaśka.

– Po pierwsze, gdyby chodziło o sprawę Róży, to morderca by to ujawnił w jakiś sposób, aby policja wiedziała, dlaczego Marta zginęła, i nas by o to wypytywali. Po drugie, nie uwierzę, aby ktoś zadał sobie tyle trudu, dokonując takiego morderstwa, aby zemścić się za wypadek, w którym przecież nikt nie zginął. A po trzecie, nikt o tym nie wiedział, bo nikt nas wtedy nie

widział. Kto po tylu latach i od kogo by się o tym dowiedział? – mówiła z pełnym przekonaniem Beata.

– A może Róża powiedziała? – wtrąciła Wanda, przyglądając się nowym kwiatom w ogrodzie koleżanki.

– Wanda, czy ty nie widziałaś, w jakim stanie jest Róża? Że się wybudziła ze śpiączki, to nie oznacza, że wróciła do sprawności. Byłaś ze mną u niej trzy miesiące temu. Jedynie ruszała oczami i wcale nie sprawiała wrażenia, żeby wiedziała, kim my w ogóle jesteśmy – obstawała przy swoim Beata. – A jeśli przypomnieliby sobie, co się wtedy stało i mogłaby to opowiedzieć, to już dawno policja byłaby u nas i pewno byśmy były oskarżone o próbę morderstwa, albo o nieudzielenie pomocy, a może o doprowadzenie do ciężkiego uszczerbku na zdrowiu. Róża wybudziła się pół roku temu i od tego czasu ani razu nikt nas o nią nie zapytał, więc nie miejcie paranoi. – Zaczynała się denerwować. – Jeśli będziecie panikować i nerwowo reagować na wszystko, co jest związane ze śmiercią Marty, to od razu ktoś się domyśli, że coś ukrywamy. Będą nas przesłuchiwać, przepytывать, robić kołomyję w głowie. Opuśćcie i róbcie swoje, jak codziennie – zakończyła i sięgnęła po wąż ogrodowy, aby zacząć podlewanie roślin.

Dopiły kawę i ruszyły do codziennych obowiązków.

* * *

Tego dnia Róża wyjeżdżała do Warszawy, do doktor Joanny Sikory. Miała tam spędzić przynajmniej tydzień na badaniach, a na ich podstawie doktor miała

opracować dla niej program indywidualnej rehabilitacji. Od kiedy się wybudziła ze śpiączki i zaczęła rozumieć, jak wyglądało jej życie przez ostatnie piętnaście lat, nie mogła przestać myśleć, jakim była ciężarem dla wszystkich. Chciała się usamodzielnic, aby dać odetchnąć ludziom, którzy byli przy niej tyle czasu, poświęcając swoje życie. Każdego dnia o tym myślała i to ją mobilizowało do rehabilitacji. Ciągłe jeszcze słabo chodziła, ręce miała niesprawne, nie mogła wykonywać żadnej czynności samodzielnie i miała problemy z mówieniem. Postrzegała siebie jako duże niemowlę, które musi nauczyć się wszystkiego od zera.

Siłę dawała jej świadomość, że walczą o nią rodzice, Sabina i Rysiek. Z opowieści Sabiny Róża wiedziała, że Król ma żonę i dziecko, mimo to za każdym razem, gdy ją odwiedzał, była podekscytowana. Jej uczucia do niego nie zmieniły się, bo jej życie zatrzymało się piętnaście lat temu. Nie miała do niego pretensji, że zdecydował się ułożyć sobie życie bez niej. Ale cieszyła się, jak do niej wpadał, nawet na chwilę. Nigdy nie mówił o żonie, tylko o córce. Po każdej rozmowie coraz lepiej rozumiała, za co go kochała. Najbardziej cieszyła się, kiedy odwiedzali ją razem Sabina i Rysiek – wyobrażała sobie, że ciągle mają po osiemnaście lat, że są przed maturą i snują plany na przyszłość. Lubiła, gdy się śmiali i opowiadali anegdotki.

Dziś była u Róży tylko Sabina, pomagała jej w pakowaniu niezbędnych rzeczy. Rysiek przekazał tylko pozdrowienia i obietnicę, że postara się ją odwiedzić w Warszawie. Była smutna z tego powodu, ale

wiedziała, że jest to niemądre uczucie. Rysiek jest tylko jej przyjacielem i ma swoje życie.

– To ekskluzywny ośrodek, więc jeśli czegoś ci zabraknie, to ci dokupią, tak mówiła doktor Sikora – informowała Różę matka. Pierwszy raz od piętnastu lat miały się rozstać, dlatego pani Jadwiga była zdenerwowana. Starła się nie pokazywać córce, jak bardzo się boi, ale Róża знаła zachowania matki, które przez te wszystkie lata się nie zmieniły.

– Pani Jadwigo, wszystko będzie dobrze. Róża będzie w najlepszych rękach w Polsce i będzie z nią pani Maria – tłumaczyła z uśmiechem Sabina.

Pani Jadwiga nic nie odpowiedziała, miała ściśnięte gardło i łzy w oczach. Bała się, że jeśli zacznie mówić, to wybuchnie płaczem.

Róża i Maria Madecka miały jechać do Warszawy ambulansem, którego kierowca był również sanitariuszem. Ambulans był wyposażony w niezbędny sprzęt do przewozu tego typu pacjentów. W godzinach południowych wyruszyły do Warszawy.

Sabina przytuliła szlochającą panią Jadwigę. Obie miały nadzieję, że teraz będzie tylko lepiej.

* * *

Lidia Kalicka i Monika Kochanowska z samego rana udały się do warzywniaka przy placu Wolności, gdzie pracowała Maria Lenkiewicz, czyli ostatnia z osób ze zdjęcia klasowego, która mogła jeszcze coś wnieść do sprawy śmierci Rychlińskiej. Policjantki zastały ją przy rozkładaniu towaru. Była mocno umalowana, miała

włosy ułożone w natapirowany kok, długie czerwone paznokcie i strój niczym ekspedientka z ekskluzywnego butiku z markową odzieżą.

– Pani Lenkiewicz? – upewniła się Lidka, przyglądając się z uwagą stylowi kobiety.

– To ja, a o co chodzi? – odpowiedziała pytaniem na pytanie Maria, nie podnosząc głowy znad skrzynek z jarzynami.

– Policja, chcemy porozmawiać o Marcie Rychlińskiej-Król – poinformowała Lidka.

Maria wyprostowała się i spojrzała na obie kobiety.

– A tak, słyszałam, że ta suka w końcu wkurzyła kogoś na tyle, że uwolnił od niej świat.

– Nie lubiła jej pani? Może nam pani coś o niej powiedzieć? – zapytała znacznie łagodniej Monika Kochanowska.

– A kogo tu lubić? Zarozumiałą i bezczelną babę, która miała się za lepszą od innych tylko dlatego, że tyłkiem udało jej się wkupić w bogatą rodzinę? – powiedziała poirytowanym tonem Maria, przekładając skrzynki z owocami bliżej wejścia do sklepu. – Jeśli o mnie chodzi, to płakać po niej nie będę. Już w liceum uprzykrzała mi życie. Wyśmiewała się z mojego sposobu ubierania, odbijała każdego chłopaka, mimo że wtedy chodziła z zajebistym Kozłem.

Po tych słowach policjantki spojrzały na siebie ze zdumieniem, bo w ich oczach Kozioł nie miał nic z zajebistości, ale nie zdołały o to zapytać, gdyż Lenkiewicz cały czas mówiła:

– Nie wiem, jak Kaśka, Beata i Wanda mogły się z nią przyjaźnić. Mam nadzieję, że im płaciła za wierność – opowiadała barwnie Maria, nieustannie kursując po sklepie. – A Król to musiał dostać zaćmienia umysłu, że się z nią związał. Taki porządny chłopak, a na taką zdzirę poleciał. Do dziś jest to dla mnie zagadką, no ale przynajmniej teraz chłop odetchnie.

– Dobrze, wiemy już, że pani jej nie lubiła i miała do niej żal, a teraz proszę powiedzieć, co pani robiła w niedzielę? – zapytała Lidka, nie mogąc oderwać oczu od makijażu sklepikarki.

– Pani komisarz ... – zaczęła Maria.

– Młodsza aspirant – poprawiła ją szybko Lidka.

– Pani władzo, cały weekend byłam u siostry w Wałbrzychu. Dziecko jej się urodziło miesiąc temu i w weekendy jeżdżę do niej, żeby jej pomóc, aby mogła trochę odetchnąć. Mam bilety. Wróciłam w niedzielę o dwudziestej trzeciej. – Lenkiewicz wróciła do układaniu towaru. – Wiecie co, nie lubiłam Rychlińskiej, ale nie do tego stopnia, aby ją zamordować. Nie zrobiłam tego kiedyś, gdy była wrzodem na dupie, to tym bardziej teraz bym nie zrobiła, bo szczęśliwie nie miałam z nią nic wspólnego. Poza tym nie poszłabym do paki z powodu tej tandetnej baby. Jak to mawiają: „zabijesz świnię, a pójdiesz siedzieć jak za człowieka”. Nie, dziękuję – skończyła Maria, poprawiając odruchowo misternie upięte włosy.

Lidka i Monika wiedziały, że ponownie wracają z niczym. Kolejna osoba, która nie zmartwiła się śmiercią Rychlińskiej, ale i następna mająca alibi.

W drodze na komisariat Lidce przypomniały się słowa Lenkiewicz o Kozle i odezwała się do Moniki:

– Pamiętasz Kozła z liceum?

– Nie, nie interesowały mnie starsze roczniki, bo miałam świetną klasę. Zaintrygowały cię słowa Lenkiewicz? – zapytała z uśmiechem Monika.

– Codziennie go zgarniam, ale nie dostrzegłam zajebistości, o której ona mówiła, więc nie wiem, czy chodziło jej o wygląd, czy charakter. Muszę mu się lepiej przyjrzeć – odpowiedziała Kalicka z rozbawieniem.

* * *

Podkomisarz Birkut tego wieczoru położyła się wcześniej do łóżka. Nie spała, choć czuła ogromne zmęczenie. Najwięcej stresu kosztowała ją ekstremalna podróż z Szacką. W ramach relaksu postanowiła zadzwonić do Sabiny, ona zawsze umiała poprawić jej nastrój. Wiedziała też, że pomagała szykować Różę do wyjazdu. Chciała się dowiedzieć, jak jej minął dzień.

Sabina odebrała po pierwszym sygnale. Agnieszka usłyszała w głosie przyjaciółki radość. Jak się okazało, jeszcze pracowała, mimo że minęła już dwudziesta pierwsza. Agnieszka opowiedziała jej o podróży z prokurator, czym rozbawiła Sabinę, która przyrównała jej doznania do tych, jakie miała bohaterka filmu Speed. Niebezpieczna prędkość. Chwila śmiechu była tym, co Agnieszka potrzebowała na zakończenie ciężkiego dnia. Żegnając się, zaplanowały, że nazajutrz wieczorem spotkają się na kolejny seans filmowy.

Lubomierz, czwartek, 23 kwietnia 2015

Podkomisarz Birkut wybił z głębokiego snu dzwonek telefonu. Spojrzała na zegarek. Była godzina 5.43. Poderwała się i szybko nacisnęła zieloną słuchawkę. Usłyszała podenerwowany głos komendant Ginko. Zmroziło ją na krótką chwilę. Wiedziała, że zaczął się kolejny makabryczny i trudny dzień. Wskoczyła z łóżka jak oparzona, co oczywiście obudziło Mateusza.

– Co się stało? Dokąd ty biegniesz? – zapytał zaspany mąż.

– Mamy kolejne morderstwo. Identyczne jak poprzednie – wyjaśniła w przelocie pomiędzy sypialnią a łazienką Agnieszka.

– O cholera, kto tym razem? – dopytywał się Mateusz.

– Hm, tego Ginko mi nie powiedziała. Muszę lecieć. Pewno prokurator Szacka już jest w drodze, a z jej umiejętnościami kierowcy wyścigowego będzie na miejscu wcześniej niż ja. – Wybiegła z domu.

* * *

Podkomisarz Birkut już z daleka widziała ofiarę i cały czas powtarzała w myślach, że to niemożliwe, żeby ktoś

ponownie dokonał takiej zbrodni. W czasie trwania śledztwa, pod nosem policjantek i prokuratora. Morderca ma odwagę i tupet.

Podeszła i spojrzała z przerażeniem na komendant Ginko.

– To Katarzyna Solska – stwierdziła wstrząśnięta.

– Tak, Katarzyna Solska, w identycznej pozie, z identycznymi obrażeniami co poprzednia ofiara, trzymająca w ręce takie samo zdjęcie, z takim samym malunkiem kwiatka na drugiej ręce. Jedyna różnica jest taka, że na tym cholernym zdjęciu klasowym są już dwa czerwone ikсы – powiedziała zdenerwowana Ginko. – Nie dotykajmy nic, bo już jadą prokurator i patolog – dokończyła, rozglądając się dookoła.

Zanim zjawiły się Szacka i cała ekipa z Jeleniej Góry, Birkut, Ginko oraz Kalicka, która przybyła na miejsce zdarzenia zaraz po Agnieszce, prowizorycznie zabezpieczyły teren i robiły zdjęcia wszystkiego, co wydało im się, że może się przydać do późniejszej analizy.

Deroń, Lach i Szacka przyjechały razem samochodem prokurator, a ekipa techników śledczych dojechała drugim samochodem parę minut później. Najwyraźniej kobiety nie mogły nadażyć za Szacką, co Agnieszki w ogóle nie dziwiło. Była jedynie zaskoczona tym, że po komisarz i patolog nie było widać skutków jazdy z prokurator. Ona pół dnia nie mogła dojść do siebie po tych doświadczeniach.

– Czy te wszystkie psychole nie mogą mordować ludzi o ludzkich godzinach? – powiedziała Szacka. – Co my tu

mamy? Czyżby déjà vu?

– Ciekawa sprawa, na pierwszy rzut oka wszystko wydaje się takie samo. Wypuszczona krew, cięcie na szyi, układ ciała, zdjęcie i kwiatek jako rodzaj informacji – rzeczowo analizowała Lach.

– Nie ma co się pieprzyć z tym wszystkim od nowa, bierzemy ciało do Jeleniej Góry. Olka, zrobisz szczegółową sekcję, może tym razem popełnił jakiś błąd. A wy, dziewczyny, zabezpieczajcie i fotografujcie nawet najmniejszy pyłek, bo to jest, kurwa, duża przesada. Nie ma bata, żeby jeden chuj ładował w trąbę dziesięć innych osób. Nie ma zbrodni doskonałej, tym bardziej jeśli jest ona powtórzona – mówiła mocno poirytowana prokurator. – Znacie denatkę? – Popatrzyła na policjantki z Lubomierza.

– Tak, to Katarzyna Solska, przyjaciółka Marty Rychlińskiej-Król. Rozmawiałam z nią w poniedziałek – wyjaśniła smutno Birkut.

– Wspaniale, czyli ofiary coś łączyło, tylko mordercy i motywu brak – wtrąciła komisarz Deroń.

– Kto znalazł zwłoki tym razem? Jak mi powiecie, że Jankowska, to od razu ją aresztuję – zapowiedziała Szacka.

– Nie, pani prokurator, tym razem był to nasz proboszcz, ksiądz Adam. Wracał z nocnego czuwania w domu jednego z parafian, który mieszka tam powyżej – spokojnie wyjaśniła Ginko i wskazała domy na lekkim wzniesieniu.

– Czyżby miejscowy Ojciec Mateusz na tropie zbrodni? – zażartowała Lach, ale szybko umilkła, widząc

ponure miny policjantek z Lubomierza.

– Trzeba z nim porozmawiać. Nie sądzę, aby klecha coś widział i miał coś z tym wspólnego, ale cholera wie. Lepiej dmuchać na zimne – oceniła komisarz Deroń.

– Plan działania wygląda podobnie jak ostatnio, ale z tą różnicą, że już nie rozwlekamy rozmów na trzy dni. Dziś załatwiacie absolutnie wszystkich, którzy mieli z nią bliski kontakt. Musicie się rozdzielić, dlatego teraz już zostaje tu Iza. A wieczorem Agnieszkę i Izę chcę widzieć w Jeleniej Górze – dyrygowała Szacka. – Od razu mówię, nie chcę słuchać pieprzenia, że wszyscy ją kochali, taka wspaniała, nic nie miała na sumieniu, po prostu przypadkowa ofiara pana perfekcyjnego. Nie! Wiemy, że nie była przypadkowa i macie ustalić, jak te dwie zbrodnie się ze sobą łączą – mówiła, prawie krzyżąc. – A pani komendant nad tym czuwa, zbiera wszystkie elementy. Jak będziemy działać jak ślimaki, bez efektów, to nam się tu kolejne władze wpierdolą i będą patrzeć na ręce, a nie jest nam to potrzebne. Zrozumiano?

– Tak jest – odpowiedziała komendant Ginko.

Prokurator bez pożegnania wsiadła do swojego audi i odjechała z piskiem opon.

* * *

Agnieszka zdawała sobie sprawę, że postępuje nieprofesjonalnie, ale musiała zadzwonić do Sabiny. Wiedziała, że ta znała od lat Solską, podobnie jak Rychlińską, były koleżankami.

Wybrała numer. Nie myliła się. Sabina odebrała po pierwszym sygnale i radosnym głosem powitała przyjaciółkę:

– Cierpisz na bezsenność? Jest ósma, mogłabyś ten czas lepiej wykorzystać z Mateuszem, a nie dzwonić do mnie, choć miło mi z rana cię usłyszeć – zażartowała.

– Sabina, mamy kolejnego trupa – bez wstępów zaczęła Agnieszka.

W słuchawce zaległa cisza.

– Sabina, jesteś tam?

– Jestem, ale boję się pytać, kto i jak – powoli powiedziała Jankowska.

– Kasia Solska, zginęła identycznie jak Marta – odparła ciszej Birkut.

– Och, co to znaczy? – zareagowała automatycznie Sabina.

– Nie wiemy tego jeszcze. Dzwonię do ciebie, abyś nie dowiedziała się o tym morderstwie z plotek czy z niesprawdzonych źródeł. Dziś któraś z naszych dziewczyn przyjdzie do ciebie porozmawiać o Kaśce – mówiła Agnieszka.

– Dobrze, jestem w kinie, ale nie wiem, czy pomogę w tej sprawie. O Kaśce nie ma co mówić ani dobrze, ani źle, bo była zupełnie normalna – zaczęła Sabina.

– Pomyśl, zastanów się. Interesują nas czasy liceum, tak jak w wypadku Marty.

Rozmowa między przyjaciółkami trwała jeszcze chwilę, ponieważ podkomisarz właśnie dojeżdżała do kościoła, gdzie miała porozmawiać z księdzem Adamem.

* * *

Śledztwo w sprawie obywatela poza wszelkim podejrzeniem

Kolejny dzień śledztwa naszej dzielnej policji w sprawie morderstwa Marty Rychlińskiej-Król. Jak donosi nasz informator, policja nadal nie ma pojęcia, kto jest sprawcą tego makabrycznego czynu. Nie wie też, dlaczego ktoś skrzywdził naszą mieszkankę.

W tym czasie wyszły na światło dzienne nowe informacje o samej zamordowanej. Większość nas Martę Rychlińską-Król znała jako bogatą i hojną filantropkę, mającą wspaniałą rodzinę. Jednak nasz informator twierdzi, że Marta Rychlińska-Król od dawna miała we Wrocławiu młodego kochanka, którego sponsorowała. Wiodła życie rozrzutne, rozrywkowe, a tym samym zaniedbywała córkę i zdradzała męża.

Udało nam się potwierdzić te fakty – młody kochanek zamordowanej to początkujący artysta malarz.

Przeprowadzone rozmowy z byłymi koleżankami i kolegami ze szkoły Marty Rychlińskiej-Król nie dają nam tak krystalicznego jej wizerunku, jaki jeszcze mieliśmy kilka dni temu.

Sprawa się komplikuje, bo jak to w życiu bywa, nic nie jest takie, na jakie wygląda.

Nadal ostrzegamy! Morderca jest wśród nas!

Redakcja

* * *

Podkomisarz Birkut niewiele nowego dowiedziała się od księdza Adama. Był przerażony, gdyż pierwszy raz widział ofiarę morderstwa, dlatego też jego zeznania były niewiele warte. Duchowny mocno przeżywał to, że ofiarą była właśnie Kasia, ponieważ znał ją dobrze, uczył jej dzieci w przedszkolu i szkole. Jej dzieci chodziły na mszę w niedzielę oraz brały udział we wszystkich wydarzeniach, jakie organizował z zapalem ksiądz Adam.

Kapłan siedział przy stole w swoim skromnym mieszkaniu na plebanii i popijał zioła na uspokojenie, które zaparzyła mu gosposia. Był roztrzęsiony. Podkomisarz zapewniła go, że jeśli będzie chciał jeszcze porozmawiać, to ona jest do dyspozycji.

Po wyjściu z kościoła Agnieszkę czekało trudniejsze zadanie, musiała porozmawiać z partnerem Katarzyny, Pawłem Zawadą. Przy tej rozmowie miała jej towarzyszyć Izabela, co dodawało jej otuchy.

Spotkały się przed domem Solskiej. Ustaliły, że to Deroń poinformuje Zawadę o śmierci Kasi. Dalszą rozmowę przeprowadzi już Agnieszka. Zadzwończyły. Gdy Zawada otworzył drzwi, zrobił zdziwioną minę.

– Dzień dobry, komisarz Izabela Deroń i podkomisarz Agnieszka Birkut. Pan Paweł Zawada?

– Agnieszka, co to za żarty? Oczywiście, że to ja.

Agnieszka milczała.

– Przykro mi poinformować, ale pani Katarzyna Solska nie żyje. Została zamordowana – powiedziała smutnym tonem Izabela.

Zawada na chwilę zamarł, a potem osunął się po poręczy schodów i na nich usiadł.

– Co? Ja... jak to? – nie mógł uwierzyć.

– Dziś rano została znaleziona martwa przed ratuszem miejskim – ciągnęła wyjaśnienia Iza.

Zawada wpatrywał się w nią bez słowa, jakby nie rozumiał, co mówi.

– Paweł, kiedy widziałeś Kasię ostatni raz? – łagodnym tonem przemówiła Agnieszka.

– Wczoraj wieczorem, wyszła o dwudziestej do Wandy. Miała od niej odebrać książkę dla Piotrusia – wyjaśniał, patrząc w ziemię.

– A nie zdziwiło pana, że nie wróciła na noc? – wtrąciła się Deroń, choć wcześniej ustalały, że to Agnieszka będzie rozmawiać z nim.

– Nie wiedziałem, że nie wróciła. Poszła o dwudziestej, a o dwudziestej trzeciej zasnąłem przed telewizorem w sypialni. Myślałem, że wróciła koło północy. Jak spotkała się z Beatą czy Wandą, tak im czas schodził na plotkach – mówił nadal ze spuszczoną głową. – Rano jej nie było, to pomyślałem, że już wyszła do pracy. Czasem miewała klientki o siódmej rano, takie co przed pracą potrzebowały zabiegu – dodał Zawada.

– Czy w ostatnim czasie nie wydarzyło się nic szczególnego w życiu Kasi? – zapytała Birkut.

– Nie, wszystko było normalnie... znaczy, pomijając śmierć Marty. To Kaśką wstrząsnęło. Prawie cały poniedziałek płakała, nie mogła się uspokoić – mówił załamany. – Jak zginęła Kasia? – Nagle podniósł wzrok.

– Tak samo jak Marta. Morderca przeciął tętnicę szyjną i pozbawił ją krwi – odpowiedziała zbyt szczerze na to pytanie Deroń. – Zbrodnia została zaplanowana i przeprowadzona perfekcyjnie, tak samo, jak w wypadku pani Rychlińskiej. Możliwe, że sprawy z przeszłości miały na to wpływ, gdyż pani Katarzyna, tak jak pani Marta, trzymała w ręce zdjęcie klasowe z liceum. Czy coś pan wie o tym okresie? – Komisarz mówiła wolno, aby wszystko docierało do zdruzgotanego mężczyzny.

– Kaśkę poznałem w Jeleniej Górze, jak była w szkole kosmetycznej. A Beatę, Wandę i Martę spotkałem dopiero, jak się tu przeprowadziłem, czyli ponad siedem lat temu – odpowiadał słabym głosem Zawada. – Niewiele wiem o sprawach z liceum. Czasem pytałem Kasię, dlaczego przyjaźni się z Martą, która była okropną babą, ale Kasia zawsze odpowiadała, że gdyby nie Rychlińska, to nie byłaby w tym miejscu, w którym jest. Nie wiem, co to oznaczało tak naprawdę, co Marta takiego zrobiła dla Kaśki, że ta znosiła jej ciągle wstrętne uwagi. Chyba że chodziło Kasi o pomoc finansową, jaką otrzymała od Rychlińskiej na otwarcie gabinetu – kontynuował. – Natomiast Beatę i Wandę lubię. Jak wpadały do nas bez Marty, to było zabawnie. Ale o czasach liceum nie rozmawiały przy mnie, jakby ten temat nie istniał – zakończył Paweł, wpatrując się w policjantki.

– Rozumiem, że był pan dziś w nocy w domu, że ma pan alibi? – ku zaskoczeniu Agnieszki Iza zapytała w szorstki sposób.

– Tak, oczywiście. Wróciłem z pracy około godziny siedemnastej. Pracuję u Ryśka i mam w firmie kartę pracy, więc można to sprawdzić. Potem już byłem z dziećmi, zwłaszcza jak Kasia poszła do Wandy – mówił bez zdenerwowania. – Myślicie, że mógłbym ją zabić? – Policjantki nie odpowiedziały, więc dodał: – Tylko po co? Mamy dwoje dzieci, co by się z nimi stało? Kochałem ją, uważałem, wbrew temu, co mówiła Rychlińska, że była wspaniała, piękna i dobra. – Wybuchnął płaczem.

– Wie pan, już niejeden kochał, a jak przyszło co do czego, to osiemdziesiąt pchnięć nożem w serce umiał zadać swojej miłości – skomentowała Deroń.

– Nikogo nie zabiłem i nawet mi to przez myśl nigdy nie przeszło! – odpowiedział oburzony Zawada.

Agnieszka wymownie spojrzała na Izę. Podeszła do Zawady i ujęła go za rękę. Powiedziała kilka słów na pocieszenie, ale wiedziała, że to niewiele pomoże. Rozmawiały z nim jeszcze chwilę, potwierdziły kilka dodatkowych faktów, które i tak mało wносиły do rozwiązania sprawy.

* * *

Gdy policjantki wróciły do radiowozu, Agnieszka nie mogła się powstrzymać i poirytowana zapytała Izę:

– Dlaczego jesteś taka bezduszna? Nie można wszystkich traktować z góry, zakładając, że są mordercami.

– Nie obraż się, ale gównu wiesz o morderstwach, mordowaniu i prowadzeniu śledztw. Brałam udział w takich sprawach, w których każdego dnia

zastanawiasz się, czy wrócisz do domu, więc nie pieprz mi teraz, że mam być grzeczna i subtelna, gdy jakiś psychopata urządza sobie bezkrwawy teatrzyk w miejscach publicznych – odpowiedziała agresywnie Deroń ku zaskoczeniu Agnieszki. – Nie odpuszczaj ludziom tylko dlatego, że ich lubisz. Nie masz pojęcia, do czego są skłonni, nawet bliscy ci ludzie, jeśli chcą pokazać, że to oni kontrolują sytuację.

– Rozumiem, ale ty nie rozumiesz, że w takim miasteczku jak moje agresją nic nie wskórasz. – Birkut chciała załagodzić sprawę.

– Dobrocią też nie. Okazując dobroć, tracisz czujność, a morderca zawsze to wykorzysta – odcięła się Iza.

Po tych słowach Iza odpaliła auto i bez słowa ruszyła przed siebie.

* * *

W tym samym czasie kiedy podkomisarz Birkut i komisarz Deroń informowały partnera Kasi o jej śmierci, komendant Ginko i młodsza aspirant Kalicka odbywały rozmowę z dyrektorką szkoły, do której uczęszczali wszyscy młodzi ludzie z Lubomierza. Mira Blachowska pełniła tę funkcję od trzydziestu lat i była zorientowana w każdym wydarzeniu, jakie miało miejsce na terenie szkoły. Poważnie traktowała swoją pracę i uczciwie wypełniała powierzone jej zadania edukacyjne. Gdy zobaczyła u progu swojego gabinetu dwie policjantki, nie kryła zaskoczenia, gdyż była pewna, że jej młodzież jest odpowiedzialna i nie ma

problemów z prawem. Blachowska lubiła pracę z młodzieżą i dlatego pokładała w niej duże zaufanie. Młodzież też ją szanowała i ceniła. Blachowska była dla nich autorytetem, ponieważ nigdy nikogo zawczasu nie skreślała, zawsze dawała szansę na poprawę oraz wyrażenie swojego zdania. To była obustronna sympatia, którą również pamiętała Lidka, będąca absolwentką tej szkoły.

– Witam naszą władzę, czemu zawdzięczam tak nietypową wizytę? Policji w mojej szkole nie było od długich lat – przywitała je z uśmiechem dyrektorka. – Ostatni raz to chyba po wypadku Róży Kwiatkowskiej, z piętnaście lat temu – zastanawiała się na głos.

– Pani dyrektor, przyszliśmy ze smutną wiadomością, a równocześnie chciałyśmy, aby pani odpowiedziała nam na kilka pytań – szybko odpowiedziała komendant Ginko.

Dyrektorka ruchem dłoni zaprosiła kobiety do swojego gabinetu i wskazała miejsca, gdzie policjantki mogły usiąść.

– Może napiją się panie czegoś? – zaproponowała z sympatycznym uśmiechem.

– Nie, dziękujemy, chciałybyśmy przejść do rzeczy – zaczęła Aldona Ginko. – Została zamordowana Katarzyna Solska. Zapewne pani słyszała, że w poniedziałek zginęła także Marta Rychlińska-Król. Mamy podejrzenia, że motywem działania mordercy może być sprawa z przeszłości, a konkretnie z liceum. Wydarzenia z tego okresu mogą być kluczem do

rozwiązania zagadki obu morderstw – tłumaczyła komendant.

Dyrektorka się przeraziła.

– To niewyobrażalna tragedia. Pamiętam je obie. Rychlińska zawsze była zauważalna i robiła wiele zamieszania wokół siebie, natomiast Solska nigdy się nie wyróżniała. Była całkowicie normalną uczennicą. Prowadziłam w ich klasie lekcje geografii i niewiele więcej mogę o nich powiedzieć. Może ich wychowawczynie, Luba Orłowa, coś więcej wie. To była pierwsza klasa, w której miała wychowawstwo – wyjaśniała dyrektorka. – Proszę poczekać, poproszę, aby przyszła, właśnie ma okienko pomiędzy lekcjami. – Blachowska sięgnęła po słuchawkę telefonu stojącego na biurku i poprosiła o przysłanie Orłowej.

Nie minęło dziesięć minut, jak do gabinetu weszła wysoka, szczupła blondynka z rozpuszczonymi włosami. Była ubrana w eleganckie szare spodnie i białą koszulową bluzkę. Na jej widok Lidka uśmiechnęła się. Miło ją wspominała, bo Luba Orłowa uczyła ją języka polskiego i robiła to zawsze w ciekawy oraz zachęcający sposób. Dzięki niej Lidka pokochała czytanie książek.

– Dzień dobry. Lidziu, miło cię widzieć, co cię sprowadza do szkoły? – odezwała się nauczycielka.

– Dzień dobry, pani profesor, niestety przyszliśmy z panią komendant w przykrew sprawie – zaczęła Lidka. – Została zamordowana Katarzyna Solska, a pani dyrektor powiedziała nam, że pani była wychowawczynią klasy, do której chodziły Solska

i Rychlińska-Król – wyjaśniła Lidia, ciesząc się, że Orłowa ją pamięta.

Luba Orłowa przyglądała się policjantkom w ciszy, przełknęła ślinę i usiadła na najbliższym krześle.

– Tak, byłam ich wychowawczynią. Dobrze je pamiętam, bo to był pierwszy rok mojego wychowawstwa. Sympatyczna, niewielka klasa. Było tam dwanaście czy trzynaście osób. Co ja mogę o nich powiedzieć? Hm, Kasia Solska miła, spokojna, choć w towarzystwie Marty nabierała dynamizmu, delikatnie mówiąc – opowiadała Orłowa, ważąc każde słowo. – Marta zaś to dziewczyna ogień, zawsze na pierwszym planie, zawsze wiodła prym. Była taka klasowa grupka: Marta, Kasia, Beata Zielińska oraz Wanda Gruz. Czasem dołączały do ich grona Róża Kwiatkowska i Sabina Jankowska, ale to rzadko, bo one zawsze chodziły swoimi ścieżkami – mówiła, wysilając pamięć, aby sobie coś więcej przypomnieć.

– A czy wydarzyło się wtedy coś szczególnego, co mogłoby być powodem, że ktoś teraz życzyłby śmierci tym dwóm kobietom? Pytam dlatego, że pewne okoliczności ewidentnie na to wskazują – odezwała się Aldona Ginko.

– Z tego, co pamiętam, najsmutniejsze wydarzenie, które dużo zmieniło w życiu tej klasy to był wypadek Róży Kwiatkowskiej. Niedługo przed maturą Róża zaginęła, a potem została znaleziona nieprzytomna nad brzegiem wody. Ten wypadek zmienił całą klasę, choć najbardziej przeżył to Ryszard Król, który zdaje się był zakochany w Róży – relacjonowała nauczycielka,

starając się być obiektywna. – Choć z drugiej strony kilka miesięcy po wypadku Róży Ryszard poślubił Martę. Po wypadku Róży już nic nie było takie samo. Zapanował smutek wśród uczniów. Przestali ze mną rozmawiać, wykonywali tylko swoje zadania uczniowskie i wychodzili ze szkoły. Wielka tragedia – podsumowała Luba Orłowa i zamilkła na chwilę. – Nic więcej nie mogę o tamtym czasie powiedzieć, innych incydentów, kłótni i sporów sobie nie przypominam. Wiem na pewno, że Marta nie była lubiana, ponieważ dokuczała innym uczniom, ale to nie było nic nadzwyczajnego, czego normalnie wśród młodzieży nie ma. Pamiętam też, że zawsze żal mi było Marcina Kozła, był taki zakochany w Marcie, a ona go ciągle zwodziła i oszukiwała. Nie rozumiałam tego, bo to był fajny chłopak – przystojny, zdolny, ambitny. Straszne i smutne, co się z nim stało, a mógł daleko zajść, bo był bardzo inteligentny. No, chyba że robili coś, o czym nie wiedziałam, jak to młodzież.

– Dziękujemy za poświęcony czas – powiedziała komendant Ginko i Orłowa wyszła z gabinetu dyrektorki.

– Pani dyrektor, jakby ktoś z nauczycieli miał jakieś informacje o zamordowanych, proszę zadzwonić – poprosiła Ginko. – Najbardziej zależy nam na szczególnych wydarzeniach z okresu ich nauki.

– Porozmawiam ze wszystkimi, którzy pracowali w tamtym okresie w szkole. Pani Wiesia, woźna, może coś pamiętać, ale to ja ją spokojnie przepytam, bo jak

zobaczy was, to się mocno zdenerwuje – wyjaśniała Blachowska.

– Dziękujemy i będziemy czekać na telefon – powiedziała komendant Ginko, wstając z miejsca.

Na korytarzu Lidka odezwała się do Ginko:

– Kolejna osoba mówiła o Koźle w superlatywach. Jak widać, Rychlińska szła jak burza w swoim niszycielskim działaniu od wczesnych lat. Nie wiem, jak się jej później udało stworzyć publicznie perfekcyjny obraz siebie. Wszyscy mają złe o niej wspomnienia. Przy tych przesłuchaniach czuję się, jakbym znalazła się w innym wymiarze.

– Prawda o tym, kto jaki był, często wychodzi dopiero po jego śmierci – skwitowała komendant.

Podobnie jak Birkut i Deroń ze spotkania z Zawadą, tak Ginko z Kalicką wyszły z tej rozmowy z niczym. Nie miały nic, co pomogłoby im rozwiązać tę sprawę. Lekko zde gustowana obecnym stanem rzeczy komendant Ginko wyjęła z kieszeni telefon komórkowy i wybrała numer do podkomisarz Birkut.

– Agnieszka, jesteśmy w czarnej dupie. – Chwilę słuchała, co mówi Birkut, a z jej miny Lidia domyślała się, że koleżanki mają takie samo zdanie.

– Nie wracajcie na komisariat, tylko jedźcie pogadać z Kozłem. Może ten wiecznie pijany bęcwał opowie nam coś ciekawego o przeszłości. Skoro był taką gwiazdą i prymusem w tamtym czasie, to zapewne będzie miał sporo do powiedzenia, zwłaszcza o Rychlińskiej. – Rozłączyła się.

* * *

Podkomisarz Birkut i komisarz Deroń ruszyły do domu Marcina Kozła. Koziół mieszkał z matką, uczciwą, religijną i pracowitą kobietą, która całe życie miała „pod górkę”. Najpierw borykała się z mężem alkoholikiem, który regularnie wszczywał awantury. Wielokrotnie musiała uciekać wraz z dziećmi do sąsiadów przed jego agresją. Gdy dobry los uwolnił ją od okrutnego tyrana, Marcin miał pięć lat, a jego rodzeństwo siedem i dziewięć. Wydawało się, że kobieta odetchnie i będzie żyła spokojnie. Jednak jej spokój nie trwał długo. Sama musiała zadbać o finanse rodziny. Pracowała dzień i noc, a dzieci pozostawały bez nadzoru. Brat Marcina już w wieku czternastu lat trafił do poprawczaka za liczne bójki i kradzieże. Natomiast Marcin zapowiadał się na porządnego człowieka, który ma plan na życie inne niż to, jakiego do tej pory doświadczał. Jednak po przykrych wydarzeniach z ostatniej klasy liceum zmienił się na gorsze. W wieku dwudziestu lat miał kartotekę na policji, a w wieku dwudziestu ośmiu lat trafił do więzienia z pięcioletnim wyrokiem.

Tylko siostra Marcina, Olka, wyszła na ludzi, wzorowo skończyła szkołę w Lubomierzu, wyjechała na studia do Warszawy i tam już została. Renata Koziół cieszyła się, że choć jedno jej dziecko uniknęło marnego losu.

Agnieszka i Iza podjechały przed dom Kozła. Był to stary budynek z odpadającą elewacją. Na podwórku na ławeczce siedziała Renata Koziół i obierała ziemniaki. Gdy zobaczyła obie policjantki, na jej twarzy pojawiło się

przerażenie. Każda taka wizyta niosła za sobą kolejne zmartwienia i kłopoty.

– Dzień dobry, pani Koziół – przywitała się podkomisarz.

– Dzień dobry, syn śpi – odpowiedziała szybko kobieta. – Co tym razem? Kradzież? Bijatyka? – pytała zrezygnowanym głosem, nie odrywając wzroku od obieranych ziemniaków.

– Nic z tych rzeczy, chcemy tylko porozmawiać z Marcinem o czasach liceum – wyjaśniła wizytę podkomisarz, a gdy zobaczyła pytający wzrok Renaty Koziół, dodała: – Marta Rychlińska i Katarzyna Solska zostały zamordowane.

Koziół wzdrygnęła się z przerażenia, a obierany ziemniak wypadł jej z ręki do miski z wodą, którą miała pod nogami.

– O Marcie syn mi mówił, ale o Kasi pierwsze słyszę. Chyba go nie podejrzewacie? – zapytała z przestraczem w głosie.

– Nikogo na razie nie podejrzewamy. Chcemy porozmawiać o ofiarach z panem Kozłem, chodził z nimi do klasy, a sprawa łączy się z przeszłością – wyjaśniła służbowo Deroń.

– Zanim zawoła pani Marcina, może pani nam coś powie o tych kobietach z czasów szkolnych? Od podstawówki chodziły do jednej klasy z Marcinem. – Agnieszka się uśmiechnęła.

– Co tu mówić, Marta zmarnowała mi dziecko. Zwodziła go, a on był zakochany. Tłumaczyłam mu, że to nie jest dziewczyna dla niego. Nie słuchał. A jak się

dowiedział, że Marta jest w ciąży z Ryśkiem, to omal nie oszalał. Od tego momentu wszystko się przestało układać. A takie dobre życie miałyby, gdyby wybrał Sabinę – opowiadała smutno Renata Koziół. – Szkoda mówić, szkoda wspominać.

Agnieszka była zaskoczona tymi słowami. Zdecydowała, że musi dopytać Sabinę o jej relacje z Kozłem, gdyż słowa starszej pani brzmiały intrygująco.

Renata Koziół podniosła się z małej ławeczki zbitej z dwóch słupków oraz długiej deski i ruszyła do domu. Po chwili ukazała się ponownie i zaprosiła obie kobiety do środka.

Weszły do pokoju, który właścicielka uważała zapewne za najbardziej reprezentacyjny. Był urządzony w stylu lat siedemdziesiątych.

Po chwili pojawił się Marcin Koziół, zaspany, skacowany, ubrany w brudne dżinsy i kiedyś biały podkoszulek, dziś mocno przyszarzały. Usiadł na krześle przy stole i czekał bez słowa.

– Witam, panie Koziół – zaczęła Deroń, przyglądając się mu z niesmakiem. – Przyszliśmy do pana, ponieważ w ostatnich dniach zamordowano Martę Rychlińską i Katarzynę Solską.

– Co?! O kurwa, czyli jednak jest w tym cholernym miasteczku większy zbir niż ja – odpowiedział gwałtownie Koziół, patrząc na Agnieszkę.

– Marcin, słownictwo – skarciła go matka ostrym tonem.

Koziół wyraźnie się zmieszał po tej reprimendzie, poprawił na krześle i zamilkł.

– Proszę się nie obawiać, nie przyszliśmy przesłuchiwać pana jako podejrzanego, tylko chcemy zapytać o wydarzenia z czasów liceum – kontynuowała służbowym tonem Deroń.

– No ja myślę, że nie jestem podejrzany o takie coś. Mam grzechy na sumieniu, swoje odsiedziałem, od dzwonka do dzwonka, ale morderstwo to nie moja liga – odpowiedział z oburzeniem Kozioł.

– Marcin, co możesz nam powiedzieć o Marcie i Kasi? Czy były jakieś szczególne wydarzenia w liceum, które zapamiętałeś? Takie, za które ktoś chciałby je skrzywdzić? – zapytała łagodnie Agnieszka.

– Czy ja wiem? W liceum od trzeciej chodziłem z Martą. Jakoś tak wyszło. Na jednej imprezie poszaleliśmy i tak zostało. Ładna była, dobrze i chętnie się bzykała, to czego nastolatkowi więcej potrzeba? – zaczął bez skrępowania obecnością matki. – Marta była rozrywkowa, ciągle jeździła na imprezy do Jeleniej Góry. Wiem, że dawała dupy na prawo i lewo, ale nie przeszkadzało mi to, bo mi też nie żałowała, więc co się miałem czepiać.

– Podobno był pan w niej na zabój zakochany – wtrąciła się Deroń, ale zobaczyła zaskoczenie na twarzy Kozła. – Tak mówili świadkowie.

– Była niezłą sztuką, ale zakochany na zabój to zdecydowanie nie. Wredna, niemiła puszczańska może nadawać się tylko do jednego. Choć muszę przyznać, że był taki czas, iż myślałem, że jednak jej wystarczę, że wybierze mnie, ale jak widać, wołała bogacza. I trudno jej się dziwić – mówił beznamiętnie Marcin. – Nie mam

pojęcia, jak to się stało, że ona się z Królem spiknęła i jeszcze zaszła z nim w ciążę. Długie lata się nad tym zastanawiałem, o Królu zawsze miałem lepsze zdanie. Zwłaszcza że wszyscy wiedzieli, iż Król i Kwiatkowska mają się ku sobie. Właśnie to Róża była akuratną dziewczyną dla Króla. A co do Kaśki, to fajna dziewczyna. Jak nie było Marty w pobliżu, to i można było z nią nawet miło porozmawiać. Przy Marcie zmieniała się w taką samą sukę jak tamta – zakończył ze złością.

– Masz coś konkretnego na myśli? – zapytała zaciekawiona nagłym zdenerwowaniem Marcina Birkut.

– No mam – potwierdził Koziół. – Jak wyszedłem teraz z paki, to myślałem, że znajdę robotę u Króla. Niestety, idąc do niego, spotkałem Martę. Jechała tym lansiarskim wozem. Myślałem, że w czasie tych pięciu lat, co mnie nie było, coś się zmieniło, że jak ma kasę i luksus, to bycie cipą jej przeszło. – Spojrzał niepewnie na matkę. – Ale jak usłyszała, że chcę pracować u jej męża, to wybuchła śmiechem i powiedziała, że z takim wyglądem to nawet śmietników nie mogę w ich firmie opróżniać i żebym coś ze sobą zrobił, jak chcę rozmawiać z Ryśkiem. Dodała, że Kaśka ma swój salon i żebym do niej poszedł, to ona zrobi ze mną porządek – opowiadał dalej podenerwowany. – To poszedłem i powiedziałem Kaśce, co jest grane. Ona ponoć wszystko wiedziała od Marty. Szczerze mówiąc, trochę się ucieszyłem, bo pomyślałem, że w końcu ktoś mi odpuścił w tym zasmarkanym mieście. Ale wiecie, co ta pizda zrobiła mi na głowie? Jedną część głowy mi

ogoliła, a drugą zafarbowała na różowo. Okazało się, że Rychlińska jej kazała mnie tak załatwić, abym nie mógł już starać się o pracę u Króla. Musiałem sam sobie zgolić włosy na zero, bo Kaśka nie chciała. – Mówiąc to, przejechał odruchowo ręką po głowie.

– I co, nie był pan wściekły za to? Nie chciał się pan odegrać na którejś dziewczynie? – zapytała podejrzliwe komisarz Deroń.

– Jasne, że chciałem. Za kogo mnie macie, za jakiegoś leszcza, co można mu srać na głowę? W pierdłu miałem poważanie. Ludzie mnie szanowali, a tu baba, która zdobyła kasę, bo dała dupy odpowiedniej osobie, teraz mnie zeszmaciła – odpowiedział z pewnością siebie. – Początkowo byłem wściekły, ale potem pomyślałem sobie, po chuj mi awantura z bogatą pizdą. Co ja mogłem wobec bogaczki baronowej Rychlińskiej? Opuściłem.

– Dziecko, czy ty możesz inaczej mówić? – odezwała się stanowczo Renata Koziół.

– Pani Renato, proszę się nie denerwować, niech Marcin mówi, to jest najważniejsze – uspokajała podkomisarz Birkut, choć i ona była zdania, że Koziół mógłby się powstrzymać od wulgaryzmów.

– Rysiek wie, że chciałeś u niego pracować? – zwróciła się po chwili do Marcina.

– Nie sądzę, aby mu Marta coś mówiła, a ja go nie spotykam. Nie bywamy w tych samych kręgach – powiedział z ironicznym uśmiechem, patrząc na Agnieszkę.

– Wróćmy jeszcze do czasów liceum. Mówił pan, że często dumał nad tym, dlaczego Król związał się z Martą, co się takiego stało, że po idealnej dla siebie Róży wybrał dziewczynę o wątpliwej opinii – kontynuowała przesłuchanie Deroń.

– Marta zawsze ślinała się na widok Króla, bo przystojny i bogaty, a ona miała potrzeby. Pochodziła z biednej rodziny, więc chciała się dobrze urządzić na przyszłość. Sprytnie wyczaiła moment, kiedy Rysiek był zdołowany po wypadku Róży – odpowiedział Marcin, ciężko przełykając ślinę. – Rozchyliła nogi w czasie jego alkoholowego zamroczenia i cap, już go miała.

– Co może pan powiedzieć o tym wypadku? – zadała kolejne pytanie Deroń.

– Niewiele. Nikt nie wie, jak to się stało, kiedy i dlaczego. Jednego dnia Róża zniknęła, a następnego została odnaleziona nieprzytomna. Z mądralińskiej zrobiła się śpiącym warzywkiem – powiedział bezmyślnie Marcin. – Wszyscy schizowaliśmy po tym wypadku, Róża była w porządku. Nigdy nikomu nic złego nie zrobiła i była zabawna, jak chciała kogoś opierdolić, to robiła to w tak miły i serdeczny sposób, że ten opierdalany był wręcz zachwycony – dodał z wyraźną sympatią w głosie. – Może Róża sobie kiedyś coś przypomni, bo jest to tajemnica, której nikt nie rozkminił. Rychlińska przez lata nagrabiła sobie tak bardzo, że nie zdziwiłoby mnie, jakby to wszyscy ludzie, których wkurwiła w swoim życiu, zrobili zrzutę na jej egzekucję. Ale dlaczego zginęła Kaśka, to bladego

pojęcia nie mam, wredną pipą była tylko z Martą, ale szło się z nią dogadać.

– Co pan robił z niedzieli na poniedziałek i ze środy na czwartek? – zmieniła temat Deroń.

– Czyli jednak jestem podejrzany – odpowiedział z rezygnacją Kozioł. – Najpierw piłem u Wojnara, potem piłem u Andrzeja Gołąbka, a następnie zapewne wróciłem tu. – Patrzył na matkę, szukając w jej oczach potwierdzenia.

– W obie te noce?

– W obie. Moje życie nie jest tak barwne jak Królów – oświadczył zgryźliwie. – A jak ktoś je dziabnął, możecie powiedzieć? – Skierował wzrok w stronę Agnieszki.

– Szczegółów nie ujawniamy, ale powiem ci to, co w gazecie też przeczytasz. Obie zginęły tak samo, ktoś wypuścił z nich krew, przecinając tętnicę szyjną – szybko odpowiedziała Agnieszka.

Kozioł aż gwizdnął, jak to usłyszał.

– Ja pierdołę, trafiły na niezłego pojeba.

– Marcin, prosiłam cię o coś. Nie jesteś już w więzieniu – natychmiast upomniała go matka.

Policjantki ruszyły do wyjścia, a Kozioł za nimi. W progu rzucił jeszcze jakby od niechcienia:

– Marta zawsze myślała tylko o sobie i ciągnęła ludzi na dno. Dookoła siebie miała gnój i zniszczenie. Gdyby nie śmierć Kaśki, tobym namawiał do olania sprawy. Nie należy jej się sprawiedliwość. Dobrze, że zdechła.

I trzasnął drzwiami.

* * *

Birkut i Deroń od progu komisariatu słyszały podniesione głosy. W gabinecie Aldony Ginko stały bez słowa Lidka, Monika i Maria Lisowska. Żadna z nich nic nie mówiła, tylko patrzyły na rozwścieczoną komendant, która trzymała w rękach lokalną gazetę.

– Dobrze, że jesteście. Widziałyście, co opisuje ta nędzna gazeta? – zawołała na widok Birkut i Deroń.

Agnieszka wzięła gazetę i rozłożyła ją tak, aby Iza też mogła przeczytać treść. Po krótkiej lekturze odezwała się Agnieszka:

– Czas na rozmowę z Królem. To też idealny moment, aby Szacka zajęła się Rosińską. Trochę za dużo informacji na forum publicznym.

– Choć nie jest zabronione rozmawianie z ludźmi – przypomniała Deroń, wpatrując się ciągle w treść artykułu. – Jak zaczęła wypytywać o Rychlińską, to ludzie opowiedzieli jej to samo co nam, a nawet myślę, że z nią chętniej gadali niż z nami. Z policją zawsze rozmawia się ostrożniej.

– Ale nie może ujawniać szczegółów śledztwa – powiedziała poirytowana Ginko.

– Tu są głównie informacje kompromitujące Rychlińską, a nie szczegóły śledztwa – sprostowała Iza, ale gdy zobaczyła wzrok komendant Ginko, dodała: – Ale zdecydowanie trzeba porozmawiać z Królem i tą redaktorką. Źródła nie ujawni, ale ziarno strachu musi mieć zasiane w głowie.

– Nie chcę nawet myśleć, co będzie jutro – oświadczyła Ginko.

* * *

Agnieszka wyjęła telefon komórkowy z kieszeni i zadzwoniła do Ryśka. Chciała się z nim spotkać, aby wpłynął na ograniczenie prac redakcji. Król był w swojej firmie, więc zaprosił ją do biura.

Zanim zaczęli rozmowę na temat, który dziś najbardziej trapił Agnieszkę, policjantka jeszcze zadała kilka pytań o sprawy związane z Martą. Jednak nie chciała zabierać czasu Królowi, więc jak najszybciej przeszła do sedna.

– Czytasz lokalną gazetę? – zapytała.

– Rzadko. Głównie ich dotuję. Posiadanie redakcji gazety to zawsze było moje marzenie. A dlaczego pytasz?

– odpowiedział Król, przyglądając się Agnieszce z ciekawością.

– Mamy problem z redaktor naczelną.

– Z Olgą? To ciekawe, mów dalej – zainteresował się Rysiek.

– Codziennie zamieszcza w gazecie informacje dotyczące morderstwa Marty, jak i jej samej. Nie wiemy, skąd zna takie szczegóły, ale są one mało dyskretne i niepochlebne dla Marty – zaczęła wyjaśniać. – Rosińska nie chce nam zdradzić źródła swoich informacji, a boimy się, że wiadomości, które drukuje w gazecie, wywołają panikę w mieście. Codziennie ostrzega przed grasującym mordercą.

– O ile się orientuję, to etyka dziennikarska nakazuje jej zachować źródła informacji dla siebie. A jakie informacje o Marcie zamieszcza? – zapytał bez większego zainteresowania Król.

Agnieszka podała mu dwa ostatnie numery gazety. Król zaczął czytać i po chwili się odezwał:

– Ale ona pisze prawdę. Nie musi mieć jakiegoś specjalnego źródła, aby to wiedzieć o Marcie. Marta się nie kryła z tym, że goniła za Santorskim i że wiodła rozrywkowe życie. Aga, czego ode mnie oczekujesz?

– Dobrze byłoby, jakbyś poprosił Rosińską, aby nie publikowała szczegółów śledztwa – wyjaśniła podkomisarz.

– Ale tu nie ma szczegółów śledztwa. Tu jest prawda o Marcie. – Agnieszka była zaskoczona jego odpowiedzią. – Nie zrozum mnie źle, ale jestem zmęczony udawaniem. Od piętnastu lat tylko udaję. Jeśli ktoś dowiedział się, co wyczyniała Marta, a Rosińska uważa, że to ciekawy temat, to niech pisze, co chce. Mnie jest to obojętne. Mogę zakazać Oldze publikowania materiałów o Marcie, ale po co? I tak całe miasto już plotkuje. Jeśli jest faktycznie tajemniczy informator, który wie wszystko, to jaki jest sens zatrzymywać pracę redakcji? On i tak znajdzie sposób na przekazywanie informacji. Szkoda zachodu.

– To może zaszkodzić śledztwu. Informacje zamieszczane w lokalnej prasie mogą dotrzeć do innych większych redakcji, zrobi się szum medialny i morderca się skryje – próbowała przeforsować swoje Agnieszka.

– Aga, nawet nie mam w umowie tego, że mogę im narzucać, co mają pisać – wymyślał kolejne powody, aby zakończyć temat redakcji.

– Możesz powiedzieć, że przestaniesz płacić, a jak nie będziesz płacić, to one nie wydadzą gazety – upierała się

Birkut.

– Pierwszy raz mamy zysk. Niech się Marta w końcu na coś przyda. Nie dbam o to, że prawda wyjdzie na jaw. A w tych informacjach nie widzę nic groźnego.

Agnieszka postanowiła odpuścić. Przekonywanie Króla do ochrony wizerunku zamordowanej żony nie miało sensu. Marta musiała mu nieźle dopiec przez te wszystkie lata, dlatego nie wysiłał się na kurtuazję. Pożegnała się z Ryśkiem uściskiem dłoni i wyszła z okazałego gabinetu. Wiedziała, że komendant Ginko nie będzie zadowolona, ale szansę na stonowanie działań Rosińskiej widziała jeszcze w prokurator Szackiej.

Jelenia Góra, czwartek, 23 kwietnia 2015, wieczór

Birkut i Deroń podjechały przed budynek komendy przy Nowowiejskiej. Agnieszka miała wrażenie déjà vu, podobnie zresztą jak prokurator Szacka dziś rano. Szybko weszły do środka; spotkanie odbywało się w tej samej sali co poprzednio. Wszystko wyglądało prawie identycznie jak wtedy, tylko na białej dużej tablicy teraz było znacznie więcej zdjęć, a na biurku stał laptop. Martwiło ją jednak to, że nie wiedziały, kiedy, jak i gdzie Katarzyna Solska znalazła się w rękach mordercy. Nie zdołały dziś przesłuchać Beaty Zielińskiej ani Wandy Gruz. Była pewna, że Szacka wścieknie się zwłaszcza za brak zeznań Wandy, ponieważ to u niej Solska była wieczorem w dniu morderstwa.

Prokurator Szacka nerwowo chodziła po salce. Mimo późnej pory prezentowała się wyśmienicie. Była trochę po czterdziestce, ale nie wyglądała na swoje lata, figurę miała idealną, do tego zawsze była elegancko ubrana. Postawą i perfekcyjnym wyglądem sprawiała wrażenie niedostępnej. Wizerunek kobiety z klasą wyraźnie psuło słownictwo, jakiego często używała. Choć, co musiała przyznać Agnieszka, zderzenie wulgarności z nieprzeciętną elegancją dawało nutkę elektryzującej

pikanterii. Podkomisarz nie wiedziała nic o życiu prywatnym Szackiej. Nie orientowała się, czy ma męża i dzieci, ale widziała ją u boku mężczyzny w typie Clive'a Owena. Przystojnego, wysokiego, eleganckiego i czarującego. Agnieszka zaśmiała się w duchu. Jej nieustające filmowe skojarzenia były konsekwencją przyjaźni z Sabiną, która dbała o to, aby Agnieszka i Mateusz byli na bieżąco z nowościami filmowymi.

– Nareszcie jesteście. Analizuję te akta i zacznym mieć serdecznie dość. Ktoś ewidentnie robi z nas durniów – powiedziała na przywitanie Szacka. – Mam nadzieję, że wy coś macie, że ruszymy do przodu, bo w przeciwnym razie uznam was za żółtodziobów, a ta myśl mnie wkurwia.

– Obawiam się pani prokurator, że tylko pani wkurwienie spotęgujemy – odpowiedziała w podobnym tonie Deroń.

Szacka zmarszczyła czoło i już coś chciała powiedzieć, ale w tym momencie weszły Aleksandra Lach i trzy dziewczyny z ekipy techników śledczych – Weronika Zawadzka, Julia Molenda oraz Izabela Zych. Wszystkie miały ponure miny. Wiedziały, że na odprawie nie będą mogły udzielić odpowiedzi zadowalających panią prokurator. Ich całodzienna praca nie dała przełomowych rezultatów. Szacka, widząc wszystkie kobiety w ponurych humorach, nie mogła ukryć buzującej w niej irytacji, dlatego w ironiczny sposób przemówiła:

– No to, kurwa, gwiazdy, dawać, zaczynamy jak w przedszkolu, od zera, od podstawowych informacji, bo

może my jakieś głupie jesteśmy i umykają nam oczywistości. Agnieszka, zaczynasz, co wiemy o ofierze?

– Ofiara to Katarzyna Solska, w konkubinacie od dziesięciu lat, dwoje dzieci. Prawie całe życie mieszkała w Lubomierzu. Wyjechała tylko na pięć lat do Jeleniej Góry, gdy uczyła się zawodu kosmetyczki i fryzjerki. Prowadziła własny salon fryzjersko-kosmetyczny o nazwie PROWOKACJA. Wykształcenie wyższe. Została znaleziona około 5.30 przez miejscowego proboszcza, księdza Adama. Tak jak w pierwszym przypadku ciało ułożone w pozycji siedzącej na ławce przed ratuszem. W ręce trzymała takie samo zdjęcie jak pierwsza ofiara i miała taki sam malunek na drugiej ręce. Rozmawialiśmy z Izą z jej partnerem, Pawłem Zawadą, który twierdzi, że w środę 22 kwietnia wieczorem Solska wyszła do przyjaciółki Wandy Gruz po książki dla syna i od tego momentu jej nie widział. Oświadczył, że często zdarzało się, że denatka długo bywała u Gruz lub Zielińskiej, a rano szybko wybiegała do zakładu. Dlatego nie czuł zaniepokojenia, gdy jej rano nie widział w domu. – Przerwała na chwilę, jakby obawiała się reakcji Szackiej na dalszy ciąg jej wypowiedzi. – Niestety nie rozmawialiśmy jeszcze z Wandą Gruz, ponieważ rano pojechała na wycieczkę szkolną z dziećmi jako dodatkowy opiekun. Mieli wrócić dziś o dwudziestej.

– Rozmowa z księdzem i Marcinem Kozłem o obu ofiarach również niewiele wniosła – szybko wtrąciła Deroń, jakby chciała uniemożliwić Szackiej komentowanie. – Nikt nie przypomina sobie żadnych incydentów z przeszłości, które mogłyby kogoś

popchnąć do morderstwa, zwłaszcza Solskiej. Z Rychlińską jest na odwrót, bo praktycznie każdy, z kim rozmawialiśmy, był na nią za coś wkurzony – relacjonowała Iza, wpatrując się w krążącą po sali prokurator. – Jednak na sto procent wydarzyło się coś w przeszłości, co zmotywowało mordercę. Stawiam hipotezę, że były to morderstwa z zemsty – zakończyła z grymasem na twarzy, gdyż wiedziała, że jest to banał, o którym wszystkie już wiedziały.

– Zajebicie, Izka, bardzo dziękuję ci za tę wnikliwą i rozświetlającą mrok analizę – odpowiedziała gniewnie Szacka. – Olka, wykaż się. – Skierowała wzrok na wytatuowaną dziewczynę, której dzisiejsza fryzura – ogromny kolorowy kok na czubku głowy, idealnie komponujący się z komiksowymi tatuażami na obu rękach – rozbawiła Agnieszkę.

– Zacznę od banału, a na koniec mały smaczek – zaczęła z uśmiechem Lach. – Kobieta, lat trzydzieści trzy, prawidłowej budowy ciała. Skóra barwy białej. Wzrost metr sześćdziesiąt dwa. Waga pięćdziesiąt kilogramów. W momencie odnalezienia zwłok nie żyła od kilku godzin. Nie chorowała na żadne choroby. Obrzęków nie stwierdziłam. Stężenie pośmiertne wszystkich kończyn. Rogówki zmętniałe. Ofiara była pozbawiona kompletnie krwi w identyczny sposób jak Rychlińska-Król. W tym wypadku też w organizmie ofiary znalazłam barbiturany i tu znowu pytanie: przypadek czy celowe działanie?

Wszystko odbyło się identycznie. Wykonałam symulację morderstwa na komputerze, więc jak pani

prokurator pozwoli, to włączę, nie jest długa.

– No dawaj – powiedziała z rezygnacją w głosie Szacka.

Otworzyła laptop. Ich oczom ukazały się dwie postaci znajdujące się w niemal pustym pomieszczeniu. Znajdował się tu hak z liną zaczepiony u sufitu. Postać, która była ofiarą, miała związane ręce i nogi, leżała na podłodze. Morderca podszedł do niej, zaczepił linę, którą ofiara miała na kostkach nóg, o hak i podciągnął ofiarę w górę w taki sposób, że zawisła głową w dół. Podstawił naczynie pod głowę ofiary, zaszedł ją z tyłu, jedną ręką złapał za włosy i przeciął tętnicę szyjną. Krew popłynęła niezatrzymanym strumieniem prosto do przygotowanego naczynia. Gdy ofiara przestała się ruszać, morderca rozciął więzy na rękach i pozwolił, aby cała krew wypłynęła. Pojawił się zegar odmierzający czas około dwudziestu – trzydziestu minut. Morderca odciął ofiarę z haka, przeniósł do wanny, umył ją, następnie ubrał, wyniósł z pomieszczenia do pojazdu i przetransportował przed ratusz.

Lach nacisnęła przycisk stop i zaczęła mówić:

– Aby wykonać tak równe cięcie na szyi, ofiara nie może się rzucać, więc musi być odurzona, na przykład środkami zawierającymi barbiturany. Drugie morderstwo i ten sam scenariusz. Gdyby ofiara była w pełnej świadomości, zapewne podjęłaby próbę obrony, czego efektem byłyby otarcia czy zadrapania na ciele, a ich nie ma. Cięcie jest prawie idealnie równe. I to mnie zastanawia, bo nie wykryłam w czasie sekcji w organizmie ani jednej, ani drugiej ofiary żadnych

innych narkotyków ani leków. Może odurzono je wzięwnie? Co się stało z krwią i gdzie morderca dokonuje tych czynów? Wiem, że jest perfekcjonistą i wielkim estetą, ale zawsze zostają jakieś ślady. Podsumowując, po tej symulacji mam jeszcze więcej pytań niż wcześniej i jeszcze mniej odpowiedzi – powiedziała patolog jakby sama do siebie.

– A smaczek? – przeszła od razu do kolejnego punktu Szacka.

– W czasie sekcji odkryłam, że denatka trzykrotnie rodziła, a Agnieszka wspominała, że ofiara miała dwoje dzieci, więc co się stało z tym trzecim? – Ola spojrzała na Agnieszkę. Jednak Birkut była tak samo zdziwiona tą informacją jak i Lach.

– Nic mi na ten temat nie wiadomo. Kasia miała dwoje dzieci. Jedno chodzi do szkoły, drugie do przedszkola. Nigdy nie wiedziałam i nie słyszałam o trzecim. Może poroniła?

– Nie, to nie było poronienie, ewidentnie rodziła trzy razy. Może być tak, że trzecie dziecko urodziło się martwe, ale z drugiej strony ciążę ktoś by zauważył – kontynuowała patolog.

Nastąpiła chwila ciszy, w czasie której Agnieszka starała się przypomnieć sobie, czy faktycznie Solska była trzeci raz w ciąży, ale nic nie przychodziło jej do głowy.

– Wśród leków, które podkomisarz Birkut mi dostarczyła z domu pierwszej ofiary, był Luminal, który zawiera barbiturany. Dlatego też nie jestem w stanie stwierdzić, skąd wzięły się barbiturany w organizmie.

U drugiej ofiary też wykryłam te same barbiturany, jak już mówiłam. Dlatego oprócz uzyskania informacji o trzecim dziecku musicie od partnera drugiej ofiary dowiedzieć się, czy brała jakieś środki nasenne lub uspokajające – rzeczowo tłumaczyła Lach.

– Cholera jasna, morderca jest zajebiście przygotowany. Jeśli podał coś na uspokojenie, a musiał to zrobić, skoro chciał takie cięcie wykonać, to też musiał wiedzieć, że Rychlińska brała taki lek. To kolejne potwierdzenie, że morderca doskonale znał ofiary – gniewnie mówiła Szacka. – Izka idzie jutro do partnera Solskiej, Agnieszka będzie za miękka, bo znają się z Zawadą. Ale za to Aga z kim tam chce ze swojego komisariatu idzie do Gruz i ją cisną. Sugeruję tego masywnego babo-chłopa, co macie na komisariacie, ona wygląda na twardą sztukę.

– Lidia Kalicka – odpowiedziała oschle podkomisarz, gdyż nie lubiła nadawania ludziom takich etykietek.

– Przesłuchacie raz jeszcze tę Zielińską, ona musi coś wiedzieć – wydawała dalej polecenia Szacka. – A wy coś macie? – Przeniosła wzrok na ekipę techników.

– Nic, pani prokurator. Obszar dookoła ofiary wyczyszczony na błysk. Na ubraniu nie ma żadnych śladów poza DNA i włosami ofiary. Na zdjęciu nawet fragmentu odcisku palca. Fotografia, podobnie jak w poprzednim przypadku, jest skanem. Farby z kwiatka takie same jak wcześniej. Nie wiem, czy nie trzeba by poprosić o wykonanie badań osmologicznych, może one wniosą coś nowego, my nie mamy takiego sprzętu i możliwości. Trzeba prosić Wrocław albo Warszawę.

– Kurwa mać! Wychodzi na to, że nic nie mamy, a dupek gra nam na nosie! – zdenerwowała się już na całego Szacka.

Wtedy odezwała się Julia Molenda:

– Wypadałoby zadać sobie kolejne pytanie, w jaki sposób morderca przetransportował ofiary dwa razy na to samo miejsce niezauważony – może są jakieś ślady traseologiczne? My nie dostrzegłyśmy ani śladów opon samochodu, ani innego pojazdu, a tym bardziej butów. Może bardziej specjalistyczny sprzęt byłby tu pomocny.

– Czyli mówicie mi, że wasz sprzęt jest głównie wart i możecie pomagać tylko wtedy, kiedy morderca zostawi na miejscu zbrodni odcisk buta, DNA, a najlepiej wizytówkę. – Szacka była wściekła. – Dwa morderstwa, w identyczny sposób dokonane. Na sto procent mające związek z przeszłością, bo morderca nam to jasno i wyraźnie komunikuje, w małym mieście, a do kurwy nędzy nie ma podejrzanego? – krzyczała. – Coś nam umyka i to zapewne coś, co jest pod naszym nosem. Wiem, że rozwiązanie jest przed nami, a morderca się z nami bawi. A tak na marginesie, wysłałam dziś do Wrocławia Ewę Siedlecką, aby pogadała z tą Karoliną Zimmer. Potwierdziła wszystko, co Santorski nam mówił, a do tego dodała kilka ciekawostek o Rychlińskiej, które tylko potwierdzają, że miała narypane w głowie, jeśli chodzi o Santorskiego. On jest poza kręgiem podejrzanych – zakończyła.

Wszystkie kobiety siedziały w ciszy, oczekując na dalsze dyspozycje prokuratora.

– Na co czekacie, dziś już chyba nic więcej się nie wydarzy. Gównno mamy, więc nie ma co w nim dalej grzebać. Czekam jutro na raporty. – Wzięła dokumenty, kuferkową torbę Louis Vuitton i wyszła z sali.

Lubomierz, czwartek, 23 kwietnia 2015, wieczór

Podkomisarz Birkut wróciła do Lubomierza około godziny dwudziestej pierwszej. Wiedziała, że w domu prócz Mateusza zastanie Sabinę, ponieważ wcześniej umawiały się na wieczór filmowy dla relaksu. Lubiła, jak Jankowska ich odwiedzała, zawsze ten czas mijał wesoło.

Weszła do domu. Mateusz był w kuchni, a Sabina przygotowywała już wszystko do oglądania filmu.

– No nareszcie, już mieliśmy zaczynać sami – powiedziała z uśmiechem Sabina, ale jak tylko spojrzała na Agnieszkę, zmieniła ton. – Coś się stało? Nie gniewaj się, ale wyglądasz fatalnie, jakby cię walec rozjechał.

– Tak też się czuję – odparła bez namysłu Birkut, rozbierając się w przedpokoju. – Spotkanie w Jeleniej Górze było porażką. Mamy dwa morderstwa, przepraszam, dwa identyczne morderstwa, i zero sensownych dowodów, tropów i nawet przypuszczalnego mordercy. Prokurator Szacka szaleje. Boi się, że dobiorą się jej do tyłka, że przyślą wsparcie z Warszawy. Jest jak huragan – wyjaśniła zmęczonym głosem.

– To ta odpicowana, w stylu Alicii Florrick z serialu *Żona idealna*? – zapytała Sabina, odrywając się od

przepinania kabli w DVD.

– Tak, to ta! Nie tylko wizualnie ją przypomina, z charakteru również. Tak samo jak Alicia Florrick, Szacka jest zdecydowana, zawzięta i lubi władzę. Obraz idealny psuje słownictwo, ale czasem się jej nie dziwię, bo faktycznie to wszystko staje się paranoją. Sprawca jest na wyciągnięcie ręki, a jednak nie możemy zahaczyć nikogo. Myślałam, że to dla mnie za duże wyzwanie, bo nigdy takiej sprawy nie prowadziłam, ale widzę, że i komisarz Deroń, która lubuje się w sprawach kryminalnych i rozwiązała ich wiele, traci cierpliwość – opowiadała Agnieszka, wchodząc do salonu w poszukiwaniu pantofli. – Nie wiem, czy mamy przesłuchać każdego z miasta? Czy mamy przeszukiwać każdy dom, żeby dowiedzieć się, kto jest psychopata, o którym nie wiedzieliśmy przez te wszystkie lata?

– Ja bym prosiła, aby mój dom zostawić w spokoju, gdyż wczoraj wysprzątałam go na wysoki wiosenny połysk – zaśmiała się Sabina, chcąc rozładować atmosferę, ale niewiele to dało. – Aga, pewno trzeba krok po kroku, pyłek po pyłku, jak w *Kryminalnych zagadkach*.

– Tak, tylko w *Kryminalnych zagadkach* to mają sprzęt, który nie istnieje, bazy, które jeszcze nie powstały. Oni działają jak spece z przyszłości – wyjaśniła zrezygnowana Birkut.

– Chyba nie ma możliwości, żeby popełnić zbrodnię doskonałą? Musiałby tego dokonać umysł szalony, acz genialny – nagle odezwał się w progu Mateusz.

– Historia zna przypadki morderców, którzy do dziś nie zostali schwytani, na przykład Zodiak czy morderca Czarnej Dalii. Zaczynam sądzić, że jeśli się bardzo chce i dobrze się człowiek przygotuje, to można umknąć wymiarowi sprawiedliwości – odpowiedziała podkomisarz.

– A może to jest seryjny morderca? – nagle powiedziała Sabina. – Wybrał sobie Lubomierz, bo uznał, że tu nikt go szukać nie będzie... Choć z drugiej strony nie można powiedzieć, że działa cichaczem.

Mateusz i Agnieszka spojrzeli na nią z zaciekawieniem, choć wiedzieli, że Sabina jest miłośniczką seriali, filmów i książek o tej tematyce. Sabina w żartach powtarzała, że kiedyś pewnie stanie twarzą w twarz z seryjnym mordercą.

– Nie! – odpowiedziała stanowczo Agnieszka. – Sabina, przecież wiesz chyba lepiej niż ja, że seryjny liczy się od trzech zbrodni i tak na dobrą sprawę, ten nasz sprawca działa z zemsty na konkretnych ludziach, którzy są ze sobą w precyzyjny sposób związani. To się nie kwalifikuje – oceniła, ale ta myśl jeszcze na długo została w jej głowie. – Ty już nie oglądaj tych swoich seriali i filmów, bo w każdej zbrodni dopatrujesz się seryjnego mordercy, a do tego muszą zajść określone okoliczności. W realu nie działa to tak prosto i łatwo jak w kinie i telewizji – zakończyła.

– Dobrze, to żeby ci udowodnić, że w głowie mi nie tylko seryjni mordercy, na dziś przyniosłam dwa dobre filmy bez seryjnego mordowania: *Włoska robota* i *Plan doskonały* – powiedziała z uśmiechem Sabina.

Agnieszka ułożyła się wygodnie na kanapie, obok przytulił się do niej Mateusz, a Sabina zasiadła w „swoim” fotelu. Był to fotel, który Agnieszka z Mateuszem po śmierci jego babci zamierzali wyrzucić, gdyż według nich zajmował za dużo miejsca, a na dodatek trzeszczał. Jednak Sabina ubłagała ich, mówiąc, że ma on swój niepowtarzalny klimat i obiecała, że jak będzie do nich wpadać, to będzie na nim zawsze siadać i dzięki temu poczuje się jak w starym kinie. Dlatego też fotel pozostał.

Lubomierz, piątek, 24 kwietnia 2015

SPOSÓB NA MORDERSTWO

Jeszcze nie opadły emocje i szok po morderstwie Marty Rychlińskiej-Król, a mamy już kolejne takie zdarzenie. Wczoraj, tj. 23 kwietnia, znaleziono ciało Katarzyny Solskiej, naszej miejscowej fryzjerki i kosmetyczki, a także przyjaciółki Marty Rychlińskiej-Król.

Jak donosi nasz informator, okoliczności obu zbrodni są identyczne.

Nasza dzielna policja jest o krok w tyle za mordercą. Nadal nie ma podejrzanego ani motywu.

Kochani, policja chciałaby nas uciszyć, chciałaby, abyśmy Was nie informowali i nie ostrzegali, ale po to tu jesteśmy. Mamy misję społeczną, która teraz stała się jeszcze ważniejsza w obliczu nieudolnych działań stróżów prawa.

Czym zawiniła Katarzyna Solska, miła, uśmiechnięta i pełna życia młoda kobieta?

Tego dowiemy się już niebawem...

PAMIĘTAJCIE! Morderca jest wśród nas!

* * *

Podkomisarz Birkut i młodsza aspirant Kalicka pojechały do domu Wandy Gruz. Najpierw były w szkole, w bibliotece, gdzie kobieta pracowała. Jednak tam uzyskały informację, że Wanda ma wolne, gdyż po otrzymaniu wiadomości o śmierci Kaśki Solskiej nie była w stanie przyjść do pracy.

Wanda wraz z synem Mackiem mieszkała w domu swoich rodziców. Mąż Wandy przebywał od kilku lat za granicą, pracując w Irlandii na utrzymanie rodziny, ponieważ w Lubomierzu nie było dla niego pracy, nawet u Króla. Taka była wersja oficjalna, ale w Lubomierzu aż huczało od plotek, że Jarosław po prostu ją zostawił, gdyż nie radził sobie z brakiem pracy i chorobą ich synka. Wanda nigdy nie przyznała się głośno, że jest rozwódką, ale wszyscy o tym wiedzieli, gdyż kilka lat temu wróciła do panińskiego nazwiska.

Maciek miał lekką formę autyzmu, wymagał cierpliwości i dużo większej opieki niż zdrowe dzieci. W miasteczku mówiło się, że Jarosław nie mógł pogodzić się z tym, że jego syn nigdy nie będzie zdrowy, że zawsze będzie potrzebował pomocy osób trzecich. Wanda nie wspominała o Jarku, radziła sobie sama, nie narzekała na swój los, ale widać było, że jest wykończona fizycznie i psychicznie. Nie mogła uciec, nie mogła zostawić dziecka. Maciek, chory czy zdrowy, był jej dzieckiem i dla niego każdego dnia walczyła z przeciwnościami losu. Wszyscy wiedzieli, że finansowo wspierała ją

Rychlińska, więc Wanda była kolejną osobą uzależnioną od Marty.

Agnieszka i Lidka zapukały do drzwi wejściowych. Otworzyła im matka Wandy, która podobnie jak córka wyglądała nijako. Zawsze ubierała się szaroburo, nie dbała o swój wygląd, co dodawało jej lat.

– Dzień dobry, pani Barbaro, my do Wandy – powiedziała na powitanie podkomisarz.

– Witajcie. Córka jest na górze u siebie. Od wczorajszego wieczoru leży na łóżku i płacze. Nie ruszyła się nawet, aby cokolwiek zrobić przy Maćku – wyjaśniła pani Barbara, jednocześnie szeroko otwierając drzwi, aby obie kobiety mogły wejść do środka. – Możecie iść do niej. Maciek jest w szkole. Może wam się uda z nią porozmawiać.

Agnieszka i Lidia poszły schodami na górę. Birkut zapukała do drzwi, ale nie było odpowiedzi, dlatego zdecydowała się nacisnąć klamkę i wejść do środka.

– Wanda, wszystko w porządku? Tu Agnieszka Birkut i Lidia Kalicka, możemy porozmawiać? – zaczęła nieśmiało.

– Nie mamy o czym rozmawiać, Kaśka nie żyje, Kaśka nie żyje, Kaśka nie żyje – powtarzała w amoku.

– Tak, wiem, właśnie dlatego przyszłyśmy do ciebie. Paweł Zawada powiedział nam, że Kasia wybrała się do ciebie w środę wieczorem. Chcemy wiedzieć, czy dotarła, jeśli tak, to o której przyszła i o której wyszła?

Wanda podniosła się do pozycji siedzącej, wytarła nos chusteczką i odezwała się płaczliwym głosem:

– Przyszła do mnie po dwudziestej. Była dosłownie pół godziny, ponieważ miała pomóc jeszcze w lekcjach Piotrusiowi, a i Maciek nie był w najlepszym nastroju, bo on lubi wieczorny spokój.

– Czyli wyszła od pani między dwudziestą trzydzieści a dwudziestą czterdzieści pięć, tak? Mówiła, że gdzieś jeszcze idzie? Że ma jeszcze coś do załatwienia? – zapytała zdecydowanym tonem Lidia, gdyż myślała, że to przywróci trzeźwe myślenie Wandzie. Ale Wanda wybuchła jeszcze głośniejszym płaczem.

– Nie wiem, nie wiem, nie wiem, nic nie mówiła, a może nie słuchałam... – mówiła znów jakby w transie.

– Wanda, to nie jest twoja wina. Kto mógł w ogóle przypuszczać, że do czegoś takiego dojdzie. Chciałabym, abyś się skupiła, potrzebujemy twojej pomocy, potrzebujemy informacji, które może pomogą nam w odnalezieniu mordercy Kasi i Marty – wyjaśniała spokojnie Agnieszka. – Czy coś wiesz o tym, że Kasia była trzy razy w ciąży? Że trzy razy rodziła?

Wanda wyprostowała się i spojrzała na policjantki.

– To ta sprawa jest powodem morderstwa? – zapytała, mrużąc oczy.

– Tego jeszcze nie wiemy, dlatego chcemy się więcej dowiedzieć. Możesz nam odpowiedzieć na pytanie? – kontynuowała Birkut.

– Skąd to wiecie? Kto wam powiedział o trzeciej ciąży? Paweł nie wiedział. – Wanda sprawiała wrażenie spanikowanej.

– Sekcja zwłok wykazała – odpowiedziała krótko Lidka.

Wanda westchnęła.

– Kasia urodziła troje dzieci – zgadza się. Pierwsze dziecko urodziła w wieku dwudziestu lat... Jak byliśmy w Jeleniej Górze na studiach, poznała takiego jednego studencika na imprezie. Zakochała się bez pamięci. Był starszy o trzy lata, studiował prawo, umiał bajerować i imponował wielu dziewczynom. Nie lubiłam typu, bo pachniało od niego kombinatorem... Założę się, że teraz jest wziętym adwokatem gdzieś w Warszawie i broni same szuje, takie jak on. Kasia spotykała się z nim może miesiąc, nie więcej, jak się okazało, że jest w ciąży. Powiedziała draniowi o tym, a on jej kazał spadać. Oznajmił, że to nie jego problem, że nie zamierzał się nigdy z nią wiązać na stałe, że była tylko jedną z wielu w tym czasie. Nawet palant zagroził, że jej krzywdę zrobi, jak go będzie dalej nękać. Kasia początkowo była zrozpaczona. Miała złamane serce, nie wiedziała, co dalej robić. Przeanalizowałyśmy wspólnie wszystkie możliwości i zdecydowała się urodzić i oddać dziecko do adopcji. Zaplanowała wszystko dokładnie. Do czwartego miesiąca wpadała do Lubomierza do rodziców, a potem przez kolejne pięć miesięcy wykręcała się nauką i pracą. Gdy urodziła, oddała synka. Jeszcze przed urodzeniem dziecka znalazła parę, która z chęcią i miłością zaadoptowała dziecko. Nigdy więcej nie wspominała o tej sprawie, ja też do tego nie wracałam. Nie było takiej potrzeby. Później poznała Pawła i zaczęła wszystko od nowa.

– A ten casanova? Nigdy się nie pojawił? – zapytała rzeczowo Lidka.

– Ani razu. Po tym, jak usłyszał, że Kasia jest w ciąży, uciekł z Jeleniej Góry i ślad po nim zaginął. Nawet nie wiem, jak on się nazywał, bo w tamtym czasie wszyscy zwracali się do niego ksywą „Silny” – odpowiedziała Gruz. – Nikomu o tym nigdy nie mówiłam. Wy jesteście pierwsze, bo i tak już wiecie. Myślę, że Kasia też nie wspomniała o tym nikomu, wyparła to z pamięci. Poza tym świetnie jej się układało z Pawłem, to dobry człowiek, wspaniały partner i ojciec, a teraz został sam. – Znów się rozpląkała.

– Wanda, czy Kasia miała wrogów, czy miała z kimś zatarg? Może w przeszłości, w liceum, było coś takiego, co mogłoby dać nam trop? – pytała dalej podkomisarz.

– Nie. Kasię zawsze wszyscy lubili. Była miła, uśmiechnięta. W szkole i przedszkolu wszystkie mamy ją ceniły. Sama wiesz, bo też ją trochę znałaś. – Spojrzała na Agnieszkę, która bezwiednie kiwała potakująco głową. – Nic mi nie przychodzi do głowy, zawsze była taka jak teraz, nikomu nic złego nie zrobiła.

– Dobrze, jakby ci się coś przypomniało, choćby najmniejszy szczegół, to do mnie dzwoń. Wszystko może mieć znaczenie, nawet drobiazgi – mówiła powoli Birkut do płaczącej nieprzerwanie Wandy. – Zejdź do mamy, niech ci zaparzy ziółek albo da coś na uspokojenie. Nie możesz być w takim stanie, to Kasi nie pomoże, a na twojego syna wpłynie negatywnie – tłumaczyła Agnieszka.

Wanda ruszyła za nimi, pochlipując. Na odchodne rzuciła:

– Wszystko, co złe w przeszłości, działa się przez Martę. To był nasz błąd, że tyle czasu dawałyśmy się manipulować i ona kontrolowała nasze życie. Dziś wiem, że lata temu powinniśmy zacząć inne życie bez jej udziału. Nie liczyła się z nikim i niczym, więc takie są konsekwencje.

Po czym zamknęła drzwi. Agnieszka i Lidka spojrzały na siebie ze zdumieniem. Były zaskoczone słowami Wandy. Pomimo ciekawości nie zdecydowały się na powrót, bo wiedziały, że kobieta już dziś nic nie powie.

Birkut chciała poprosić Szacką o przysłanie psychologa do Lubomierza. Ktoś musiał umiejętnie porozmawiać z Wandą, a może i z Zawadą, Królem i Sabiną. Podejrzewała, że oni mogli przeżyć jakąś traumę, ale boją się przyznać do tego, nie chcą się otworzyć.

* * *

W tym samym czasie komisarz Deroń wybrała się ponownie do Pawła Zawady. Zawahała się przez chwilę, nim wysiadła z samochodu. Chciała sobie w głowie raz jeszcze poukładać, co powiedzieć mężczyźnie, jak również to, o co go zapytać. Zapukała do drzwi. Po krótkiej chwili Zawada otworzył. Wiedziała, że będzie sam, ponieważ wcześniej ustaliła, o której dzieci wychodzą do szkoły i przedszkola. Dziś dziadkowie przejęli obowiązek odprowadzenia dzieci.

Paweł nie ucieszył się na jej widok. Po słowach, które wczoraj od niej usłyszał, nie mogła się mu dziwić. Jednak po kilku sekundach szeroko otworzył drzwi.

– Panie Pawle, przyszedłam ponownie, bo pojawiły się nowe okoliczności i chciałam dopytać o szczegóły, które może wskażą trop pozwalający ująć mordercę pańskiej żony – zaczęła profesjonalnie komisarz.

– Kasia nie była moją żoną. Byliśmy ze sobą dziesięć lat, mamy dwoje dzieci, ale ślubu nigdy nie wzięliśmy. Kasia zawsze powtarzała, że to zbędny wydatek, a i tak żaden papier nie zmieni naszego uczucia. – Zawada wskazał komisarz Deroń krzesło. – Napije się pani kawy lub herbaty? Ja muszę się napić kawy, od wczoraj nie zmrużyłem oka.

– Jeśli pan robi dla siebie, to z chęcią też się napiję. – Deroń nie miała ochoty na kawę, ale chciała ocieplić swój wizerunek.

– Co się stało z państwa trzecim dzieckiem? – Bacznie obserwowała Zawadę.

Zawada zamarł na chwilę ze słoikiem kawy w ręce. Jego mina wskazywała na to, że kompletnie nie wie, o czym Deroń mówi.

– Jakie trzecie dziecko? Mamy dwoje dzieci. Skąd to przyszło pani do głowy? – zapytał ze szczerym zaskoczeniem.

– Sekcja zwłok pana partnerki wykazała, że trzykrotnie rodziła, dlatego też myślałam, że pan mi rozjaśni tę sytuację – rzeczowo wyjaśniła Deroń.

– Kasia nigdy nie wspominała o tym, że była trzeci raz w ciąży, a tym bardziej że miałyby mieć jeszcze jedno dziecko. Co by z nim zrobiła? Gdzie ono by było? – Był zdezorientowany. – Czy to przez to Kasia nie żyje?

– Nie sędzę, ale nadal ustalamy szczegóły. Próbuujemy dowiedzieć się, jak wyglądało życie pani Solskiej, nim poznała pana, gdyż morderstwo prawdopodobnie jest wynikiem wydarzeń sprzed lat – mówiła Deroń, obserwując uważnie zachowanie mężczyzny.

– Może Wanda lub Beata będą wiedzieć o tej ciąży, ja nawet nie wiem, kiedy to by miało być – wyjaśniał, stawiając kawę na stole. – Myślę, że pewnie wiedziała o tym Rychlińska, bo ta wyniosła pizda w sprawach wszystkich zawsze się doskonale orientowała, może dlatego ciągle Kasią manipulowała. Dała jej pieniądze na otwarcie salonu i myślała, że jest jej panią. Jeśli cokolwiek i kiedykolwiek złego zrobiła Kasia, to było to za namową Marty – mówił zdenerwowany Zawada.

– No tak, ale Marta nam już nie pomoże. Mogą nas tylko oświecić żywi, a jak na razie nikt z państwa nam w niczym nie pomógł. A przeszłość nie jest tak cukierkowa, jak się wszystkim wydaje – zaczęła gniewnie tłumaczyć komisarz. Wiedziała, że dała się ponieść emocjom, że było to niepotrzebne. Człowiek stracił swoją miłość, matkę swoich dzieci, a ona go jeszcze atakowała za to, że uwierzył w to, że można mieć dobre, normalne i szczęśliwe życie. – Przepraszam, nie powinnam była tego mówić. My też jesteśmy zdenerwowani tymi morderstwami. Chcemy wam, rodzinom, dać odpowiedź, wyjaśnienie, dlaczego straciliście najbliższych, a ciągle nie możemy. Niby wszyscy wszystko o sobie wiedzieliście, ale gdy zacząć drążyć głębiej, to ciągle jesteśmy zaskakiwani – usprawiedliwiała się Deroń. – Widziałam wiele

morderstw, brałam udział w wielu śledztwach, ale pierwszy raz mam do czynienia z takim rodzajem zbrodni i z brakiem jakichkolwiek dowodów. Wie pan, jakie to irytujące?

– Jeśli wiecie, że jest to sprawa z przeszłości, to maglujcie tych, którzy je wtedy znali. Ktoś coś musi wiedzieć – powiedział szorstko Paweł Zawada. – Według mnie Wanda i Beata powinny być szczegółowo przesłuchane. Lubię je i nie chcę, aby je spotkała przykrość, ale została zabita osoba, którą kochałem najbardziej na świecie. One muszą coś wiedzieć. Dwadzieścia lat trzymały się razem, prawie wszystko robiły razem, więc muszą znać odpowiedź. Mnie nie obchodzi, jak wydobędziecie od nich te informacje, możecie nawet stosować tortury w stylu Guantanamo. Mnie interesuje przyczyna, dla której ktoś zniszczył mi życie, dlaczego ktoś zniszczył życie moim dzieciom. Ja głośno i wyraźnie wskazuję na te dwie kobiety.

– A może to pana trzeba przycisnąć, może pan nie mówi prawdy tak jak one, może pan spycha na nie uwagę, aby od siebie ją odsunąć? – zaatakowała komisarz Deroń. – Może dowiedział się pan, że partnerka na boku zaszła z kimś w ciążę i to pana wkurzyło tak bardzo, że ją zabił? – rzuciła prowokacyjnie.

Zawada przysunął się do niej i wysyczał:

– Dowody? Przedstawcie mi na to dowody. A jeśli ta rzekoma ciąża, o której nic nie wiedziałem, kierowała by moim postępowaniem, to po co miałbym zabijać tę pizdę Rychlińską? Bo może wiedziała o ciąży i chciałem ją

uciszyć, aby nie wygadała w mieście? – Obserwował bacznie twarz komisarz, ale była ona nieruchoma. Policjantka nie okazywała żadnych emocji. – W dupie mam, co by o mnie pomyśleli czy mówili ludzie w tym zakichanym miasteczku. Widać po pani, że nie ma pani rodziny, nie ma pani dzieci, bo jakby pani miała, toby pani takich bzdur nie wygadywała. Miałbym zabić partnerkę i jej przyjaciółkę, po czym pójść do więzienia, a komu miałbym zostawić moje dzieci? Nie każdy ma w sobie instynkt mordercy. – Upił duży łyk kawy.

Uwaga o rodzinie i dzieciach wywołała w Deroń bolesne wspomnienia. Iza obecnie miała czterdzieści pięć lat i była po rozwodzie od ponad dziesięciu lat. Doprowadziła do tego tragedia, jaka spotkała ją i jej męża. Ich dwuletnia córeczka została porwana przez ludzi, z którymi zadarła komisarz. Pracowała wtedy w Wydziale do walki z Terrorem Kryminalnym i Zabójstw w Komedzie Stołecznej. Z grupą operacyjną rozpracowywali jedną z grup przestępczych. Deroń działała pod przykrywką. Udało jej się w ciągu pół roku wkupić w łaski szefów gangu. Mimo że była kobietą, umiała zjednać sobie ich przychylność. Dotarła do najważniejszych dokumentów oraz kontaktów organizacji. Wszystko szło idealnie. Grupa operacyjna komisarz szykowała się do wielkich aresztowań, ale coś poszło nie tak, została zdemaskowana. Gangsterzy oszczędzili jej życie, ale zabrali jej serce, czyli córeczkę Lili. Nigdy nie udało się jej odnaleźć. Policja w całym kraju przez miesiące poszukiwała dziewczynki, uruchomili wszelkie możliwe kontakty i środki, ale nie

udało się nigdy wpaść na jej ślad. Policjanci między sobą mówili, że zapewne wywieziono dziecko za granicę i sprzedano bogatym ludziom. Iza żyła nadzieją, że jeszcze zobaczy córkę, ale tak naprawdę nie wiedziała, czy dziewczynka żyje, czy może leży zakopana w podwarszawskim lesie. Mąż Izy nie był w stanie jej tego wybaczyć i trzy miesiące po zniknięciu Lili spakował walizkę i odszedł. Pół roku później Deroń otrzymała papiery rozwodowe, które oczywiście podpisała. Nie dziwiła się mężowi, jej też było trudno samej ze sobą wytrzymać. Nie starała się odszukać męża, nie interesowało ją nigdy, czy poukładał sobie życie od nowa. Ona oddała się całkowicie pracy i od tej pory z nikim się nie związała, nie była w stanie. Nie pomagała też psychoterapia. Żyła z dnia na dzień. Nie planowała niczego.

Mimo że słowa Zawady przywróciły traumatyczne wspomnienia, nie dała poznać po sobie, że ją dotknęła jego uwaga i przeszła do kolejnej kwestii.

– Czy pana partnerka zażywała leki uspokajające lub nasenne?

– Nie, jedyny niepokój w życiu Kasi wywoływała Marta, a na to nie było leków – odpowiedział ciągle zdenerwowany Paweł.

– A czy mogę zobaczyć państwa apteczkę? Gdzie trzymacie leki? – zapytała łagodnie, aby wyciszyć Zawadę.

– Nie wiem, po co to pani, pewno po to, aby oskarżyć mnie, że potajemnie trułem Kasię, ale bardzo proszę. – Udał się do znajdującej się naprzeciwko łazienki. Po

chwili przyniósł niewielkich rozmiarów pudełko i wręczył je komisarz Deroń.

– Tu Kasia trzymała wszystkie leki. Jak mi pani nie wierzy, to może pani przeszukać cały dom – mówił z wyraźną niechęcią.

Deroń otworzyła karton i zaczęła przeglądać lekarstwa. Były tam głównie leki przeciwbólowe oraz medykamenty dla dzieci. Gdy już miała zamykać pudełko, na jego dnie zobaczyła opakowanie Luminalu. Wyjęła je, zajrzała do środka tekturowego pudełeczka. Brakowało dwóch tabletek. Pokazała opakowanie Zawadzie.

– Kto z państwa tego używał?

– Nie ja. Nie wiem nawet, na co są te tabletki. Kasia w domu robiła za lekarza rodzinnego i to ona głównie kupowała leki. Może pani zapytać panią Stasię w aptecce – odpowiedział od niechcenia.

– Tak zrobię – odpowiedziała Deroń. Nie chciała tłumaczyć Zawadzie co to za lek i dlaczego ją zainteresował. Postanowiła zabrać go do zbadania w laboratorium. – Nie będę panu zajmować więcej czasu. Jeśli uzyskamy nowe informacje, skontaktujemy się z panem. Dziękuję za kawę – powiedziała komisarz, wstając z krzesła. – Proszę się liczyć z tym, że miejscowa prasa może wspomnieć o morderstwie pana partnerki.

– Olga Rosińska jest rozsądna, jeśli uzna to za odpowiednie, umieści w gazecie. Tak jak do tej pory. To nie tajemnica, że Kasię ktoś zabił. Tajemnicą jest brak postępów w śledztwie – powiedział złośliwie Zawada.

Komisarz skierowała się w stronę wyjścia. Była pewna, że Zawada nie jest winien, że nie ma nic wspólnego z tymi morderstwami, ale i tak dodała na odchodne:

– Proszę nie wyjeżdżać z Lubomierza, możemy jeszcze pana potrzebować.

Jelenia Góra, piątek, 24 kwietnia 2015

Prokurator Szacka siedziała przy stole w sali konferencyjnej komisariatu w Jeleniej Górze. Czuła wewnętrzne ciśnienie, miała wrażenie, że traci grunt pod nogami i nie ma się czego chwycić. Nie brała jeszcze udziału w sprawie, w której morderstwa by się zdublowały, a morderca nie pozostawił po sobie najmniejszego śladu.

Na tablicy nadal wisiały zdjęcia ofiar, prokurator miała przed sobą szczegółowe akta obu morderstw, ale w tej chwili studiowała internetowe bazy w poszukiwaniu podobnych przypadków. Chciała wiedzieć, czy gdzieś wcześniej już tego typu morderstwo odnotowano. Siedziała nad laptopem od dwóch godzin i na nic nie natrafiła. Wzrastał w niej gniew, gdyż nie lubiła przegrywać, a teraz właśnie czuła się jak przegrana. Jakby ktoś grał jej na nosie.

W pewnej chwili drzwi się otworzyły i stanął w nich prokurator Witold Sobecki.

– Doszły mnie słuchy, że masz rarytas do rozgryzienia – rzucił bez przywitania.

Witold Sobecki był jednym z najbardziej znanych prokuratorów i jej kolegą z roku ze studiów. Szacka

nigdy go nie lubiła. Wiedziała, że zarówno na studia, jak i na posadę prokuratora dostał się z protekcji ojca, który był cenionym sędzią we Wrocławiu. Młody Sobecki o nic nie musiał zabiegać i o nic się starać, wszystko dostawał na tacy i nawet się z tym nie krył. Szacka przez całe studia nieustannie się uczyła, odbywała praktyki, uczestniczyła we wszystkich szkoleniach, a Sobecki głównie imprezował, a i tak znalazł się w tym samym miejscu co Szacka.

Słyszał z tego, że podbierał kolegom ciekawe sprawy lub przejmował je, jak już były na ukończeniu, aby cała chwała za końcowy sukces spłynęła na niego. Sobecki był najbardziej medialnym prokuratorem z Jeleniej Góry i każdy, kto oglądał wiadomości, był przekonany, że jest on gwiazdą tutejszego wymiaru sprawiedliwości.

– Rarytas? Czy ja wiem, dwa morderstwa w Lubomierzu – Szacka odezwała się tonem sugerującym, że to totalna nuda w małym miasteczku, ponieważ wiedziała, że Sobecki lubi błyszczeć w większym formacie.

– Dwa morderstwa, ale podobno nie możesz dać sobie rady ze sprawcą, więc pomyślałem, że wpadnę, zobaczę i może pomogę – mówił z głupkowskim uśmiechem.

Szacka zawsze mu się podobała i nie zniechęcało go, że już na studiach nie wykazywała nim zainteresowania, jak również to, że teraz była mężatką.

– Dzięki, ale wystarczająco dużo ludzi już przy tym pracuje. Dodatkowo mam nieść kaganek oświaty, bo

komisariat w Lubomierzu jest zielony, jeśli chodzi o morderstwa – mówiła miłym, ale stanowczym tonem.

– Spryčiuła z ciebie, wiesz, jak mnie zniechęcić. Faktycznie nie jestem typem pedagoga. Nie lubię, jak lamusy kręcą mi się pod nogami – stwierdził Sobecki.

– Jeśli tylko będę mieć problem i będę potrzebować fachowej rady, ty będziesz pierwszą osobą, do której się zwrócę o pomoc – odpowiedziała z nieukrywaną ironią Szacka.

Sobecki spojrzał na nią z zadowoleniem, najwyraźniej nie wyczuł złości.

– Możesz liczyć na mnie w każdym względzie – powiedział i puścił do niej oczko.

Ledwo się za nim zamknęły drzwi, Szacka po cichu powiedziała:

– Goń się, narcystyczny frajerze.

Sięgnęła do kuferkowej torebki Louis Vuitton, znalazła w niej telefon komórkowy i wybrała numer do komisarz Deroń.

– Izka, mamy problem. Ta szuja Sobecki zaczyna węszyć. Trzeba uszczelnić przepływ informacji. Jak się nam wpierdoli w paradę, to mamy przechujane. Zjedzie się cała Polska, wszystkie media, a jego parszywa gęba będzie się świecić w każdych wiadomościach.

Najwyraźniej to, co usłyszała w odpowiedzi od Izy, uspokoiło ją na tyle, że po zakończeniu rozmowy wróciła do przeglądania materiałów o morderstwach.

Lubomierz, piątek, 24 kwietnia 2015

Z Beatą Zielińską miały porozmawiać Birkut i Deroń. Najpierw jednak po rozmowach z Wandą i Pawłem Zawadą wszystkie spotkały się na komisariacie, aby zweryfikować i ocenić informacje.

Niestety po burzliwych dyskusjach okazało się, że nie ma nic nowego. Nadal wszyscy oskarżali o wszystko Martę, ale oskarżenia te zwykle były ogólnikowe i nie dawały żadnego punktu zaczepienia.

W drodze do Zielińskiej Izabela milczała, a Agnieszka nie miała odwagi zapytać, co ją trapi. Nie znały się na tyle dobrze, dlatego podkomisarz wahała się, nie chciała zadawać osobistych pytań. Komisarz nie była wylewną osobą, nie mówiła zbyt dużo, a i to tylko na temat pracy. Dlatego Birkut postanowiła w wolnej chwili czegoś się o Izie dowiedzieć. Ciekawiła ją, gdyż była miła i profesjonalna, ale zdarzały się chwile, kiedy jej spojrzenie zasnuwał jakiś mrok. Wtedy jej twarz zmieniała się, stawała się tragicznie smutna.

Gdy podjechały przed kwiaciarnię, Beata właśnie podlewała kwiaty w doniczkach przed wejściem.

– Witaj – zaczęła nieoficjalnie Birkut, wysiadając z auta.

– Czekałam na was, wiedziałam, że znowu u mnie zagościcie – powiedziała smutno Zielińska, odstawiając konewkę.

– Oczywiście wie pani o śmierci Katarzyny Solskiej? – zadała retoryczne pytanie komisarz Deroń.

– Tak, matka Wandy dzwoniła do mnie wczoraj wieczorem – wyjaśniła krótko.

– Czy wiedziała pani, że Katarzyna Solska miała troje dzieci?

– Troje dzieci? Nigdy w życiu nie słyszałam o trzecim dziecku. Kto wam takich bzdur naopowiadał? – Beata przerwała swoją pracę.

– Sekcja zwłok wykazała, że trzykrotnie rodziła – odpowiedziała Agnieszka, a Beata zrobiła wielkie oczy.

– Pierwsze słyszę, kiedy by miała być w tej ciąży? Do Lubomierza wróciła z Pawłem z Jeleniej Góry pewnie z osiem lat temu, a Piotruś ma siedem lat, Małgosia pięć lat, więc kiedy? – pytała zdumiona Zielińska.

– Wanda powiedziała nam, że Kasia urodziła dziecko w wieku dwudziestu lat. Oddała je do adopcji i nigdy nie miała z nim kontaktu – wyjaśniła Birkut. Zaskoczyło ją, że Zielińska pierwszy raz usłyszała o tym wydarzeniu. Wydawało się, że Beata, Wanda, Kaśka i Marta wiedziały o sobie wszystko, czasem sprawiały wrażenie, że żyją w jakiejś niezrozumiałej dla nikogo symbiozie, a jednak miały przed sobą tajemnice.

Zapadła cisza. Beata patrzyła na nie bez słowa, jakby spodziewała się, że to jakiś test z ich strony albo liczyła, że powiedzą po chwili, że to żart.

– Ale to nie ta sprawa jest powodem morderstwa – dodała szybko Deroń, aby przerwać ciszę.

– Morderstwa Kasi i Marty mają charakter zemsty za coś, co wydarzyło się w przeszłości. Beata, przyjaźniłaś się z nimi od podstawówki, czy jest coś, o czym nam nie powiedziałaś? Czy wydarzyło się w ich życiu coś, za co ktoś chciałby je ukarać? Radzę ci, powiedz teraz, bo jak sami odkryjemy prawdę, a okaże się, że od początku wiedziałaś, to postawimy ci zarzut utrudniania śledztwa – mówiła suchym tonem podkomisarz Birkut, uznając, że przyjacielskie rozmowy się nie sprawdzają.

– Owszem, przyjaźniłyśmy się od ponad dwudziestu lat, ale był też okres w naszym życiu, kiedy nie byłyśmy razem. Każda zajęła się swoją edukacją, a Marta rodziną. Może wtedy się coś stało? A to, że nie wszystko o nich wiedziałam, najlepiej pokazuje informacja o trzecim dziecku Kasi – mówiła z nieukrywanym żalem Zielińska. – Mieszkałam ponad sześć lat w Holandii, nie o wszystkim z tego okresu życia dziewczyn wiem... jak widać.

– Jestem przekonana, że pani coś wie, ponieważ sprawa ma związek z czasami liceum, a wtedy byliście nierozłączne, o czym wie całe miasto. Będziemy zobowiązane, jeżeli przestanie pani iść w zaparte i zacznie z nami współpracować – mówiła grzecznie Deroń. – Jak wejdzie tu ekipa z warszawskiego oddziału kryminalnego, to nie zostanie po pani i pani Gruz nawet pył. Ci ludzie nie będą się pieprzyć z wami tak jak koleżanka. – Wskazała Agnieszkę. – Obie traficie na dołek, a przesłuchanie będzie tak długo prowadzone, aż

sobie nawet własne narodziny przypomnicie, a nie tylko czasy liceum. – Agnieszka przyglądała się jej ze strachem. – Skąd pani wie, że nie jest następna na liście mordercy? Pani i Wanda Gruz przyjaźniłyście się z obiema ofiarami, może na was też poluje morderca? – Deroń mówiła to tonem tak zimnym i pewnym, że podkomisarz aż ciarki przeszły po plecach.

Beata popatrzyła zimno na Deroń i ku zaskoczeniu policjantek odpowiedziała:

– Macie coś na mnie, to mnie aresztujcie, a jak nie, to spieprzajcie, bo płoszycie klientów.

Agnieszka była wstrząśnięta zachowaniem koleżanki. Nigdy nie była taka niemiła. Widząc jednak uśmiech na twarzy komisarz, uznała, że tego się właśnie spodziewała. Deroń rzuciła jeszcze:

– Do zobaczenia niebawem.

I wróciły do samochodu.

– Mamy ją, na bank jest w coś umoczona z przeszłości i na bank prędzej czy później się rozpruje. Trzeba ją obserwować, bo lada chwila zacznie robić gwałtowne ruchy. Zobacysz. Jej się wydaje, że jest twardą sztuką, ale to głupia iluzja.

Postawa Izy spowodowała, że Agnieszka jeszcze bardziej zapragnęła dowiedzieć się czegoś o policjantce z Jeleniej Góry. Czuła, że ukrywa ciekawą przeszłość. Nie była tylko funkcjonariuszką wykonującą służbowe rozkazy. Widziała, że Izie sprawia przyjemność ofensywa. Lubiła patrzeć, jak inni próbują się bronić. Przypuszczała, że komisarz Deroń nie raz brała udział

w znacznie trudniejszych konfrontacjach i to ją kręciło, to jej dodawało animuszu.

* * *

Prokurator Szacka pędziła swoim audi do Lubomierza. Wjechała do miasteczka, ale nie zamierzała zwalniać. Dodatkowo prowadziła ożywioną rozmowę przez telefon komórkowy, dlatego też w ostatniej chwili zobaczyła, że przez ulicę przechodzi chwiejnym krokiem mężczyzna. Wcisnęła gwałtownie hamulec. Telefon wypadł jej z ręki i upadł na podłogę samochodu.

Pisk opon samochodu był tak głośny, że ludzie na ulicy odwrócili się z ciekawości, a że całe zajście miało miejsce prawie przy komendzie, z komisariatu wybiegły wszystkie policjantki.

Prokurator Szacka wyskoczyła z samochodu. Mężczyzna zniknął jej z pola widzenia, więc nie była pewna, czy odskoczył, czy uciekł, czy może po prostu go przejechała.

Szczerze okazało się, że Marcin Koziół nie został potrącony. Szackiej udało się zahamować w ostatniej chwili.

Od strony komisariatu nadbiegły miejscowe policjantki.

– Cały jesteś? – zapytała zdenerwowana Szacka.

– Co to kurwa, za szybcy, za wściekli? – zapytał bełkotliwie Koziół.

– Kurwa, jesteś pijany? – jeszcze bardziej zdenerwowała się Szacka.

– A bo co? – dalej pytał Koziół nieświadomy tego, co mogło się stać.

– Pani prokurator, to Marcin Koziół, nasz miejscowy zawadiaka – powiedziała podkomisarz Birkut, usiłując pomóc wstać Kozłowi.

– Dawno pani nie jeździła po małych miasteczkach? U nas nikt nie przekracza pięćdziesiątki – odezwała się komendant Ginko.

– Nie przywykłam do tego, że pijaki chodzą po ulicach – odcięła się Szacka.

– No, no, tylko nie pijaki, Schumacherze – odezwał się złośliwie, urażony Koziół.

– Marcin, nic ci nie jest? – zapytała Agnieszka, przyglądając się mężczyźnie.

– Niby nic, ale w ramach zadośćuczynienia, za straty psychiczne, mogłaby mi paniusia kopsnąć jakąś dychę na winko. Opiłbym swoje szczęście, że jeszcze żyję – powiedział roztropnie Koziół.

Szacka niewiele myśląc, wyjęła torebkę, a z niej portfel. Zajrzała do środka i zobaczyła, że najdrobniejsze ma dwadzieścia złotych, ale uznała, że i tak tanim kosztem uda jej się wykpić z czegoś, co mogłoby ją kosztować utratę pracy i wolności.

Wręczyła Kozłowi banknot i powiedziała:

– Masz dwie dychy i wypij coś lepszego, bo to cud, że wczoraj wymieniłam hamulce.

– Po tym człowiek poznaje kobietę z klasą – odpowiedział z zadowoleniem Koziół. Chuchnął na szczęście na banknot i bez dalszych dyskusji ruszył w stronę najbliższego sklepu spożywczego.

Szacka z ulgą wsiadła ponownie do auta. Nim odpaliła samochód, sięgnęła na podłogę po upuszczony telefon, wzięła kilka głębokich oddechów i podjechała przed komendę.

* * *

Szacka od komisarz Deroń dowiedziała się o dalszym uciążliwym działaniu redaktor naczelnej z gazety „Nasz Lubomierz”. Wiedziała, że media to czwarta władza i jak zacznie się ich straszyć czy zechce kontrolować, skutki będą odwrotne. Dziennikarze dla zasady zwykle chcą pokazać, że mogą publikować i mówić to, co chcą, gdyż obowiązuje wolność słowa. Jednak prokurator chciała dać do zrozumienia Rosińskiej, że wyższe organy będą ją mieć na oku i że nie ma aż tak wielkiej swobody, jak jej się zdaje.

Weszła do biura gazety bez pukania. Redakcja była mała, mieściła się w jednym pokoju. Były w nim trzy biurka i kilka szafek oraz regałów.

– Gdzie jest Rosińska? – zapytała Monikę Szewczyk.

– W toalecie, za chwilę wróci, a w czym mogę pomóc?

– zapytała zaskoczona bezpośredniością kobiety Monika.

– Ty w niczym – odparła obojętnie Szacka, rozglądając się po pomieszczeniu.

Chwilę później do pokoju weszła Olga Rosińska.

– Słucham, kim pani jest? – zapytała ze zdziwieniem Olga.

– Prokurator Agata Szacka, chciałam porozmawiać z panią o publikowanych informacjach dotyczących morderstw Marty Rychlińskiej-Król i Katarzyny Solskiej.

Przyszłam panią prosić, aby kierowała się pani dobrem śledztwa i żeby zaprzestała pani publikować informacje o ofiarach i samych morderstwach.

– Pani prokurator, ludzie mają prawo wiedzieć, co się dzieje w mieście. Wszystkim może grozić niebezpieczeństwo, bo morderca mija nas każdego dnia i może zabić tego, kto mu się nie spodoba – oświadczyła ironicznie Rosińska.

– On nie zabija jak popadnie, to po pierwsze. Po drugie, po co straszyć ludzi. Po trzecie, daje pani mordercy sygnał, że ma władzę nad miasteczkiem. Tacy zwyrodnialcy lubią się żywić tym, co zrobili i jakie wrażenie wywołali na otoczeniu.

– Jeśli nie zabija jak popadnie, to rozumiem, że już wiecie, czy będzie kolejna zbrodnia, czy nie? Dedukuję, że rozszyfrowaliście mordercę, to kim jest? – uczepiła się Rosińska pierwszych słów Szackiej.

– Nie przyszłam udzielać informacji – odpowiedziała gniewnie Szacka. – Na takich wiejskich dziennikarzynach jak ty zęby zjadłam, więc jak będziesz działać na szkodę śledztwa, to postawię ci zarzuty – poirytowana Szacka przeszła automatycznie na „ty”.

– Ciekawe jakie zarzuty, pani prokurator – odezwała się spokojnie Rosińska, używając nadal formy grzecznościowej.

– Artykuł dwieście czterdziesty pierwszy paragraf pierwszy Kodeksu Karnego mówi: „Kto bez zezwolenia rozpowszechnia publicznie wiadomości z postępowania przygotowawczego, zanim zostały ujawnione w postępowaniu sądowym, podlega grzywnie, karze

ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat dwóch”.

– Nie ujawniam szczegółów, tylko informuję o ofiarach. Te fakty, które są ogólnie dostępne na tak zwanym mieście – odpowiedziała Rosińska niewzruszona cytatem prokurator. – Pani prokurator, jakby pani to wszystko przemyślała, toby doszła do wniosku, że lepiej z nami współpracować, niż walczyć. Media mają siłę kreowania rzeczywistości. Pisząc w odpowiedni sposób, może jesteśmy w stanie sprowokować mordercę do pewnych działań, do ujawnienia się. Nie widzi pani prokurator tego, że z nami będzie prościej? – zapytała z uśmiechem Rosińska, czym wyprowadziła z równowagi Szacką.

– Jak przyjdę tu kolejny raz, to w asyście policji, więc uważaj, co ujawniasz – powiedziała gniewnie Szacka i bez słowa pożegnania wyszła z redakcji.

* * *

Prokurator Szacka wróciła na komisariat. Była nadal nabuzowana po rozmowie z Olgą, choć w duchu przyznawała jej rację. Tamta nie publikowała niczego niezgodnie z prawem. Jedynie jej treści utrudniały swobodną komunikację z mieszkańcami miasteczka. Od kiedy w gazecie zaczęły pojawiać się informacje o morderstwach, ludzie stali się nieufni, mieli obiekcje przed mówieniem tego, co wiedzą.

– Co za wkurwiająca baba, prawie jak ci z TVN24. Jak się na coś uprą, to nie odpuszczą. Nie spodziewałam się, że baba z gazety na zadupiu nie

wymięknie od razu po zacytowaniu kodeksu karnego – oznajmiła w progę.

– Rozumiem, że to wrażenia po starciu z Rosińską? – zapytała z ironią komendant Ginko.

– No raczej. Dlaczego ona jest taka pewna siebie? – zapytała prokurator odrobinę spokojniej.

– Ma poparcie Króla – odpowiedziała Agnieszka z za swojego biurka.

– Ma poparcie męża ofiary, aby publikować niepoehlebne informacje o jego zamordowanej żonie? – zdziwiła się prokurator, chodząc tam i z powrotem.

– Tak, rozmawiałam z nim wczoraj o tym. On dotuje gazetę. Marta dała mu tak w kość przez te piętnaście lat, że teraz nie ma nic przeciwko temu, żeby ludzie poznali prawdę o niej. Nie dba o to, co pomyślą i uważa, że dziennikarze mają prawo pisać to, co uda im się ustalić – wyjaśniała Birkut, pokazując palcem na pierwszą stronę gazety.

– To może on im sypie te wiadomości? – zaczęła się zastanawiać Szacka.

– Nie sądzę, aby miał czas i ochotę. Sprawia wrażenie, jakby nie chciał się w nic mieszać. Życie z Martą było męczące, więc chce o nim zapomnieć, pomimo tragicznych okoliczności – odpowiedziała podkomisarz.

– Kurwa! Zostaje nam obserwacja redakcji oraz informacji, które pojawiają się na łamach gazety. Jeśli pojawią się wiadomości, które mamy tylko my, to trzeba tę Rosińską przycisnąć, bo to będzie oznaczać, że ma kontakt z mordercą, a co za tym idzie, trzeba będzie jej

zagrozić współudziałem lub zatajeniem danych sprawcy morderstw – zdecydowała Szacka.

Usiadła, wyjęła akta sprawy i zapytała:

– Czy są jakieś dobre informacje?

– Pani prokurator, według mnie kluczowe wiadomości posiada Beata Zielińska. Jednak nie chce współpracować. Zgrywa cwaniaczkę, jak ta z redakcji – odezwała się komisarz Deroń.

– Kurwa, tak to jest, jak morderstwa zdarzają się w miejscach, gdzie ludzie mają pozornie nudne życie. A teraz robi się nam tu Twin Peaks – zirytowała się Szacka.

– Czy mogę robić za agenta Coopera w tym surrealistycznym śledztwie? – chcąc rozładować atmosferę odezwała się żartobliwie komisarz Deroń.

– A masz dyktafon, na którym możesz nagrywać wiadomości dla Diane? – odparowała Szacka.

– Wykombinuję – zapewniła z rozbawieniem Iza.

– Ale nie masz takiego uroku jak agent Cooper – skwitowała prokurator.

– Pani prokurator wie, jak załamać człowieka – odpowiedziała z uśmiechem komisarz.

Komendant Ginko przerwała chwilowo miłą atmosferę:

– Jak widzę, dla pań nasze życie to zabawne filmowe odniesienia, a dla nas to, co się dzieje, to osobista tragedia, więc znacznie mniej nam do śmiechu.

Prokurator Szacka i komisarz Deroń wymienili spojrzenia i zamilkły.

* * *

Beata Zielińska po pracy postanowiła wybrać się do Wandy. Musiała sprawdzić, w jakim jest stanie i czy nie zacznie współpracować z policją. Choć z drugiej strony, co mogli im teraz zrobić za sprawę z Różą? Może lepiej byłoby się przyznać, co odczytane byłoby jako współpraca przy śledztwie. Może dostałyby karę w zawieszeniu, przecież Róża nie umarła, a teraz wraca do zdrowia. Może takie wyjście byłoby lepsze, miałyby to już za sobą, nie musiałyby nadal żyć z tym ciężarem. Beata doskonale wiedziała, że ta sprawa przez piętnaście lat gryzła też Wandę i Kaśkę, nie mogły o tym zapomnieć. Gdy okazało się parę miesięcy temu, że Róża wybudziła się ze śpiączki i jest szansa, że wróci do normalnego funkcjonowania, w kobietach spotęgowało się uczucie paniki, strachu i paranoi. Praktycznie przy każdym spotkaniu przez ostatnie pół roku któraś z nich o tym wspominała. Trochę uspokoiły się, gdy trzy miesiące temu odwiedziły wszystkie Różę w domu i okazało się, że ich nie pamięta. Matka Róży musiała jej wyjaśnić, kim one są, przypominała różne wspólne przeżycia.

Dziś Beata nie była pewna, czy Wanda się nie załamała. Straciła Kaśkę, która była jej najbliższa z ich paczki.

Zielińska zapukała do drzwi. Po krótkiej chwili otworzyła Wanda. Wyglądała bardzo źle. Miała zapuchniętą od płaczu twarz, była zgarbiona, rozczochrana, sprawiała wrażenie oderwanej od rzeczywistości.

– Przyszłam zobaczyć, jak się trzymasz. Słyszałam, że była u ciebie policja – zaczęła łagodnym tonem Zielińska.

– Nic im nie powiedziałam, jeśli o to pytasz – odpowiedziała słabym głosem Wanda.

– To dobrze, bo milczenie obowiązuje nadal, prawda?
– upewniała się Beata.

– Szczerze mówiąc, mam już to w dupie, czy ktoś się dowie, czy nie. To wszystko jak zawsze przez Martę. Jakbyśmy jej nie posłuchały piętnaście lat temu, to może nasze życie i Róży by inaczej wyglądało. Mam dość tego strachu i wyrzutów sumienia. – Wanda nie wpuszczała Beaty do domu.

– Co ty opowiadasz, a Maciek? Co z nim będzie, jak pójdziesz siedzieć? Twoi rodzice nie dadzą sobie rady. On nie wytrzyma bez ciebie – zirytowała się Beata.

– Nie wiem, co będzie, ale mam wrażenie, że od piętnastu lat żyję w więzieniu. Więzieniu własnych myśli. Przez Martę wszystkie cierpimy, a nawet nie tknęłyśmy Róży. Czy Marta była warta tego? Daj mi spokój, Beata, nie chcę już układów, nie chcę już tego wszystkiego.

– Czyli co, zamierzasz nas wydać?

– Nie zamierzam ani wydać, ani nie wydać. Jak zapytają wprost, to się przyznam! – krzyknęła i trzasnęła drzwiami.

Beata jeszcze chwilę stała na progu, licząc, że Wanda się opamięta, ale nic takiego się nie stało, więc odeszła. Nie wiedziała, co ma myśleć o słowach przyjaciółki, ale

poczuła wewnętrzny niepokój. Zdała sobie sprawę z tego, że teraz już nic nie będzie pewne w jej życiu.

Zielińska nie wiedziała również, że miała „ogon”. Na polecenie Deroń Monika Kochanowska dyskretnie szła za nią od kwaciarni. Była świadkiem kłótni przyjaciółek i dowiedziała się, że dziewczyny faktycznie mają jakiś sekret. Teraz trzeba wyciągnąć potrzebne informacje od Wandy, gdyż ona była skłonna do współpracy.

* * *

Monika wróciła na komisariat i opowiedziała o całym zajściu pozostałym policjantom. Deroń po konsultacji telefonicznej z Szacką postanowiła, że na drugi dzień zaproszą Wandę na komisariat i obie wezmą ją w obroty.

Birkut, słysząc ten plan, zmartwiła się, bo wiedziała, w jakim stanie psychicznym i emocjonalnym jest Gruz, dlatego obawiała się, że kobiety z Jeleniej Góry doprowadzą ją nie tylko do wyznania prawdy, ale i do całkowitego załamania.

– Chciałabym, aby przy tej rozmowie był psycholog policyjny. Wanda była dziś w słabej formie psychicznej. Nie chcemy mieć później kłopotów – wyraziła swoje zdanie.

– Dam znać Szackiej i poproszę o konkretnego psychologa. Teraz, Agnieszka, już nie ma żartów. Jak dziewczyna zaczyna pękać, trzeba to wykorzystać. Chcesz czekać na kolejną zbrodnię? – zapytała ostro Deroń.

– Jasne, że nie i też jestem zdania, że trzeba od niej wydobyć informacje, ale cywilizowanymi i zgodnymi

z prawem metodami – odpowiedziała podkomisarz niezrażona tonem Deroń.

– Śmieszna jesteś i naiwna – odpowiedziała jej Iza. – Zielińska może być twardsza niż Gruz, ale jak spotka się pewnego dnia z Szacką, to posika się ze strachu. Żadna z was nie widziała Szackiej w ogniu przesłuchania – wyjaśniła Deroń i skierowała wzrok w stronę Kochanowskiej. – Monika, świetna robota, ruszamy do przodu. Dzięki twoim informacjom Szacka przestała rzucać mięsem.

* * *

Agnieszka wraz z Mateuszem siedziała w maleńkim kinie, gdzie pracowała Sabina. Dziś postanowili tu obejrzeć film. Sala była pusta, w repertuarze nie było wieczornego seansu. Sabina pozwoliła sobie wykorzystać kino do własnych celów i zaproponowała film z ulubionym aktorem Agnieszki, Tomem Hanksem. Wybrała Złap mnie, jeśli potrafisz, który podkomisarz uwielbiała.

– Sabina, masz wycucie czasu z tym tytułem – powiedział z uśmiechem Mateusz.

– Myślałam, że to was rozbawi, a Aga pokłada się ze śmiechu, gdy ogląda ten film, więc liczy się idea – odpowiedziała rozbawiona Sabina, przygaszając światła w sali.

Włączyła odtwarzanie, jednak po upływie piętnastu minut oboje z Mateuszem dostrzegli, że Agnieszka jest jakby nieobecna, nie potrafi się skupić na oglądaniu. Sabina zrobiła pauzę i zapytała przyjaciółkę:

– Chcesz dalej oglądać? Może masz ochotę inaczej spędzić ten wieczór?

– Wybaczcie, ale jutro, mimo soboty, ma się odbyć przesłuchanie Wandy. Boję się konsekwencji, gdyż przesłuchiwać ma ją prokurator Szacka z komisarz Deroń. Obie są twarde i bezwzględne, a Wanda dziś była całkiem rozbita psychicznie. Nie mogę przestać myśleć o tym, jak wulgarna i surowa może być Szacka – wyjaśniała Agnieszka.

– Aguś, a może tak trzeba? Może Wanda potrzebuje ostrej rozmowy, aby szczerze zacząć mówić? – Mateusz przyglądał się z troską żonie. – Mówiłaś, że Monika słyszała, że o coś się kłóciła z Beatą, że mają sekret, który może rozwikła sprawę, więc trzeba dać dobry powód Wandzie, aby go zdradziła – mówił logicznie.

– Jestem tego samego zdania. Ty będziesz mieć czyste sumienie, bo nie ty będziesz ją przesłuchiwać i nakłaniać do mówienia prawdy – wtórowała Mateuszowi Sabina. – Jestem ciekawa, co powie Wanda, może w liceum kogoś zabiły i zakopały w ogródku u Zielińskiej? A teraz ktoś się dowiedział i je eliminuje? – Sabina chciała, aby Agnieszka się rozchmurzyła.

– Pewno macie rację, żal mi jej, bo ma trudne życie, a tak naprawdę powinnam kierować się tylko dobrem śledztwa i starać się jak najszybciej złapać tego krwiopijcę – przyznała im rację Agnieszka. – A ty, Sabina, się lecz – dodała po chwili już znacznie weselszym tonem.

– Zamiast filmu proponuję spacer i wino u Wojnara. Jest dopiero dwudziesta pierwsza. – Mateusz zerwał się

z fotela.

Obie kobiety zgodziły się na ten pomysł. Sabina szybko zamknęła kino i ruszyli w stronę „Ognistego Piekiełka”.

* * *

W barze było sporo osób. Gdy Agnieszka, Mateusz i Sabina weszli do środka, mieli wrażenie, że wszyscy na chwilę skierowali na nich wzrok. Nie byli w tym miejscu częstymi gośćmi, a teraz jeszcze, gdy głównym tematem rozmów mieszkańców Lubomierza stały się morderstwa Rychlińskiej i Solskiej, zarówno Birkut, jak i Jankowska przyciągały uwagę.

Usiedli przy stoliku na zewnątrz, ponieważ wieczór, jak na kwiecień, był ciepły i przyjemny.

Mateusz poszedł do baru kupić wino, więc Agnieszka i Sabina zostały same. Sabina starała się uspokajać koleżankę w związku z wydarzeniami, które miały mieć miejsce nazajutrz.

W pewnej chwili, jakby spod ziemi, pojawił się przy nich lekko wstawiony Marcin Kozioł. Usiadł obok Sabiny, objął ją w pasie i powiedział:

– Sabinka, jakbyś ty znowu mnie chciała, to ja dla ciebie przestanę pić, pójdę do roboty, zmienię się.

Agnieszka była zaskoczona słowami Kozła. Co prawda już słyszała, że przyjaciółce podobał się w liceum, ale nie wiedziała, że był czas, kiedy Sabina poważnie myślała o związku z nim.

Jankowska delikatnie zdjęła jego rękę ze swojego pasa i odpowiedziała:

– Dobrze, ale układ będzie inny – ty przestajesz pić, znajdujesz pracę i jak zobaczę za pół roku, że wytrwałeś, to wrócimy do rozmowy.

– Co ty mówisz, przecież wiesz, że to niemożliwe – odezwała się w panice Agnieszka. Nie przypuszczała, że koleżanka byłaby skłonna dać szansę Kozłowi, zwłaszcza że do tej pory nawet nie chciała słyszeć o związkach.

– Agnieszka, trzeba dać człowiekowi szansę, nie można go skreślać, zwłaszcza że kiedyś był normalny.

– Dlatego pluję se w brodę, że postawiłem na cipę Rychlińską, jak miałem obok takiego anioła. – Kozłowi język się plątał.

Birkut poczuła ulgę, gdy dostrzegła, że Sabina zaczęła przewracać oczami. Zrozumiała, że przyjaciółka tylko się droczy z Kozłem, zapewne po to, aby jak najszybciej się go pozbyć.

– W życiu wszystko jest możliwe, więc do dzieła, Marcin – dodała Sabina.

Gdy Kozioł zobaczył Mateusza, wstał z ławki, przesłał buziaka Sabinie, po czym wszedł do baru.

– Nigdy nie mówiłaś, że coś poważnego łączyło cię z Kozłem – odezwała się Agnieszka, gdy Mateusz usiadł obok.

– No nie, odchodzę na pięć minut, a tu się okazuje, że Sabina miała chłopaka? – zażartował Mateusz, stawiając przed kobietami kubki z aromatycznym grzanym winem.

– Stara sprawa i wcale nie tak poważna. Nie wiem, czy jest o czym mówić – odpowiedziała lekko

zawstydzona Jankowska.

– Myślę, że jest. – Agnieszka się uśmiechnęła.

– Dobrze, niech ci będzie. Jak już wiesz, w liceum Koziół mi się podobał – zaczęła Sabina, ale Mateusz jej przerwał ponownie:

– Czuję, że ominęły mnie jakieś ważne wiadomości z życia naszej przyjaciółki, więc pozwolę sobie zapytać, że co?

– Opowiem ci w domu, a teraz daj mówić Sabinie – uciszyła go Agnieszka.

– W czwartej klasie liceum, chwilę przed wypadkiem Róży, mieliśmy tygodniową wycieczkę klasową. Koziół wtedy chodził z Martą, ale ona nie pojechała, bo nie miała pieniędzy – zaczęła opowiadać Sabina. – Wiecie, jak to jest na takich wyjazdach – integrowanie się, imprezy, wspólne długie rozmowy. Pewnego wieczoru zostaliśmy sami z Marcinem w salonie pensjonatu, w którym mieszkaliśmy. Świetnie nam się rozmawiało, śmialiśmy się, piliśmy wino i tak wyszło, że zaczęliśmy się całować.

– Poczekaj, bo właśnie przeżyłem szok – odezwał się Mateusz, ale Agnieszka zakryła mu ręką usta.

– Marcin obiecał, że po powrocie zerwie z Martą definitywnie. Ona i tak go ciągle zdradzała i stracił nadzieję na to, że kiedyś będzie wobec niego w porządku. Czuliśmy się świetnie w swoim towarzystwie. Jednak niedługo po powrocie zdarzył się wypadek Róży i wszystko się popieprzyło. Do dziś nie wiem, dlaczego Marcina tak załamała informacja o ciąży Marty i jej ślubie z Królem.

– Nie rozumiem, skoro był pewny, że chce z nią zerwać i związać się z tobą, to co go obchodziło, że ona związała się z kimś innym? To powinno ułatwić mu sytuację – odezwała się Agnieszka, upijając gorącego wina.

– Też tak myślałam, ale za dużo się spieszyło w jednej chwili w jego życiu i w moim. Nie byliśmy w stanie zacząć budować relacji na zgliszczach, byliśmy za młodzi.

– Nigdy z nim o tym już nie rozmawiałaś? – zapytał Mateusz, też popijając wino.

– Nigdy. Wyjechałam do Wrocławia, a on się stoczył. Ale jak widzicie, teraz coś mu świta – wyjaśniła Sabina.

– Myślę, że on mnie lubił, ale to, co się stało na wyjeździe, było tylko pod wpływem chwili, emocji i atmosfery, jak to mówią: „What happens in Vegas, stays in Vegas”.

– Żałowałaś? – zapytała Agnieszka, przyglądając się przyjaciółce.

– Owszem, byłam rozczarowana, ale wypadek Róży zepchnął na drugi plan mój żal do Marcina. A może tak miało być? Może los nade mną czuwał, bo jakie bym miała teraz z nim życie?

Mateusz i Agnieszka nie odezwali się, bo oboje zapewne myśleli to samo, że gdyby Marcin związał się z Sabina, to nie wiódłby takiego życia jak teraz. Nie miał w liceum skłonności ani do hulaszczego trybu życia, ani zatargów z prawem. Jednak nie chcieli o tym mówić na głos, nie byli pewni, jak mocno faktycznie przeżyła ten

zawód Sabina. Może to dlatego do dziś nie chce z nikim się wiązać.

Dlatego po chwili milczenia zmienili temat.

Lubomierz, sobota, 25 kwietnia 2015

OSTATNIA OFIARA?

Z nieplanowanej rozmowy z prokuratorem Agatą Szacką dowiedzieliśmy się, że policja już wie, iż morderca działa z rozmysłem, że nie zabija tego, kto mu się po prostu spodoba, tylko działa według ustalonego, ściśle zaplanowanego klucza.

Zastanówmy się wspólnie, co łączyło, prócz wieloletniej przyjaźni Martę Rychlińską-Król i Katarzynę Solską?

Czy były jeszcze z kimś związane?

Jeśli to odkryjemy, będziemy wiedzieć, kto może być kolejną ofiarą.

Nasz informator twierdzi, że Marta Rychlińska-Król uzależniła finansowo od siebie wiele osób. Czy pieniądze w tym przypadku mogą być powodem zbrodni?

Być może! Choć my stawiamy na inne motywy.

Przeszłość skrywa tajemnicę. Czy to przez nią kobiety zginęły?

Odpowiedź brzmi: TAK!

Na to wskazuje zdjęcie, które obie zamordowane trzymały w ręce.

Tak dużo pytań, a tak mało odpowiedzi.

Wiemy, że wszyscy jesteście przejęci wydarzeniami ostatnich dni. Pamiętajcie, że prawda zawsze wyjdzie na jaw – zwłaszcza w tak małej społeczności jak nasza.

Dziękujemy za rozmowy, poświęcony czas i chęć znalezienia z nami odpowiedzi, dlatego mieszkanki naszego miasta spotkała taka tragedia.

Nasza dzielna policja zarzuca nam działanie na szkodę śledztwa, więc dziś apelujemy:

KTO MA JAKIEŚ INFORMACJE Z PRZESZŁOŚCI OBU KOBIET, NIECH KONIECZNIE ZGŁOSI SIĘ NA POLICJĘ – WSPÓLNIE MOŻEMY POWSTRZYMAĆ MORDERCĘ.

Redakcja

** * **

Była godzina jedenasta i nie można już było zwlekać z przesłuchaniem Wandy. Prokurator Szacka i komisarz Deroń ustaliły, że trzeba wykorzystać fakt, iż Gruz jest załamana po zamordowaniu Katarzyny Solskiej. Ludzie w takim stanie, przy odpowiednim podejściu, są skłonni wyznać wszystkie swoje grzechy, tajemnice i winy.

Komisarz Deroń uwzględniła sugestie podkomisarz Birkut i wraz z prokuratorem na przesłuchanie przyjechała psycholog policyjna Renata Czyżewska. Deroń знаła doskonale Czyżewską, gdyż po porwaniu córki prawie dwa lata chodziła do niej na cotygodniowe sesje terapeutyczne. Rozmawiały, analizowały całą sprawę,

ale terapia pomagała tylko doraźnie. Dzięki tym spotkaniom komisarz zyskała nową przyjaciółkę, która była pomocna w każdej sytuacji życiowej. Psycholog przekroczyła czterdziestkę. Wyglądała jak filigranowa laleczka. Izabeli kojarzyła się z baletnicą z dziecięcej pozytywki. Zawsze ubrana szykownie, a nieodłącznym elementem jej stroju były wysokie czerwone szpilki. Deroń zapytała ją kiedyś, czy ma jakieś inne buty. Renata roześmiała się i odpowiedziała, że owszem, ale czerwone szpilki uwielbia, ponieważ w nich czuje się pewna siebie. Dziś, w ten sobotni słoneczny dzień, Czyżewska miała na sobie obcisłe dżinsy, białą luźną koszulową bluzkę, której tył był wypuszczony ze spodni, a przód schowany do środka. I oczywiście obowiązkowo czerwone szpilki. Była na eleganckim luzie, co podobało się Izie. Deroń podziwiała jej grację i delikatność, a także nieustępliwość i profesjonalizm w pracy.

Szacka również, jak zawsze, wyglądała perfekcyjnie. Była ubrana w elegancką garsonkę, uczesana i umalowana. Komisarz zawsze jej zazdrościła sylwetki i stylu, w jej oczach Szacka była kobietą idealną. Polubiły się od pierwszego spotkania, już przy pierwszej wspólnej sprawie złapały ze sobą doskonały kontakt, rozumiejąc się prawie bez słów.

Szacka i Czyżewska wysiadły z audi. Deroń i Birkut czekały na nie przed posterunkiem. Dało się zauważyć, że Renata Czyżewska odetchnęła z ulgą.

– Witam, Wanda już czeka. Pani Maria urabia ją słodkościami – wesoło relacjonowała Birkut. – Jestem

podkomisarz Agnieszka Birkut – przedstawiła się Renacie.

– Witam, Renata Czyżewska, jestem psychologiem policyjnym. Iza mówiła, że prosiła pani o moją obecność w czasie rozmowy, gdyż obawia się pani o stan psychiczny kobiety przesłuchiwanej.

– Tak, wydaje mi się, że nie jest dobrze. Mocno przeżyła śmierć najlepszej przyjaciółki. Dodatkowo od lat nie ma łatwego życia. Myślę, że to morderstwo stało się kroplą goryczy, która przepełniła czarę – wyjaśniła z przejęciem Birkut.

– Dobra, nie marnujmy całej soboty na zbędne pieprzenie – przerwała prokurator Szacka. – Robimy tak, Renata wchodzi, przedstawia się, mówi, w jakim celu będzie podczas rozmowy, potem pojawi się Izka, która będzie robić za przysłowiowego dobrego glinę, a na końcu ja i jak zawsze będę tą złą.

Weszły na komisariat. Przy biurku Marii Lisowskiej siedziała myszowata Gruz. Wyglądała źle, miała podkrążone oczy, przetłuszczone włosy, ubrana była w brązową sukienkę do ziemi, która całkowicie zniekształcała jej sylwetkę. Agnieszka spojrzała na prokurator Szacką, która przyglądała się Wandzie z politowaniem połączonym z niesmakiem. Szacka była estetką i to, jak ludzie się prezentowali, było dla niej istotne. Jednak gorsze było to, że ten widok wywołał w Szackiej autentyczną niechęć do Gruz. Podświadomie już ją skazała. Bezwolna postawa Wandy od razu stawiała ją w pozycji osoby winnej, która tylko czeka na wymierzenie kary. To irytowało Szacką od początku.

– Pani podkomisarz, proszę zaprosić panią Gruz do sali, w której będziemy mogli spokojnie porozmawiać. – Te słowa Szacka skierowała w stronę Agnieszki.

Agnieszka podeszła do Wandy i dotknęła jej ramienia. Ta podniosła się z krzesła i ruszyła za koleżanką do małego gabinetu, który zwykle zajmowała komendant Ginko. Komendant oddała go dziś na potrzeby przesłuchania, gdyż na komisariacie poza małą celą i wspólnym dużym pomieszczeniem nie było więcej miejsc, gdzie można byłoby taką rozmowę przeprowadzić. Agnieszka wskazała Wandzie miejsce przy stoliku, na którym stała butelka z wodą i plastikowy kubek.

– Zostaniesz? – usłyszała ciche pytanie.

– Nie mogę, ale będzie psycholog, która jest do twojej dyspozycji. To zwykła rozmowa, tylko ze względu na okoliczności musi się odbyć przed prokuratorem – wyjaśniła Agnieszka. Serce biło jej jak szalone. Przykro było patrzeć na Wandę w takim stanie.

Wychodząc z gabinetu, minęła się z Czyżewską i Deroń. Chwilę po nich weszła prokurator Szacka, zamykając za sobą drzwi.

– Pani Wando, nazywam się Renata Czyżewska, jestem psychologiem policyjnym. Jeśli w czasie rozmowy poczuje się pani niekomfortowo, to proszę dać znać, będę panią wspierać – wyjaśniła melodyjnym głosem Renata. – Komisarz Izabelę Deroń pani już zna, a to jest prokurator Agata Szacka, która nadzoruje śledztwo w sprawie śmierci pani koleżanek.

Wanda spojrzała na kobiety, ale jej twarz nie wyrażała żadnych emocji, tylko zmęczenie.

– Zaczynajmy, nie marnujmy czasu ani pani, ani naszego – odezwała się Szacka, kładąc na biurku teczkę z dokumentami śledztwa.

– Pani Wando, czy śmierć Marty Rychlińskiej-Król i Katarzyny Solskiej według pani może być jakoś powiązana? – zapytała na wstępie Iza.

– Tak mówi Agnieszka – odpowiedziała słabym głosem Gruz.

– A pani jak myśli? Czy pani przyjaciółki mogły mieć wspólne sekrety, które doprowadziły do ich śmierci?

– Marta miała dużo sekretów, zawsze coś ukrywała – odpowiedziała Wanda, nie patrząc na żadną z kobiet. – Kasia była dobra, dobra dla wszystkich.

– Co takiego ukrywała Marta Rychlińska-Król? Dla niej już nie ma znaczenia, czy pani nam powie, czy nie. Ona i tak nie żyje, a może któraś z jej tajemnic doprowadziła do tej tragedii, której jesteśmy świadkami? – zapytała spokojnie tym razem Szacka.

Wanda chwilę patrzyła w ciszy na wszystkie trzy kobiety, a potem zaczęła:

– Choćby to, że Marta specjalnie zaszła w ciążę z Ryśkiem. Chciała mieć wygodne życie, mieć pieniądze i dobrze się bawić. Zawsze interesowała ją tylko ona sama. Nawet córkę miała w nosie. Wykorzystała Ryśka, wykorzystała jego rozpacz, zniszczyła życie wielu osobom – mówiła oskarżycielskim tonem. – Marta była najgorsza z nas wszystkich, a wiodła najlepsze życie. To wszystko jest niesprawiedliwe, nie tak to miało

wyglądać. Nie tak obiecywała Marta – zakończyła Gruz, a łzy płynęły jej po policzkach.

– Co nie tak miało wyglądać? – pytała wciąż spokojnie Szacka.

– Nasze życie. Miałyśmy plany, marzenia na przyszłość, a Marta jak zawsze wszystko zniszczyła. To jej wina, to przez nią zginęła Kasia, to przez nią Koziół się zmarnował. To przez nią Rysiek stracił miłość swojego życia.

– Dlaczego przez nią, co takiego zrobiła Marta Rychlińska-Król? – pytała już ostrzej Szacka, bo zaczęły irytować ją te ogólności.

– Zawsze tylko ona, tylko jej rozkazy, szantaż. Biedny Rysiek, biedny... – mówiła Wanda cicho jakby do siebie.

– Jaki szantaż? Proszę odpowiadać konkretnie na pytania. – Szacka podniosła głos, mimo że Czyżewska ruchem ręki próbowała ją uspokajać.

– Pani Wando, proszę się uspokoić, może chce pani się napić wody? Proszę to wyrzucić z siebie, ewidentnie coś panią gryzie. Nie można ciągle żyć z takim ciężarem. Tajemnice z przeszłości blokują spokojną terażniejszość – Renata starała się dać oparcie psychiczne Wandzie, ponieważ negatywne nastawienie do przesłuchiwanej ze strony Szackiej mogło tylko pogorszyć sprawę. Czyżewska doskonale o tym wiedziała, nie raz brała udział w podobnych przesłuchaniach.

Po wypiciu kilku łyków Wanda odezwała się niewyraźnie:

– Nic nie zrobiła, nikt nic nie zrobił, wszystko było zaskoczeniem.

Te słowa wywołały gniew w Szackiej. Była poirytowana, że od kilku dni jest wiedziona za nos, a tego nie lubiła. Ci, co utrudniali jej wykonywanie pracy, musieli zobaczyć zupełnie inne jej oblicze. Trudne do opanowania i powstrzymania.

– Dość już tego pieprzenia – nie wytrzymała. – Jeśli nie zaczniesz normalnie gadać, co wiesz o Rychlińskiej i jej wyczynach, to cię oskarżę o współudział w morderstwie, utrudnianie śledztwa i zatajanie ważnych informacji. A jak pójdiesz siedzieć, to kto się zajmie twoim chorym synem? – Wanda patrzyła na Szacką niewidzącym wzrokiem.

– Tak, tak, wiem, że twój syn wymaga opieki. A jak ty znikniesz, to on pójdzie do zakładu, a tam nikt się nim zajmować już nie będzie. Będzie siedział samotnie i całe życie patrzył w ścianę – krzyczała Szacka, a Wandzie łzy płynęły po policzkach. – Widziałaś film Chce się żyć?

Wanda odruchowo pokręciła przecząco głową, więc Szacka dodała:

– Jak wrócisz dziś do domu, to go koniecznie obejrzyj. Da ci pełny obraz tego, co czeka twojego syna, jak ty pójdiesz siedzieć. – Zrobiła chwilę przerwy. – A możesz dostać długi wyrok, bo jak się dobrze postaram, to i nawet dychę ci wklepię. Za dobre sprawowanie wyjdiesz po ośmiu latach i jak myślisz, co będzie dalej?

Czyżewska próbowała różnego rodzaju gestami zwrócić uwagę Szackiej, wiedząc, że nie zauważy ich płacząca i patrząca w ziemię Wanda. Jednak Szacka kompletnie straciła zimną krew. Dla komisarz Deroń też

to było zaskoczenie. Nie rozumiała takiego nagłego wybuchu gniewu. Zwykle prokurator była cierpliwa i przyciskała świadka sukcesywnie. Dziś zabrakło jej opanowania. Bezsprzecznie Wanda nie przypadła jej do gustu, a i świadomość, że mają coraz mniej czasu na samodzielne rozwiązanie nietypowych morderstw, wpływała na nią negatywnie. Wizja pojawienia się nadzoru drażniła ją na tyle mocno, że w czasie tego przesłuchania straciła profesjonalizm.

Wandzie łzy płynęły ciurkiem z oczu, ale ku zaskoczeniu wszystkich słowa prokurator nie otrzeźwiły jej, a wręcz przeciwnie, wywołały nagły bunt. Postanowiła, że już więcej nic nie powie. Słowa prokurator uświadomiły jej realne zagrożenie, że poniesie konsekwencje piętnastoletniego milczenia. Nie mogła pozwolić, aby Maćka zabrali do zakładu. Nagle przestała płakać, otarła ręką twarz i pewnym głosem powiedziała:

– Jakie są na mnie dowody? Znam swoje prawa. Z nudów w bibliotece czytałam książki z prawa karnego. Jestem przesłuchiwana bez adwokata, co oznacza, że nie macie państwo na mnie żadnych obciążających dowodów, dlatego teraz wybaczcie, ale wracam do domu, do syna. – Wstała i chciała skierować się do wyjścia, jednak prokurator zagroziła jej drogę.

– Zastanów się dobrze, to jest twoja ostatnia szansa, bo jak Zielińska posypie się szybciej niż ty, to już taryfy ulgowej nie będzie. – Szacka postanowiła zagrać *va banque*, choć przypuszczała, że dziś już z Wandy nic nie wyciągną. – Wiemy co zrobiliśmy! Od dziś radzę, abyś

miała oczy dookoła głowy. Od dziś już zawsze ktoś będzie ci towarzyszył, aż popełnisz błąd, aż się złamiesz, tak samo jak Zielińska, bo my wiemy.

– Dziękuję za te informacje, pani prokurator, będę je miała na uwadze, a tymczasem życzę miłego dnia.

Delikatnie przesunęła w bok Szacką i wyszła z gabinetu, a potem bez słowa pożegnania z komisariatu.

– Kurwa mać! A było tak blisko. Trzeba drobiazgowo przeanalizować ich przeszłość, bankowo coś zrobiły, co kogoś wkurwiło, ale dlaczego ten ktoś tak długo czekał z zemstą? – denerwowała się Szacka, chodząc w koło.

W drzwiach gabinetu stanęły pozostałe policjantki z Lubomierza, chciały poznać wyniki przesłuchania, zwłaszcza że wyjście Wandy je zaskoczyło.

– Za szybko ją pani przycisnęła, zablokowała się. Takie osoby jak ona, których celem życia jest ochrona chorego dziecka, wzmacniają się tylko na myśl, że ktoś inny miałby się zajmować ich dzieckiem. Włącza się instynkt obronny. Teraz do czasu aż jej konkretnie się czegoś nie udowodni, nie zacznie już mówić. Do końca będzie bronić swojej wolności, gdyż od niej zależy los syna. Nie patrzyła pani na moje sygnały – mówiła spokojnym, stanowczym, ale ciągle melodyjnym głosem Czyżewska. – Nie wszystkich można robić na ostro, pani prokurator.

– Cholera, co to może być? Może kogoś zabiły? – odezwała się komendant Ginko. – Tak kryje tę tajemnicę, że nie widzę innego wyjaśnienia. Dla błażej

sprawy nie warto poświęcić własnego życia, prawda? – skwitowała.

– Sprawdźcie, czy za czasów liceum ktoś nagle nie zniknął z miasteczka, a Izka wybada w Jeleniej Górze. Podobno często tam bywały – mówiła nadal zdenerwowana Szacka. – Nie wierzę, że taka wiejska dziewczucha mi się wymknęła – mówiła pełna gniewu.

– Wiejska nie wiejska, ale uderzyła pani prokurator w złe tony. W takiej sytuacji każda kobieta by zareagowała identycznie, czy ze wsi, czy z miasta – mówiła łagodnie Czyżewska. – Nie rozumiem, po co byłam potrzebna, jak i tak moje sugestie zostały zignorowane. Jedyne co teraz możecie zrobić, to faktycznie przeanalizować drobiazgowo przeszłość tych czterech kobiet. Doradzam też dać jej i tej drugiej obserwatorów. Nie dadzą rady już utrzymać sekretu na wodzy, za dużo emocji i za dużo przypuszczeń – zakończyła z uśmiechem.

– Teraz pewno Gruz pobiegnie do Zielińskiej i jej wszystko opowie – odezwała się Deroń spokojnie.

– Gdzie Zielińska ma tę kwiaciarnię? Chcę ją zobaczyć – mówiła stanowczo Szacka.

– Pani prokurator, to nie jest dobry pomysł. Taka wizyta ustawi ją negatywnie do nas albo pod pretekstem zaopatrzenia wyjedzie z miasta – odpowiedziała Birkut, chcąc zdusić w zarodku wiszącą na włosku awanturę. – Lepiej zacząć obserwację obu kobiet, wówczas zdobędziemy więcej informacji.

– Dobrze. Racja. Podeślę tu dwóch moich ludzi. Was wszyscy znają, zaraz ktoś was zdemaskuje lub doniesie

jednej z nich i wszystko się spierdoli jeszcze bardziej – mówiła poirytowana Szacka. – Nie takie sprawy prowadziłam, a tu czuję, jakby ktoś grał mi na nosie. Wkurwiają mnie takie sytuacje. Jesteśmy blisko czegoś, ale nie wiemy, jak to wydobyć. Okropnie to frustrujące.

Po ustaleniu, że jeszcze tego dnia Wandy i Beaty będą pilnować policjantki z Lubomierza, a od jutra już dwie policjantki z Jeleniej Góry, Czyżewska i Szacka wsiadły do samochodu i ruszyły w drogę powrotną do domu. Mina Czyżewskiej nie była wesoła, wydaje się, że zarówno przesłuchanie, jak i konieczność jazdy z piratem drogowym spinały ją, ale nie miała wyjścia.

Tego dnia żadna z policjantek nie poszła do domu po odjeździe prokurator i psycholog. Monika i Lidka zgłosiły się do podjęcia obserwacji Zielińskiej i Gruz.

Birkut, Deroń i Ginko jeszcze dwie godziny analizowały wszystkie informacje i dowody, które udało im się zebrać. Sprawdzały dokumenty sprzed lat o ewentualnych zbrodniach czy przestępstwach, które możnaby przypisać do czterech przyjaciółek. Sobotni dzień należał do nerwowych, ponieważ robiło się już nieprzyjemnie nawet między nimi.

* * *

Ryszard Król siedział w ogrodzie w eleganckim fotelu pod rozłożystą jabłonią i czytał gazetę. W pewnym momencie w drzwiach balkonowych pojawiła się Olenka, jego gosposia, i zakomunikowała:

– Pani Olga do pana, czy może wejść?

– Tak, oczywiście, zaprosź ją i proszę przynieś też dla niej tej pysznej lemoniady, którą zrobiłaś – powiedział z serdecznym uśmiejchem.

Olenka dygnęła i zniknęła w środku domu. Nie minęło kilka sekund, a pojawiła się Rosińska.

– Przepraszam, że ci przeszkadzam w sobotę i to jeszcze w tak trudnym dla ciebie okresie – odezwała się na przywitanie redaktor naczelna, idąc w jego kierunku.

– Nie ma sprawy. Co się stało? – Ryszard odłożył gazetę na stolik.

– Chodzi o policję. Chcą kontrolować informacje, jakie pojawiają się w gazecie. Przysłali do redakcji nawet prokurator z gotowymi paragrafami z kodeksu karnego, jeśli nie ustąpię – wyjaśniła Olga, siadając w krzesło ogrodowym naprzeciwko Króla.

Zanim mężczyzna odpowiedział, pojawiła się Olenka z tacą, na której był dzbanek pełen lemoniady i dodatkowa szklanka. Bez słowa postawiła tacę na stoliku i odeszła.

– Dziękuję, Olenko – powiedział do odchodzącej gosposi Król.

– Tak wiem, była u mnie Agnieszka Birkut, ale możesz być spokojna, powiedziałem jej, że masz wolną rękę, że nie ingeruję w treści, jakie ukazują się w gazecie, zwłaszcza gdy są prawdziwe. – Ryszard nalał jej lemoniady.

– Dzięki, choć mam dylemat i chciałabym, abyś mi go pomógł rozwiązać – powiedziała Olga.

– Jeśli tylko będę umiał, to z chęcią to zrobię – odparł zaintrygowany Król i sięgnął po swoją szklankę

z napojem.

– Sprawa wygląda tak, że od kilku dni dostaję anonimy z informacjami o morderstwach i ofiarach. Nie chcę ujawnić tego policji, ale boję się, że pisze je morderca i w związku z tym nie wiem, czy mu w jakiś sposób nie pomagam. Może bezpieczniej jest zawrzeć układ z policją i z nimi współpracować? Wtedy jest szansa, że gazeta będzie mieć swój udział w schwytaniu mordercy, a nie będzie odbierana jako jego sojusznik – wyjaśniała z przejęciem dziennikarka.

Ryszard przez chwilę nic nie mówił, przyglądał się Oldze i dopiero po chwilowym namyśle odpowiedział:

– Masz rację, zdecydowanie trzeba przedłożyć dobro naszego miasta nad zwiększeniem liczby sprzedanych egzemplarzy. W tym wypadku myślenie o biznesie mogłoby być krótkowzroczne. Są takie wydarzenia, gdy trzeba postępować moralnie. – Na chwilę zadumał się i dodał: – Myślę, że dobrze byłoby przekonać policję do tego, że masz dobre intencje i że chcesz pomóc. Twoim celem jest informować mieszkańców, pomagając policji. Musisz im udowodnić, że wiadomości w gazecie będą pomocne w śledztwie – zakończył.

– Cieszę się, że tak mówisz. Też tak czułam, ale potrzebowałam pewności, aby później nie żałować, że podjęłam decyzję pod wpływem emocji – odpowiedziała Olga, sięgnęła po szklanekę i upiła duży łyk. – Pyszna – skomentowała z błogim uśmiechem, który Król odwzajemnił.

* * *

Było słoneczne sobotnie popołudnie, zbliżała się godzina piętnasta i Beata Zielińska zastanawiała się, czy już zamykać kwaciarnię. Przed podjęciem ostatecznej decyzji powstrzymywała ją chęć zarobku. Miała nadzieję, że uda jej się sprzedać jeszcze jakieś bukiety na imprezy imieninowe czy ceremonie ślubne.

Z daleka zobaczyła idącego w jej stronę Marcina Kozła. Nie ucieszył jej ten widok, gdyż ostatnie spotkania z kolegą z dawnej klasy nie przebiegały w przyjemnej atmosferze. Liczyła, że Kozioł zmieni kurs i pójdzie w stronę baru Wojnara.

Ale jednak nie, szedł ewidentnie do niej. Ku zdziwieniu Beaty był trzeźwy, co w ciągu ostatnich miesięcy należało do rzadkości, zwłaszcza w sobotę po południu.

– Wiem, że nie chcesz mnie widzieć i ze mną gadać, jak wszyscy w tym zasranym mieście, ale, Becia, przez wzgląd na stare czasy, powiedz mi, co się, kurwa, dzieje? – zapytał Marcin, przystając jakiś metr od Beaty.

– O co ci konkretnie chodzi? – udała, że nie rozumie jego pytania i układała kwiaty w bukiet.

– Co takiego zrobiły Marta i Kaśka, że ktoś je zaciukał? – zapytał wprost i wpatrywał się w nią wyczekująco.

– O czym ty mówisz? Marcin, alkohol chyba ci mózg wyżarł. – Zielińska unikała tematu.

– Była u mnie policja, pytała o czasy liceum, a mnie się coś przypomniało, ale im nie powiedziałem. – Słowa Kozła zdenerwowały Beatę, ale starała się tego nie pokazać.

– Co ci się przypomniało? Mnie też o to pytali, ale kompletnie nic nie miałam im do powiedzenia, a byłam z dziewczynami codziennie – Beata chciała go zmylić.

– Pamiętasz wtedy po wypadku Róży, co ona już była ebe bebe, a Król zamulał? – ponownie zapytał Koziół.

– Tak, pamiętam, na wszystkich to zrobiło wrażenie. I co w związku z tym? – dopytywała niepewnie Zielińska, nadal udając, że układa kwiaty.

– No ja wtedy podsłuchałem w szatni, jak szeptałyście do siebie, po cichu się kłóciłyście, ale dało się usłyszeć, że chodziło o Różę i Króla – wyrzucił z siebie Marcin. – I wiem, że to chodziło o to, że Marta opowiadała wam, jak zamierza przygwoździć Ryśka. Już dwa dni po wypadku Róży ona miała plan złapania go na dzieciaka. – Beata przyglądała mu się przenikliwie. Była zaskoczona tym, że Marcin tak dobrze zapamiętał ten incydent, wydawało jej się, że morze alkoholu, które wypił przez te piętnaście lat, całkowicie wyczyściło mu pamięć, a tu takie zaskoczenie. – Pamiętam, bo się wkurwiłem wtedy, przecież z tą cipą chodziłem, bransoletkę złotą jej kupiłem, a ona olała mnie i olała Różę. Harpia pierdolona.

Beata, słysząc tę historię, odetchnęła z ulgą. Wiedziała już, że Koziół nie zna prawdy i że nie stanowi dla niej i Wandy zagrożenia.

– Słuchaj, Marcin, to dawne czasy, stało się, jak się stało. Dobrze wtedy słyszałeś, ale nic z tym już nie zrobisz – odpowiedziała z uśmiechem Beata, już spokojna o swoją tajemnicę. – Odpuść sobie, nie jest wciąż dla ciebie za późno, weź się za siebie. Możesz

jeszcze mieć kobietę, pracę, rodzinę. Nie marnuj tego dla przeszłości, której nie możesz zmienić.

– Nie o to chodzi, nie chcę się grzebać w gównianej przeszłości. Chciałem cię tylko ostrzec, że jak policja znowu się u mnie pojawi i będzie mnie ciśla, to im to powiem. Nie jestem ubekiem, ale mam dość, że ciągle uchodzę za wykolejeńca – wyjaśnił.

– Rób, jak uważasz, Marcie już nie zaszkodziś – odpowiedziała Beata, odkładając kwiatki do wazonu.

– No to na razie, trzymaj się – pożegnał się nagle i ruszył w stronę baru Wojnara. Beata jeszcze chwilę patrzyła na niego i kręciła głową z dezaprobatą, bo wiedziała, że Koziół już się nie zmieni.

Lubomierz, niedziela, 26 kwietnia 2015

W niedzielę Agnieszka miała wolne. Cieszyła się z tego faktu, gdyż z Mateuszem i Sabiną postanowili ten dzień spędzić razem. Najpierw na pierwszym tej wiosny pokazie filmów w plenerze, a potem na pikniku nad wodą. Mimo panującej rozrywkowej aury podkomisarz przez cały dzień nie mogła oderwać myśli od sprawy morderstw i wczorajszego przesłuchania Wandy. Było jej smutno, że kobieta tak została potraktowana przez Szacką, ale zachowanie Gruz jednoznacznie utwierdziło ją w przekonaniu, że kobiety ukrywają istotną dla śledztwa tajemnicę. Nie mogła zrozumieć, jak można nie ujawnić czegoś, co doprowadza do śmierci najbliższe przyjaciółki. Wyobrażnia podkomisarz Birkut pracowała intensywnie i tworzyła w jej głowie liczne scenariusze. Co takiego zrobiły Wanda, Beata, Marta i Katarzyna, że ktoś posuwa się do tak okrutnych morderstw?

Nieobecność duchową Agnieszki dostrzegli Mateusz i Sabina, ale zdecydowali, że nie będą jej strofować i nagabywać. Starali się najlepiej, jak umieli odwrócić jej uwagę. Dlatego, gdy usiedli już na kocach nad wodą, Sabina rozłożyła płócienną torbę, w której miała różnego

rodzaju gry. Agnieszka uwielbiała taki relaks, więc i tym razem okazało się to dobrym rozwiązaniem.

– Dziś jeszcze mam rower, bieganie i wieczorem jadę do Jeleniej Góry – rzuciła w pewnym momencie znad planszy Sabina.

– Wieczorem do Jeleniej Góry? Po co? – Agnieszka wróciła myślami na ziemię.

Sabina spojrzała na nią z kwaśną miną.

– Mówiłam ci to tydzień temu, wczoraj i dziś rano. Jutro cały dzień mam konferencję kinową. Wpadnę też do rodziców. A wieczorem ma być spotkanie fanów seriali kryminalnych. Tomek „DNA” mnie zaprosił.

– Oj tak, przepraszam, masz rację, mówiłaś wiele razy – odpowiedziała z przepaszającą miną Birkut.

– A ten Tomek to kto? Coś z tego będzie więcej? – wtrącił się zadziornie Mateusz.

– Nie sądzę, bo nie znam człowieka. Znacząco znam, ale z internetu. Nawet nie wiem, jak wygląda – wyjaśniła Jankowska, przewracając teatralnie oczami.

– A jeśli będzie wyglądał jak Matthew McConaughey? – Mateusz uśmiechał się kpiąco.

– Jeśli będzie wyglądał jak Matthew, to zastanowię się, co zrobić z tą znajomością – zaśmiała się Sabina. Nagle ni z tego, ni z owego stanął przed nimi Marcin Kozioł. Trzymał w ręce butelkę z piwem, ale widać było, że to nie jego pierwsze w tym dniu.

– Sie ma, jest sprawa niecierpiąca zwłoki – odezwał się do całej trójki.

– Niecierpiący zwłoki jest twój odwyk – powiedziała z uśmiechem Sabina. Nawet lubiła Kozła. Znała go od

dzieciństwa i wiedziała, co musiał przechodzić od najwcześniejszych lat. Miała do niego wiele zastrzeżeń, ale nie okazywała mu tego jawnie, gdyż nie zwykła stawiać innych w niezręcznych sytuacjach.

– Sabinka, o odwyku pomyślę wtedy, kiedy przyjmiesz moje oświadczyzny – odpowiedział niby zawadiacko, ale lekko plątał mu się już język.

– Oj, czyli jednak całe życie będziesz już napruty. Dobra, co chcesz, Marcin?

– Sprawę służbową mam do pani komisarz. – Spojrzał na Agnieszkę.

– Podkomisarz jak już coś. Dziś mam wolne. To coś nie może poczekać do jutra? – zapytała Birkut znudzonym tonem.

– Przypomniałem sobie sekret – odezwał się.

– Marcin, twój stan nie daje mi powodów do traktowania cię poważnie – odpowiedziała bez większego zainteresowania, ale z poirytowaniem podkomisarz.

– Ale to sekret Marty, Becia potwierdzi.

Wszyscy spojrzeli po sobie.

– Dwa dni po wypadku Róży Kwiatkowskiej, świetna dziewczyna z niej była, prawda, Sabinka? Ty się z nią przyjaźniłaś, to wiedziałaś, co to była za złota dziewczyna...

– Marcin, do rzeczy – zdyscyplinowała go Agnieszka.

– Dobra, dobra. Więc dwa dni po tym, jak Róża już była w tym swoim uśpieniu, Marta, Kaśka, Wanda i Beata kłóciły się w szatni i wiecie, o co poszło? Zgadujcie. Zgaduj zgadula, no kto pierwszy?

– Nie wiemy, musisz powiedzieć – rzuciła Jankowska, czekając z niekłamaną ciekawością na newsa od kolegi.

– Kłóciły się o Króla, bo dziwka Martusia już zagięła na niego parol. Chciałoby się powiedzieć, że jeszcze ciało Róży nie ostygło, a ona już zaplanowała historię z ciążą – opowiadał, co chwilę pociągając piwo z butelki, przez co coraz bardziej język mu się plątał.

Agnieszka z Mateuszem spojrzeli na Sabinę, wiedzieli, że słowa o ostygnięciu zwłok musiały ją dotknąć, ale ona tylko przyglądała się Kozłowi bez słowa.

– A wyobraźcie sobie, drodzy państwo, że ta cipa była moją dziewczyną. Moją! Kupiłem jej złotą bransoletkę, taką, o której marzyła. Powiedziałem Beaci, że powiem to na policji, bo to jest dobry powód do morderstwa. Ja se to wszystko rozkminiłem. To Król robi, ale nie swoimi rękami. Zakatrupił sukę, bo na pewno się dowiedział, nie wiem jak, ale się dowiedział, że musi się z nią męczyć, bo ona to zaplanowała, że go w chuja załadowała... mnie zresztą też. – Czknął.

– Dzięki za te wiadomości, ale wiemy o tym od Wandy. A tak swoją drogą, skoro i ciebie oszukała, to może działacie w zмовie z Królem? – zapytała zaciekawiona reakcją Kozła podkomisarz.

– Jakby Rysiek poprosił, tobym mu nadał namiary, na kogo trzeba, ale nie gadałem z chłopem od szkoły, więc pewnie inaczej se poradził – odpowiedział szczerze, nie przejmując się, że mówi do policjantki. – Puszczam farbę, choć nie mam w zwyczaju układać się z psami,

ale już czas, aby wszyscy wiedzieli, co za ziółko z Marty było.

Obrócił się i ruszył w przeciwną stronę. Nie czekał na odpowiedź i ich reakcję. Agnieszka, Sabina i Mateusz chwilę siedzieli bez słowa, po czym odezwała się Agnieszka:

– Wiedziałaś o tym?

– Że Marta wrobiła Króla? – Sabina potakująco kiwnęła głową. – Domyślałam się. Dotąd nikt na ten temat nie mówił głośno.

Reszta czasu spędzonego na grach szybko minęła całej trójce. Nie obejrzelik się, jak wybiła godzina szesnasta. Sabina pożegnała się i obiecała szczegółową relację po powrocie, zwłaszcza jakby Tomasz „DNA” okazał się polskim wcieleniem Matthew McConaughey.

Lubomierz, poniedziałek, 27 kwietnia 2015

Podkomisarz Birkut z głębokiego snu wybił dzwoniący telefon. Spojrzała na zegarek. Była piąta rano. Aż ciarki przeszły jej po ciele. Odebrała i usłyszała przetworzony komputerowy głos:

– Ławeczka przed ratuszem. Powodzenia.

Połączenie się skończyło.

Podkomisarz zerwała się na równe nogi. To obudziło Mateusza, który zaspanym głosem zapytał, co się stało. Agnieszka szybko i chaotycznie opowiedziała mu o telefonie sprzed kilku sekund, jednocześnie wybierając numer do komisarz Deroń, która nocowała u Marii Lisowskiej.

– Izka, ktoś do mnie zadzwonił i wskazał ławkę przed ratuszem. Już tam biegnę. Bądź i ty – rzuciła szybko Agnieszka, gdyż chciała jeszcze zadzwonić do komendant Ginko i do pozostałych koleżanek. Trzasnęła drzwiami od mieszkania, ubrana w czarny służbowy dres ruszyła w stronę ratusza.

Gdy dotarła na miejsce, jej oczom ukazał się znany już widok – na ławeczce nieruchomo siedziała kobieta, w ręce trzymała zdjęcie. Po chwili Birkut była już pewna. Była to Wanda Gruz. Na jej drugiej ręce, jak

w dwóch poprzednich wypadkach, był namalowany kwiatek.

Niebawem nadbiegły Deroń i Kalicka, obie miały takie same miny jak Agnieszka.

– Nie, to jest, kurwa, jakiś kiepski żart! – krzyknęła komisarz Deroń. – To jest niemożliwe, była pod obserwacją policyjną! W jaki sposób to się mogło stać? Cholera, cholera, trzeba zadzwonić do Szackiej.

Odeszła na bok, a Agnieszka, Lidka i Aldona Ginko, która zjawiła się kilka sekund wcześniej, przyglądały się uważnie martwej Wandzie. Bały się zbliżyć, aby przypadkiem nie zatrzeć nawet mikrośladów, które może tym razem zostawił morderca. Nie mogły sobie już pozwolić na przeoczenie nawet okruszka.

– Nie jest dobrze, to już trzecie morderstwo i tak samo dokonane. Bankowo będą nam chcieli przysłać jakiegoś specja z wyższej ligi – skomentowała Ginko, nie odrywając oczu od martwej kobiety.

– Teraz to już będzie podpadać pod seryjnego. Cholera jasna! Trzy z identycznym modus operandi. – Deroń włożyła komórkę do kieszeni spodni. – Szacka już jedzie. Jest wkurzona jak cholera.

* * *

Była godzina 6.30, a przed ratuszem był taki ruch i gwar jak wtedy, gdy jest organizowany sierpniowy Festiwal Filmów Komedycznych. Jednak tym razem rozrywkowo nie było. Zwłoki Wandy Gruz pozostawały cały czas na ławce. Prokurator Szacka, patolog Lach, dziewczyny z ekipy techników śledczych i wszystkie

policjantki, które do tej pory brały udział w próbie rozwikłania morderstw „odsączacza”, stały i się przyglądały.

– Nie chcę być nudna i nie muszę wam mówić, co już wszystkie wiemy, ale jednak to powiem, bo zaczyna ogarniać mnie panika połączona z fascynacją. Ponownie mamy kobietę z przeciętą tętnicą szyjną, z której została odsączona krew. Ciało zostało upozowane. Tak jak wcześniej zdjęcie klasowe w ręce ofiary, na zdjęciu ofiara zaznaczona czerwonym krzyżykiem. Na drugiej namalowany kwiatek. Sekcja wykaże, czy miała w organizmie barbiturany jak w dwóch poprzednich przypadkach, ale stawiam, że tak. Zobaczymy też, czy denatka otworzy przede mną jeszcze jakieś swoje tajemnice, ale to dopiero wieczorem dam znać – odezwała się patolog.

– Jest coś nowego tak na pierwszy rzut oka? – zapytała załamana Szacka, kierując wzrok w stronę dziewczyn z ekipy techników śledczych.

– Nic! Kompletnie nic. Musimy poprosić Wrocław lub Warszawę o pomoc w zbadaniu śladów osmologicznych. To już nie są żarty, pani prokurator. Nie mamy nic, a człowiek zabija całkowicie bezkarnie – powiedziała Izabela Zych.

– Kurwa, kurwa, kurwa! Jak to jest możliwe, brak odcisków, brak śladów widocznych, brak śladów biologicznych. Ten morderca to jakiś jebany duch czy co? – irytowała się prokurator Szacka. Za wszelką cenę chciała uniknąć włączenia w śledztwo jeszcze kolejnej komendy, ale nie miała już wyjścia. – Zadzwońię do

Wrocławia, zobaczę, jakie mają możliwości. Tymczasem czas zacząć rozpatrywać wersję o seryjnym, ale dziwnym seryjnym... – Rozejrzała się dookoła, bo nagle dostrzegła pierwszych gapiów. – To omówimy na komendzie.

– Przy hipotezie o seryjnym przydałoby się stworzyć jego profil. Może ponownie Renata się nam przyda – zaproponowała komisarz Deroń. – Umie tworzyć portrety psychologiczne. Ostatnio była na szkoleniach z profilowania, więc może sporo podpowiedzieć.

– To dobra myśl. Jak tylko zainstaluję się na komendzie, ruszamy pełną parą, bo robi się nam afera na całą Polskę. Takiego mordercy jeszcze nie mieliśmy – mówiła w zamyśleniu prokurator. – Że duże pismaki się jeszcze nie zwiedziały o tych zbrodniach, to jestem zaskoczona, to chwytliwy temat. Za to miejscowa gazetka będzie mieć używanie...

– Zobaczymy, co będzie, nadal ich nie informujemy o niczym – wyjaśniła komendant Ginko.

– Bardzo słusznie, pani komendant, ale teraz możemy liczyć się z pytaniami, ponieważ trzecie morderstwo dużo zmienia. Wszyscy dowiedzą się i myślę, że zaczną wszystkich interesować to, że w ciągu półtora tygodnia zginęła trzecia kobieta, która była ściśle związana z dwiema poprzednimi. Nie ujdzie to uwadze, bo do tej pory morderstwa tutaj zdarzały się raz na pięćdziesiąt lat, a w ostatnim czasie norma została przekroczona makabrycznie – mówiła Szacka. – Trzeba pomyśleć, co można powiedzieć dziennikarzom i czy można ich jednak wykorzystać, aby wywabić mordercę

z ukrycia, jak sugerowała Rosińska. Musimy liczyć się z tym, że media ogólnopolskie też się dowiedzą.

– Mogę wziąć na siebie kontakt z dziennikarzami – odezwała się Monika Kochanowska. – Znam wszystkich w redakcji, bo moja siostra tam kiedyś pracowała.

– Dobra, tylko wszystko musi być teraz pod kontrolą. Musimy być tak skrupulatne jak morderca – wyjaśniła Szacka. – Ola zabiera ciało i wieczorem przekazuje raport. Dziewczyny teraz zajmują się szczegółowymi oględzinami terenu, a potem rzeczami denatki w Jeleniej Górze. Zalecam poszerzenie terenu oględzin. Ja, komendant i Lidka wracamy na komisariat. Monika szykuje notatkę dla dziennikarzy, a Agnieszka i Iza idą do rodziny Wandy poinformować o śmierci. Za dwie godziny spotykamy się w pełnym składzie na burzy mózgów. Wtedy też już powinna być z nami Renata. Teraz, dziewczyny, nie ma już świątek, piątek czy niedziela. Zrobiło się bardzo źle i niebezpiecznie – zakończyła prokurator.

Zanim policjantki ruszyły do wyznaczonych zadań, Szacka podeszła do komisarz Deroń i po cichu powiedziała:

– Myślę, że może być gorąco, zwłaszcza jak się ten sęp Sobecki dowie o takim obrocie sprawy. Już miał zakusy przy drugim morderstwie, aby się tu wpierdolić, więc nawet nie chcę myśleć, co będzie, jak usłyszy o trzeciej zbrodni i teorii o seryjnym. Ten dupek zawsze zwęszy możliwość ponownego pokazywania swoje gęby w telewizji.

– Proszę się nie martwić, pogadam z dziewczynami. Też faceta nie tolerują, bo to seksistowski palant, więc będą działać tak, żeby nikt prócz nas na komendzie w Jeleniej Górze nie wiedział o sprawie. Rosińska nie rozdmuchała sprawy w ogólnopolskich mediach, więc przekonamy ją, aby współpracowała z nami. Myślę, że też jest łasa na indywidualny sukces, bo w tej dziurze do tej pory nie miała szans na materiał na miarę Grand Press.

– Świetnie. Póki zostaje wszystko między nami, to jest szansa na rozwiązane sprawy bez dodatkowego cyrku.

* * *

PRZESŁUCHANIE

Jak donosi nasz nieoceniony informator, w słoneczny sobotni poranek odbyło się przesłuchanie naszej miejscowej bibliotekarki Wandy Gruz.

Jak wszyscy wiemy, Wanda Gruz należała do grona najbliższych przyjaciółek Marty Rychlińskiej-Król i Katarzyny Solskiej.

Czy ona może być na celowniku mordercy?

Jeśli dobrze dedukujemy, to w tym przyjacielskim gronie była też Beata Zielińska.

Czy i ona musi się mieć na baczności?

Odpowiedź na oba pytania brzmi: TAK!

Informator podkreśla, że motywem morderstw jest na sto procent zazdrość, które miało miejsce w liceum, stąd

zarówno przy pierwszych, jak i przy drugich zwłokach było zdjęcie z tego okresu. Czy nasz informator wie, jakie to zdarzenie, tego nie jesteśmy pewni, ale informuje nas o tym z całą stanowczością.

Nasz informator ponownie dorzucił garść informacji o ofiarach. Jak się okazuje, obie miały do ukrycia kilka drobnych grzeszków, ale niechciana ciąża czy nieskrywany zbyt skrzętnie kochanek nie wydają się wspólnym motywem dla tych zbrodni.

Jako gazeta miejscowa, dbająca o swoich mieszkańców apelujemy:

**MIEJCIE OKO NA WANDE GRUZ I BEATE ZIELIŃSKĄ
– WSPÓLNIE MOŻEMY JE URATOWAĆ!**

Redakcja

* * *

Rosińska dopiero co poukładała stos świeżo wydrukowanych gazet na swoim biurku, gdy zadzwonił redakcyjny telefon. Odebrała go i z każdą chwilą coraz bardziej marszczyła brwi. Po chwili odłożyła słuchawkę i przerażona spojrzała na Monikę Szewczyk i Natalię Tatarkiewicz.

– Wanda Gruz została zamordowana!

– Jak to? Rano w gazecie ukazał się apel o pilnowanie jej, a ona już nie żyje? Skoro my wytypowaliśmy ją jako potencjalną ofiarę, to policja nie umiała? – pytała zszokowana Szewczyk.

– To są jakieś kuriozalne jaja. Idę na komendę. Muszą teraz przekazać konkretne informacje. Jak nie,

to zagrożę, że rozdmucham sprawę do rozmiarów całej Polski, a wtedy się pokichają – oświadczyła stanowczo Rosińska.

Włożyła cienki płaszcz i ruszyła z dyktafonem w dłoń.

Naczelna szła szybkim i zdecydowanym krokiem. Z aktorskim rozmachem weszła do środka i zobaczyła intensywnie dyskutujące prokurator Szacką, komendant Ginko, aspirant Kochanowską i słuchającą tego wszystkiego Marię Lisowską.

– Dzień dobry, dziś już mnie pani ignorować nie może – zaczęła od progu, kierując słowa do Szackiej.

– Nie zamierzam pani ignorować. Do dwóch godzin otrzyma pani notatkę prasową z informacjami – wyjaśniła spokojnie Szacka. – Sprawa jest zajebiście poważna, więc proszę się zastanowić, czy chce pani pomagać, czy szkodzić.

– Chcę pomagać, ale też chcę znać prawdę – odparła spokojniej Rosińska, dostrzegając, że nie będzie musiała posuwać się do szantażu.

– Prawda nie zawsze jest dobra dla ogółu – rzuciła przez ramię Szacka. – Ale możemy zrobić deal: ty mi powiesz, kto jest twoim informatorem, a ja ci powiem, jakie są nasze przypuszczenia i ustalenia. W gazecie ukaże się coś ciekawego, ale i manipulacyjnego.

– Pani prokurator, ale jak wydam informatora, to jaką będę miała pewność, że pani powie mi prawdę? – zapytała przekornie Rosińska.

– Będziesz musiała mi zaufać. W moim interesie leży zatrzymanie tego szaleńca. Wszelkie nasze działania idą

w tym kierunku, a ty w tym czasie może chronisz dupę mordercy – wyjaśniła prokurator. – Skąd wiesz, że nie jesteś współniczką mordercy? Dajesz informatorowi rozgłos, a nie pytasz, skąd to wszystko wie? Taką jesteś lokalną patriotką, że wolisz mieć nieujawniane przez nas informacje, kosztem kolejnych ludzi – mówiła spokojnie, ale stanowczo Szacka. – Nie będę cię straszyć. Nie będę przedstawiać kolejnych paragrafów, bo to ty będziesz później żyć z myślą, że może przez zatajenie źródła ważnych informacji przyczyniłaś się do kolejnej śmierci.

Rosińska stała chwilę w ciszy, analizowała wszystko, co właśnie powiedziała do niej Szacka, aż w końcu odezwała się:

– Dostaję anonimowe listy.

– Jak to anonimowe? – zapytała komendant Ginko, stając przy biurku Moniki.

– Od czasu pierwszego morderstwa codziennie rano w redakcyjnej skrzynce mam list. Nikt się nie podpisuje, nie ma znaczka ani stempla. Jest kartka A4 z informacjami wydrukowanymi na komputerze – wyjaśniła Rosińska. – Za pierwszym razem nie chciałam wierzyć w to, co było tam napisane, więc zaczęłam pytać ludzi na mieście. Wszystko mi się potwierdziło, więc w kolejne listy uwierzyłam.

– Czyli robimy tak: ty przynosisz otrzymane listy. Technicy sprawdzą, czy są na nich jakieś odciski palców i DNA poza waszymi z redakcji. Nie ujawnisz nikomu, że nam powiedziałaś o anonimach. Będziesz publikować informacje, które ci Monika przekaże. Damy tam trochę

konkretów, trochę przypuszczeń i jedną podpuchę, zgadzasz się? – spytała Szacka, przyglądając się Rosińskiej. Po błyskawicznym namyśle Olga krótko odpowiedziała:

– Tak, zgadzam się.

– Wspaniale, czyli czekaj na bieżącą notkę – zakończyła rozmowę Szacka i usiadła na obrotowym krześle przed rozłożonymi zdjęciami ofiar.

Rosińska podeszła do Moniki, aby ustalić szczegóły współpracy, i po chwili wyszła z komendy. Wróciła do redakcji, żeby zaplanować nową strategię publikowania.

* * *

Po wyjściu Rosińskiej niemal natychmiast zadzwonił telefon.

– Pani komendant, dzwoni dyrektor Blachowska – Maria Lisowska zwróciła się do komendant Ginko.

Komendant ruszyła w stronę biurka Lisowskiej, zostawiając Szacką samą z dokumentami.

– Dzień dobry, z tej strony komendant Aldona Ginko, w czym mogę pomóc? – odezwała się do słuchawki.

Przez dłuższą chwilę uważnie słuchała, po czym podziękowała za telefon i zakończyła rozmowę. Spojrzała na Szacką i wyjaśniła:

– To była dyrektorka liceum, do którego chodziły wszystkie ofiary. Dzwoniła, ponieważ obiecała mi, że porozmawia z całym personelem, który pracował w szkole w czasie, gdy uczęszczały tam Rychlińska, Gruz, Solska i Zielińska.

– Powiedziała coś ciekawego? – zapytała z nadzieją w głosie prokurator.

– Rozmawiała z woźną, panią Wiesią. Podobno pani Wiesia przypomniała sobie, że w czasie kiedy wydarzył się wypadek Kwiatkowskiej, słyszała w szatni rozmowę tych czterech dziewczyn. Twierdzi, że rozmawiały o tym wypadku i zapewniały się nawzajem, że będą trzymać język za zębami. Wtedy nie skojarzyła tego z niczym złym, ale teraz w obliczu wiadomości o morderstwach, które mogą mieć związek z tamtymi czasami, ta tajemnicza rozmowa jej się przypomniała.

– Świetnie, ale to daje nam tylko i wyłącznie kolejne potwierdzenie, że kobiety te łączyła tajemnica, dalej nie wskazując nam obecnego sprawcy. Wszyscy tylko wspominają o tej czwórce i o Kwiatkowskiej, ale z nią wygłupiać się nie będziemy – mówiła trochę już zrezygnowana Szacka.

Optymizm komendant Ginko zmalął. Faktycznie wiadomości nie wnosiły przełomu ani nie dawały informacji, których by już nie miały.

* * *

Podkomisarz Birkut i komisarz Deroń ruszyły spod miejskiego ratusza w stronę domu Wandy. Mieszkała niedaleko, dlatego nie było sensu, aby wracać na posterunek po radiowóz. Co prawda radiowóz dodaje powagi działaniom policji, ale Agnieszka przekonała Iżę, aby się przejść. Czy pojedą radiowozem, czy przyjdą na piechotę, nie zładzi to informacji, jakie mają do przekazania.

Niedaleko ratusza, na miejskiej ławce, spał Marcin Koziół. Przechodząc obok, Agnieszka podeszła do niego. Chciała się upewnić, że nic mu nie jest. Gdy go dotknęła, otworzył oczy, uśmiechnął się i powiedział:

– Agusiu moja piękna, w naszym mieście pojawił się Batman, tylko mniejszy niż ten w telewizji.

Woń alkoholu była tak silna, że Agnieszka zrobiła automatycznie krok w tył.

– Marcin, dlaczego tu śpisz, nie możesz wrócić do domu? Mama pewno się niepokoi – próbowała rozmawiać z jeszcze pijanym mężczyzną.

– A może to ninja? – kontynuował swoje wymysły Koziół. – Ciach, ciach, bezszelestnie, czarny człowiek.

– Zadzwoń do twojej matki, żeby wiedziała, gdzie jesteś. Ogarnij się – oznajmiła Birkut i ruszyła za komisarz Deroń, która nie zatrzymała się przy Koźle.

– Masz za dobre serce – odezwała się Iza, gdy Agnieszka do niej dołączyła.

– My się tu znamy wszyscy, inaczej wyglądają relacje między mieszkańcami takiej miejsciny niż w Warszawie – odpowiedziała z uśmiechem podkomisarz.

Po krótkim marszu Birkut i Deroń stanęły przed drzwiami domu Wandy. Były tu już wcześniej, ale dziś obie czuły się niekomfortowo, gdyż musiały poinformować rodziców kobiety o najgorszym. Wiedziały, że syn Wandy nie zrozumie, co się stało. Będzie na nią czekać każdego wieczoru, nie rozumiejąc, dlaczego mama nie wraca.

Zadzwończyły do drzwi, które po kilku sekundach otworzyły się z rozmachem. Stał w nich Maciek, syn

Wandy. Zaraz za nim pojawiła się matka zmarłej, pani Barbara. Gdy zobaczyła policjantki, wybuchła płaczem, wiedziała, że nie przyszły z dobrymi informacjami.

– Możemy wejść? – zapytała Agnieszka.

Pani Barbara otworzyła szerzej drzwi i przesunęła stojącego ciągle na środku Maćka.

Policjantki weszły do przestronnego salonu, w którym siedział mąż pani Barbary. On również na widok policjantek zareagował nagłym poruszeniem. Ich obecność była oczywista.

– Pani Barbaro, może pan Bogumił zabrałby Maćka na górę? Chcemy porozmawiać, ale nie przy nim – mówiła dalej podkomisarz, patrząc przyjaźnie na chłopaka.

Pan Bogumił wstał z krzesła i wziął chłopca za rękę.

– Choć, Maciek, spróbujemy naprawić tory, żeby kolejka mogła jeździć.

Chłopiec bez oporu poszedł z dziadkiem na górę. Gdy policjantki usłyszały odgłos zamykanych drzwi, zaczęły mówić:

– Pani Barbaro, bardzo mi przykro, ale Wanda nie żyje, została zamordowana. Zginęła tak samo jak Marta i Kasia.

Pani Barbara zaczęła płakać.

– Wiedziałam, że stało się coś złego, jak nie wróciła wczoraj wieczorem do domu ze spotkania klubu książki – mówiła przez łzy. – Nie chciała tam iść, bo była załamana po śmierci Kasi i po tym waszym przesłuchaniu. – Popatrzyła na Izę i Agnieszkę z wyrzutem. – Ale przypomniałam jej, że bez niej to

spotkanie się nie odbędzie. Ona kieruje klubem i ludzie czekają na nią. Poza tym siedzenie w domu i rozpacz nie wróca Kasi życia. Więc poszła – wyjaśniła pani Barbara i sięgnęła po chusteczkę leżącą na półce.

Ta wersja wydarzeń zgadzała się z wersją, jaką przekazała Izabeli dziś przez telefon Ewa Siedlecka, która wczoraj cały dzień pilnowała Wandy. Siedlecka zakończyła obserwację właśnie w chwili, gdy Gruz weszła do biblioteki szkolnej na spotkanie klubu książki. Była godzina dwudziesta.

– Wanda po wyjściu z domu nie dzwoniła do państwa? – zapytała Agnieszka.

– Nie. Te spotkania zawsze trwały do dwóch godzin. Wandzia wracała po dwudziestej drugiej. Maciek wie, że w ten jeden wieczór w tygodniu ja go kładę spać. Czasem zdarza się tak, że kładę się z Maćkiem i zasypiam obok. A Bogumił ogląda do nocy telewizję i traci poczucie czasu – wyjaśniała pani Barbara, ocierając chusteczką mokre policzki. – Tej nocy przebudziłam się około pierwszej w nocy. Wandy nie było obok, ale pomyślałam, że może śpi na dole, na kanapie. Czasem tak robiła, aby mnie nie budzić. Wstaliśmy dosłownie piętnaście minut przed waszym przyjściem i zorientowałam się, że Wanda nie wróciła na noc w domu. Nie zdarzyło jej się to od czasu urodzenia Maćka. – Ponownie zaczęła płakać.

– Nie będę panią pytać, czy Wanda miała wrogów, czy ktoś źle jej życzył, bo wiemy, że to nie teraźniejszość jest powodem morderstw. Ale chciałabym wiedzieć, czy pamięta może pani jakieś wydarzenie z życia Wandy

z czasów liceum, które było nietypowe lub dziwne? – zapytała Iza i podeszła do szafki, gdzie stały oprawione zdjęcia. Zaczęła się im przyglądać i ze zdziwieniem odkryła, że większość fotografii była stara, właśnie z czasów liceum. Jakby terażniejszość nie istniała.

– U nas nigdy się nic nie dzieje. Nawet jak dzieciaki za dużo wypiją, to już jest wielkie halo. Jedyne wydarzenie z czasów liceum, o którym ostatnio było głośno, to ten wypadek Róży Kwiatkowskiej – mówiła pani Barbara. – Agnieszka, pamiętasz, jaki to był szok dla całego miasteczka? Róża zniknęła i została znaleziona dopiero na drugi dzień, ale nieprzytomna. Żadnych śladów porwania, napaści, niczego, co mogło dać odpowiedź, co się z nią działo przez wiele godzin. Całe miasteczko o tym wiedziało.

– Oczywiście, że pamiętam. Takie rzeczy nigdy nie działy się w Lubomierzu – odpowiedziała Birkut. – Teraz Róża się obudziła i wraca do zdrowia.

– To wspaniała wiadomość – skomentowała z wymuszonym uśmiechem pani Barbara. – Wanda tak się cieszyła, że Róża się wybudziła. Ciągłe o tym wspominała, zastanawiała się, czy koleżanka sobie przypomni, co się jej stało piętnaście lat temu.

– Gdzie była pani córka w dniu, w którym zaginęła Róża Kwiatkowska? – nagle zapytała komisarz Deroń, nie odrywając wzroku od zdjęć.

– O nie, nie, ona nie miała z tym nic wspólnego. Akurat tego dnia, gdy Róża zaginęła, Wanda, Beata, Kasia i Marta uczyły się do matury u Marty. Możecie

zapytać matki Marty – szybko odpowiedziała pani Barbara.

– Pani Basiu, przecież wie pani, że matka Marty nie nadaje się do rozmowy. Alkohol tak ją zniszczył, że ledwo wie, że żyje – powiedziała ze smutkiem Birkut.

– Ale piętnaście lat temu nie było z nią tak źle i sama mówiła, że dziewczyny były w domu, śmiały się, słuchały muzyki i uczyły się. Każdy z miasteczka był przesłuchiwany, gdy Róża się odnalazła. Poza tym Wanda lubiła Różę, bardzo przeżywała jej wypadek. Wtedy też znajomości klasowe się zakończyły i prawie każdy poszedł swoją drogą.

– Niestety obawiam się, że pani córka wraz z koleżankami musiały coś przeskrobać w okresie liceum. Morderca ma do nich pretensję i ponoszą za to karę – mówiła spokojnie, ale stanowczo Deroń. – A Róża? Jej nie przesłuchaliśmy do tej pory. – Komisarz nagle spojrzała na Agnieszkę.

– Róża wybudziła się ze śpiączki po piętnastu latach i uczy się wszystkiego od nowa, mówienia, chodzenia. Od kilku dni przebywa w Warszawie w klinice, w której dobierają jej indywidualną rehabilitację – wyjaśniała Birkut, jakby zapominając, że obok ciągle jest zapłakana pani Barbara. – Jest z nią pani Maria Madecka, pielęgniarka z naszego ośrodka zdrowia. Róża ma kłopoty z utrzymaniem kubka czy sztućców w ręce, a co dopiero mówić o zabijaniu kogoś, i to w tak wyszukany sposób – dokończyła podkomisarz.

– Czy możemy zobaczyć pokój pani Wandy? Może prowadziła jakiś notatnik czy kalendarz? – zapytała

Deroń.

– Możecie. Czy prowadziła, to nie wiem. Zobaczcie same, cokolwiek pomoże, zabierzcie – odpowiedziała kobieta i podprowadziła je pod schody.

Podkomisarz Birkut i komisarz Deroń same ruszyły na górę i weszły do małego pokoiku, w którym od dzieciństwa mieszkała Wanda. Pokój był czysty i schludny, mikroskopijny w porównaniu z pokojem Marty, ale bardziej przytulny. Policjantki zaczęły się rozglądać. Otwierały szuflady i zajrzały do biurka.

– Bingo! Mam stos kalendarzy, jest ich, raz, dwa, trzy... – zaczęła liczyć głośno Agnieszka. – Piętnaście! – krzyknęła podekscytowana.

Zaczęły przeglądać jeden po drugim i zauważyły, że Wanda zapisywała jakieś hasło, które miało definiować najważniejsze wydarzenie dnia.

Agnieszka w pewnym momencie otworzyła kalendarz z 2014 roku. Pod koniec listopada pojawił się wpis „*Przebudzenie Róży*”, a kolejny kalendarz z 2015 w lutym miał już wpis „*Róża – pierwsza wizyta*”.

– Faktycznie wypadek Róży miał wpływ na Wandę – powiedziała Deroń i nagle przyszło jej do głowy, aby sprawdzić pierwszy kalendarz, ten z 2000 roku.

– Kiedy Róża miała wypadek? – zapytała Agnieszkę, wertując strony notesu.

– Jakoś przed maturą. To mogło być pod koniec kwietnia lub na początku maja – wyjaśniła podkomisarz.

Policjantki zaczęły wertować kalendarz i pod datą 15 kwietnia 2000 roku znalazły wpis „*Koniec zabawy*”.

Spojrzały na siebie porozumiewawczo, a Birkut szybko się odezwała:

– Wiesz, że to nic nie musi oznaczać. Słyszałaś od pani Barbary, że wtedy intensywnie się uczyły do matury i może wtedy Wanda uświadomiła sobie powagę sytuacji.

Komisarz przewróciła kartkę. Następny wpis brzmiał: „Róża śpiąca królewna”.

Policjantki postanowiły przejrzeć wszystkie kalendarze. Zaznaczały zakładkami strony, na których było nawiązanie do Róży. W ciągu piętnastu lat Wanda zrobiła około stu wpisów, w których wspominała o koleżance.

Gdy siedziały pogrążone w lekturze starych kalendarzy, w pewnej chwili zadzwoniła komórka Agnieszki.

– Tak, pani komendant? – odebrała telefon. Chwilę słuchała, po czym odezwała się do telefonu. – Dobrze, już się zbieram, mamy coś ciekawego, ale nie wiem, czy to ma związek – wyjaśniła do słuchawki.

Po chwili zakończyła rozmowę i zwróciła się do komisarz Deroń:

– Ginko kazała zabrać wszystko, co mamy i wracać na komendę.

* * *

Wszystkie policjantki czekały na nie w największej sali komisariatu.

Na środku pomieszczenia stały złączone dwa biurka. Leżały na nich dokumenty, które udało się zebrać do tej

pory. Niestety nie było ich wiele.

Agnieszka dołączyła do nich piętnaście kalendarzy, które przyniosła z domu Wandy.

– Skoro jesteśmy wszystkie, to czas zastanowić się nad tym, co już mamy, a co przeoczyłyśmy. Jak również musimy stworzyć choćby schematyczny profil mordercy – zaczęła prokurator Szacka, przyglądając się z ciekawością zdobyczom przyniesionym przez Izę i Agnieszkę. – Jest też z nami Renata, którą już znacie. Pomoże w profilowaniu. Postarajmy się, ponieważ mamy do czynienia z nieszablonowym mordercą, więc ktoś może zechcieć zabrać nam tę sprawę. Już taki jeden złodziejasek spraw czai się w Jeleniej Górze. A jak on się zjawi, to ściągnie za sobą wszystkie media z Polski, a takiego rozgłosu nam nie trzeba. – Szacka przyglądała się wszystkim policjantkom po kolei, jakby chciała mieć pewność, że wszystkie dobrze ją rozumieją. – Jak się ten kretyn z Jeleniej Góry wpierdoli w sprawę, to od razu, mówię szczerze, jesteśmy wszystkie skończone. Iza może potwierdzić, że to wilk w owczej skórze. Jeśli same rozwiążemy tę sprawę, to może być duża rzecz dla nas. Dlatego otwierać mózgi i uruchamiać pamięć, logiczne myślenie, dedukcję, wszystko co chcecie, byle ruszyć.

– Zanim rozpoczniemy tworzyć profil mordercy, chciałam jeszcze zasugerować, abyśmy porozmawiały z rodzicami Róży Kwiatkowskiej. Prawie przy każdej rozmowie z ludźmi z klasy, do której chodziły zamordowane, pojawia się jej imię i opis wypadku. Nie może to być tylko zbieg okoliczności – odezwała się Deroń.

– Z kalendarzy Wandy wynika, że Róża stanowi ważny element – wtrąciła się Birkut i wskazała palcem na przyniesione notesy. – Byłabym również za tym, aby przesłuchać Beatę tu u nas, ale najlepiej, jakby zrobiły to osoby spoza Lubomierza. – Spojrzała na Ewę Siedlecką i Izabelę Deroń.

– Dobrze, to niech tak będzie. Miejscowe policjantki idą do Kwiatkowskich, a policjantki z Jeleniej Góry biorą w obroty Zielińską. Ona jedyna z czwórki przyjaciółek pozostała żywa. Trzeba będzie dać jej ochronę. Na nią też może być wyrok. Jestem przekonana, że te cztery dziewczyny mają coś grubego na sumieniu – analizowała Szacka, robiąc notatki w swoim eleganckim skórzanym notesie. – Ale zanim znowu się rozproszymy, zróbmy profil mordercy.

Szacka skierowała wzrok na Czyżewską. Ta skinęła głową.

– W tym przypadku musimy wybrać dedukcyjną metodę profilowania. Należy dokonać rekonstrukcji specyficznego wzorca zachowania sprawcy – zaczęła rzeczowo. – To perfekcjonista, który ma wszystko dokładnie przemyślane. Nic nie robi przypadkowo, jest bardzo ostrożny. Zdecydowanie działa z zemsty, dlatego trudno go zaklasyfikować jednoznacznie jako seryjnego mordercę, mimo że jest kilka czynników charakterystycznych dla tego typu morderców. Zakładam, że jest to mężczyzna w wieku między dwudziestym piątym a trzydziestym piątym rokiem życia, ponieważ trzeba mieć siłę, aby przenieść bezwładną ofiarę na miejsce zbrodni i zaczepić na hak,

tak jak to pokazała na prezentacji Olka. Potem martwą ofiarę umyć i przetransportować przed ratusz.

– Myślę, że najwyższy czas, aby postawić dyskretny, cywilny całodobowy patrol w okolicach ratusza. Może morderca jeszcze się tam kiedyś pojawi – wtrąciła komendant Ginko.

– Trafna uwaga, pani komendant, zajmę się tym po spotkaniu – odpowiedziała prokurator Szacka, znowu robiąc notatkę w notesie. – Kontynuuj, Renata.

– Jest mordercą zorganizowanym, który dokładnie planuje swoje działania, popełnia zbrodnie z pełną premedytacją, a nie pod wpływem impulsu – kontynuowała psycholog. – Jednak jest istotna różnica pomiędzy naszym mordercą a schematycznym, większość ofiar zabójcy zorganizowanego jest nieznaną sprawcy, a w naszym przypadku jest odwrotnie, morderca zna wszystkie ofiary, a jego motywacją jest zemsta.

– Trzy zabójstwa wskazują ten sam modus operandi. Jest wręcz identyczny – odezwała się komisarz Deroń, trzymając w ręce zdjęcia trzech ofiar.

– Miejsce pozostawienia zwłok zawsze to samo, jak również ułożenie ciał i towarzyszące im przedmioty. O perfekcjonizmie świadczy też czystość terenu dookoła zwłok.

– Jutro ma przyjechać ekipa z Wrocławia. Może uda im się znaleźć mikroślady, których sprzęt naszych dziewczyn nie dostrzega, Wrocław ma również pomoc od strony osmologicznej. Choć po tak długim czasie, marnie to widzę – dodała ponuro prokurator Szacka.

- Nie wiemy, jak zwabiał ofiary. Choć w naszych wypadkach chyba możemy przypuszczać, że ofiary znały swojego oprawcę? - odezwała się pytająco Kochanowska, patrząc na Czyżewską. Renata potwierdzająco kiwnęła głową.

- Zobaczmy, czy Olka znajdzie barbiturany w organizmie Wandy. Jeśli tak, to może oznaczać, że ofiary były odurzone, dlatego bez trudu morderca je transportował - dodała Deroń.

- No tak, ale w domach Marty Rychlińskiej-Król i u Katarzyny Solskiej znalazłyśmy Luminal, który jest lekiem uspokajającym zawierającym barbiturany, więc nie daje nam to pewności, że substancja ta dostała się do organizmu w wyniku działania mordercy - przypomniała znane wszystkim fakty Agnieszka.

- Fakt, ale wiem, że na pewno były odurzone. W przeciwnym razie nie dokonałby takiej zbrodni - skwitowała krótko Szacka.

- Dlatego według typologii Holmesa możemy naszego mordercę zaklasyfikować do typu hedonisty zorientowanego na komfort, ponieważ ma kontrolę nad miejscem zbrodni. Dokonał określonego wyboru ofiar. Używa broni do zabójstwa. Na sto procent miał wcześniej kontakt z ofiarami, bo je znał. - Renata na chwilę się zadumała. - Coś mi przyszło do głowy, ponieważ często w gronie hedonistów zorientowanych na komfort zabójcami są kobiety, a ofiarami rodzina lub przyjaciele, więc może trzeba brać pod uwagę, że mordercą jest kobieta? Mimo że płęć żeńska rzadko ma tendencję do bycia seryjnymi mordercami. Choć w tym

wypadku potrzeba sporo siły, aby przeprowadzić taką zbrodnię i całą mistyfikację przed ratuszem.

– Mocno wątpię w kobietę, to by było jakieś ekstremum. To, co się tu wyprawia, jest już jakimś wybrykiem na skalę światową, więc jakby jeszcze się okazało, że mordercą jest kobieta, tę naszą sprawę opisywałyby wszystkie ośrodki kryminalistyczne na świecie – odpowiedziała Deroń z uśmiechem. – Należy założyć, że morderca dobrze zna teren, po którym się porusza, dlatego tak sprawnie idzie mu przenoszenie ofiar i kamuflowanie swojej obecności.

– Morderca krępuje ofiary. Patolog Lach mówiła, że Marta i Kasia miały ślady po wiązaniu na kostkach i nadgarstkach. Można też przypuszczać, że morderca robi to, gdy są już odurzone, gdyż nigdzie nie znaleziono śladów walki. Jakby były przytomne w czasie krępowania, to instynktownie próbowałyby walczyć – włączyła się do dyskusji Lidka, która również cały czas trzymała w rękach zdjęcia ofiar i do znudzenia przerzucała jedno po drugim.

– Krępowanie też można podciągnąć pod cechy charakterystyczne dla mordercy zorganizowanego – dodała Renata.

– Kurwa, mamy dużo ogólników – po chwili namysłu skomentowała prokurator Szacka. – Co jeszcze widzisz w tym wszystkim, Renata?

– Inteligencja powyżej przeciętnej, jak przystało na mordercę zorganizowanego. Jest społecznie przystosowany, zapewne ma kwalifikacje zawodowe, rozwój seksualny w normie, ponieważ zbrodnia nie ma

motywu seksualnego. Może pochodzić z tak zwanej dobrej rodziny. Pewno jeździ samochodem. – Czyżewska wymieniała cechy, które mogłyby pasować do połowy seryjnych morderców na świecie. – Motywem zbrodni ewidentnie jest zemsta, świadczą o tym zdjęcie, które każda z ofiar miała w ręce, i niezapominajka, której symbolika jest znana. Dokonanie zabójstwa przez mordercę jest wynikiem kumulacji negatywnych emocji powstałych z długotrwałych konfliktów i napięć.

Po tych słowach Czyżewskiej nastąpiła chwila milczenia, którą przerwała Kochanowska:

– Słuchajcie, a ten dzisiejszy ranny telefon do Agnieszki? To przecież dzwonił morderca.

– Racja, to musiał być morderca. – Birkut poderwała się i wyciągnęła telefon z kieszeni. Zaczęła sprawdzać połączenia. – Cholera, oczywiście brak numeru – zmartwiła się, z rezygnacją odkładając komórkę na biurko.

– I tak by nam to nic nie dało. Założę się, że był to numer na kartę, a rozmowa trwała bardzo krótko – oznajmiła zniechęcona Szacka.

– Tak, rozmowa trwała pięć sekund. Usłyszałam: „Ławeczka przed ratuszem. Powodzenia” i tyle. Głos był zmieniony komputerowo.

– Morderca jest inteligentny, pewnie włączył modulator głosu. Obecnie jest to banalnie proste, wystarczy ściągnąć program ze sklepu Google Play – odezwała się Czyżewska. – Podobnie zresztą jak narzędzie zbrodni, którym zapewne jest skalpel chirurgiczny, co też jest mało pomocne, gdyż skalpel

można kupić choćby przez internet, bez większego trudu.

Ponownie zaległa cisza.

– Myślę, że morderca mieszka w Lubomierzu. Wszyscy go znają, ale problem polega na tym, że nie można przeszukać każdego domu, warto byłoby jednak poddać wnikliwej obserwacji ludzi, z którymi te kobiety miały jakiś kontakt. Najlepiej ludzi z tego zdjęcia – odezwała się po chwili Czyżewska. – Można zorganizować to w formie rozmowy z równoczesnym rozpoznaniem miejsca zamieszkania. Przecież gdzieś ślady muszą być, bo co na przykład morderca robi z krwią?

– Nie bardzo to widzę. Ludzi dookoła nich było sporo, a krew można spuścić w kiblu i tak nie będziemy mieć nic. – Szacka miała wątpliwości. – Na każdą rozmowę trzeba by brać technika i tłumaczyć jego obecność, to mogłoby wywołać zamieszanie w mieście. Jedni by się zgodzili, inni by zrobili aferę. To by był jasny sygnał, że szukamy po omacku. Gdyby to doszło do góry, miałybyśmy zajebisty problem.

– Tak czy siak wypadałoby choćby odwiedzić w domu każdego z tego zdjęcia i przyjrzeć się otoczeniu – upierała się psycholog Czyżewska. – Miejsce znalezienia zwłok może też świadczyć o tym, że zbrodnia to kara dla ofiar za coś, co zrobiły. Denatki odnajdywane były przed ratuszem, a jak wyczytałam na oficjalnej stronie Lubomierza, w tym miejscu znajdują się rzeźby upamiętniająca epidemię, jaka spadła na miasto w osiemnastym wieku. – Policjantki przyglądały się

Renacie z uznaniem. To, co mówiła, było zaskakująco logiczne, wcześniej żadna z nich na to nie wpadła. – Kiedyś wierzono, że epidemia jest karą za grzechy zesłaną przez Boga. Dlatego to miejsce można uznać za symboliczne. Ale to rodzi pytanie, czy morderca stawia się na równi z Bogiem? Czy ma się za jego wysłannika, aby dokonać zemsty za jakieś grzechy? Zastanowię się nad tą kwestią, gdyż nie chciałabym dokonać nadinterpretacji.

– Zaskakuje to, że nikt w miasteczku nie zachowuje się podejrzanie. Przecież dokonanie takich zbrodni powinno odcisnąć piętno na oprawcy – mówiła ze zdziwieniem Lidka.

– Osoba, która dopuszcza się tak wyrafinowanych zbrodni, nawet w akcie precyzyjnie zaplanowanej zemsty, musi mieć zaburzenia osobowości. Umie się doskonale maskować, jest pozbawiona empatii, bo kto normalny zabija matkę dwójki małych dzieci lub matkę dziecka niepełnosprawnego? Chyba że morderca dostał silny bodziec, który przyćmił jego społeczne postawy. I zaczął działać na zasadzie oko za oko, ząb za ząb? – zastanawiała się Renata Czyżewska.

– Nie spodziewałam się, że czeka nas tak trudne zadanie – powiedziała prokurator Szacka. – Mamy dużo informacji, ale żadnych nawet przypuszczalnych podejrzanych. Może uda się wydusić z Zielińskiej prawdę, to będziemy w stanie ograniczyć krąg podejrzanych, których obejmujemy szczegółową obserwacją. Ewa i Iza, jedzicie po Zielińską. Jeśli będzie stawiać opór, aresztujcie ją pod zarzutem

zatajenia ważnych informacji dla śledztwa lub też za utrudnianie śledztwa. Ale wcześniej Agnieszka, która odwiedzi Kwiatkowskich, opowie jeszcze o tych kalendarzach. One mogą być pomocne przy przesłuchaniu Zielińskiej.

* * *

Dom, w którym mieszkała wraz z rodzicami Róża, był stary, ale bardzo zadbany. Mały ogródek przed wejściem wyróżniał się ogromną ilością kwiatów. Jadwiga Kwiatkowska, matka Róży, kochała kwiaty od zawsze, dlatego jej córka dostała takie imię. Agnieszka zadzwoniła do drzwi. Dzwonek zaintonował delikatną melodię, drzwi otworzyły się i stanęła w nich uśmiechnięta pani Jadwiga.

Agnieszka z radością patrzyła na małżeństwo Kwiatkowskich. Przeżyli tragedię, ale udało im się wrócić do normalności i dzięki temu byli pełni energii i siły. W pół roku odżyli. Od wybudzenia Róży ich twarze nabrały promienności, której Birkut nie widziała u nich przez piętnaście lat.

– Pani Birkut. Jak miło panią widzieć – odezwała się Kwiatkowska po otwarciu drzwi.

– Dzień dobry, mnie również jest miło widzieć panią w tak dobrym nastroju. Możemy z Lidką wejść na chwilę? Chcemy porozmawiać – wyjaśniła podkomisarz.

Pani Jadwiga zdziwiła się, ale z uśmiechem zaprosiła kobiety do środka.

– Zapraszam do oranżerii. Jest tam przyjemnie ciepło, natura budzi się do życia, więc koi wszelkie

napięcia.

Policjantki przeszły przez cały dom za gospodynią, aż znalazły się w pełnej zieleni oranżerii.

– Pięknie tu. Faktycznie człowiek miałby ochotę tylko siedzieć i się relaksować – odezwała się Lidka, siadając na wiklinowym fotelu.

– Napijecie się lemoniady? Przed chwilą zrobiłam – zaproponowała pani Jadwiga.

– Z chęcią. – Podkomisarz zajęła miejsce obok koleżanki.

Pani Jadwiga udała się do kuchni, z której po chwili przyniosła tacę z ozdobnymi szklankami i dzbankiem lemoniady. Po chwili dołączył do nich mąż pani Jadwigi Witold Kwiatkowski.

– Przyszliśmy do państwa, ponieważ dzisiaj została zamordowana w naszym mieście kolejna kobieta, Wanda Gruz – zaczęła Birkut. Od razu zorientowała się, że wiadomość ta mocno zaskoczyła i zszokowała słuchaczy.

– To przerażające. Taka miła i biedna kobieta. Wspaniale zajmowała się chorym dzieckiem. Ogromny wysiłek fizyczny i psychiczny. Wiemy coś o tym – powiedziała z przerażeniem pani Jadwiga i spojrzała na męża.

– To już trzecie morderstwo. – Agnieszka przyglądała się uważnie gospodarzom.

– Słyszeliśmy i jesteśmy zdruzgotani. Te dziewczyny chodziły z naszą Różyczką do jednej klasy w podstawówce i w liceum. Jak Różyczka zasnęła, to Kasia i Wandzia zawsze o nią pytały, jak je spotkałam.

Miłe dziewczyny. Lubiłam je. Kto i dlaczego mógł wyrządzić im taką krzywdę? – pytała z przejęciem pani Jadwiga.

– Próbujemy to ustalić i dlatego prosiłybyśmy, abyście nam państwo opowiedzieli dokładnie, jak to było z wypadkiem Róży. Czy wiadomo, co się stało? Interesuje nas też to, co działo się później – zapytała Kalicka.

– Ale co jedno z drugim ma wspólnego? – zapytała zaskoczona połączeniem spraw pani Jadwiga.

– Morderstwa mają związek z czasami liceum, a wypadek państwa córki też wtedy miał miejsce – wyjaśniła swój tok myślenia Lidka.

– Opowiadaliśmy to wszystko wiele razy policji, ale możemy jeszcze raz. Szczęśliwie odzyskaliśmy już Różyczkę – odezwał się pan Witek, poklepując uspokajająco po ręce żonę.

– Wiem, czytałyśmy raporty. Tak naprawdę chciałybyśmy zapytać o relacje, jakie Róża miała z Martą, Kasią, Wandą i Beatą. Interesuje nas także, czy poza wypadkiem w tamtym okresie miały miejsce jakieś inne szczególne wydarzenia? – Agnieszka dostrzegła wyraz niezrozumienia na twarzach państwa Kwiatkowskich. – Pytam dlatego, że podejrzewamy, jak już koleżanka wspomniała, że morderca zabił te trzy kobiety w związku z wydarzeniami związanymi z czasami licealnymi. Każdy, z kim rozmawiamy, jako najbardziej dramatyczne wydarzenie tamtych lat podaje wypadek Róży. Krótko mówiąc, chcemy wiedzieć, czy

obecne ofiary nie miały czegoś wspólnego z tym przykrym dla was wydarzeniem.

– Och nie, nie, z tego, co wiemy od samych dziewczyn i od pani Rychlińskiej, to w ten dzień, czyli piętnastego kwietnia dwutysięcznego roku, dziewczynki były u niej w domu, uczyły się do matury. Rozmawialiśmy z nimi sami, bez policji. W tym dniu one nawet nie widziały Róży – opowiadała z przekonaniem pani Jadwiga. – Nawet jakby miały coś wspólnego, to co to ma do tych obecnych morderstw? Nie było świadków wypadku Róży, nikt się nie zgłosił, nikt nic nie widział, a córkę trudno podejrzewać jako sprawcę.

– Nie braliśmy Róży pod uwagę jako mordercy. To byłoby czyste szaleństwo. Pytamy o tamte czasy, bo różnie bywa z młodymi ludźmi, ze strachu ukrywają istotne fakty, zwłaszcza przed policją. Myślałam, że może wam coś więcej dziewczyny wtedy powiedziały, coś, co mogłoby być śladem przy prowadzeniu obecnego śledztwa – wytłumaczyła się ze swoich podejrzeń podkomisarz Birkut. – A co dokładnie robiła w dniu wypadku Róża?

– To był piękny dzień, jeden z pierwszych tak ciepłych tamtej wiosny, więc Różyczka po obiedzie powiedziała nam, że musi odsapnąć od czytania kolejnych książek i idzie na spacer. Zapytałam ją, czy idzie z nią Sabina, gdyż Sabina i Różyczka były nierozłączne, ale córka powiedziała, że przyjaciółka daje korepetycje i w tym dniu nie mogą się spotkać. – Pani Jadzia dokładnie pamiętała z tego dnia wszystko. – Różyczka wyszła z domu około godziny piętnastej, a gdy

nie wróciła do osiemnastej, zaczęliśmy się z mężem niepokoić. Zadzwoniliśmy do Sabiny, bo liczyliśmy na to, że jednak Różyczka do niej wstąpiła, że zasiedziały się i dlatego tak długo nie wraca. Jednak Sabina powiedziała, że w ogóle nie widziała się z Różą. A gdy usłyszała, że córki nie ma od tak dawna, to obiecała pójść poszukać jej we wszystkich miejscach, gdzie lubiły obie przebywać.

– Około dwudziestej pierwszej w poszukiwaniu włączyła się policja, w tym pani mama. – Mówiąc to, pan Witek spojrzał na podkomisarz Birkut. – Wydawało nam się, że szukaliśmy wszędzie – my, policja, koleżanki i koledzy. Ojciec Ryśka ściągnął wszystkich swoich pracowników, ale nie udało się odnaleźć Różyczki. Zrobiło się ciemno i zimno. Trzeba było zaprzestać poszukiwań. Dopiero koło godziny szóstej rano dostaliśmy telefon od pani matki, że znaleziono Różę. Była w złym stanie, nieprzytomna i wyziębiona. Została znaleziona nad brzegiem Lubomierki od strony ulicy Kościuszki, tam, gdzie jest minizalew. Przetransportowano ją helikopterem do szpitala we Wrocławiu. I jak wiecie, życie jej uratowali, ale pozostała w śpiączce. Nie dawali nam nadziei, że z tego wyjdzie, że się obudzi. Po miesiącu od wypadku zabraliśmy ją do domu. Nie było sensu, aby pozostawała w obcym miejscu. Stwierdziliśmy, że aura domu kiedyś ją przebudzi, i tak się stało.

– Witek, nie mów tak do pań, bo pomyślą, że nam się w głowie pomieszało. Oczywiście nie sama aura pomogła. Codzienna rehabilitacja, pani Maria Madecka

odwiedzała nas dwa razy w tygodniu przez całe piętnaście lat. Rysiek wraz z ojcem załatwili dla Róży specjalne łóżko i szereg kosmetyków pielęgnacyjnych. Sabinka, jak wróciła z Wrocławia po studiach, prawie codziennie odwiedzała Różę. Opowiadała jej o wszystkim, co się działo w mieście i w jej życiu. Rysiu też bywał regularnie. Myślę, że to wszystko miało wpływ na to, że Róża do nas wróciła – mówiła ze łzami w oczach pani Jadwiga.

– Podobno przed wypadkiem Róża i Rysiek byli parą? Mieli plany na przyszłość? – zapytała Lidka.

– Nie ujęłabym tego tak, że byli parą. Przyjaźnili się. Róża kolegowiała się z Rysiem tak samo jak z Sabiną – odparła pani Jadwiga, ocierając łzy z policzka.

– Nie dziwiło was, że Rysiek ożenił się z Martą już kilka miesięcy po wypadku Róży? – dalej pytała Lidka.

– Chłopak był młody, więc nie mogliśmy oczekiwać, że będzie czekał, aż Róża wyzdrowieje. Wiedzieliśmy, że mocno przeżył jej wypadek. Gdy po miesiącu Róża wróciła do domu, Rysiu przychodził codziennie. Siadał na jej łóżku i płakał. – Kwiatkowski starał się nie patrzeć na policjantki, gdyż to wspomnienie wywoływało w nim nadmierne wzruszenie.

– W mieście mówiło się, że Marta była perfidna, że wykorzystwała załamanie Ryśka, zawsze miała na niego oko ze względu na majątność jego rodziny – wtrąciła Kwiatkowska.

– Koniec końców Rysiek ożenił się z Martą i ma z nią wspaniałą Zosię. Mimo to nie zapomniał o Róży. Nadal ją odwiedzał. Nawet przychodził z Zosią. Jego przyjaźń

była prawdziwa, a nie na pokaz – kontynuował pan Witek. – Przez te wszystkie lata traktowaliśmy Rysia jak rodzinę, a Zosię jak wnuczkę, której być może nigdy nie będziemy mieć. Wiedzieliśmy, że nie układa mu się z Martą, ale mogliśmy go wspierać dobrym słowem.

– Wróćmy do czasów licealnych. Pamiętacie może, czy Marta kłóciła się z Różą o Ryśka? – zapytała Birkut.

– Z tego, co wiemy, to Rysiu do czasu wypadku Różyczki nie interesował się Martą. Nie miał o niej dobrego zdania. Marta nie była przyzwoitą dziewczyną. Dlatego jak dowiedzieliśmy się od niego, że Marta jest z nim w ciąży, było nam go żal. Wiedzieliśmy, że został wykorzystany – tłumaczyła pani Jadwiga. – Z tego, co wiemy, w liceum Róża i Sabina nie miały z nikim konfliktów. Nikomu nie wadziły, miały swoje sprawy.

– A czy kiedyś odwiedzały Różę Marta, Kasia, Wanda lub Beata? – zapytała podkomisarz.

– Tak, pamiętam, że odwiedziły Różyczkę jeszcze w szpitalu we Wrocławiu, a potem Kasia i Wanda pojawiały się, ale sporadycznie, może były z pięć, sześć razy. Dopiero jak Różyczka się wybudziła, to przyszły całą czwórka. Było to jakieś trzy miesiące temu, ale córka ich nie rozpoznała. Dlatego posiedziały chwilę, porozmawiały z nami i poszły – odpowiedział pan Witek i zrobił pauzę, po której ponownie się odezwał. – A czy były inne ważne wydarzenia z czasów liceum, to szczerze mówiąc, sobie nie przypominam. Całe osiemnaście lat mieliśmy spokojne i dobre życie. Dopiero wypadek zmienił wszystko – zakończył ze smutkiem.

– A jak się teraz ma Róża, wiem, że jest w Warszawie w klinice? – Agnieszka chciała rozładować atmosferę.

– Dziękuję, że pani pyta, z każdym dniem lepiej. Już zaczyna ładnie mówić, wraca jej sprawność kończyn. Lekarka mówi, że przy dobrej rehabilitacji będzie normalnie chodzić – mówiła z wielką radością pani Jadwiga.

– Sabina i Rysiu postarali się zapewnić Różyczce najlepsze leczenie – uzupełnił radośnie wypowiedź żony pan Witek.

– Przykro nam, że teraz rodziny Marty, Wandy i Kasi cierpią, że muszą przeżywać stratę najbliższej osoby. Nam udało się wyrwać córkę z rąk śmierci i uważamy to za cud – dodała ze smutkiem pani Jadwiga.

Policjantki uznały, że nic więcej nie dowiedzą się od państwa Kwiatkowskich, pożegnały się i wyszły. Agnieszka doszła do wniosku, że musi porozmawiać ponownie z Sabiną, ale najlepiej zrobi to na gruncie prywatnym. Instynkt podpowiadał jej, że wszystko, co się działo teraz, ma związek z wypadkiem Róży. Sądziła, że dziewczyna nie powiedziała całej prawdy rodzicom, wychodząc z domu 15 kwietnia 2000 roku. Była przekonana, że w wypadek Róży były wmieszane Marta, Kasia, Wanda i Beata. Postanowiła wypytać Sabinę o szczegóły tego dnia, który może mieć tak wielki wpływ na teraźniejszość.

* * *

W tym samym czasie na posterunek została przewieziona Beata Zielińska. Nie robiła problemów ani

nie stawiała oporu. Prokurator Szacka i komendant Ginko były zaskoczone jej spokojem i opanowaniem.

Pojechały po nią do kwaciarni komisarz Siedlecka i Deroń, gdyż Szacka chciała uświadomić Zielińskiej, że sytuacja jest poważna.

Zielińska weszła na posterunek bez słowa i za komisarz Deroń weszła do gabinetu komendant Ginko.

– Dzień dobry. Pani Zielińska, czy słyszała pani, że dziś nad ranem znaleziono martwą pani kolejną przyjaciółkę? – zwróciła się do niej komendant.

Beata Zielińska gwałtownie podniosła oczy na policjantkę, ale nie odezwała się ani słowem.

– Wanda Gruz zginęła w identycznych okolicznościach i w identyczny sposób jak Marta Rychlińska-Król i Katarzyna Solska. Jeśli nie będzie pani z nami współpracować, to może i panią to spotkać – ostrzegła prokurator Szacka.

– Na waszym miejscu nie zajmowałabym się straszaniem mnie, a szukaniem tego psychopaty. Jak widać, macie małą skuteczność, skoro trzy razy pod waszym nosem ktoś dokonuje identycznych zbrodni. Wychodzicie na idiotów – odpowiedziała Zielińska z zaskakującą pewnością siebie.

– Słuchaj, skończyło się babci sranie. Jeśli nie powiesz, co ukrywałyście, to postawię ci zarzut utrudniania śledztwa. – Szacka ledwo nad sobą panowała. – A może współpracujesz z mordercą i miałas w tym swój udział? – Chciała sprowokować Zielińską. – Patrząc na twoje reakcje, może powinnam zacząć podejrzewać, że to ty jesteś sprawcą?

– Dowody! Pokażcie mi dowody i wtedy mnie zamknijcie – odpowiedziała beznamiętnie Zielińska. – Mówiłam już, że ani ja, ani moje przyjaciółki nie zrobiłyśmy nic, za co ktoś chciałby nas mordować. Może to psychol, który ot, tak sobie morduje, bo lubi.

– Mówi pani to tak spokojnie po tym, jak w niecałe dwa tygodnie straciła trzy ponoć najlepsze przyjaciółki? – włączyła się z niedowierzaniem komendant Ginko.

– No właśnie, jak wytłumaczysz, że to akurat trzy twoje przyjaciółki zginęły? Skoro ktoś morduje na chybił trafił, to faktycznie ma niezłego cela! – odezwała się stanowczo Szacka. – A może było tak: morderca znalazł przez przypadek wasze zdjęcie z liceum i tak mu się spodobały twoje przyjaciółki, że akurat je zamordował?

– No i już ma pani prokurator trop. Czyli jednak się na coś przydałam – odpowiedziała szyderczo Zielińska.

Szacka straciła cierpliwość, nachyliła się nad Zielińską i wysyczała:

– Jeśli uważasz, że to dowcipne, to nie ma sprawy. Miałam przydzielić ci ochronę, bo sądzimy, że morderca przyjdzie też po ciebie, ale jak myślisz, że on losuje kolejną ofiarę, to obyś wygrała.

Po czym wyprostowała się i głośno powiedziała:

– Pani Zielińska, jest pani wolna. Żebyśmy tylko się następnym razem nie spotkały w kostnicy, choć wtedy może być pani bardziej pomocna niż teraz. Powodzenia.

Szacka wyszła z gabinetu, trzaskając drzwiami.

– Pani Beato, robi pani niemądrze. My wiemy, że coś zrobiłyście we czwórkę wiele lat temu. Jakbyśmy wiedziały dokładnie, co się wydarzyło, to pani by mogła

odetchnąć z ulgą, a sprawca zostałby ukarany. Przeszłość nie może być aż tak straszna, aby ryzykować dla niej własne życie. To, co pani wie, już nie zaszkodzi pani koleżankom, a pani wykaże się dobrym gestem w stronę współpracy z policją i cokolwiek wtedy się stało, zapewne pójdzie w niepamięć – przemówiła komendant Ginko łagodnie.

– Teraz zabawa w dobrego i złego glinę, co? – odezwała się znowu z irytującą pewnością siebie Zielińska.

Komendant także poczuła przyływ nagłej złości, więc gniewnie odpowiedziała:

– Dobrze, jak pani chce. My pani torturować nie będziemy. Myślę, że ktoś inny ma taki plan, a pani mu pomaga w realizowaniu go. Może już pani iść.

Beata wstała i bez słowa wyszła z posterunku, a Ginko dołączyła do koleżanek.

– Co to może być? Co one we czwórkę mogły zrobić?

– Myślę, że jest przerażona, tylko nie wiadomo czym: bardziej chęcią wyznania prawdy, czy tym, co może ją spotkać? – odezwała się znad komputera Maria Lisowska.

– Sprawdziłyśmy zgony i zaginięcia z tamtego okresu, zarówno w Lubomierzu, jak i w Jeleniej Górze. Nie ma nic, co sugerowałoby, że one mogą ponosić odpowiedzialność za czyjąś śmierć. A jeśli mają coś wspólnego z wypadkiem Kwiatkowskiej, to głupotą jest dalej trzymać to w sekrecie, skoro dzieją się takie rzeczy – rozmyślała głośno Ginko. – Mogłabym zrozumieć opór

Zielińskiej, jakby zabiły Różę, ale tego nie zrobiły, więc za morderstwo czy współudział nie pójdzie siedzieć.

– Pewno boi się potępienia mieszkańców. W małym miasteczku ostracyzm społeczny może wydawać się gorszy niż więzienie – odpowiedziała Czyżewska.

* * *

Niedługo po wyjściu Beaty na posterunek wróciły Birkut i Kalicka. Zrelacjonowały przebieg rozmowy z rodzicami Róży. Historia Kwiatkowskiej była jedynym punktem zaczepienia. Nie wiedziały, jak połączyć cztery przyjaciółki z tym wypadkiem. W raportach sprzed piętnastu lat nie ma nic ciekawego przy ich nazwiskach. Wtedy każdy był przesłuchiwany. Wszystkie potwierdziły swoje słowa, więc nie było podstaw, aby podważyć ich zeznania. Do tego jeszcze dochodziły zeznania matki Marty Rychlińskiej, która potwierdziła ich alibi na ten czas.

– A może, skoro rodzice mówią, że Róża zaczęła mówić, to ją przesłuchamy? – rzuciła znad dokumentów prokurator Szacka.

– Pytałam o to Sabinę, bo ona przyjaźni się z Różą, tak jak opowiadałam. Sabina twierdzi, że Róża żyje terazniejszością, a na wycieczki w przeszłość, to nie mamy co jeszcze liczyć – wyjaśniła Agnieszka ze zrezygnowaną miną. – Zresztą lekarka z Warszawy uważa, że Róża prawdopodobnie nigdy sobie nie przypomni wypadku, może to być dla niej tak traumatyczne doświadczenie, że wyparła je z pamięci.

– Porozdzielamy tych ludzi ze zdjęcia między siebie. Nie jest ich wielu, więc damy radę jeszcze dziś z nimi porozmawiać ponownie – zdecydowała Szacka. Pytajcie wprost, aby ich zaskoczyć. Człowiek zaskoczony zwykle w odruchu bezwarunkowym mówi prawdę lub reaguje w specyficzny sposób. Ryszarda Króla przydałoby się jeszcze raz odwiedzić w domu i porozglądać się tam. Może jeszcze coś się znajdzie. Facet wykazał chęć współpracy, to może bez nakazu pozwoli pochodzić po domu.

– Podjadę do niego, zawsze się lubiliśmy – oznajmiła Birkut. – Porozmawiam też w cztery oczy z Sabiną, od lat się przyjaźnimy. Ale zrobię to dopiero jutro, bo jeszcze jest na konferencji kinowej – dodała podkomisarz.

– Doskonale. Lidka, ty bierzesz Kozła, bo słyszałam, że masz do niego słabość. – Szacka uśmiechnęła się do Lidki.

– Słabość nie słabość, ale ten durny pijaczyna przy mnie chodzi jak w zegarku, bo podkomisarz Birkut byłaby gotowa na własnych plecach targać go do domu – odpowiedziała wesoło Lidka.

– Oj tam, oj tam. Jestem dla niego tylko miła, bo całe miasteczko jest niemiłe. To nie musi świadczyć o braku twardego charakteru, prawda? – odpowiedziała z podobnym uśmiechem Agnieszka. – Człowiek pije z jakiegoś powodu, więc trzeba wykazać się zrozumieniem.

– Tak, strasznie żal meneli bez celu życiowego – rzuciła z ironią Szacka i kontynuowała przydzielanie

obowiązków. – Jacek Wielgosz, do niego pójdzie Izka, a do Marii Lenkiewicz Monika. Mężczyźnie jest obojętne, z kim rozmawia w takiej sytuacji, a kobieta woli znajomą twarz, czuje się bardziej pewna. Reszta osób ze zdjęcia albo nie mieszka w Lubomierzu, albo już nie żyje, więc tak naprawdę nie mamy wielkiego kręgu ewentualnych sprawców.

– A jeśli to ktoś przypadkowy? – rzuciła Monika Kochanowska. Widząc zaskoczenie na twarzach koleżanek, sprostowała: – Chodzi mi o to, że jeżeli mordercą jest ktoś z czasów szkolnych, ale nie z ich klasy? Przesłuchując świadków, słyszałyśmy, że zwłaszcza Rychlińska prowadziła bujne towarzyskie życie, więc mogła komuś innemu dokuczyć.

– Trzymajmy się zdjęcia, bo nie bez kozery jest ono wskazówką od mordercy. Jakby był to ktoś inny, to zdjęcie byłoby bezużyteczne. Tym zdjęciem morderca sugeruje czas i osobę – odpowiedziała pewnie prokurator Szacka, choć zaczęła się zastanawiać nad słowami Moniki. A jak zdjęcie jest tylko po to, aby zilustrować, kto będzie ginął? Może cała klasa jest zagrożona? Szybko odgoniła te myśli, bo ten scenariusz był jeszcze gorszy niż pierwotny. – Myślę, że dobrze byłoby raz jeszcze teraz przesłuchać matkę Rychlińskiej. Może coś sobie przypomni?

– Pani prokurator, ona jest w gorszym stanie niż Koziół. Każdego dnia pije do nieprzytomności i robi tak od dwudziestu lat, jak ją mąż zostawił – wyjaśniła zniechęcona wizją rozmowy z alkoholiczką podkomisarz. – Wydaje mi się, że ona nawet nie zdaje sobie sprawy

z tego, co teraz Martę spotkało, a o przeszłości, to dawno zapomniała.

– Rozumiem, ale jedno pytanie trzeba jej zadać. Czy pamięta dzień wypadku Róży Kwiatkowskiej – upierała się Szacka.

Agnieszka przewróciła oczami, ale przystała na pomysł prokurator.

– Jak pani chce, dziś do niej podjadę.

– Świetnie, każdy wie, co robi, więc ruszajcie w teren. Wieczorem mamy telekonferencję z Jelenią Górą.

* * *

Podkomisarz Birkut zadzwoniła do Króla, aby się umówić na spotkanie. Chciała się upewnić, czy będzie dalej z nimi współpracował. Miał być w domu dopiero za godzinę, dlatego postanowiła, że po drodze zajrzy do Rychlińskiej. Obawiała się tej wizyty, gdyż jeszcze nigdy nie widziała Natalii Rychlińskiej trzeźwej. Zawsze dziwiła się, że opieka społeczna nie zabrała jej Marty, ale zapewne stało się tak, ponieważ przed tym, nim ją mąż zostawił i wpadła w alkoholizm, sama pracowała w lubomierskim ośrodku pomocy społecznej. Koleżanki wiedziały, z jakiego powodu pije i że Marta dobrze sobie radzi, mimo złej sytuacji rodzinnej i materialnej. Właściwie to Marta dbała o matkę, myślała o tym, aby w domu zawsze było jedzenie, a rachunki zapłacone. Dlatego koleżanki z dawnej pracy nie zdecydowały się zabrać Marty.

Agnieszka stanęła na pierwszym piętrze starej kamienicy, gdzie mieściło się mieszkanie Rychlińskich.

Zapukała do drzwi, bo dzwonek nie działał. Otoczenie było przygnębiające, wszędzie było brudno i roznosił się zapach moczu. Panowała cisza i Agnieszka pomyślała, że nikogo nie ma. Jednak po dłuższej chwili usłyszała kroki, drzwi uchyliły się i stanęła w nich kobieta z rozczochranymi włosami ubrana w stary szlafrok. Sprawiała wrażenie, jakby ją policjantka obudziła.

– Słucham? – zapytała z niechęcią.

– Dzień dobry, podkomisarz Agnieszka Birkut z policji, czy możemy porozmawiać? – powiedziała ściszym głosem, gdyż usłyszała, że za jej plecami uchyliły się też drzwi w mieszkaniu naprzeciwko.

– Dzień dobry, skoro musimy, to proszę wejść, bo tu ściany mają uszy. – Spojrzała wymownie w stronę drzwi do drugiego mieszkania. – A pani, pani Duńczyk, idź pani oglądać TRWAM, modlitwa pani przepadnie – rzuciła jeszcze, zamykając drzwi, gdy Agnieszka znalazła się w środku.

Mieszkanie Rychlińskiej było w fatalnym stanie, chyba nikt w nim nie sprzątał od lat. Okna i ściany były brudne, a na podłodze stały puste butelki po piwach i tanich winach.

– Proszę do kuchni. To tu po prawej stronie – pokierowała Agnieszkę.

Kuchnia wyglądała nie lepiej niż reszta mieszkania. Rychlińska wyciągnęła ze zlewu brudną ścierkę i przetarła nią stare krzesło.

– Proszę usiąść – powiedziała, a sama oparła się o brudny zlew.

– Pani Natalio, wróciła nam sprawa sprzed piętnastu lat i chciałabym panią spytać o szczegóły – zaczęła podkomisarz.

– Dziecko, ledwo wiem, co było wczoraj, a ty chcesz, abym pamiętała, co się wydarzyło piętnaście lat temu? – mówiła z zaskoczeniem Rychlińska.

– To głośna sprawa, dlatego liczę, że jednak coś pani zapamiętała. Pamięta pani Różę Kwiatkowską? Tę, co miała wypadek i zapadła w śpiączkę?

– To pamiętam, faktycznie. Coś mi osiedlowe plotkary doniosły, że Róża się wybudziła? Czy to mi się śniło? – zapytała niepewnie, przyglądając się wyczekująco policjantce.

– Dobrze panią poinformowano. Pół roku temu Róża wybudziła się ze śpiączki. I chciałam właśnie o to zapytać. Czy pamięta może pani ten dzień, kiedy zaginęła? Całe miasto zostało postawione na równe nogi. Pamiętam, że mama długo nie wracała wtedy z pracy, też przecież była miejscową policjantką. – Agnieszka starała się mówić tak, aby Rychlińska postrzegła ją jak zwykłego mieszkańca Lubomierza, kogoś bliskiego, a nie policjantkę.

– Hm, tak, pamiętam ten dzień, bo nawet Kowalski wtedy zamknął swój sklep. Pomagał w poszukiwaniach dziewczyny, a ja nie miałam gdzie kupić piwa. Pamiętam Różę, chodziła z moją Marteczką do klasy. Mądra dziewczyna, taka tragedia. – Rychlińska mówiła nad wyraz logicznie i spójnie, więc podkomisarz jej nie przerywała. – Nie brałam udziału w poszukiwaniach, nie nadawałam się. To był trudny czas dla mnie, cierpiałam

na depresję, dużo piłam – mówiła bez grama wstydu i w taki sposób, jakby sprawę picia miała za sobą. – O całej sprawie dowiedziałam się od Marteczki, która mi o tym opowiedziała.

– A czy pamięta może pani, czy w tym dniu, kiedy zaginęła Róża, pani córka i jej koleżanki Wanda, Kasia i Beata uczyły się tu w mieszkaniu u pani? – zapytała podkomisarz, obserwując kobietę, która przechadzała się od okna do zlewu i z powrotem, jakby nie mogła ustać w miejscu.

– W życiu Marta nikogo tu nie zapraszała. Tak jak wspominałam, byłam w fatalnym stanie, piłam i nie stanowiłam dumy dla córki. Zawiodłam ją, nigdy mi tego nie wybaczyła – mówiła ze smutkiem Rychlińska.

– Ale zeznała pani, że córka wraz z koleżankami były tu, uczyły się, śmiały i spędzały czas – odpowiedziała zaskoczona Agnieszka.

– Co? Nigdy nie zeznawałam w żadnej sprawie, więc jak mogłam coś takiego powiedzieć? O wypadku Róży dowiedziałam się od córki. Jakoś przypadkowo byłam dość trzeźwa, gdy mi o tym wspomniała – tłumaczyła się. – Nie dziwię się, że Marteczka wstydziła się nawet bliskim koleżankom mnie pokazywać. Wolała się włóczyć po mieście czy przesiadywać u innych, niż być ze mną. Do tej pory mi nie wybaczyła. Wnuczkę widziałam kilka razy, i to jak była z Ryśkiem. O ślubie też mi nie powiedziała, bo się bała, że narobię jej wstydu – mówiła ze łzami w oczach. – Muszę ją przeprosić. Powiem jej, jak mi przykro i jak się cieszę, że sama umiała sobie poradzić.

Agnieszka się nie odezwała. Rychlińska została powiadomiona o śmierci córki, ale najwyraźniej zdążyła o tym zapomnieć. Alkohol musiał poczynić w jej głowie takie spustoszenie, że fakty mieszały się z fikcją. Pożegnała się i ruszyła w stronę posiadłości Królów.

* * *

W drodze zadzwoniła do prokurator Szackiej, aby przekazać jej informacje, jakie uzyskała do Natalii Rychlińskiej. To były dobre wieści, gdyż potwierdziły ich przypuszczenia, że sprawa wypadku Róży mocno śmierdzi. Jednak obie nadal nie rozumiały, dlaczego Beata nie chce nic powiedzieć. Jej zachowanie było zaskakujące. Każdy w obliczu utraty własnego życia zaczyna szukać szansy, która pozwoli mu przetrwać, a Zielińska wbrew logice szła w zaparte. Tylko po co i dlaczego?

Podjechała pod solidną, okazale zdobioną bramę. Nie zdążyła nacisnąć na domofon, a brama zaczęła się otwierać. Król już na nią czekał.

– Nie mogę przestać myśleć o tym, co mi powiedziałaś przez telefon. To jest jakiś absurd z tymi morderstwami. Gdy zginęła Marta, myślałem, że coś narozrabiała, ale teraz widzę, że sprawa chyba ma inne dno – zaczął Król.

– No właśnie, chciałabym się rozejrzeć po domu i ponownie po pokoju Marty. Może znajdzie się jeszcze coś, co się przyda w śledztwie.

– Oczywiście, jak sobie życzysz, choć nie wiem, czy coś znajdziesz, bo Olenka już zdążyła zrobić jakies

porządki. – Prowadził ją w stronę ogromnego przeszklonego salonu.

– Możesz mi opowiedzieć o Róży Kwiatkowskiej? – zapytała.

– O Róży? – zdziwił się. – Chodziła ze mną i z Martą do klasy w podstawówce i w liceum. Szczerze mówiąc, była moją najlepszą przyjaciółką, nigdy z nikim nie łączyła mnie taka relacja jak z nią. Nawet po cichu liczyłem, że kiedyś zostanie moją żoną. Mieliśmy podobny sposób myślenia, w wielu sprawach rozumieliśmy się bez słów. Nawet w klasie maturalnej mieliśmy szalony plan – mówił z uroczym uśmiechem, który zawsze u Agnieszki wywoływał niezrozumiały dla niej samej ucisk w brzuchu. – Ja, Róża i Sabina mieliśmy iść na te same studia. Interesowało nas dziennikarstwo. Każdy chciał iść na inną specjalizację, po czym mieliśmy wrócić tu i założyć gazetę. Jednak sama wiesz, co się później stało.

– Wiem o wypadku Róży, ale nie wiem – wybaczone, że tak bezpośrednio o to zapytam, ale nie mamy już czasu na podchody – jak to się stało, że tak szybko po tym strasznym wypadku Róży związałaś się z Martą? Wszyscy świadkowie, z którymi rozmawiałam do tej pory, twierdzą, że nigdy nie byłeś nią zainteresowany, bo Róża stanowiła twój wszechświat. A tu nagle Marta została twoją żoną, kilka miesięcy po wypadku Róży. Co się stało? Podobno specjalnie jej nie lubiłeś, a nawet powiedziałabym, gardziłeś nią? – Agnieszka postanowiła postawić wszystko na jedną kartę.

Król chwilę na nią spoglądał, aż nagle wstał i pociągnął ją za rękę w stronę swojego gabinetu. Pokój prezentował się wspaniale, była w nim wielka biblioteczka i okazałe zdobione biurko z solidnego drewna. Schylił się do biurka i z jednej z szuflad wyjął album ze zdjęciami.

– Usiądź. Skoro pytasz otwarcie i bez skrępowania, co doceniam, to ci dokładnie opowiem o porażce mojego życia. – Wskazał Agnieszce ogromny skórzany fotel, a sam usiadł na drugim. Rozsypał zdjęcia na stoliku. Przedstawiały Króla i Różę z okresu liceum. Na niektórych była też Sabina. Biła od nich młodzieńcza radość, widać było, że Róża i Rysiek byli w sobie szaleńczo zakochani. To zdecydowanie nie była tylko przyjaźń. Birkut dostrzegła też, że wśród wszystkich zdjęć jest to, które znała doskonale, czyli zdjęcie klasowe pojawiające się przy każdej zamordowanej.

– Z Różą zaprzyjaźniłem się na początku liceum, a z biegiem lat zaczynałem rozumieć, że ją kocham, że jest moją bratnią duszą. Wiem, że ona też tak czuła, bo dzień przed wypadkiem o tym rozmawialiśmy. Do czasu tej rozmowy nasze relacje miały status przyjaźni, ale uznałem, że zbyt mnie to męczy, że chciałbym więcej. Ona też miała nadzieję, że przyjaźń zamieni się w miłość i związek. Mieliśmy plan. Po maturze, na studiach, chcieliśmy się pobrać. Uważaliśmy, że nie ma na co czekać, bo i tak planowaliśmy być razem. Powiedzieliśmy o tym Sabinie, ucieszyła się, bo od roku powtarzała nam, że czas na zmianę. – Ryszard sprawiał wrażenie rozanielonego. – A już kolejnego dnia, po tej

wspaniałej rozmowie, mój świat się załamał. Róża zniknęła, o czym dowiedziałem się przez telefon od Sabiny, bo wtedy byłem już z ojcem na wyjeździe. Myślałem, że oszaleję. Kolejnego dnia Sabina poinformowała mnie o stanie Róży. Załamałem się. Przez kilka dni nie wychodziłem z pokoju. Potem znowu odbiło mi w drugą stronę, zacząłem pić i imprezować, czego nigdy nie robiłem. Na jednej z imprez trafiłem na Martę. Byłem pijany i zrozpaczony, a ona mnie pocieszała... – Przyglądał się zdjęciom. Agnieszka mu nie przerywała. – Wtedy chyba tydzień nie trzeźwiałem. Nawet nie wiem, gdzie spałem, ale wiem, że ciągle towarzyszyła mi Marta. Rodzice szaleli z rozpaczą i strachu, szukali mnie. Chcieli ściągnąć mnie do domu. Wróciłem, ale ten pijacki tydzień mojego życia zaowocował poważnymi konsekwencjami. – Nie zrozum mnie źle, okazał się moją klęską, ale jednocześnie wielkim sukcesem, bo mam Zośkę. Aby móc być przy Zosi każdego dnia, musiałem iść na kompromis. Musiałem przyjąć Martę pod swój dach i ożenić się z nią. Po jakimś czasie doszło do mnie, że ona wszystko zaplanowała, że specjalnie zaszła w ciążę, bo miała dość swojego marnego życia.

Zamilkł i wpatrywał się w zdjęcia.

– Rodzice Róży mówili, że pomagałeś im i że odwiedzałeś ją przez całe piętnaście lat – przerwała niezręczną ciszę podkomisarz.

– Tak. Razem z Sabiną ustaliliśmy, że nie zostawimy Róży, że za dużo dla nas znaczy, aby o niej zapomnieć. Martę nie obchodziło to, że odwiedzam Różę, w końcu

była w śpiączce, więc jakie mogła stanowić zagrożenie? – powiedział z przekąsem Król.

– A czy Marta mogła przyczynić się do wypadku Róży? – Pytanie zaskoczyło Ryśka.

– Marta, przyczynić? Podobno w tym dniu nie widziała Róży – zaczął opowiadać znaną z raportów wersję. – Marta była wyrachowana i samolubna, ale żeby zrobić komuś aż taką krzywdę, to nie sędzę. Poza tym do czasu wypadku Róży ona ze mną praktycznie nie rozmawiała, nie okazywała mi zainteresowania. Chodziła z Marcinem i zabawiała się z setką innych chłopaków. A skąd ci to przyszło do głowy?

– Widzisz, jak się okazuje, twoja teściowa zaprzeczyła, jakoby dziewczyny były w czasie wypadku Róży u niej w domu. Marta nigdy nikogo nie zapraszała do domu. Na dodatek Beata Zielińska dziwnie się zachowuje, jak o to pytamy, jest wręcz chamska i niegrzeczna.

– Ale państwo Kwiatkowscy wiele razy mówili mi, że Róża w ten dzień wyszła na spacer sama – mówił zaskoczony Rysiek.

– A może Róża im czegoś nie powiedziała albo spotkała po drodze Martę, Wandę, Kasię i Beatę? Gdzie najczęściej chodziła na spacer? – pytała podkomisarz.

– Róża nie kłamała i nie oszukiwała, więc nie sędzę, aby coś zataiła przed rodzicami. Ale tego, że spotkała dziewczyny, na przykład nad rzeką, nie mogę wykluczyć. Często tam chodziliśmy – wyjaśnił i na chwilę się zamyślił. – Ale, Aga, przecież nie ma żadnych dowodów, możemy sobie tworzyć teorie, a one mogą, ale nie muszą

mieć coś wspólnego z prawdą. Może kiedyś Róża sobie przypomni, co się stało – odpowiedział.

Nastąpiła niezręczna cisza, więc Agnieszka uznała, że najlepiej będzie, jak zmieni temat.

– Możemy iść do pokoju Marty? – zapytała.

– Tak – odpowiedział Król i podniósł się z fotela.

– Marta nie utrzymywała kontaktów z matką?

– Marta nie, ja czasem podjeżdżałem przed kamienicę pani Natalii, a ona spoglądała przez okno na Zosię. Płaciłem też jej czynsz, bo wiedziałem, że sama tego nie zrobi, a nie chciałem, żeby znalazła się w przytułku. Zapewne jakiś dziennikarz zaraz by to wygrzebał i pojawiłby się artykuły w stylu: „Filantrop z Lubomierza pozwala, aby teściowa umierała w nędzy”. Wolałem sobie tego oszczędzić.

Zobaczył zaskoczenie i uśmiech na twarzy Agnieszki, więc dodał:

– Nie spodziewałaś się, że jest we mnie też wyrachowanie? – Tak się uśmiechnął, że Agnieszka poczuła ciepło w brzuchu.

Weszli do pokoju Marty. Widać było, że tu Olenka nie dotarła jeszcze z porządkami. Wszystko wyglądało tak samo jak kilka dni temu. Birkut zaczęła się rozglądać. Po chwili przeglądania półek dostrzegła, że w rogu pokoju, pod oknem stoi mała szafka, której wcześniej nie zauważyła. Otworzyła ją i ich oczom ukazał się stos listów.

– Marta prowadziła bogatą korespondencję – powiedziała Birkut.

– Nic mi na ten temat nie wiadomo. Chyba że są to listy miłosne od jej kochanków – z przekazem skomentował Król. Podkomisarz wyjęła jednorazowe rękawiczki z kieszeni, włożyła je i sięgnęła po jeden z listów.

Ścieżka sprawiedliwych wiedzie przez nieprawości samolubnych i tyranie złych ludzi. Błogostawiony ten, co w imię miłosierdzia i dobrej woli prowadzi słabych doliną ciemności, bo on jest stróżem brata swego i znalazcą zagubionych dzieci. I dokonam srogiej pomsty w zapalczym gniewie na tych, którzy chcą zatruć i zniszczyć moich braci; i poznasz, że ja jestem Pan, gdy wywrę na tobie swoją zemstę.

– Jak na mój gust to nie są listy miłosne – powiedziała z przekazem.

– Otwórz następny – poprosił zaintrygowany Król.

W liście była dokładnie ta sama treść, a także w kolejnym i w kolejnym. Naliczyli ich pięćdziesiąt.

– Biorę je ze sobą. Nasi technicy sprawdzą, czy są tam jakieś ślady – szybko powiedziała podkomisarz Birkut.

– Jasne, oczywiście, bierz – mówił zaskoczony Rysiek. – Myślisz, że to pisał morderca? Musiało to trwać dłuższy czas.

– Jest tych listów trochę, są podatowane, zobacz na kopertach. Wynika z tego, że Marta dostawała je od jakiegoś czasu. Nic nie mówiła?

- Ani słowa. Ale szczerze mówiąc, mało z nią rozmawiałem, mało ją widziałem. Może Olenka coś wie o tych listach. Zapytajmy ją, jest w ogrodzie – zaproponował Król.

Zeszli na dół do wielkiego salonu i ogromnymi przeszklonymi drzwiami wyszli na okazały taras przyozdobiony kwiatami. Stały tam eleganckie meble ogrodowe, które robiły imponujące wrażenie, jak wszystko w tym domu. Olenka właśnie myła białe pięknie zdobione ławki.

- Olenka, to jest podkomisarz Agnieszka Birkut. Prowadzi śledztwo w sprawie morderstwa Marty. W pokoju żony znaleźliśmy stosik listów. Czy wiesz, od kiedy moja żona dostawała takie listy? – wyjaśnił Król zaskoczony gosposi.

Kobieta wyprostowała się i Agnieszka zobaczyła, że Olenka to młoda dziewczyna. Nie miała więcej niż trzydzieści lat. Była szczupła i drobna, ubrana w roboczy fartuszek, a włosy upięła w długi warkocz. Wyglądała na sympatyczną.

- Ja odebrała tylko jeden list do pani i to było dawno temu – powiedziała Olenka zaskakująco dobrą polszczyzną.

- Odebrała pani, czyli listonosz go przyniósł? – zapytała Agnieszka.

- Nie, on leżał w skrzynce wrzucony, sam. Nawet się zdziwiła, że coś w skrzynce jest, bo pan Józef zawsze do rąk daje przesyłki listowe – wyjaśniła Olenka.

- A wie pani, jak pani Król dostała resztę listów?

– Nie wiem, nigdy już żadnego nie widziała, tylko ten jeden raz.

– A czy pani Król zachowywała się jakoś inaczej przez ostatni czas przed śmiercią? – podpytywała Agnieszka.

– Czy ja wiem, pani ze mną mało rozmawiała. Polecenia wydawała, a ja robiła, co chciała – wyjaśniła pokornie młoda kobieta.

– Nie lubiłaś jej? – zapytała Birkut.

Olenka spojrzała na Ryszarda i zamilkła. Król, widząc jej reakcję, odezwał się:

– Olenka, odpowiadaj na pytania zgodnie z prawdą. Nic ci nie grozi, ja jestem zadowolony z twojej pracy, a Zosia cię uwielbia, więc się nie bój.

Te słowa ośmieliły młodą kobietę.

– Nie lubiła pani Marty, była niedobra dla mnie. Ciągłe była zła i krzyczała na mnie, na Zosię. Nie odeszła tylko dlatego, że pan jest dobry człowiek, uczciwie płaci, a Zosia zawsze jest moim pocieszeniem... Źle, że ktoś zabił panią Martę, ale nie jest mi żal.

– Dziękuję, Olenko. – Król się uśmiechnął.

– Rozumiem, dziękuję. Nie mam więcej pytań – powiedziała Agnieszka, uśmiechając się do Olenki, która odwzajemniła uśmiech i wróciła do pracy.

– Skrzynkę na listy macie przed bramą? – zapytała Agnieszka Ryśka.

– Tak, a co? – zapytał podejrzliwie Król.

– A jest tam monitoring? – pytała dalej Agnieszka.

– Monitoring w tym miejscu jest tylko skierowany na domofon i miejsce, gdzie podjeżdżają auta. Przy skrzynce jest martwy punkt – wyjaśnił Król.

– Szkoda – powiedziała rozczarowana Birkut.

Uznała, że znalezisko listowe jest ważnym dowodem, że morderca planował zbrodnię od dłuższego czasu. Miała nadzieję, że w tym wypadku popełnił błąd i zostawił jakiś ślad. Może ekipie techników uda się zrobić użytek z tej jednostronnej korespondencji.

* * *

Monika Kochanowska przed spotkaniem z Marią Lenkiewicz wstąpiła z obiecaną notatką prasową do redakcji gazety „Nasz Lubomierz”.

– Dzień dobry, przyniosłam to, co prokurator Szacka obiecała – powiedziała do Olgi Rosińskiej.

Kobieta odebrała kartkę rozmiarów A4. Ilość informacji zawartych na niej przeszła jej oczekiwania. Myślała, że policja będzie ją nadal zwodzić, że to, co obiecała jej Szacka, było tylko zabiegiem, aby się jej pozbyć. Jednak okazało się, że jej gazeta faktycznie ma mieć udział w śledztwie i w rozpracowywaniu mordercy.

– Wspaniale. Za chwilę biorę się do redagowania tego – odezwała się z entuzjazmem.

– Prokurator Szacka doradza, aby w kolejnym numerze zamieścić też zdjęcia sprzed ratusza z taśmami policyjnymi, bo one będą robić wrażenie. Miejsce jest znane wszystkim mieszkańcom – dodała Kochanowska.

– Prokurator Szacka sugeruje, że gdyby sytuacja się zageęściła, to możecie wydawać gazetę dwa razy dziennie lub stworzyć specjalną zakładkę na swojej stronie internetowej o tym śledztwie. To sprawi, że będzie można dowolnie manewrować przekazem.

– Monika, zajmiesz się tym? – Rosińska odezwała się do stażystki Szewczyk.

– Internet to moje życie – odpowiedziała z uśmiechem dziewczyna.

– Prokurator Szacka jest zdania, że pewne rzeczy trzeba podkoloryzować i wzmocnić, może to mordercę wyprowadzi z równowagi. Informacje, że coś mamy, że morderca się zapomniał, mogą wywołać w nim niepewność – mówiła dalej Kochanowska. – Teraz musimy stworzyć mistyfikację, taką jak on stworzył dla nas.

– Z chęcią się włączymy w tę akcję – odpowiedziała jej Rosińska.

Przez chwilę jeszcze omawiały szczegóły, po czym Monika ruszyła do warzywniaka, w którym pracowała Maria Lenkiewicz.

* * *

Po powrocie na komisariat wszystkie policjantki zebrały się, aby zdać relacje z rozmów. Agnieszka przyniosła najlepsze wiadomości i nadzieję, że w końcu się coś ruszy w sprawie.

Prokurator Szacka była zachwycona znalezieniem listów i od razu kazała Ewie Siedleckiej jechać z nimi do Jeleniej Góry, do dziewczyn z laboratorium. Miały też anonimy od Rosińskiej, więc liczyły na przełom dowodowy. Przed oddaniem listów Szacka zrobiła zdjęcie jednego z nich. Już słyszała słowa tam wypisane, więc zamierzała sprawdzić, skąd pochodziły.

Wpisała treść listu w Google. Odpowiedź wyskoczyła błyskawicznie. Był to cytat z filmu. Szacka czytała na głos:

– Jest to fragment monologu z filmu *Pulp Fiction* Quentina Tarantino, w którym Jules (Samuel L. Jackson) rzekomo cytuje Księgę Ezechiela ze Starego Testamentu (właściwie tylko ostatnie zdanie jest zmienionym cytatem tytułowego wersu Ez 25.17).

– Hm, to teraz trzeba się zastanowić, czy treść listów jest też grą, której celem jest wskazanie fikcyjności rzeczywistości, która otaczała adresatkę? Czy może morderca przekazuje informacje o sobie? – Komendant Ginko się zamyśliła.

– Mogłybyśmy postawić na to pierwsze. Jak weźmiemy pod uwagę to, co już mamy, czyli nieustanne przypominanie poprzez zdjęcie klasowe, że morderstwa mają związek z przeszłością, niezapominając na ręce każdej ofiary, nieprawdę poświadczoną piętnaście lat temu przez starą Rychlińską oraz zachowanie Zielińskiej, to już wiemy, że kobiety, które zginęły, pewno od dawna żyły w kłamstwie – mówiła z ekscytacją w głosie Szacka.

– Ale może dobrze byłoby też przyjąć wersję drugą. Pamiętajcie, jak Renata w czasie profilowania zastanawiała się, czy morderca stawia się na równi z Bogiem lub ma się za jego wysłannika? Wtedy nie była pewna, czy nie dokonuje nadinterpretacji, a dziś te listy mogą być kolejnym sygnałem, że Czyżewska się nie myliła, że morderca poprzez miejsce zostawienia ciała

oraz te listy komunikuje nam, jaka jest jego rola w tych zbrodniach – dodała Deroń.

– No to bomba, ponownie na dwoje babka wróżyła. Mamy trop i mamy kolejną zagadkę. Super – skwitowała zrezygnowana Kalicka.

Birkut się nie odzywała. Uważnie analizowała treść listu oraz informacje, jakie przekazywały przed chwilą koleżanki. Nagle przeszedł ją dreszcz. Przypomniała sobie, że Sabina czasem cytowała ten fragment filmu Tarantino. Przyjaciółka uwielbiała ten film, zawsze, gdy go oglądali razem, wyskakiwała na środek pokoju i wraz z Samuelem L. Jacksonem wygłaszała tę kwestię. Jak mogła nie skojarzyć tego od razu?

Postanowiła na razie o tym nie informować. *Pulp Fiction* to w końcu kultowy film, widzieli go chyba wszyscy, więc może to być zwykły zbieg okoliczności. Poza tym przyjaciółka od wczoraj była na konferencji w Jeleniej Górze. Jankowska nie mogłaby nikomu nic złego zrobić. Była chodzącym dobrem, więc to jest kompletny absurd, aby mieć nawet cień wątpliwości co do niej. Skarciła się za te myśli. Sabina wszystkich broniła, wszystkim pomagała, zawsze brała udział w akcjach społecznych. Aby dokonać takich zbrodni, trzeba mieć siłę fizyczną, a Sabina była drobna. Birkut próbowała w myślach wyliczać zalety przyjaciółki, które jednoznacznie odsunęłyby od niej jakiegokolwiek podejrzenia. A mimo to podkomisarz dumiała nad cytatem i panika ogarniała ją od nowa. Sabina chodziła do klasy ze wszystkimi ofiarami, przyjaźniła się z Różą. A może poznała prawdę, co stało się Różę piętnaście lat

temu? I chciała wymierzyć sprawiedliwość na własną rękę?

Nie, to kompletna bzdura. Przecież to Sabina znalazła pierwszą ofiarę, Agnieszka widziała wtedy jej stan i przerażenie. Coraz bardziej się rozpraszała i stresowała. Nagle gwałtownie obróciła się na krześle i zrzuciła kubeczek z długopisami z biurka.

– Agnieszka, wszystko dobrze? – Monika podejrzliwie przyjrzała się podkomisarz.

– Tak, tak, ale przyszło mi do głowy, żeby spytać rodziny Kasi i Wandy, czy one też dostały takie listy. – Szybko znalazła powód, aby wyjaśnić swoje nagłe podenerwowanie.

– Słusznie. Izka, dzwoń do rodziców Wandy, a Aga do partnera Kasi, bo słyszałam, że nie jest fanem Izy. – Prokurator uśmiechnęła się znacząco do komisarz.

– Łączy nas szorstka znajomość. – Deroń wzruszyła ramionami.

– Ja już znam te twoje szorstkie znajomości, na których końcu trzeba człowieka łopatką zbierać z gleby – powiedziała rozbawiona Szacka.

* * *

Po godzinie dwudziestej patolog dała znać Szackiej, że wraz z ekipą techników śledczych są gotowe do telekonferencji.

Szacka wcześniej przygotowała wszystko na spotkanie. Bez trudu podłączyła laptop do rzutnika i ekranu i zsynchronizowała wszystko. Agnieszka z podziwem patrzyła na prokurator, sama też nieźle

sobie radziła z nowymi technologiami, ale w pracy nie miała okazji jeszcze używać tego typu sprzętu. Wszystko pochodziło z ich magazynu, ale do tej pory było spakowane w pudłach. Cały sprzęt zakupiono z dofinansowania Unii Europejskiej. Szacka poczuła, że Agnieszka się jej przygląda, więc odezwała się z rozbawieniem, nie odrywając się od pracy:

– Nauczyłam się radzić sobie sama w sprawach technicznych. Mój mąż jest humanistą, na niego mogę liczyć tylko, gdy chodzi o rozwój intelektualny.

– U mnie wręcz przeciwnie, mąż jest informatykiem. Ze sprzętem radzi sobie bezbłędnie. Za to malowanie mikroskopijnej kuchni zajęło mu tydzień.

Obie się roześmiały.

Gdy wszystko było gotowe, policjantki zasiadły przed komputerami.

– Dobry wieczór, ostatnio często spotykamy się wieczorową porą – odezwała się na próbę Lach.

– Taki job, ale do rzeczy. Olka, masz coś nowego? – Szacka szybko przeszła do spraw służbowych.

– Ale z pani prokurator sprinterka – zaśmiała się wytatuowana młoda dziewczyna i zaczęła czytać raport.

– Kobieta, lat trzydzieści trzy, drobnej budowy ciała. Skóra barwy białej. Wzrost metr sześćdziesiąt. Waga czterdzieści osiem kilogramów. W momencie odnalezienia zwłok nie żyła od kilku godzin. Nie chorowała na żadne choroby. Obrzęków nie stwierdzam. Stężenie pośmiertne wszystkich kończyn. Rogówki zmętniałe. Zginęła w ten sam sposób co poprzednie ofiary, czyli idealne cięcie tętnicy szyjnej

i wykrwawienie. Ciało zostało całkowicie pozbawione krwi, w związku z tym ponownie nie ma plam opadowych, więc mogę jedynie podać przypuszczalny czas zgonu, pomiędzy dwudziestą trzecią a pierwszą w nocy. Kobieta w zasadzie zdrowa, ale w czasie sekcji ustaliłam, że albo miała operację macicy, albo nieudaną aborcję. Efektem tego zabiegu była niemożność zajścia w ciążę. Ktoś jej to koncertowo spaprał, jestem przekonana, że każdego dnia cierpiała z bólu. Ale rodziła, więc zabieg był wykonany już po porodzie. U niej też znalazłam barbiturany w organizmie. Także była związana w okolicach kostek i nadgarstków. Tak jak poprzednio, znacznie dłużej i mocniej były związana w kostkach niż w nadgarstkach.

– Ktoś coś wie o tej sprawie z aborcją czy zabiegiem?

– zapytała policjantki z Lubomierza Szacka.

Wszystkie pokręciły przecząco głowami.

– Pewnie nie ma to nic wspólnego z naszą sprawą, ale dla pełnego obrazu trzeba zapytać jej bliskich.

– Jutro do nich pójdę – zgłosiła się Monika Kochanowska.

– Pani prokurator, niestety już nic więcej nie mam. Wszystko jest kropka w kropkę jak w dwóch poprzednich przypadkach. Na ciele, we włosach, pod paznokciami nie znalazłam nic, co można byłoby nawet z ciekawości przebadać. Ciało umyte idealnie – zakończyła Lach, opadając na krzesło.

– Nie wiem, czy mordercę potępiać, czy podziwiać. Nie spotkałam się z czymś takim – odpowiedziała Szacka, kręcąc głową. – A u was jakie wyniki? Ewka

dowiozła listy na czas? – Skierowała wzrok na Weronikę, Julkę i Izę z ekipy techników śledczych, które pojawiły się w kadrze.

– Listy Ewka nam dowiozła około godziny czternastej, więc wszystkich jeszcze nie zbadaliśmy, ale to, co wiemy na tę chwilę, nie jest zbyt pomocne. Znalazliśmy odciski palców ofiary lub pracowników redakcji. Są drukowane na zwykłej drukarce. Nie uda się nam ustalić, jaka to konkretnie drukarka, nie jesteśmy CSI – wyjaśniała bez entuzjazmu Julka. – To nie jest dobra informacja, nie zawężymy marki, modelu, a tusz jest zwykły, taki, który można kupić wszędzie.

– Analizowaliśmy już w akcie desperacji od nowa każdy szczegół, ale musimy przyznać, że morderca jest wręcz genialnie przygotowany. Pomyślał o wszystkim, jakby znał fazy policyjnego dochodzenia na wskroś. Idzie punkt po punkcie i zaciera ślady. Mamy tylko to, co chciał nam dać, nic więcej, jak na razie – dokończyła za Julkę Weronika.

– A niech to! Mamy geniusza zbrodni. Wszyscy są nim podnieceni, bo zaradny, zdolny, perfekcyjny! Kurwa, bomba, ale jak się góra dowie, że przy takich zbrodniach ciągle gównu mamy, to myślę, że wszystkie możemy zacząć szukać pracy w drogówce przy kierowaniu ruchem – powiedziała poirytowana Szacka.

– Pani prokurator, doskonale pani wie, że mamy tylko poszlaki, domysły, przypuszczenia, a mało twardych dowodów. Myśli pani, że jak przyślą nam kogoś, na przykład ze stołecznej, to oni rozwiążą to szybciej? Sądzi pani, że problem tkwi w naszej

niezaradności czy braku wiedzy? – odezwała się urażona słowami Szackiej komisarz Deroń.

– Iza, przecież wiesz, że nie o to mi chodziło. Doskonale znam twoją wiedzę, doświadczenie i umiejętności, ale pierwszy raz mamy do czynienia z mordercą, który kontroluje absolutnie wszystko, nic nie pomijając. Dokładnie tak jak mówiła Weronika, jakby znał nasz fach na wskroś, zawsze krok przed nami – wyjaśniła już spokojniej Szacka. – Jeszcze przyjdzie nam rozważyć, czy morderca nie jest policjantem.

Gdy prokurator kierowała te słowa do komisarz Deroń, Agnieszka przypomniła sobie, że miała sprawdzić Izę w bazie policyjnej. Była ciekawa, jaką przeszłość policyjną i dokonania ma kobieta. Wiedziała i widziała, że Szacka, jak i inne koleżanki z Jeleniej Góry darzą Deroń wielkim szacunkiem.

– A czy są jakieś informacje o listach od rodzin Solskiej i Gruz? – To pytanie Szacka zadała Agnieszce i Izie.

– Paweł Zawada znalazł listy. Było ich też pięćdziesiąt, liczył przy mnie przez telefon. Są identycznej treści jak te u Rychlińskiej. Kasia schowała je w sejfie, który mieli z Zawadą. Wcześniej Zawada ich nie widział. Wyjaśnił, że nie zaglądał do sejfu, ponieważ była tam tylko stara biżuteria Kasi, którą dostała po prababci – odpowiedziała Birkut.

– Matka Wandy dzwoniła jakąś godzinę temu. Musiała chyba przewrócić pokój córki do góry nogami, bo powiedziała, że znalazła listy pod materacem łóżka.

Były włożone w foliowy worek i związane sznurkiem – zrelacjonowała Deroń.

– To mamy kolejny element układanki, ale jak będziemy dostawać tylko elementy z różnych końców puzzli, to śledztwo może trwać w nieskończoność – skwitowała Szacka. – No nic, dziewczyny, jutro przyjedzie ekipa z Wrocławia. Musimy liczyć na to, że mikrośladów mordercy nie udało się kontrolować. Jutro też zrobimy wykres z informacjami, które mamy, i spróbujemy stworzyć hipotezę – planowała prokurator. – Na dziś musimy kończyć. Niby nic nie mamy, ale jednak coś nowego dziś uzyskaliśmy, więc trzymajmy kciuki, aby minikroczkami i wytrwałością dojść do rozwiązania zagadki.

Na koniec poruszyła jeszcze jedną sprawę z dziewczynami z Jeleniej Góry.

– Iza mówiła wam o Sobeckim?

– Tak – odpowiedziały chórem.

– Bądźcie dyskretne, z nikim nie rozmawiajcie o naszej sprawie. Biorę na siebie wszystkie wyjaśnienia i raporty – poinstruowała.

– Nie damy się skurczybykowi – odpowiedziała z uśmiechem Ola.

– Świetnie, liczę na was – oznajmiła Szacka.

Po tych słowach Szacka zakończyła telekonferencję z Jelenią Górą.

– Skurczybyk? – zaciekała się komendant Ginko.

– Mamy w Jeleniej Górze takiego karierowicza, co lubi media – wyjaśniła krótko Szacka.

– Sobecki... czy to jakaś rodzina sędziego z Wrocławia? – dalej pytała Ginko.

– Tak, jego syn – odpowiedziała ponuro Szacka i trochę się zaniepokoiła, że może Ginko ich zna i jest z nimi w dobrych układach. Choć z drugiej strony jakby знаła starego Sobeckiego, toby nie tkwiła w tej dziurze.

– Wiele niepoehlebnych rzeczy o nim słyżałam – mówiła komendant, co uspokoiło Szacką. – Zrozumiała strategia, pani prokurator – dodała z uśmiechem.

– Lata wprawy, doświadczenia i przebywania z tą świnią – wyjaśniła Szacka z uśmiechem.

Policjantki z Lubomierza rozeszły się do domów. To był bardzo długi, intensywny i męczący dzień. Szacka i Deroń zastanawiały się, czy nie zostać na miejscu na noc, ale zdecydowały się wrócić do Jeleniej Góry. Przecież w dwadzieścia minut będą w Jeleniej Górze, zwłaszcza że kierować miała prokurator.

* * *

W samochodzie przez chwilę milczały. Czuły ciężar mijającego dnia i marzyły o odpoczynku. Jednak ani jedna, ani druga nie mogła przestać myśleć o nietypowych morderstwach.

– To jest zastanawiające – zaczęła komisarz Deroń. – Dużo widziałam w swoim życiu zawodowym, ale takich morderstw nie. Do niedawna byłam przekonana, że nie istnieją nieuchwytni mordercy.

– A wiesz, co jest najgłupsze? Że geniusz zbrodni objawił się w tak dupnej sprawie – odparła Szacka.

– Co masz na myśli?

– Morderca zadał sobie tyle trudu, aby zatuszować wszystkie ślady i swoją obecność, jakby to była zbrodnia na szczeblu rządowym. Strasznie dużo pierdolenia jak na morderstwa w akcie zemsty za wydarzenia z liceum.

– Faktycznie, masz rację. Morderca musi mieć wiedzę o pracy policji, wiadomości z medycyny, do tego trzeba dodać te listy z cytatami z filmów, spryt, zwinność i niewątpliwie dużo kasy. Morderca totalny, aż strach się bać, gdyby takich było więcej – skomentowała Iza, nie przejmując się zawrotną prędkością, z jaką jechała Szacka.

– Nie chce mi się wierzyć, że to robi jedna osoba. Tak na zdrowy rozum, to się nie klei – mówiła jakby do siebie prokurator.

– Jestem zdania, że śledztwo powinna w całości przejąć komenda w Jeleniej Górze. Zaczynam zastanawiać się, czy morderca nie działa tak pewnie dlatego, że nie dość, iż jest na swoim terenie, to jeszcze wie, że go nie dostrzegają policjantki z Lubomierza, bo nie widzą oczywistości – głośno myślała Deroń.

– Nie uda się ich wykluczyć, ale my możemy zachować dodatkową czujność. Zapewne policjantki nie mają z tym nic wspólnego, ale może lekceważą jakieś sygnały, bo wydaje im się niemożliwe, aby ktoś dobrze im znany był takim zwyrodnialcem. – Szacka ziewnęła.

– Musimy jeszcze pomyśleć nad obserwacją redakcji. Niby Rosińska z nami teraz współpracuje, ale ciągle dostaje te anonimy. Kto je dostarcza i kiedy?

– Załatwię jutro kogoś z Jeleniej Góry, kto podejmie się obserwacji. Ewkę już niektórzy kojarzą, więc trzeba

włączyć w to kolejną osobę, ale wkurwia mnie to, bo im więcej ludzi wie o sprawie, tym większe prawdopodobieństwo, że Sobecki się dowie, jak fascynująca jest to sprawa – mówiła z niezadowoloną miną Szacka.

Całą drogę do domu rozmawiały na ten temat. Szacka zatrzymała się przed długim i wysokim blokiem składającym się z kilkunastu klatek. Wysiadły z samochodu, pożegnały się i każda poszła w stronę swojej klatki schodowej.

* * *

Agnieszka leżała w łóżku. Czuła ogromne zmęczenie psychiczne i fizyczne. Zawsze chciała, aby coś zaczęło się dziać w jej pracy, ale teraz tych wrażeń było zdecydowanie za dużo. W Lubomierzu zawsze było spokojnie, pamiętała z dzieciństwa, że zarówno babcia, jak i matka zawsze podkreślały, że ich miasto idealnie nadaje się do wypoczynku i spokojnego życia. Gdy próbowała sobie przypomnieć jakieś dramatyczne czy mroczne wydarzenia, dochodziła do wniosku, że jedynym był wypadek Róży Kwiatkowskiej.

Miała włączony laptop, więc Mateusz, który wszedł do sypialni, był przekonany, że jego żona nadal zajmuje się zawodowymi sprawami. To śledztwo całkowicie ją pochłaniało. Nie dziwił się, bo była to pierwsza tak poważna sprawa w jej życiu zawodowym, a na dodatek bardzo trudna.

– Jest już późno, może dasz sobie spokój z pracą? Jutro też jest dzień i zapewne tak samo intensywny jak

dzisiejszy – powiedział.

– Nie zajmuję się pracą. Chciałam dowiedzieć się czegoś o komisarz Deroń. Dużo czasu z nią ostatnio spędzam, a nic o niej nie wiem. Czuję, że ona nie tylko jest zwykłą policjantką zajmującą się sprawami kryminalnymi. Jest w niej coś niebezpiecznego, bezwzględne, ale i ponurego – wyjaśniła mężowi Agnieszka. – Zastanawiam się tylko, czy szukać o niej wiadomości w naszej bazie policyjnej. Nie wiem, czy nie zostawię po sobie śladu, a nie chcę, aby ona się dowiedziała, że węszyłam.

– To zrób to, co robi każdy, czyli skorzystaj z Google – odpowiedział wesoło Mateusz.

– Spróbuję, ale biografie policjantów rzadko można znaleźć w ogólnodostępnych przeglądarkach. – Zaczęła wpisywać dane koleżanki do okna Google.

Po chwili odezwała się ponownie:

– Mateusz, jest tego ogromna ilość. Znalazłam masę wiadomości o Izie.

– Coś ciekawego? – zapytał zaintrygowany, nachylając się nad laptopem.

Agnieszka przeglądała znalezione materiały, a oczy robiły się jej okrągłe ze zdziwienia.

– No mów! – ponaglił Mateusz.

– Iza ponad dziesięć lat temu pracowała w Wydziale do walki z Terrorem Kryminalnym i Zabójstw w Warszawie. Była niezła. Działała pod przykrywką. Dostała się w struktury jednego z gangów – Agnieszka streszczała najbardziej znaczące fragmenty. – O Boże! Porwali jej dwuletnią córkę. Och, i jest tu napisane, że

nigdy jej nie odnaleziono – mówiła zdruzgotana, nie odrywając wzroku od monitora. – To już rozumiem jej smutek i brak chęci do rozmowy.

– To co ona robi teraz w Jeleniej Górze, skoro była w takim wydziale i robiła takie rzeczy? – zapytał zdziwiony Mateusz.

– Na blogu policyjnym jest napisane, że załamała się po stracie córeczki i dalej nie mogła pracować w Warszawie. Poprosiła o przeniesienie, podobno było jej wszystko jedno gdzie – relacjonowała. – O, jest jakiś materiał wideo. – Włączyła go. Na ekranie ukazała się Iza sprzed dziesięciu lat. Wychodziła z Komendy Głównej, a za nią biegli dziennikarze, którzy pytali ją o śledztwo i córeczkę, a Iza, nie odpowiadając, szła do swojego samochodu. – Nie mogę wyobrazić sobie, jak ona z tym żyje. Czy można spokojnie żyć, nie wiedząc, czy twoje dziecko żyje, czy nie?

– Aga, a co ma robić? Miała zwinąć się w kłębek i przestać żyć? Może żyje nadzieją, że pracując nadal w policji, kiedyś uda jej się trafić na jakiś ślad, który da jej odpowiedź, co stało się z córką. Sama dobrze wiesz, że będąc w waszym środowisku, znacznie łatwiej i szybciej uzyskać informacje. Macie większe możliwości reagowania niż przeciętny Kowalski, któremu ktoś zaginął – odpowiedział Mateusz.

– Masz rację, może to jest jej forma ucieczki od ciągłego zastanawiania się nad tą sprawą. Jest to również jej nadzieja na dotarcie do prawdy... Piszą tu jeszcze, że przesłuchiwała tych, którzy porwali jej córkę i że jednemu z nich złamała nos i rękę, dlatego została

odsunięta od śledztwa i wysłana na terapię psychologiczną do Renaty Czyżewskiej. To jest ta psycholog, która teraz z nami współpracuje – wyjaśniała Mateuszowi.

– Widzisz, wszystko się ze sobą jakoś łączy. Nic nie dzieje się przypadkiem – skwitował i zmienił temat. – Czy możemy już iść spać?

Agnieszka zamknęła laptop, ale nie mogła przestać myśleć o Izie i jej córce porwanej przez bandziorów. Czy będzie teraz umiała patrzeć na komisarz Deroń w ten sam sposób co do tej pory, czy nie będzie po niej widać współczucia dla kobiety?

Zgasiła światło i położyła się, ale nie mogła zasnąć. Przypomniła sobie rozmowę z Deroń po wyjściu od Zawady. Teraz już rozumiała jej słowa i bezwzględność.

Ból, jaki musi odczuwać Iza, musi być niewyobrażalny.

Zastanawiała się, czy ona po takiej sprawie pozbierałaby się i czy umiałaby żyć tak jak żyje komisarz.

Lubomierz, wtorek, 28 kwietnia 2015

ZBRODNIA JEST ZBRODNIĄ

Nie uwierzycie, bo i nam jest trudno pojąć, ale wczoraj, tj. 27 kwietnia, rano zostało znalezione ciało kolejnej zamordowanej kobiety. Wedle naszych wczorajszych przypuszczeń ofiarą jest Wanda Gruz.

Samotna matka chorego dziecka!

Kim jest ten potwór, który nie miał nawet dla niej litości?

Policja podejrzewała, że może ona być kolejną ofiarą, ale nic nie zrobiła, aby ją uchronić przed tragiczną śmiercią.

Wskazuje to ewidentnie na nieudolne działania zarówno prokuratury, jak i policji.

Morderca pozostaje na wolności.

Jest jednak jeden plus. Z tego, co udało nam się ustalić wynika, że morderca zaczyna popełniać błędy.

Jak donosi nasz anonimowy informator, władza już wie, jaki ma motyw.

Zabił po raz kolejny, ale tym razem zostawił widoczne ślady. Tego chyba już nie planował?

Policja, mimo że nie udało jej się powstrzymać zabójcy przed kolejną zbrodnią, już ma go na celowniku.

Jak donosi nasz informator (i potwierdza policja), mordercą jest jeden z mieszkańców naszego miasta.

Czy mieści Wam się w głowie, że możecie mieszkać koło szaleńca?

Mieście się na baczności, obserwujcie i postarajcie się chodzić w parach lub grupach.

Zachowajcie czujność, ale nie bójcie się, to kwestia najbliższego czasu, a sprawca znajdzie się tam, gdzie jest jego miejsce:

W WIEZIENIU!

Redakcja

* * *

Podkomisarz Birkut przed pójściem na komisariat postanowiła pojechać do Sabiny, aby porozmawiać z nią o wypadku Róży i ich relacjach. Nie mogła uwolnić się od myśli, która zakiełkowała w jej głowie wczoraj, gdy okazało się, że listy od mordercy są cytatami z filmu *Pulp Fiction*. Chciała się upewnić, że przyjaciółka nie ma nic wspólnego z tymi morderstwami.

Poranek to dobry moment na taką wizytę, gdyż Sabina na pewno jeszcze nie wyszła do kina. Po joggingu powinna teraz pić koktajl proteinowy.

Zaparkowała przed domem i zobaczyła przez ogrodzenie otwarte drzwi do garażu. Sabina musiała wczoraj późno wrócić. Podkomisarz wiedziała, że aby dokładnie zamknąć garaż Jankowskich, potrzebne było

dobre światło, gdyż drzwi ze starości się wypaczyły i można było zamknąć je w odpowiedni, znany tylko Sabinie sposób.

Sabina mieszkała sama, ponieważ jej rodzice przenieśli się do Jeleniej Góry. Ojciec wymagał stałej opieki lekarskiej, miał chore nerki i trzy razy w tygodniu był dializowany. Dom Jankowskich mieścił się na dużej działce ogrodzonej siatką, a ogród był wypielegnowany. Sabina lubiła prostotę i porządek, ale nie była miłośniczką prac w ogrodzie. Dlatego poprzedniego lata poprosiła Agnieszkę o pomoc w uporządkowaniu małej szklarni, w której matka Sabiny hodowała ogórki i pomidory, gdy jeszcze mieszkała w Lubomierzu. W zupełności wystarczało jej, że w ogrodzie były trzy drzewa owocowe i dużo zieleni. W ciepłe i wolne dni Agnieszka z Mateuszem przesiadywali u Sabiny. Odpoczywali, opalali się, robili grilla. Podkomisarz uwielbiała te dni i ten czas. Zawsze gdy wchodziła na posesję Jankowskich, przypominała sobie te chwile pachnące latem.

Przeszła przez podwórko i zadzwoniła do drzwi wejściowych. Po dłuższej chwili, gdy Sabina nie otwierała, postanowiła użyć telefonu komórkowego. Ku zaskoczeniu Agnieszki Sabina odebrała dopiero po trzecim sygnale.

– Cześć, jesteś w domu? Od dłuższej chwili stoję przed drzwiami. Dzwonię, a ty nie otwierasz – wyjaśniła do telefonu podkomisarz.

Po krótkiej chwili drzwi się otworzyły i stanęła w nich Sabina ubrana w dres, w którym biegała.

– Wybacz, nie słyszałam dzwonka. Brałam prysznic. Niedawno wróciłam z biegania – tłumaczyła się. – Co tu robisz tak wcześnie?

To było zastanawiające. Jeśli Sabina brała prysznic po joggingu, to dlaczego włożyła ponownie dres? Była estetką i włożenie przepoconego dresu nie mieściło się w jej normach. Jednak podkomisarz postanowiła to przemilczeć.

– Mogę wejść? Chciałam porozmawiać. Wczoraj znaleźliśmy kolejną zamordowaną, tym razem Wandę – powiedziała, czekając na decyzję przyjaciółki.

– Jasne, wchodź. Wanda to kolejna ofiara? – zapytała spokojnie Sabina, idąc wzdłuż przedpokoju.

– Tak, zginęła identycznie jak Marta i Kasia. Dodatkowo znaleźliśmy listy od mordercy, które wszystkie trzy dostawały od dłuższego czasu – relacjonowała Birkut.

– To ciekawe, wszystkie dostały taki sam? – zapytała Sabina.

– To nie był jeden list, każda dostała ich pięćdziesiąt i każdy był taki sam.

Weszły do małego salonu. Ku zaskoczeniu Agnieszki w salonie był bałagan. Nigdy nie widziała tego pokoju w takim stanie, a była w nim wiele razy. Na stole leżały porozrzucone płyty DVD z filmami i serialami. Na jednym z foteli piętrzyła się góra albumów ze zdjęciami. Przy telewizorze Agnieszka dostrzegła wybebeszoną apteczkę. To było niepodobne do Sabiny. Zawsze panował u niej idealny porządek.

– Napijesz się kawy? Ja piję koktajl witaminowy, ale wiem, że go nie znosisz, więc może kawa, aby zacząć dzień od pobudzających toksyn? – zapytała wesoło Sabina.

– Tak, z chęcią. Wyszłam wcześniej z domu, bo mamy teraz dużo pracy. Beata zachowuje się irracjonalnie. Nie chce współpracować, a zna powód, dlaczego jej przyjaciółki zginęły.

Sabina się zatrzymała.

– Myślisz, że wszystkie miały coś na sumieniu, dlatego zginęły? – zapytała zaciekawiona.

– Nie myślę, my to wiemy. Świadczy o tym zdjęcie klasowe, które widziałas przy ciele Marty, jak również kwiatek namalowany na ręce i teraz te listy. To wszystko układa się w całość, pomimo zaprzeczeń Zielińskiej – wyjaśniała podkomisarz. – Ma to związek z wypadkiem Róży.

– Z wypadkiem Róży? Przecież to było piętnaście lat temu i ponoć ich w tym dniu z Różą nie było. Zapewniały wiele razy, również przed policją, że nie widziały Róży od piątkowych lekcji. – Sabina ruszyła w stronę kuchni, aby zrobić obiecaną kawę.

– Rozmawiałam z matką Marty. Powiedziała, że to nie jest prawdą, iż dziewczyny, wtedy kiedy zniknęła Róża, były u niej w domu i się uczyły – mówiła głośniej Agnieszka, aby przyjaciółka słyszała ją w kuchni.

– Co? To gdzie one wtedy były? Wie to pani Natalia?

– No właśnie tego próbowaliśmy się dowiedzieć od Zielińskiej, ale milczy jak grób – odpowiedziała Birkut. – Rychlińska mówi bez składu i ładu, ale wiele razy

powtórzyła, że nie było dziewczyn u niej, bo Marta się jej wstydziła.

Agnieszka skorzystała z tego, że Sabina była w kuchni i zaczęła rozglądać się po rozsypanych rzeczach.

Najpierw podeszła do albumów. Zaczęła przewracać strony i zobaczyła, że przyjaciółka w albumie ma kilka zdjęć, które wczoraj pokazywał jej Rysiek. Wśród nich było również zdjęcie klasowe, które trzymały w rękach zamordowane kobiety.

– Wspominajki mnie naszły. – Sabina weszła do pokoju z kubkiem kawy. – To zdjęcie mamy wszyscy. Każdy je dostał na pamiątkę. A teraz ta pamiątka stała się symbolem makabry, a nie dobrych chwil klasowych.

Nagle Jankowska zmieniła temat i żywo powiedziała:

– Ooo, mam jeszcze pyszne ciasto, które kupiłam wczoraj w Jeleniej Górze, musisz spróbować.

I ponownie zniknęła w kuchni.

Agnieszka stanęła przy telewizorze i zerknęła do otwartej apteczki. Nagle zmartwiała. Zobaczyła Luminal. Automatycznie wróciły jej wątpliwości dotyczące Sabiny. Postanowiła zapytać Sabinę o ten lek otwarcie, chciała przekonać się, jak przyjaciółka zareaguje na jej bezpośrednie pytanie.

– Sabina, po co ci Luminal? Źle sypiasz?

– Doskonale sypiam. To nie moje lekarstwo. Pamiętasz Sabę? – odpowiedziała pytaniem na pytanie.

– No jasne, że pamiętam, fajne psisko. Przecież zdechła może ze trzy lata temu – odpowiedziała zaskoczona pytaniem Agnieszka.

– To był lek Saby. Miała padaczkę i weterynarz jej przepisał. Myślę, że jest przeterminowany. Choć mama jeszcze z rok temu go sporadycznie brała, jak stan ojca zaczął się pogarszać – tłumaczyła logicznie Sabina. – Zobacz, czy w ogóle coś tam jeszcze jest. Niewykluczone, że opakowanie jest puste.

Agnieszka otworzyła pudełko. Blister faktycznie prawie był już pusty. Zostały jeszcze dwie tabletki. Spojrzała na datę ważności. Okazało się, że i tym razem Sabina jej nie okłamała, bo lek był przeterminowany ponad rok.

Poczuła ulgę.

– Możesz mi powiedzieć o tym dniu, gdy zaginęła Róża, i kolejnym? – odezwała się.

Znów coś ją zaniepokoiło. Drzwi do sypialni Sabiny były zamknięte. Odkąd przychodziła do przyjaciółki, czyli od ponad siedmiu lat, sypialnia zawsze była otwarta. Dawało to optycznie wrażenie jednej dużej przestrzeni.

– Nie wiem, czy będę dobrym źródłem wiedzy, gdyż tego dnia nie widziałam się z Różą. Rozmawiałyśmy przez telefon rano, mówiłam jej, że mam korepetycje prawie cały dzień. Wtedy dawałam lekcje z matematyki i z polskiego. Chciałam zarobić na studia, aby mieć własny grosz. Brałam wszystkie możliwe lekcje. Dopiero wczesnym wieczorem pani Barbara zadzwoniła i zapytała, czy Róża jest u mnie. Wyszła po obiedzie na spacer i nie wróciła – relacjonowała Sabina automatycznie, gdyż podobnie jak Kwiatkowscy opowiadała tę historię setki razy. – Gdy to usłyszałam,

ruszyłam na poszukiwania Róży. Chodziłam po naszych ulubionych miejscach, ale nigdzie jej nie było, nikt jej nie widział, więc zrezygnowana poszłam na komisariat. Szczęśliwie na sobotnim dyżurze była twoja mama. Opowiedziałam jej o wszystkim, a ona oświadczyła, że ściągnie resztę policjantek i ruszymy na poszukiwania po całym mieście. Zadzwoiłam do Ryśka i mimo że był z ojcem za granicą, zorganizowali wszystkich swoich pracowników z zakładu, aby także przyłączyli się do poszukiwań. Do nocy szukaliśmy Róży i nic. Zrobiło się ciemno, a my nie mieliśmy specjalistycznego sprzętu, więc twoja mama musiała ogłosić przerwę w poszukiwaniach, do czasu aż zacznie świtać. – Sabina podeszła do albumów ze zdjęciami i podobne jak Król, gdy opowiadał o tych wydarzeniach, zaczęła oglądać zdjęcia, na których znajdowała się uśmiechnięta Róża. – Wznowiliśmy poszukiwania około piątej rano, a po szóstej rano jeden z patroli odnalazł Różę nad rzeką. Była nieprzytomna, wyziębiona, miała z tyłu rozbitą głowę, resztę znasz – skończyła Sabina.

– Jak to rozbitą głowę? Pierwszy raz o tym słyszę – odezwała się zdziwiona Agnieszka.

– Pierwotna hipoteza była taka, że Róża spacerowała nad rzeczką, potknęła się, uderzyła głową o brzeg i wpadła do wody. Albo poślizgnęła się, wpadła do wody i już w wodzie uderzyła głową o kamienie, co spowodowało utratę przytomności, wyziębienie organizmu, a konsekwencją była śpiączka.

– A może ktoś ją uderzył w głowę i wepchnął do wody, a reszta była, jak opowiadasz? – Agnieszka podała

w wątpliwość wiedzę przyjaciółki.

– Hm, przesłuchali wszystkich z miasta, nikt nic nie widział, nie słyszał. Każdy miał alibi, nie było śladów walki, nic nie wskazywało na obecność osób trzecich. Sprawa Róży po krótkim śledztwie została zaklasyfikowana jako nieszczęśliwy wypadek i umorzona. A poza tym, kto by chciał zrobić krzywdę Róży? Ona lubiła się ze wszystkimi – podsumowała Sabina, stawiając na ławie talerzyk z ciastem.

– Rozmawialiście później o tym w szkole? – zapytała Agnieszka i automatycznie sięgnęła po wyglądający smakowicie kawałek owocowego ciasta. Była łasuchem i jak widziała słodczyce, nie umiała się powstrzymać, ale szczęśliwie nie miała tendencji do tycia, co ją bardzo cieszyło.

– Tak, w poniedziałek nasza wychowawczyni Luba Orłowa chciała z nami omówić tę sprawę, ale nikt nie miał ochoty na rozmowę. I tak wszyscy już wiedzieli, co się stało – odpowiedziała Jankowska, patrząc z satysfakcją na jedzącą przyjaciółkę.

– A jak się zachowywały Marta, Kasia, Beata i Wanda?

– Z tego, co pamiętam, nie było ich w szkole w poniedziałek. Tak samo jak Ryśka, ale jego rodzice poinformowali wychowawczynię, że syn jest załamany wypadkiem Róży, leży w domu zamknięty w pokoju i nie chce nikogo widzieć ani z nikim rozmawiać. Dlaczego dziewczyn nie było, to nie wiem. Szczerze mówiąc, mało mnie to wtedy interesowało – wyjaśniła Sabina.

– Rozumiem, a czy Róża już wspomina o wypadku?

– No coś ty, Róża dopiero zaczyna mówić pojedyncze słowa. Nie wiem, czy pamięta wypadek, nie pytałam. Nie widzę jeszcze sensu zadawania tak trudnych pytań. – Sabina usiadła na kanapie, bo oba fotele były zajęte porzrzuconymi rzeczami.

Agnieszka podeszła do stołu, na którym leżały płyty DVD. Zaczęła czytać tytuły. Nie umknęło jej uwadze, że wśród filmów znajdowało się oczywiście *Pulp Fiction*, ale i inne mroczne obrazy.

– Widzę, że wróciłaś do Dextera? – Wzięła jedną z płyt.

– Tak, przygotowywałam się na spotkanie serialowe, ale w rezultacie nie dotarłam na nie. Spotkanie kinowe trwało w nieskończoność – wyjaśniła Sabina, robiąc minę wykończonej, i przeszła do innego tematu. – Macie jakieś plany na weekend majowy?

– Nie wiem, czy nie spędzę tego czasu w pracy. Trzy morderstwa, brak konkretnych tropów i dowodów, tylko marne przypuszczenia i hipotezy. Pewno prokurator Szacka nie będzie chciała się relaksować w długi weekend. Robi takie ciśnienie, że niebawem będziemy w pracy dwadzieścia cztery godziny. Zależy jej, aby nie przysłali nam wsparcia ze stołecznej – odpowiedziała podkomisarz. – A wracając do śledztwa, jakby ci się przypomniało coś, co uznasz za ważne, jakieś zachowanie Marty, Kaśki, Wandy i Beaty, jakieś ich słowa, coś, co mogłoby naprowadzić nas na kolejny nowy ślad, to daj znać od razu.

– Pewnie, tylko po wypadku Róży odcięłam się od ludzi z klasy. Załamana mnie sprawa z Królem i Martą

oraz zerwanie relacji z Marcinem. W ten jeden dzień przepadła część moich marzeń i planów – mówiła smutno Sabina. – Chyba ci nigdy tego nie mówiłam, ale Róża z Ryśkiem planowali ślub na studiach. Zawsze utrzymuje się wersję o ich przyjaźni, ale prawda była tak, że oni się kochali, a w jednej chwili wszystko przepadło. Ja też musiałam zweryfikować swoje plany. Ech, bardzo się wtedy pogmatwało.

Agnieszka jeszcze chwilę rozmawiała z przyjaciółką, głównie o wydarzeniach dnia poprzedniego. Opowiadała, co się działo, jak śledztwo uległo zmianie. Chciała także wybadać, czy Sabina na sto procent była na konferencji. Mimo że czuła się niekomfortowo, podejrzewając przyjaciółkę, dostała już kilka sygnałów, które zasiały niepewność w jej głowie. Zamierzała na własną rękę dyskretnie sprawdzić, kiedy Jankowska dotarła do Jeleniej Góry oraz czy była na spotkaniach, o których opowiadała.

Wychodząc, zobaczyła stojące w przedpokoju kalosze. Ten widok ją po raz kolejny zastanowił, gdyż w Lubomierzu nie padało od dobrych dwóch tygodni, a kalosze Sabiny ociekały wodą.

– Dlaczego twoje kalosze są mokre? Od dawna nie padał deszcz.

– Oj, pani podkomisarz, widzę, że ostatnie dni przesłuchań weszły ci w krew. – Sabina się zaśmiała i zaczęła spokojnie tłumaczyć: – Kalosze są mokre, bo je myłam. A myłam je dlatego, że chodziłam w nich po błocie. A błoto jest za domem w miejscu starej szklarni. Nie mam pojęcia, dlaczego tam nic nie wyrosło, tylko

została goła ziemia. Postanowiłam ją przekopać i posiać ponownie tam trawę, może się przyjmie. Przed twoim przyjściem byłam sprawdzić, czy coś się tam ruszyło. Wiesz, jak nie lubię brudnych rzeczy, więc gdy wróciłam z ogrodu, umyłam buty.

Uśmiechnęła się.

– Tak, masz rację, chyba zaczyna mi się to wszystko rzucać na głowę – odezwała się przeprasząco Agnieszka.

Gdy wyszła na podwórko, spojrzała raz jeszcze w stronę garażu. Nagle dostrzegła, że ziemia przy wjeździe jest rozjeżdżona, więc zerkając za siebie, czy przypadkiem Sabina jej nie obserwuje, podeszła bliżej. Zauważyła wiele wyraźnych śladów opon.

Chciała ufać przyjaciółce, ale uznała, że jednak musi sprawdzić, co z tą trawą w miejscu po szklarni.

Oglądając się ciągle za siebie, okrążyła dom. Stała na rogu i zobaczyła, że ziemia w tym miejscu, gdzie kiedyś była szklarnia, jest przekopana. Uspokoila się i poczuła ulgę, że nie złapała Sabiny na kłamstwie.

Jednak nadal w głowie kołatała się jej myśl, że za dużo tych zbiegów okoliczności w związku z Sabina. Chyba zaczyna mieć paranoję, że tak bardzo chce złapać mordercę, iż zaczyna szukać dowodów tam, gdzie ich nie ma. Albumy ze zdjęciami, tak jak przyjaciółka przyznała, wyciągnęła, bo zebrało jej się na wspominki pod wpływem tragedii, a zdjęcie klasowe miał każdy z grupy.

Filmy i seriale to przecież praca Jankowskiej, więc nie ma się co dziwić, że zdjęła je z półki w biblioteczce,

zwłaszcza że miała intensywny okres w pracy.

A Luminal, no cóż, w ogóle nie należał do niej. Wiedziała, że nie może rzucać podejrzeń tylko na podstawie domysłów. Raz rzucone publicznie podejrzenie nie zniknie tak szybko. Będzie bacznie obserwować Sabinę. Miała jednak nadzieję, że umysł płata jej figle i tworzy teorie bez sensu.

* * *

Podkomisarz Birkut przyjechała na komisariat o godzinie 8.30. Zastała już tam Marię Lisowską, która przychodziła wcześniej. Robiła sobie śniadanie, porządkowała biurko, spisywała, co ma w danym dniu do wykonania, i gdy pojawiały się policjantki, mogła już wziąć się do pracy.

Lisowska zdziwiła się, gdy zobaczyła Agnieszkę tak wcześnie. Przyszło jej do głowy, że może znowu wydarzyło się coś złego.

– Dzień dobry, tylko nie mów, że ktoś znowu został zamordowany? – zapytała ze strachem w głosie.

– Nie, pani Mario, dziś jeszcze nikt nie umarł. Byłam rano u Sabiny Jankowskiej na rozmowie. Znam jej rozkład dnia, więc wiedziałam, że tylko wcześnie rano mogę ją zastać w domu – wyjaśniła podkomisarz. – Może się pani liczyć z tym, że teraz wszystkie będziemy wcześniej przychodzić, bo sprawa jest naprawdę poważna.

– Łagodnie powiedziane. Pracowałam z twoją babcią i mamą, jestem tu od lat, o czym wiesz, ale nigdy nie było takich wydarzeń – mówiła zasmucona Lisowska,

stawiając na biurku kubek z herbatą. – Chciałabym, aby udało się go złapać, nie tylko przez wzgląd na to, jak niebezpieczną jest osobą, ale też ciekawi mnie, kto w naszym mieście może być takim potworem. Są u nas w mieście alkoholicy, awanturnicy, ale nigdy nie było takiego rzeźnika.

– Pani Mario, nie ma zbrodni doskonałej i kiedyś musi popełnić błąd. Teraz on kontroluje sytuację, ale za chwilę wszystko odwróci się na naszą korzyść. Rano przyjadą technicy z Wrocławia. Może im się uda znaleźć coś, czego nie planował pozostawić po sobie morderca – odparła uspokajająco Birkut.

Na posterunek weszły Monika i Lidka, a chwilę później, jakby się umówiły, pojawiły się Ginko, Szacka, Deroń i psycholog Czyżewska.

– Dzień dobry, Wrocław będzie za pół godziny – powiedziała od drzwi Szacka, kładąc torebkę na biurku pani Marii, którą to poirytowało.

– Dzień dobry, ja już byłam u Sabiny Jankowskiej. Pytałam ją o Różę i jej wypadek. Szczerze mówiąc, dodała mi pewności, że Marta, Kasia, Wanda i Beata były bezpośrednio w to zamieszane. Powiedziała, że w poniedziałek po odnalezieniu Kwiatkowskiej żadna z nich nie pojawiła się w szkole. Coś mi się wydaje, że za dużo jest nieścisłości w związku z tym wydarzeniem – mówiła Agnieszka, czekając aż jej komputer się uruchomi. – Sabina powiedziała też, że Róża miała ranę z tyłu głowy, więc albo to był bardzo nieszczęśliwy wypadek, albo ktoś z premedytacją ją uderzył.

– Omówimy możliwe wydarzenia z tamtego okresu i zobaczymy, czy wyłoni nam się potencjalny morderca – odpowiedziała prokurator. – Monika, idź już do rodziców Wandy, aby dowiedzieć się o zabiegu ich córki. Chciałabym mieć jak najszybciej komplet informacji. Czas zaczyna nas gonić. – Patrzyła na Kochanowską.

Pozostałym policjantkom nie pozostało nic innego, niż czekać na przyjazd techników z Wrocławia. Postanowiły skorzystać z wolnej chwili i napić się kawy.

* * *

O godzinie dziesiątej przed komendą w Lubomierzu zaparkował mercedes vito. Wsiadły z niego trzy kobiety – Sandra Kozłowska, Natalia Majewska i Marlena Wieczorek. Zaczęły rozglądać się po okolicy. Podkomisarz Birkut zobaczyła je przez okno i domyśliła się, że jest to ekipa techników śledczych z Wrocławia.

– Wrocław przyjechał – zakomunikowała.

– Zajebicie, najwyższy czas – odpowiedziała Szacka i wstała z fotela.

Za nią wszystkie policjantki wyszły przed komisariat.

– Dzień dobry, my się chyba już znamy – zaczęła.

– Tak, pani prokurator, byliśmy w Jeleniej Górze u pani przy sprawie „pana bomby” – odpowiedziała Sandra.

– Doskonale, to obwąchiwanie się z tytułu spotkania mamy już zaliczone, ale przedstawię resztę – i zaczęła wskazywać po kolei ręką – komendant tego komisariatu Aldona Ginko, następnie komisarz Deroń, którą chyba też znacie.

– Tak, znamy się z Izą – wtrąciła Natalia.

– Kopę lat minęło, a wy nadal tworzycie piękne trio – odpowiedziała Iza.

Agnieszka pomyślała, że dziewczyny z Wrocławia chyba znają przeszłość komisarz Deroń.

Następnie nastąpiła prezentacja pozostałych policjantek oraz psycholog Czyżewskiej.

– Jesteśmy do dyspozycji, jakbyście czegoś potrzebowały. Myślę, że teraz najbardziej zależy wam na tym, aby znaleźć się na miejscu znalezienia zwłok. To tam nasze dziewczyny z ekipy śledczej nie mogły nic znaleźć swoim sprzętem.

– Pani prokurator, proszę wskazać miejsce do zbadania – odezwała się konkretnie Marlena.

– A psa macie? – nagle odezwała się Lidka, próbując zaglądać przez zaciemnione okna samochodu.

– Tak, mamy psa. Auto jest wypełnione specjalistycznym sprzętem. Mamy wszystko, co potrzebne do badania mikrośladów, śladów zapachowych oraz śladów traseologicznych – wyjaśniła Sandra.

– Świetnie, na miejsce znalezienia zwłok pojedzie z wami Agnieszka, choć to brzmi zabawnie, gdyż jest to bardzo blisko. – Szacka wskazała palcem ratusz.

Błyskawicznie wsiadły wszystkie do samochodu i wskazały z przodu miejsce dla podkomisarz Birkut. Agnieszka z ciekawości odwróciła się do tyłu. Ku swojemu zaskoczeniu zauważyła, że większości zgromadzonych tam przedmiotów nie rozpoznaje, nie miała z nimi do czynienia nawet w teorii. Poza sprzętem

była też klatka, w której spokojnie leżał pies, owczarek niemiecki.

– Musi być w klatce, względy bezpieczeństwa. Za dużo gratów mamy, aby pies był bez zabezpieczenia – wyjaśniła Natalia, widząc, że Agnieszka przygląda się klatce. – W razie wypadku Fado nie ucierpi, klatka go ochroni.

– Czy miejsce zdarzenia jest zabezpieczone od pierwszego morderstwa? – zmieniła temat rozmowy Sandra.

– Niestety nie. Myślałyśmy, że to jednorazowe morderstwo, że się szybko wyjaśni, dlatego po zabraniu ciała i po oględzinach techników śledczych z Jeleniej Góry ponownie udostępniłyśmy miejsce dla mieszkańców. Nie chciałyśmy też podsycać strachu. U nas w Lubomierzu morderstwa nie są na porządku dziennym – wyjaśniała podkomisarz.

– To niedobrze – powiedziała zamyślona Natalia. Po czym doszło do niej, że te słowa mogłyby być opacznie zrozumiane i sprostowała. – Nie chodzi mi o to, że to źle, że morderstwa nie są na porządku dziennym, tylko że udostępniono miejsce zbrodni mieszkańcom.

– Dopiero po drugim morderstwie odgradziłyśmy je taśmami – wyjaśniła Birkut. – A po trzecim nikt z mieszkańców nie ma prawa zbliżyć się do tego miejsca. Ludzie mają problem z wejściem do ratusza, który mieści się obok. Dobrze, że nie jest to okres wakacyjny i czas festiwalu filmowego, byłoby trudno upilnować.

Zaparkowały auto przed schodami ratusza. Miejsce, w którym morderca pozostawił zwłoki, wydało się technikom spektakularnie odważne, gdyż komenda policji mieściła się dwadzieścia parę metrów dalej. Dodatkowo, naprzeciwko Kolumny Morowej były kamienice mieszkalne. Kolumna była ogrodzona i dookoła stały ławki. Na jednej z nich znajdowane były ofiary. Za każdym razem morderca sadzał je na tej samej ławce, twarzą skierowaną w stronę wejścia do ratusza. Dziś Kolumna była ogrodzona taśmami policyjnymi, ale wedle oceny techników śledczych nadal było to niewystarczające zabezpieczenie miejsca zdarzenia.

– Muszę przyznać, że morderca ma tupet oraz dobrze zna miejsce i zwyczaje mieszkańców. Trzy razy udało mu się podrzucić ciało w otwartym, publicznym miejscu i pozostać niezauważonym – odezwała się Sandra, gdy stanęły przed pechową ławką. – Dlaczego to miejsce? Jak pani myśli, pani podkomisarz? – popatrzyła pytająco na Agnieszkę.

– Myślę, że to może być przekaz od mordercy. Kolumna powstała dla upamiętnienia ofiar zarazy. Analizowaliśmy to w komendzie i uznaliśmy, że zaraza pada na miasto czy ludzi za grzechy. Dlatego jesteśmy przekonane, że ofiary zostały zamordowane ze względu na grzechy z przeszłości. Symbolika ewidentnie współgra z motywem zbrodni, czyli z zemstą – wyjaśniła podkomisarz.

– Jeśli to prawda, to trzeba przyznać, że zmyślny gość – powiedziała Marlena, wkładając długie

rękawiczki.

Kobiety zaczęły wyjmować sprzęt i Agnieszka się usunęła, aby im nie przeszkadzać. Usiadła na schodach ratusza i obserwowała, jak zabierają się do pracy. Była pod wielkim wrażeniem ich skrupulatności. Zakreśliły sobie znacznie większy teren do badania, niż było to pierwotnie zrobione przez policjantki z Lubomierza i techników z Jeleniej Góry Rozmyślała o morderstwach, faktach i hipotezach.

Z zamyślenia wyrwało ją pojawienie się ni stąd, ni zowąd Sabiny.

– Harówką swojej pracy nazwać nie możesz.

– Co ty tu robisz? – zapytała zaskoczona widokiem przyjaciółki Agnieszka.

– Dziś miałam rano pracę w terenie. Byłam na zajęciach w szkole i dlatego dopiero teraz idę do kina – Widzę, że dostaliście wsparcie. – Wskazała głową pracującą ekipę techników śledczych.

– Tak, już nie było wyjścia. Zrobiło się gęsto, więc dodatkowe siły były nieuniknione – mówiła Agnieszka z rezygnacją.

Sabina zaciekawiona podeszła bliżej miejsca, gdzie pracowała ekipa. Obok samochodu leżał grzecznie Fado i czekał na swoją kolej. Jankowska, niewiele myśląc, kucnęła obok psa i zaczęła go głaskać.

– Co pani wyrabia? To nie jest maskotka, tylko pies, który z nami pracuje – zareagowała gwałtownie Natalia Majewska.

– Przepraszam, nie wiedziałam, że głaskając go, mogę go zepsuć – odpowiedziała Jankowska, wstając. Pies na

jej głaskanie przyjacielsko machał ogonem.

– Wybaczcie, dziewczyny, Sabina wszędzie musi rozsiewać swoją przyjaźń – wyjaśniła podkomisarz Birkut i równocześnie pociągnęła za łokieć przyjaciółkę, aby się cofnęła.

– Świetnie, pani podkomisarz, ale pies musi być skupiony i wykazywać gotowość do pracy, po to tu jest – trzymała się swojego Majewska.

– Dobra i tak idę do kina. Nie jest tu tak zabawnie, jak na miejscu zbrodni w serialu Kryminalni – powiedziała z kpiarskim uśmiechem Sabina. – Trzymam kciuki za owocne wyniki.

Mówiąc to, pomachała do Agnieszki i ruszyła w stronę kina.

Kobiety spojrzały pytająco na podkomisarz Birkut, ale ona z przeproszającą miną tylko wzruszyła ramionami.

* * *

Agnieszce początkowo wydawało się, że badanie ekipy z Wrocławia potrwa nie więcej niż godzinę. Jednak po upływie trzech godzin kobiety nadal pracowały. Pojawiła się zniecierpliwiona Szacka, zatrzymując się przy Agnieszce. Ona też nie przypuszczała, że analiza tak małego obszaru może tak długo trwać, zwłaszcza że ekipa z Jeleniej Góry nic nie znalazła. Szacka nie chciała ponaglać koleżanek podczas pracy, ale nie mogła się powstrzymać i zapytała:

– Macie coś?

– Pani prokurator, ten ktoś jest geniuszem. Jesteśmy tu wieczność, a nie mamy praktycznie nic. Teren wysprzątany tak, jakby tylko natura tu ingerowała. – Natalia podniosła się z kolan i zdjęła maseczkę z twarzy.

– Kurwa mać, co jest grane? To jest niemożliwe, czy da się tak przygotować do morderstwa, aby nic nie zostawić po sobie? – zawołała zbyt głośno, więc kilka osób, które przez okna obserwowało pracę śledczych, od razu utkwili w niej wzrok.

Sandra podeszła do prokurator.

– Mamy słabe ślady opon, ale na dobrą sprawę mogą to być ślady przypadkowe, które odcisnęły się dawno temu. To miejsce jest ogólnodostępne. Można parkować auta na całym ryneczku. Dlatego szczerze mówiąc, nawet jak ustalimy szerokość i wzór bieżnika czy obwód opony, może się to okazać kompletnie nieprzydatne.

– A zapach? – spytała już cicho Szacka.

– Porażka! Pies nie wywąchał nic specjalnego. Morderca nie zostawił po sobie nic, więc nie mamy jego zapachu. Szczerze mówiąc, patrząc na pracę, jaką odwalił morderca, jestem wręcz przekonana, że użył substancji maskujących czy też niwelujących zapach. Wie pani, o czym to świadczy, prawda? – zapytała Sandra, przyglądając się w skupieniu Szackiej.

– Wiem i zaczynam myśleć, że nasz morderca będzie polskim bezkrwawym Kubą Rozpruwaczem – odpowiedziała zniechęcona Szacka. – Czyli będziecie kończyć?

– Myślę, że nic więcej nie znajdziemy. Wykorzystanie Fado mogłoby mieć jeszcze znaczenie, jakby zapoznał

się z zapachami tu, a potem miał możliwość powoli i sukcesywnie wąchać inne przestrzenie. Może wtedy by na coś trafił, ale to jest abstrakcja. Musiałby przejść po wszystkich domach i obwąchać wszystkich ludzi, co jest niemożliwe – skwitowała Sandra, powoli ściągając ubranie ochronne.

– Cholera! – powiedziała z niezadowoleniem prokurator. – Dobra, zbierajcie się.

Kobiety zaczęły pakować sprzęt do mercedesa vito. Po upływie trzydziestu minut były gotowe do drogi, więc Agnieszka jeszcze na pożegnanie zapytała:

– Czy spotkałyście się kiedyś z takim przypadkiem, kiedy morderca nie zostawił żadnych śladów? Że miejsce zdarzenia nic nie mówi?

Kobiety spojrzały na siebie znacząco, a odpowiedziała Marlena:

– Tak – zrobiła krótką pauzę, – w filmach.

Te słowa śledczej przeraziły podkomisarz. Znow skierowały uwagę na Sabinę. Za dużo ostatnio było odwołań do filmów. Agnieszka zaczęła się niepokoić nie na żarty. Wyobrażała sobie Jankowską, która przygotowuje cały plan wydarzeń, a potem morduje dziewczyny. Nie chciała wierzyć, że jej przyjaciółka, chodząca dobroć i delikatność, mogłaby mieć psychopatyczny umysł, że mogłaby dokonać takich zbrodni i kamuflować się przez tyle lat. Uznałaby to za osobistą porażkę, że dała się oszukać. Oznaczałoby to, że nie ma policyjnej intuicji, że kieruje się uczuciami, a nie profesjonalnym podejściem do dowodów i poszlak.

Wiedziała również, że nie będzie głośno mówić o swoich wątpliwościach. Nie zamierza zniszczyć życia przyjaciółce ani pozbawić się przyjaźni z kimś tak dobrym i uczciwym jak Sabina.

Postanowiła wrócić na komisariat i wspólnie ze wszystkimi stworzyć przypuszczalną wersję wydarzeń sprzed lat. Może jednak uda im się odkryć prawdziwego zabójcę.

* * *

Monika Kochanowska udała się do rodziców Wandy. Czuła, że nie będzie to łatwa i miła rozmowa. Nie wiedziała, czy córka opowiedziała im o zabiegu.

Drzwi otworzyła matka Wandy. Gdy znalazły się w salonie, zaproponowała coś do picia.

– Nie, dziękuję, a gdzie jest Maciek i pan Bogumił? – zapytała policjantka, rozglądając się dookoła.

– Bogumił zabrał Maćka na długi spacer po lesie. Przynosi mu to ulgę, a Maciek choć na chwilę przestaje pytać o Wandzię. – W oczach pani Barbary pojawiły się łzy.

– Pani Barbaro, przyszedłam dopytać o dwie sprawy – zaczęła wyjaśniać swoją obecność Monika.

– Pewno lekarz sądowy odkrył, że Wandzia miała aborcję, prawda? – powiedziała pani Barbara ku uldze Moniki.

– Tak. Czy może pani coś więcej powiedzieć o tej smutnej sprawie? Nie sądzimy, aby to miało coś wspólnego z morderstwem, ale dobrze będzie, jeśli będziemy mieć pełną wiedzę. Obiecuję, że te informacje

nie wyjdą poza komisariat – zapewniła Monika, dziękując w duchu opatrzości, że kobieta sama zaczęła od tej sprawy.

– Wandzia miała aborcję pięć lat temu. Maciek był już na świecie. Gdy okazało się, że córka jest drugi raz w ciąży, wpadła w panikę, bała się, że drugie dziecko też może być chore. Zwłaszcza że lekarze zdiagnozowali na samym początku jakiś defekt genetyczny. Nie byli jeszcze w stanie powiedzieć, jaki to będzie miało skutek dla płodu. Wandzia nie chciała ryzykować, zwłaszcza że Maciek wymaga ciągłej opieki – wyjaśniała pani Barbara. – Ta decyzja przyczyniła się do rozpadu jej małżeństwa. Jarek chciał mieć drugie dziecko. Maciek nie spełniał jego oczekiwań. Jednak gdy Wanda sama podjęła decyzję o aborcji, wpadł w szal, spakował się i wyjechał za granicę. – Pani Barbarze zaczęły płynąć łzy po policzkach. – Niedługo po wyjeździe przysłał papiery rozwodowe. Raz na jakiś czas przysyłał pieniądze, ale nie było to regularne. A rehabilitacja Maćka kosztuje. Szczęście Wandzi w tym całym nieszczęściu polegało na tym, że przyjaźniła się z Martą. Ona zawsze pomagała jej finansowo, nigdy nie oczekiwała zwrotu pożyczonych pieniędzy. Po rozwodzie Wandzia zdecydowała, że wróci do panińskiego nazwiska, nie chciała mieć z Jarkiem nic wspólnego.

– A czy pani córka brała jakieś leki? Lekarz sądowy powiedział, że zabieg został źle wykonany, miała uszkodzoną macicę i nie mogłaby już nigdy mieć dzieci. Musiała odczuwać bóle. – Monika czuła, że jej strach trochę odpuszcza.

Pani Barbara wstała i sięgnęła do szafki pod oknem. Wyjęła dużą kosmetyczkę i podała ją Monice.

– Wanda ciągle coś zażywała. A to na ból, a to na nerwy. Czasem miałam wrażenie, że była uzależniona do leków.

Monika zaczęła wyjmować opakowania leków na stół. Większości specyfików nie znała, nie miała pojęcia, na co mogły być, ale dostrzegła trzy opakowania Luminalu. Czyli obecności barbituranów w organizmie Gruz nie można było przypisać celowemu działaniu mordercy, a tym samym traciły jeden z elementów modus operandi. Modus operandi poszerzał im tylko wiedzę na temat sposobu działania mordercy, ale wcale nie ułatwiał odnalezienia go. Była pewna, że tak perfekcyjny morderca nie trzyma w domu opakowania po Luminalu, jeśli faktycznie go używa do odurzania ofiar. Wiedza o tym, że morderca może stosować ten lek, jest jedynie wiedzą operacyjną dla nich, aby dobrze poznać sposób jego postępowania. W związku z tym, że każda z ofiar miała go w domu, jego obecność w organizmie nie może być przypisana tylko mordercy. Choć niewątpliwie jest to zaskakujący zbieg okoliczności, że wszystkie ofiary miały akurat Luminal. W dzisiejszych czasach nie jest to najpopularniejszy lek na sen czy na nerwy – myślała Monika. Niestety nie wiadomo było, kto im go przepisał. Uważała, że to nie lekarze rodzinni w ośrodku zdrowia przepisywali Luminal. Zakładała, że Rychlińska dostała lekarstwo od któregoś ze swoich rozrywkowych znajomych i podzieliła się z koleżankami lub wypisywał jej recepty prywatny lekarz. Niestety mogło być kilka

wariantów wyjaśniających, skąd u wszystkich kobiet było to lekarstwo. Gdyby ona potrzebowała czegoś na sen, prosiłaby o coś nowszego i bezpieczniejszego.

Z zamyślenia wyrwała Monikę pani Barbara.

– Córka zdecydowała się na aborcję, ponieważ Jarek nie pomagał jej przy Maćku. Była zdana na siebie i wiedziała, że jak dojdzie jej kolejne chore dziecko, to sobie nie poradzi... Szczerze mówiąc, to ja ją nakłoniłam do aborcji. Przekonałam, że to dobra decyzja. Widziałam, jak wielkim obciążeniem jest dla niej opieka nad Maćkiem. Nigdy nie narzekała i nie użalała się nad sobą ani nad nim... Wie pani, łatwo jest oceniać kogoś, jak się samemu nie musi podejmować takiej decyzji. – Patrzyła przenikliwie na Monikę.

– Nie oceniam pani córki i jej decyzji. Uważam, że trzeba postępować zgodnie ze swoim sumieniem i umieć oszacować możliwości. Nie mam więcej pytań.

Monika wstała, pożegnała się i wyszła z domu, pozostawiając smutną panią Barbarę w salonie.

* * *

Komisarz Deroń stała przy oknie w komendzie i rozmawiała przez telefon komórkowy. W pewnej chwili dostrzegła Sabinę, która prawdopodobnie zmierzała w stronę Kina za Rogiem „Raj”. Wyglądała zabawnie, była obwieszona kilkoma płóciennymi torbami. W jednej ręce niosła stos gazet, a drugą przytrzymywała telefon komórkowy przy uchu.

Jankowska zatrzymała się przy ławce, położyła na niej większość rzeczy i zaczęła czegoś szukać w jednej

z wypchanych toreb. Po wyrzuceniu z niej prawie wszystkiego, znalazła kalendarz, coś w nim zanotowała niezgrabnie i zaczęła zbierać porozrzucane przedmioty do torby. Gdy ruszyła, rozmawiając dalej przez telefon, Deroń zauważyła, że zostawiła coś na ławce. Postanowiła odnieść jej to do kina, które znajdowało się obok komisariatu.

Na ławce zobaczyła etui z płytami DVD. Zabrała je i ruszyła w stronę kina, równocześnie przeglądając płyty.

Po chwili stała już przed drzwiami biura Jankowskiej. Zapukała.

– Dzień dobry, widziałam panią przez okno komisariatu i zauważyłam, że zostawiła pani na ławce ten album z płytami – powiedziała komisarz i wyciągnęła rękę z etui w stronę Jankowskiej. Sabina instynktownie odwróciła się w stronę rzeczy, które przyniosła ze sobą i zauważyła brak albumu.

– O rany, uratowała mnie pani przed totalną kompromitacją – odparła z uśmiechem.

Deroń zaczęła rozglądać się po biurze. Wystrój był skromny, ale panował porządek, wbrew temu, co można było sądzić, patrząc na obładowaną torbami Jankowską. Na dwóch półkach dostrzegła ramki ze zdjęciami, więc podeszła bliżej. Jedna ramka była przewrócona. Iza podniosła ją i zobaczyła zdjęcie klasowe, które ofiary trzymały w rękach.

– Po tym, jak znalazłam Martę, a przy niej to zdjęcie, nie mogłam już na nie patrzeć. W ten dzień, po przesłuchaniu, wróciłam tu, nie mogłam oderwać od

niej wzroku, a martwa Marta stawała mi przed oczami. Dlatego tak ją położyłam.

– Na pozostałych zdjęciach jest pani z Różą Kwiatkowską i Ryszardem Królem? Dobrze rozpoznałam? – zapytała Iza, przyglądając się z bliska.

– Tak, to zdjęcia z liceum. Robione w ostatniej klasie. Przywołują dobre wspomnienia – mówiła z nostalgią Sabina.

– Przykra sprawa z tym wypadkiem – powiedziała Deroń i spojrzała na Jankowską. – Przez te lata, kiedy przyjaciółka była w śpiączce, pani dalej przyjaźniła się z Królem?

– Do dziś się lubimy, bo ciągle łączy nas przyjaźń z Różą, ale od czasu, gdy Marta została jego żoną, nasze relacje uległy dużym zmianom. – Widząc pytający wyraz twarzy Deroń, Jankowska dodała: – Rysiek wiedział, że zrobił błąd, żeniąc się z Martą, więc aby ciągle o tym nie myśleć, dużo pracował albo przebywał z córką. Myślę też, że ja mu przypominałam o tym, co stracił, dlatego nasz kontakt przez piętnaście lat ograniczał się do sporadycznych spotkań u Róży. Życie bywa nieprzewidywalne, więc nawet przyjaźnie ulegają zmianie.

Iza chwilę przetrawiała w głowie słowa kobiety i uznała, że jest w nich sama prawda.

– Tak, ma pani rację – odpowiedziała i zmieniła temat. – Widziałam, że wśród filmów ma pani *Pulp Fiction*?

– Tak, mamy w tygodniu przegląd filmów kultowych, więc tej pozycji nie może zabraknąć – wyjaśniła Sabina

i wzięła do ręki płytę. – Na pewno go pani widziała.

– Niestety nie, mało oglądam telewizji – odpowiedziała komisarz.

– To zapraszam w tym tygodniu na seans. Myślę, że będzie pani zadowolona, to nie jest miła bajeczka – zarekomendowała Jankowska.

Deroń kiwnęła niezobowiązująco głową i zapytała:

– A czy kojarzy pani ten fragment, w którym jeden z bohaterów cytuje coś, co ma udawać wers z Biblii?

– Oczywiście, to jeden z najbardziej znanych i charakterystycznych monologów z tego filmu.

Komisarz z uznaniem pokiwała głową i ponownie zapytała:

– A jakby dostała pani list, w którym byłaby taka treść jak tego monologu, toby się pani przestraszyła?

Sabina spojrzała na nią z zaskoczeniem i po chwili namysłu odpowiedziała:

– Myślę, że tak. Choć ja bym rozpoznała, że jest to cytat z tego filmu. Jednocześnie też wiem, w którym momencie i w jakich okolicznościach on w filmie występuje, więc zapewne wydedukowałabym sobie, że ktoś ma plan zabicia mnie i daje mi ostrzeżenie. Na pewno z takim listem udałabym się do Agnieszki. A dlaczego pani pyta?

– Z czystej ciekawości – odpowiedziała z uśmiechem komisarz Deroń. Ona w przeciwieństwie do podkomisarz nie zamierzała zdradzać szczegółów śledztwa Jankowskiej, gdyż jej nie znała. Nie wiedziała jednak, że ta orientuje się, dlaczego Deroń zapytała o ten fragment. Iza nie miała pojęcia, że Agnieszka dzieli się

z przyjaciółką wszystkimi informacjami i że Sabina dla podkomisarz jest kimś takim jak dla Izy Renata.

– Nie będę już przeszkadzać. Miło było z panią porozmawiać – powiedziała Iza, ruszając w stronę drzwi.

– Zapraszam kiedyś na seans filmowy, dla relaksu, pomaga to w złapaniu dystansu do otaczającego świata.

– Dziękuję, kiedyś skorzystam. Do zobaczenia. – Komisarz wyszła.

* * *

W południe do Kina za Rogiem „Raj” przyszła Olga Rosińska.

Takie spotkania Olgi i Sabiny odbywały się regularnie raz w tygodniu. Poza służbowymi sprawami zawsze plotkowały o bieżących wydarzeniach miasteczka. Redaktorka wiedziała niemal wszystko nawet o najdrobniejszych zdarzeniach w mieście, a miłośniczka kina w czasie swojej pracy dużo rozmawiała z ludźmi o ich życiowych sprawach.

Dziś jednak ich spotkanie wyglądało inaczej niż zwykle, gdyż Rosińska od samego wejścia zaczęła rozmowę o zamordowanych kobietach:

– Cześć, słyszałaś, że do anielskiego grona dołączyła Wanda Gruz?

– Cześć, tak – odpowiedziała krótko Sabina, podnosząc wzrok znad komputera.

– Została zamordowana tak samo, jak Rychlińska i Solska – mówiła z przejęciem Olga.

– Tak, wiem, to okropnie, znałam je przecież od lat – mówiła smutno Jankowska. – A ty skąd tyle wiesz?

- Od policji i - zrobiła krótką pauzę - mojego tajemniczego informatora.

- Tajemniczego informatora? Co ty opowiadasz, to brzmi, jakbyś mi wciskała fragment filmu szpiegowskiego - mówiła zaintrygowana Sabina, pokazując redaktorce krzesło, na którym mogła usiąść.

- Trochę się pogmatwało, ale sytuacja opanowana. Czytasz regularnie naszą gazetę?

- Tak - odpowiedziała krótko Sabina.

- Widziałaś wszystkie informacje o zbrodniach?

- Tak. Trudno nie widzieć, są na pierwszej stronie, takim drukiem, że nawet ślepemu by się rzuciły w oczy.

Rosińska z rozbawieniem przewróciła oczami i wróciła do wyjaśnień:

- Większość informacji do tej pory miałam z anonimów, które dostawałam od kogoś, kto znał zamordowane i chyba zna sprawcę.

Na te słowa Sabina jej gwałtownie przerwała:

- Oszalałaś! Jak policja się dowie, to będziesz mieć problemy!

- Daj mi dokończyć - odpowiedziała z niecierpliwością Rosińska.

Jankowska skinęła głową.

- Dziś, będąc na komendzie, ustaliłam z tą bezczelną prokuratorem, że w końcu włączą gazetę w śledztwo - mówiła podekscytowana Olga.

- Jak? - zaciekawiała się jeszcze bardziej Sabina i przypomniała sobie, że nie zaproponowała gościowi nic do picia. - Chcesz kawę?

Olga potwierdziła skinieniem głowy.

– Mam czytać anonimy, ale treści w gazecie zamieszczać te, które da mi policja. Mają plan wykurzenia mordercy z ukrycia – opowiedziała z dumą Olga, prawie jakby stała się członkiem grupy operacyjnej na szczeblu rządowym.

– Chwila, chwila, ciągle czegoś nie rozumiem. Dostajesz anonimy od kogoś, kto może znać mordercę lub nim jest i mimo to publikowałaś wiadomości od niego? Olga, przecież takim postępowaniem upewniłaś go, że to on dowodzi policją i mediami, że jest bezkarny – analizowała roztropnie Sabina. – Z tego, co ja wiem, morderca robi w balona policję, gra im na nosie, a ty mu jeszcze pomagałaś?

Zapanowała chwila niezręcznej ciszy.

– Kurde. Teraz to i tak już po sprawie, bo policja wie o anonimach i zawarłam z nimi układ, więc już wszystko będzie zgodne z prawem.

– Tak będzie znacznie rozsądniej dla ciebie. Jakby to kiedyś wyszło i ludzie w miasteczku dowiedzieliby się, że korzystałaś być może z informacji mordercy, toby ci żyć nie dali.

– Masz absolutną rację. Król mówił to samo. Zaślepiła mnie chęć pokazania policji, że bez nich też mogę opisać tę sprawę, no i, aby w końcu zabłysnąć – skarciła sama siebie Rosińska. – Udzielisz mi wywiadu na temat ofiar? Chodziłaś z nimi do szkoły, więc może zrobimy o nich wspomnienie.

– Opowiedzieć ci o nich mogę, ale nie będę powtarzać obyczajowych skandali, to nie w moim stylu. Ode mnie nie dostaniesz bulwersujących treści – odpowiedziała

Sabina, stawiając kubek z gorącą kawą przed Rosińską.
– A tak naprawdę, to znacznie bardziej wolę opowiedzieć ci o kinie, bo w tym tygodniu dużo ciekawostek – za wszelką cenę chciała zmienić temat.

– Dobra, rozumiem. Nie mam ci za złe. Bierzmy się do pracy.

* * *

W dużej sali na komisariacie zgromadziły się wszystkie policjantki, psycholog Czyżewska i Maria Lisowska, która siedząc przy swoim biurku i zajmując się zaległą księgowością, mimowolnie uczestniczyła w odprawie.

Na tablicy przed nimi przypięte były magnesami zdjęcia ofiar i małe karteczki z hasłami informacyjnymi dotyczącymi śledztwa. W ten sposób prokurator Szacka chciała zmobilizować wszystkie do kreatywnego myślenia, aby każda dodała coś od siebie, w celu uzupełnienia faktów. Miała nadzieję, że wspólnymi siłami uda im się stworzyć prawdopodobną hipotezę dotyczącą motywu morderstw, jak również mordercy.

– Mamy dużo informacji, które nie dają nam realnego obrazu mordercy. Psychologiczny portret jest też tylko domniemany, schematyczny, więc również niewiele daje – mówiła poirytowana prokurator. – Aga, ty dużo rozmawiałaś z Jankowską i Królem oraz masz ważne info od starej Rychlińskiej. Czy coś ci dały te rozmowy? Jakies wnioski, przemyślenia, własne teorie, cokolwiek?

– Pani prokurator, dużo o tym myślałam i owszem, powoli rozsypane puzzle w mojej głowie układają się

w całość. Oczywiście nie jestem pewna na sto procent, bo nikt tego nie powiedział wprost, ale z rozmów i uzyskanych informacji stworzyłam własny przebieg wydarzeń z przeszłości – zaczęła pewnie podkomisarz.

– Podejdź do tablicy i pisz swoje przypuszczenia, abyśmy widziały wszystkie, może któreś jeszcze się coś przypomni – powiedziała z nadzieją w głosie Szacka.

Agnieszka podeszła do dużej tablicy, którą Szacka znalazła w magazynie, wzięła flamaster i napisała:

Róża Kwiatkowska

– Uważam, że kluczem do odkrycia, kto może być mordercą i dlaczego, jest właśnie Róża Kwiatkowska. Jej wypadek to jedyne wydarzenie z czasów licealnych ofiar, które jest owiane tajemnicą. Często przewija się we wspomnieniach świadków, ale po latach pojawiają się nieścisłości w faktach i zeznaniach. – Dopisała:

Udział w wypadku denatek i najprawdopodobniej Beaty Zielińskiej.

– Matka Marty przyznała, że dziewczyn nie było u niej w dniu wypadku Róży, ale w raportach mamy co innego. Żadna z dziewczyn nie pojawiła się w poniedziałek w szkole po tym przykrym zdarzeniu. Możemy przypuszczać, że miały z tym związek. Dlatego też zaczęłam się zastanawiać, czy na pewno był to wypadek?

– Jesteś pewna, że z Róży Kwiatkowskiej nic nie wyciśniemy? – zapytała zaintrygowana Szacka. – Może Renata by spróbowała z nią porozmawiać, może by ją naprowadziła? Podstymulowała jej pamięć?

– Pani prokurator, Róży nie ma teraz w Lubomierzu. Wróci po długim weekendzie majowym. Na dodatek podobno nic nie pamięta. Choć przyznam, że też myślałam nad tym, aby jednak spróbować z nią porozmawiać – odpowiedziała Agnieszka. Mimo że Sabina ją utwierdzała w przekonaniu, że Róża ma problemy z mową, a także nic nie pamięta, chciała to sprawdzić. Ziarno niepewności cały czas w niej kiełkowało.

– Dobra, to po długim weekendzie Renata ją odwiedzi – zarządziła prokurator Szacka.

Birkut opisała hasłowo najważniejsze fakty, równocześnie komentując je:

– Róża wyszła z domu około czternastej, poszła na spacer. Według mnie po drodze spotkała Martę, Kasię, Wandę i Beatę, dołączyła do nich i tu mamy lukę przynajmniej piętnastu godzin... Czy poszły nad wodę i tam się coś stało? Czy na spacerze doszło do kłótni i wypadku, a dziewczyny to zatuszowały? Może ktoś je widział, a policja go nie pytała?

– Cholera jasna, teraz wychodzi na to, że przy wypadku ingerowały osoby trzecie. To Róża się mści? – nagle odezwała się Lidka.

– Wiemy, że Kwiatkowska nie chodzi o własnych siłach, a do przeprowadzenia takich morderstw potrzebna jest pełna sprawność fizyczna – odpowiedziała jej komendant Ginko.

Szacka nagle zerwała się z miejsca.

– A może któregoś dnia Król dowiedział się od Marty, że ona załatwiła jego ukochaną i wymierzył jej

sprawiedliwość?

– Pani prokurator, ale ofiar mamy więcej. Poza tym Króla w czasie morderstwa Marty nie było w mieście, na co mamy dowody. Dodatkowo współpracuje z nami na każdym etapie i w każdym wymiarze. Nie jest typem psychopaty, a tylko psychopatyczny umysł mógł popełnić te morderstwa. Widzi pani, że Kasia, Wanda i Beata strzegły wspólnej tajemnicy jak oka w głowie. Wątpię, aby Marta zwierzyła się mężowi z takiego sekretu, zwłaszcza że doskonale wiedziała o jego uczuciach względem Róży. Nie była w dobrych stosunkach z Królem, więc nie liczyłabym na szczere wyznania z jej strony. Znając ją i opinie na jej temat, myślę, że na szczerłość byłoby ją stać tylko w akcie szału. Ale przy tak strzeżonej tajemnicy, to i nawet nieuznająca żadnych granic Rychlińska trzymała język za zębami – tłumaczyła podkomisarz Birkut, ciągle trzymając flamaster w ręce.

– Ja bym sugerowała jednak wnikliwiej przyjrzeć się Królowi i Jankowskiej – trwała przy swoim Szacka.

– Dlaczego? – zapytała z oburzeniem w głosie Lidka.

– Dla Jankowskiej Róża była najlepszą przyjaciółką i miały wspólne plany na przyszłość, natomiast Król, to wiadomo, z miłości. Ma kasę, ma możliwości, więc pewno we dwójkę zaplanowali zemstę – wyjaśniła prokurator rzeczowo.

– Pani prokurator, ale po pierwsze, Sabina znalazła Martę i to ona mnie zawiadomiła. Po drugie, cały czas pomaga, udziela informacji i nie daje żadnego powodu, aby wątpić w jej zachowanie. Po trzecie, z tego, co ją

znam, to widok krwi toleruje tylko w kinie, w realu zwykle mdleje, gdy widzi choćby rozcięty palec – zaczęła wyjaśniać Agnieszka, ale czuła, że wewnętrzna panika w niej rośnie.

– Po czwarte, Sabina jest jedną z najdelikatniejszych i najmilszych osób w naszym mieście – odezwała się zza swojego biurka Maria Lisowska.

– Po piąte, nie mamy na nich absolutnie żadnych dowodów – wtrąciła się komendant Ginko.

– Król ma alibi, cały czas z nami współpracuje, wpuścił mnie do domu bez nakazu i pozwolił na przeszukanie całej posesji – kontynuowała Birkut, widząc, że ma po swojej stronie policjantki z Lubomierza.

– Oni są na etapie pomocy Róży w powrocie do zdrowia. Nie wiem, czy miałyby sens, aby teraz ona wyszła na prostą, a oni poszli siedzieć – wtrąciła się ponownie komendant Ginko.

– Za dużo mają do stracenia, gdyby wpadli – poparła koleżanki komisarz Deroń. – A jeśli kogoś opłacili, to i tak nie dojdziemy do tego kogo i nie udowodnimy, że to zrobili. Z pieniędzmi, jakie ma Król, stać by go było na zawodowca z najwyższej półki – logicznie rozpatrywała Iza uwagi prokurator. – Ale płatny morderca by je odstrzelił, a nie bawiłby się z nami w takie szarady.

– No dobrze, na logikę oni nie pasują, ale przyznacie, że motyw oboje by mieli – odpowiedziała zrezygnowana Szacka, opadając ponownie na krzesło.

– A rodzice Róży? – odezwała się po chwili komisarz Deroń.

– Nie, to niemożliwe. Takie morderstwa wymagają czasu na zaplanowanie, przygotowanie i zrealizowanie. Trzeba poznać rytm życia przyszłej ofiary, mieć sprzęt, miejsce i być sprawnym fizycznie. Wszystkie te elementy nie pasują do państwa Kwiatkowskich – odparła Agnieszka.

– A może oni wynajęli przysłowiowego łowcę głów, który wymierza sprawiedliwość na osobach, które zrobiły krzywdę ich dziecku? – zaczęła na głos myśleć Monika.

– W to bym była w stanie uwierzyć, a tak między nami, nawet bym ich nie potępiała, gdyby nasze przypuszczenia się sprawdziły – odpowiedziała Szacka, kiwając potakująco głową. – W naszej hipotezie musimy uwzględnić jeszcze niezapomniane zdjęcie klasowe i kwiatek o wymownej symbolice namalowany na dłoni każdej ofiary.

– Mocno wątpię w teorię o łowcy głów. Pamiętajcie, że nie jesteśmy bohaterami filmu z Jasonem Stathamem. Sądę, że taki ktoś kosztuje sporo, a państwo Kwiatkowscy mają duże wydatki związane z leczeniem Róży. Myślę, że oni są kompletnie poza podejrzeniem – odezwała się zdecydowanie Agnieszka.

– Mamy również informacje z obserwacji Wandy i Beaty, które bez dwóch zdań wskazują na ukrywanie tajemnicy, która musi łączyć się z obecnymi morderstwami – dodała Lidka.

– Mam pomysł – żywo zareagowała komendant Ginko. – Poprosimy Zielińską, aby przyszła na komendę.

Pozwolimy jej, niby przez przypadek, zobaczyć tablicę z naszymi hipotezami, a wtedy zobaczymy jej reakcję.

– Niezła myśl, pani komendant – powiedziała psycholog Czyżewska, która do tej pory wnikliwie przysłuchiwała się odprawie. – Takie zaskoczenie może spowodować odruch bezwarunkowy, dzięki któremu nastąpi reakcja otwarcia się Zielińskiej.

– To jedyny punkt zaczepienia. Jeżeli go dobrze wykorzystamy, to osiągniemy cel – powiedziała prokurator Szacka, czując przyływ nowych sił.

Nagle drzwi się otworzyły i wpadła podekscytowana Sabina Jankowska. Trzymała w ręce plik dokumentów.

– Dzień dobry... – Rozejrzała się po zebranych, spojrzała na zapisaną tablicę i zamarła.

– Kim pani jest? – odezwała się na jej widok prokurator Szacka.

– Sabina Jankowska, to ja znalazłam martwą Martę.
– Nie odrywała oczu od tablicy.

– Rozumiem, a co panią teraz sprowadza? – Szacka przyglądała się Jankowskiej z ciekawością. Widziała, że kobieta była zaskoczona tym, co zobaczyła na tablicy. Na Zielińskiej też może to zrobić wrażenie.

– Aga była dziś rano u mnie i rozmawialiśmy o Róży. Nie mogłam przestać myśleć o tym czasie, gdy zdarzył się wypadek. Poszłam do państwa Kwiatkowskich i poprosiłam o raport, który został sporządzony po znalezieniu Róży. Czytałam go wiele razy przez te lata, kiedy Róża była w śpiączce, i jedna rzecz nie dawała mi spokoju. A dopiero dziś rano, po rozmowie z Agą, zrozumiałam, co tak naprawdę mogło się wtedy

wydarzyć. – Podała dokumenty Szackiej. – W raporcie jest informacja, że Róża w chwili znalezienia miała na ręce bransoletkę. A ja wiem, że ona nigdy nie nosiła takiej biżuterii. Kiedyś zastanawiałam się, co to za bransoletka i skąd się wzięła, ale uznałam, że jest to nieistotny szczegół. Teraz myślę, że może tę bransoletkę dała jej osoba, która widziała ją w dzień wypadku, czyli Marta. Tam jest zdjęcie tej bransoletki. – Sabina wskazała palcem na plik dokumentów, które prokurator miała już w ręce. – Od rana siedzę i nad tym myślę. Gdy Aga powiedziała mi, że Natalia Rychlińska zaprzeczyła, iż dziewczyny były u niej w dniu wypadku, zaczęło mi się wszystko układać. Wiem, że Marta miała podobną bransoletkę. Dostała ją od Kozła. Pamiętam dobrze, bo to była wielka rzecz dla nas w tym czasie. Złota bransoletka to nie byle co, i to jeszcze z zapięciem z serduszka. Wiem, że teraz to już musztarda po obiedzie, bo Marta nie żyje i nie potwierdzi tego, ale może Beata? Mogę z nią porozmawiać? Może mnie wysłucha.

– Sabina, spokojnie. Dobrze, że o tym mówisz. Szczęśliwie to skojarzyłaś, bo jest to kolejny element potwierdzający, że morderstwa mają związek z wypadkiem Róży – odezwała się Agnieszka. – Ale nie mieszaj się w to i zostaw Beatę, bo nabierze wrażenia, że prowadzimy na nią nagonkę, zablokuje się albo zniknie. Musimy innym sposobem uzyskać od niej potwierdzenie. I mogę ci obiecać, że wykorzystamy to zdjęcie.

– Wiem, że to, co mówię jest chaotyczne, ale od lat zastanawiałam się nad tym, co się wtedy mogło stać, a teraz po tylu latach okazuje się, że może do tragedii Róży przyczyniły się dobre koleżanki z klasy lub były świadkami całego zdarzenia. Czy faktycznie mogłyby milczeć tyle lat? – Sabina przyglądała się policjantkom.

– Na to wygląda – odpowiedziała bez namysłu Monika.

– Pani Sabino, dziękuję, że pani przyszła. To cenne informacje. Są uzupełniającym elementem – odezwała się prokurator Szacka. – Czy jeszcze chciałaby pani coś dodać?

Sabina wzięła oddech i odpowiedziała:

– Jestem zdruzgotana myślą, że dziewczyny, które znałam, lubiłam i współpracowałam z nimi, przez piętnaście lat mogłyby milczeć, udawać, że nie wiedzą, co się Róży stało. Kim one były, jeśli to prawda? Dziś mnie olśniło po rozmowie z Agnieszką. Dlatego jak wszystko mi się poukładało w głowie, to przybiegłam do was. No, wracam do kina. Zostawiłam grupę dzieciaków z dyrektorem Solecką, więc muszę je uratować przed żołnierskim rygorem. – Uśmiechnęła się do wszystkich i błyskawicznie pożegnała.

Agnieszka poczuła ulgę. Przecież takie zachowanie przyjaciółki świadczyło o jej niewinności.

– Świetnie, to już mamy sporo konkretów, które wskazują na powiązanie między wypadkiem a tymi czterema dziewczynami – odezwała się po chwili komendant Ginko. – Teraz dobrze byłoby ustalić, która bezpośrednio odpowiadała za stan Kwiatkowskiej, czy

może była to wspólna robota. Tylko czy to przybliży nas do zdemaskowania mordercy?

– Lidka i Iza, pojedziecie po Zielińską. Powiecie jej, że musi dokonać identyfikacji pewnego drobiazgu mającego związek z morderstwami – wydała polecenie Szacka, widząc w tej wizycie duże szanse na potwierdzenie motywu zbrodni. – Rozwiążemy to! A jakby nie udało nam się złapać mordercy, nim ktoś przejmie sprawę, to przynajmniej będziemy mieć rzetelną dokumentację – zakończyła z rezygnacją.

* * *

Koło godziny szesnastej komisarz Deroń i młodsza aspirant Kalicka przywiozły na komisariat Beatę Zielińską.

– Chyba już wyraźnie powiedziałam, że nie mam nic więcej do powiedzenia, a jak nie przestaniecie mnie nękać, to złożę skargę – oświadczyła na wstępie.

– Nie będziemy już pani prosić o wyjaśnienie wydarzeń sprzed piętnastu lat i waszego udziału w wypadku Róży Kwiatkowskiej. To pani musi żyć ze świadomością wyrządzonej krzywdy. – Szacka postanowiła zagrać ostro. – Dziś chcemy, aby pani zobaczyła jeden drobiazg.

Na te słowa Beata Zielińska zeszywniała. Nie spodziewała się, że bez jej udziału uda się policji zorientować, co może być przyczyną morderstw jej przyjaciółek.

– Proszę usiąść – powiedziała prokurator.

Komendant Ginko położyła przed Zielińską zdjęcie bransoletki, którą miała na ręce Róża Kwiatkowska piętnaście lat wcześniej, w chwili znalezienia.

– Rozpoznaje pani tę bransoletkę? – zapytała komendant.

– Oczywiście, to bransoletka Marty. Dostała ją w liceum od Kozła – odpowiedziała bez wahania Beata. – Ale od dawna jej u Marty nie widziałam. Pewno jak olała Kozła, to ją schowała. Skąd ją macie?

– Dziękuję, właśnie potwierdziła pani, że pani Rychlińska była w dniu wypadku z Różą Kwiatkowską. To zaś daje pewność, że i wy też z nią byłyście. Nie wiemy tylko, która z was zadała ostateczny cios, który uczynił kaleką waszą koleżankę – oznajmiła spokojnie i z satysfakcją Szacka. – Zdjęcie pochodzi sprzed piętnastu lat, zostało zrobione na miejscu odnalezienia Kwiatkowskiej nad brzegiem wody. Mamy potwierdzenie od Sabiny Jankowskiej, że Róża nigdy takich ozdób nie nosiła, a identyczną rzecz miała pani Marta, więc Kwiatkowska musiała dostać ją lub pożyczyć w tym dniu od Rychlińskiej – zakończyła z satysfakcją, przyglądając się bacznie Zielińskiej.

Twarz Zielińskiej nabrała wyrazu zaciętości. Zacisnęła usta i zaczęła się przyglądać tablicy dowodów. Po chwili gwałtownie wstała i powiedziała:

– Nie było mnie z Różą w dniu wypadku, nie wiem, skąd miała bransoletkę Marty. Jeśli macie dowody na to, że przyczyniłam się do tego incydentu lub go widziałam, to mi je przedstawcie, a tymczasem marnujecie mój czas i pieniądze, gdyż musiałam

ponownie zamknąć kwaciarnię. Nie dam się zrobić kozłem ofiarnym.

Po tych słowach gwałtownie wyszła z komisariatu.

– Na sto procent nasza hipoteza jest prawdziwa. Jej mowa ciała oraz reakcje jednoznacznie potwierdziły, że jest to prawda. Jednak tak jak pani prokurator wcześniej mówiła, to jest tylko jeden element. Nie mamy najważniejszego, potencjalnego mordercy – stwierdziła Renata Czyżewska.

– Przy miejscu znalezienia zwłok trzeba postawić całodobowy patrol i dać ochronę Zielińskiej. Morderca po nią wróci – zauważyła Agnieszka.

– Patrol i ochrona już są zorganizowane. Na cywilnych numerach będzie wsparcie z Jeleniej Góry, aby Zielińska nie zorientowała się, że ktoś jej pilnuje, bo zacznie dziwnie się zachowywać i spłoszy mordercę. Potrzebne nam są dwie nieoznakowane jednostki – wyjaśniła Szacka.

* * *

Wczesnym wieczorem podkomisarz Birkut pieszo wracała do domu. Czuła, że potrzebuje się przejść i odetchnąć rześkim powietrzem.

W oddali, w okolicach Kina za Rogiem „Raj”, zobaczyła dwie znajome sylwetki. Sabina i Ryszard stali blisko siebie i rozmawiali, a potem Sabina podała coś koledze, a on schował to do kieszeni marynarki. Ten epizod ponownie pobudził ją do myślenia i znów wróciły wizje, w których Sabina bierze czynny udział w morderstwach.

Przyjaciółka nigdy nie wspominała o tym, że spotyka się z Ryśkiem na gruncie prywatnym. W jej opowieściach jawił się jako dobroczyńca kina albo jako sponsor leczenia i rehabilitacji Róży. Czuła się skołowana. Nabierała nieufności do Sabiny, a to ją dodatkowo denerwowało, gdyż przez lata przyjaźni nigdy się na niej nie zawiodła i nie wątpiła w jej uczciwość. Często nakłaniała Sabinę, aby spróbowała umawiać się na randki w ciemno z mężczyznami poznanymi na portalach randkowych. Sugerowała, że mało w niej szaleństwa i spontaniczności. A teraz, gdy robiła coś, o czym Agnieszka nie wiedziała, wzbierało w niej podejrzenie i oskarżała przyjaciółkę o najgorsze.

Postanowiła, że musi sprawę przedyskutować z Mateuszem. On zawsze coś logicznego podpowie i uspokoi ją.

Weszła do mieszkania i jak co dzień przez ostatnie dwa tygodnie została mile zaskoczona przez Mateusza, który przygotował kolację.

Agnieszka była mu wdzięczna, gdyż od kilku dni nie jadła regularnie. Umyła ręce, pocałowała męża i zasiadła do stołu.

– Coś się stało? Odkąd weszłaś, nic nie mówisz.

Agnieszka wahała się chwilę i w końcu odezwała się, przełykając kawałek pomidora:

– Od kilku dni mam w głowie mętlik i sama już nie wiem, czy przez tę sprawę nie zaczynam mieć paranoi.

– Paranoi, ale na punkcie czego? – zaciekał się Mateusz, nakładając sobie na talerz sałatkę.

– Powiązania Sabiny z tą sprawą... Mam wrażenie, że Sabina jest zamieszana w te morderstwa.

– Skąd ci to przyszło do głowy? Twoja najlepsza przyjaciółka? – wytrzeszczył oczy.

– Tak. Jest kilka poszlak, które mogą sugerować, że Sabina jest jakoś powiązana z morderstwami.

– To absurd.

Agnieszka odłożyła na talerz kromkę chleba i zaczęła wyjaśniać:

– Byłam dziś rano u Sabiny...

– No wiem, mówiłaś mi, że chcesz z nią porozmawiać o Róży – przerwał jej Mateusz, ale widząc podenerwowanie żony, postanowił już milczeć.

– Nie otworzyła mi drzwi, jak dzwoniłam. Musiałam przez komórkę się z nią kontaktować i powiedzieć, że czekam przed drzwiami – kontynuowała podkomisarz.

– Na pewno miała jakieś wytłumaczenie?

– Powiedziała, że przed moim przyjściem biegała i była pod prysznicem, więc nie słyszała dzwonka. W domu miała ogromny bałagan. Albumy ze starymi zdjęciami, tymi z liceum, były porozrzucane, a wśród nich znajdowało się to, które trzymały ofiary.

– Mówiłaś, że to zdjęcie miał też Król, bo każdy z klasy je dostał – przypomniał Mateusz.

– No dobra, to się zgadza, ale na stole leżały płyty DVD z filmami i serialami, a wśród nich było *Pulp Fiction*, z którego cytat znajdował się w listach.

– To też jest do obalenia. Przecież wiesz, że teraz w kinie będzie przegląd filmów kultowych i Sabina

zapowiadała, że na sto procent będzie Tarantino – odpowiedział Mateusz, biorąc łyk herbaty.

– Zgoda, ale jak Sabina robiła mi kawę, to zobaczyłam na stole apteczkę, w której znajdował się Luminal, a on zawiera barbiturany, które miały w organizmie wszystkie ofiary – mówiła przejęta Agnieszka.

– A zapytałaś Sabinę o ten lek, czy tylko w głowie zbudowałaś sobie historię? – pytał logiczne Mateusz, przyglądając się jej z uwagą.

– Pytałam, wyjaśniła, skąd i dlaczego go ma – odpowiedziała z rezygnacją Agnieszka. – Ale dodatkowo przed garażem zobaczyłam rozjeżdżoną dróżkę, a wiesz, że Sabina mało jeździ autem. – Czuła, że jej argumenty brzmią śmiesznie. – A jak teraz wracałam do domu, widziałam ją przed kinem. Rozmawiała z Królem.

– Aga, stanowczo stwierdzam: zaczynasz mieć paranoję. Co z tego, że przed kinem rozmawiała z Królem? On sponsoruje kino i leczenie Róży, która jest ich przyjaciółką. Rozumiem, że mogłoby cię zastanawiać, jakbyś zobaczyła, że Sabina z Ryśkiem się całują czy obściskują. To byłoby zaskakujące jak na Sabinę i nawet jak na teoretyczną żalobę Króla, ale rozmowa? Przed kinem? W miejscu publicznym? – Mateusz wykazywał brak logiki w myśleniu żony. – Zastanów się nad tymi dniami, kiedy były morderstwa, co robiła wtedy Sabina? Czy to przypadkiem nie ona znalazła Rychlińską martwą? Czy to nie ona do ciebie zadzwoniła? A o ile pamiętam, w czasie ostatniego

morderstwa nawet jej w mieście nie było. Aga, te teorie są absurdalne.

Agnieszka wzięła głębszy oddech, sięgnęła po kubek z gorącą herbatą i odpowiedziała zrezygnowana:

– Masz rację, zwłaszcza że dziś po południu Sabina doniosła nam kolejne dowody na potwierdzenie hipotezy z wypadkiem Róży.

– Więc widzisz. A jak cię ciekawi, co robiła z Królem, to ją zapytaj i już. Kierując się szczerością, otwartością i komunikatywnością, zawsze wyjdziemy na tym dobrze. Nie ma nieporozumień i niedomówień, które bywają często przyczynkiem do większych konfliktów – podpowiedział Mateusz i zaczął jeść zrobioną przez siebie sałatkę grecką.

– Masz rację. Zadzwońię do niej – zakończyła Agnieszka.

Wybrała numer i gdy tylko Sabina odebrała, powiedziała jej, że widziała ją z Królem. Chwilę słuchała, a potem zmieniła temat. Był to sygnał dla Mateusza, że wątpliwości zostały wyjaśnione. W czasie półgodzinnej rozmowy Agnieszka zdążyła opowiedzieć Sabinie o całym dniu i przedstawiła jej problem, jaki miały z Olgą Rosińską. Wiedziała, że Jankowską to ciekawi, ponieważ często kontaktuje się z Olgą, opowiadając o wydarzeniach z kina, które skrupulatnie opisywała gazeta. Chciała też dowiedzieć się, co przyjaciółka sądzi o dziennikarce.

– No i co? Przyznała się, że razem z Królem stali się Mickeyem i Mallory z Lubomierza? – odezwał się Mateusz, gdy tylko skończyła rozmowę.

– Oj, daj spokój – odparła, wchodząc do salonu. – Wyjaśniła, że Król był u niej, bo planuje odwiedzić Różę w Warszawie, a Sabina chciała jej przekazać kilka filmów na USB. Róży i pani Marii wieczorami się nudzi w ośrodku.

– Uff, kamień z serca – skwitował z ironicznym uśmiechem Mateusz.

Lubomierz, środa, 29 kwietnia 2015

M JAK MORDERCA

Jak udało nam się ustalić, a nie było to trudne, wczoraj przed południem przybyła do naszego miasta ekipa techników śledczych z Wrocławia.

*Nasza dzielna policja miała odwagę poprosić o pomoc.
DZIEKUJEMY.*

Działania techników dały zadowalający efekt. Znaleziono pewne mikroślady i policja jest już o krok od schwytania mordercy. Geniusz zbrodni nie istnieje.

Nasz informator donosi, że policja wie, iż morderstwa związane są ze sprawą sprzed piętnastu lat, czyli z tragicznym wypadkiem Róży Kwiatkowskiej. W jego wyniku zapadła w śpiączkę, z której szczęśliwie wybudziła się kilka miesięcy temu. Policja w tym wydarzeniu znalazła powiązania Marty Rychlińskiej-Król, Katarzyny Solskiej i Wandy Gruz.

Przypominamy, że ten tragiczny wypadek miał miejsce tuż przed maturą Róży Kwiatkowskiej i zamordowanych kobiet.

Do dziś sprawa nie została wyjaśniona. Nikt (poza policją teraz) nie wie, co się wtedy wydarzyło i dlaczego,

ale niebawem prawda wyjdzie na jaw. Jak donosi informator, w tym wydarzeniu tkwi rozwiązanie zagadki obecnych morderstw.

Nasz anonimowy informator zapewnia też, że policja ruszyła żwawo do akcji zatrzymania podejrzanego. Ze względu na dobro prowadzonego śledztwa jego personalia nie zostały ujawnione.

Aby kogoś oskarżyć o tak makabryczne zbrodnie, trzeba mieć 100% pewności.

A MY DZIŚ APELUJEMY:

Jeśli cokolwiek wiecie o wydarzeniach sprzed piętnastu lat, coś, czego wtedy nie ujawniliście, zgłóście się na policję. Każda informacja może być przełomowa.

Redakcja

** * **

Na komisariacie panowała cisza, mimo że wszystkie policjantki były w pracy. Każda była skupiona na przeglądaniu kolejnych raportów i informacji dotyczących wypadku Róży Kwiatkowskiej oraz osób z jej otoczenia. Po godzinie dziesiątej na komisariat weszła Olga Rosińska i oświadczyła podenerwowana:

– Dostałam anonim.

– To chyba nie nowość dla ciebie – bez powitania odpowiedziała jej prokurator Szacka, nie odrywając się od papierkowej pracy.

– Tylko że dziś ten anonim jest innej treści niż wcześniejsze. – Podała list Szackiej.

Prokurator wyjęła kartkę z koperty i głośno przeczytała:

*„Zemsta najlepiej smakuje na zimno”
stare przysłowie klingońskie*

– Morderca wie, że z wami współpracuję, i co teraz? Mam to traktować jak groźbę? – zapytała spanikowanym głosem Rosińska.

– Nie było między wami umowy o milczeniu. On przysyłał anonimy, a ty mogłaś korzystać z jego informacji albo nie, więc ja bym w tym liście widziała groźbę, ale nie pod twoim adresem – wyjaśniła Szacka.

– Też myślę, że to zapowiedź kolejnego morderstwa, ale nie pani – odezwała się komisarz Deroń, patrząc na Rosińską. – Myślę, że mimo iż stracił w pani sojusznika, będzie jednak realizował swój plan. Dobrze, że Zielińska ma ochronę, bo to ona jest celem.

– List zatrzymujemy, choć już są na nim twoje i moje odciski. Trzeba go wysłać do laboratorium – powiedziała prokurator. – Po południu dostaniesz kolejną notatkę do druku. A jak strona internetowa? Dobrze działa zakładka z naszymi informacjami?

– Jest zrobiona, działa. Są tam te same teksty, co w gazetach, zdjęcia, które od was dostałam, oraz portret pamięciowy od pani psycholog. Ruch się zrobił na stronie, jest więcej wejść.

– Doskonale, ludzie lubią mieć poczucie, że są o wszystkim informowani, i muszą wiedzieć, że cały czas robimy coś nowego i zbliżamy się do rozwiązania sprawy

– ucieszyła się Szacka. – Wracaj do redakcji i przestań trzepać gaciami ze strachu. Tobie on nic nie zrobi, nie ciebie obrał za cel.

Słowa prokurator wcale jej nie uspokoiły. W drodze do redakcji co chwilę oglądała się za siebie, jakby morderca miał ją zaatakować w środku dnia w publicznym miejscu.

* * *

Szacka ponownie zaczęła przyglądać się anonimowi, po czym odezwała się:

– Przysłowie klingońskie? O co tu chodzi?

– Imperium Klingońskie to fikcyjna cywilizacja. Została wymyślona na potrzeby serii *Star Trek* – odparła szybko Agnieszka. Zapadła cisza.

– Skąd to, kurwa, wiesz? – odezwała się zaskoczona Szacka.

– Myślałam, że wszyscy to wiedzą. – Agnieszkę rozbawiły miny koleżanek. – Oglądałam dwa filmy z serii *Star Trek* i kilka odcinków serialu. Jak się człowiek przyjaźni z Sabiną, to posiada zaskakującą wiedzę, która czasem, jak widać, się przydaje.

– Jeśli jesteś taka mądra, to powiedz, co to nam daje? Czy tę twoją wiedzę można jakoś wykorzystać w śledztwie? – zapytała zadziornie Szacka, przyglądając się Birkut.

– Wiedza o Imperium Klingońskim się nie przyda, ale przyda się informacja, że cytat pochodzi z filmu *Kill Bill* Quentina Tarantino – odpowiedziała Birkut bez

zająknięcia, ale koleżankom nie rozjaśniło to sprawy. – Nie oglądałyście?

– Nie, więc nas oświeć – odezwała się krótko Deroń.

– W dużym skrócie, fabuła filmu opowiada o przebudzonej ze śpiączki kobiecie, dokonującej krwawej zemsty na ludziach, którzy w czasie próby ślubu zabili jej przyszłego męża, a ją postrzelili w głowę, przez co zapadła w śpiączkę. Powinnyście zobaczyć ten film, choć to cztery godziny oglądania.

– Teraz nie mam na to czasu, ale myślisz, że to przekaz od mordercy? – zapytała zaintrygowana wiedzą Agnieszki Szacka.

– Gdy usłyszałam cytat, od razu pomyślałam, że morderca w ten sposób ponownie daje znać, że jego morderstwa mają związek z wypadkiem Róży. Informuje, że prowadzi z nami grę – wyjaśniła Birkut, kiwając się na krześle, co doprowadzało Szacką do wściekłości, ale nie pokazała tego.

– Grę? Co masz na myśli? Bo, jak widać, jesteś jedyną osobą, która kuma te brednie – odezwała się lekko poirytowana komisarz Deroń.

– Gra polega na tym, że jeśli rozpoznasz cytat, to wiesz, z jakiego filmu pochodzi, a jak wiesz, z jakiego filmu pochodzi, to wiesz, o czym jest film. A jak znasz treść filmu, to masz potwierdzenie powodu działania mordercy. Kolejną kwestią jest to, że ponownie mamy cytat z filmu Tarantino. Listy do ofiar, jak pamiętacie, też były monologiem z filmu tego reżysera. Dlatego też znając twórczość Quentina Tarantino, można

przypuszczać, że morderca lubi się bawić skojarzeniami. Taki kryminalistyczny postmodernizm.

– Chcesz nam powiedzieć, że morderca czerpie intelektualną radość z zabijania oraz bawi go to, że nie możemy go zidentyfikować? – zapytała Szacka, wpatrując się z uwagą w podkomisarz.

– Zabija z osobistej zemsty, ale widzi, że nie natrafiliśmy na jego ślad i cieszy go to, bo taki miał plan. Jednak nie może się powstrzymać i rzuca nam dodatkowe poszlaki, ale nie wnoszą one nic nowego. Jednym słowem raczej robi z nas durni. Wydaje się nam, że dostałyśmy coś nowego, ale okazuje się, że tak naprawdę drepczemy w miejscu. W tym wypadku, podrzucając cytaty z filmu *Kill Bill*, tylko potwierdził raz jeszcze swoje motywy.

– Ale mówiłaś, że w tym filmie to kobieta wybudzona ze śpiączki dokonuje zemsty, więc czy nie dostałyśmy wskazówki, kto w naszej sprawie jest mordercą? – zapytała komendant Ginko.

– Gdybym nie wiedziała, w jakim stanie zdrowia jest Róża i że jej nie ma w mieście, to owszem, można byłoby ją brać pod uwagę. Jednak znając jej stan, w tym wypadku interpretowałabym to jako wiadomość, że ktoś wymierza sprawiedliwość w jej imieniu. Pytanie, czy Róża o tym wie?

– Niezła jesteś – pochwaliła Agnieszkę Szacka.

– Lata przyjaźni z maniakiem filmowym. Sabina mówi, a my z Mateuszem nie mamy wyboru, musimy słuchać – odpowiedziała ze śmiechem Birkut, choć czuła rosnący niepokój. Mimo że koleżanki nie skierowały

swojej uwagi na Sabinę, to Agnieszka nie mogła przestać myśleć, że coraz więcej elementów w śledztwie ponownie kieruje podejrzenia w stronę przyjaciółki. To nie może być przypadek, że po raz drugi mają do czynienia z listami, które są cytatami z filmów Tarantino. Poczowała lęk, ale postanowiła nadal nie mówić o swoich rozważaniach koleżankom. Chciała tę sprawę wyjaśnić najpierw z Sabiną.

Z drugiej strony, czy jakby przyjaciółka była zamieszana w morderstwa, to ryzykowałyby, że zostanie zdemaskowana? Jeśli byłaby mordercą lub miała związek z tymi zbrodniami, to listy z takimi cytatami tylko potwierdzałyby jej winę. Te cytaty są zbyt oczywiste, a morderca jest przebiegły i sprytny, więc zapewne prowadzi grę z policją. Może chce zmylić trop i rzucić podejrzenie na Sabinę, aby dodatkowo spowolnić rozwiązanie sprawy? Doszła do wniosku, że cytaty i filmy, z których pochodzą, są elementem gry, jaką prowadzi zabójca z policją dla własnej przyjemności, a nie stanowią podpowiedzi, kto jest faktycznym sprawcą.

Wszystko jej wirowało. Aby się wyciszyć, zaczęła szukać dodatkowych informacji o filmie w Google, ale podenerwowanie dawało o sobie znać. Nerwowo uderzała palcami o stolik, co zwróciło uwagę Izy.

– Znalazłaś coś ciekawego? – zapytała spod sterty dokumentów Iza.

– Martwi mnie to, że autor bankowo szykuje coś więcej. – Agnieszka chciała odciągnąć uwagę od swojego

zdenerwowania. Jednak faktycznie takie myśli przyszły jej do głowy.

– Ale co myślisz, że ma jeszcze plan à la Hannibal Lecter? Że tym razem rozpruje Zielińską i rozciągnie jej wnętrzności przed ratuszem? – odpowiedziała pytaniem na pytanie Deroń.

– Izka, do kurwy nędzy! Wiem, że jesteś zryta, ale mogłabyś takie plany pozostawić w swojej głowie, a jak cię ktoś usłyszy? – odezwała się poirytowana Szacka.

– Przepraszam, pani prokurator, ale jak zawsze przemówiło przeze mnie doświadczenie. – Uśmiechnęła się smutno do Szackiej.

– To dla odmiany idź sobie do kina na coś bajkowego. Aga zapewne z chęcią ci wskaże kino, w którym pracuje ta narwana Jankowska – odpowiedziała już łagodniej Szacka.

– Tak zrobię, pani prokurator. – Wzruszyła ramionami.

Agnieszka przyznała, że nie jest to zły pomysł. Może zaproponować Izie wspólne wyjście do kina na coś rozluźniającego. Będzie miała okazję lepiej ją poznać.

– Chcesz iść dziś? Wiem, że grają kiczowaty, ale poruszający *Pamiętnik*. Odmóżdzenie pierwsza klasa, ale za to z Ryanem Goslingiem w roli głównej – zaproponowała Agnieszka.

– Nie wiem, o kim mówisz, ale o kinie pomyślę. Zobaczymy, o której uda nam się skończyć pracę – odpowiedziała asekuracyjnie Iza.

– Nie znasz Ryana Goslinga? On jest teraz tak popularny, jak kiedyś Brad Pitt – szeptała

podekscytowana Agnieszka. – Brada Pitta znasz, prawda? Wiem, że nie jest to wiedza operacyjna i policyjna, ale powszechna.

Deroń popatrzyła na Birkut z rozbawieniem i odpowiedziała:

– Oddychaj, znam Brada Pitta, ostatni film, jaki z nim widziałam, to Seven.

Agnieszka wybuchła śmiechem, co wzbudziło zainteresowanie innych policjantek, ale podkomisarz gestem ręki dała znać, że wszystko w porządku.

Jelenia Góra, środa, 29 kwietnia 2015

Prokurator Szacka mimo późnej godziny przyjechała na komendę na Nowowiejską. Miała zamiar pracować jeszcze w domu, więc potrzebowała wszystkich akt, które zostawiła u siebie w biurku.

Na schodach prowadzących do komendy drogę zastąpił jej Witold Sobecki.

– Nie za późno na pracę? Mąż się nie martwi? – zapytał kokieteryjnie, co od razu zdenerwowało Szacką.

– A ty co tu robisz? Nie przypominam sobie, abyś się w tych murach relaksował – odpowiedziała ze sztucznym uśmiechem.

– Miałem do dokończenia drobny biznes, a szczęśliwie się złożyło, że spotkałem ciebie. Zakończyłaś sprawę w Lubomierzu?

– Można tak powiedzieć, teraz czeka mnie góra papierkologii – odpowiedziała wymijająco, bo wiedziała, że Sobecki nigdy nie zajmuje się papierkową pracą. Wszystko zleca asystentce i studentom.

– Dwa morderstwa w jednym czasie w miasteczku, gdzie przestępczość równa się zeru, to musiało być interesujące śledztwo – Sobecki nie odpuszczał i Szacka obawiała się, że wie więcej, niż mówi.

– Zbieg okoliczności – odpowiedziała wymijająco.

– Zbieg okoliczności? Od zera do dwóch morderstw i mówisz, że to zbieg okoliczności? Albo robisz ze mnie głupka, albo czegoś nie dopatrzyłaś – skwitował nad wyraz logicznie, a Szacka zagotowała się wewnątrz.

– Też mnie to męczy, dlatego chcę przysiąc nad aktami i sprawdzić, czy coś mi nie umknęło – odpowiedziała z promiennym uśmiechem, gdyż miała nadzieję, że to zmyli Sobeckiego.

– Zawsze byłaś bystra, to się nie daj wieśniakom – powiedział Sobecki i zrobił krok w bok, aby mogła przejść. – A jakby się stawiali, to dzwoń po mnie. Wjadę tam i pokażę, co znaczy pogrywać z prokuratorem.

– Dzięki za radę i chęć pomocy. Cześć! – Szybko weszła do budynku.

**Lubomierz, środa, 29 kwietnia 2015, wczesny
wieczór**

– Dalej masz ochotę na to kino? – zapytała znużonym głosem komisarz Deroń siedzącą obok Agnieszkę. Obie zostały w komisariacie do późna, gdyż w połowie dnia zdecydowały się odtworzyć zeznania koleżanek i kolegów zamordowanych kobiet z czasów liceum. W związku z tym, że Marta w tamtym okresie wiodła aktywne życie towarzyskie, Agnieszka musiała kontaktować się z Ryśkiem i Sabiną.

W pewnym momencie zobaczyła przez okno Marcina Kozła i pobiegła do niego, aby spytać o dawnych kolegów Marty. Skoro był jej chłopakiem, powinien coś wiedzieć. Jednak Kozioł był już tak pijany, że język mu się plątał i mylił czas teraźniejszy z przeszłym. Ale opowiedział jej po raz drugi historię z ofiarowaniem złotej bransoletki Marcie.

Agnieszka spojrzała na zegar na ścianie komisariatu.

– Tak, mam, seans będzie za godzinę, więc może pójdziemy coś zjeść? Obok kina jest bar „Pod Młynkiem”, pani Celina daje dobrze zjeść i tanio. – Agnieszka była potwornie głodna.

– Doskonały pomysł. Od dawna nie jadłam nic konkretnego, wszystko w biegu – odpowiedziała z zadowoleniem komisarz.

Szybko uprzątnęły dokumenty i zamknęły komisariat. W drodze do baru Agnieszka zadzwoniła do Mateusza i przedstawiła mu swój plan na wieczór.

– Mąż nie ma nic przeciwko, że nie wracasz do domu? – zapytała Iza po tym, jak Agnieszka zakończyła rozmowę.

– Nie, wręcz przeciwnie, stwierdził, że dobrze mi to zrobi, bo ostatnio tylko dom – praca, praca – dom – odpowiedziała Agnieszka.

– Długo jesteście małżeństwem? – zapytała po chwili milczenia Deroń.

– Pięć lat, ale parą znacznie dłużej. Poznaliśmy się wieki temu – roześmiała się Agnieszka. – A twój mąż bardzo narzeka na tryb twojej pracy?

Zajęły stolik w rogu baru, gdzie było najciszej.

– Nie mam męża. Jestem po rozwodzie – odpowiedziała krótko Iza, usadawiając się tyłem do sali.

Niemal natychmiast zjawiała się młoda kelnerka.

– Dobry wieczór, dziś polecam gołąbki domowej roboty.

– Witaj, Kingo, ja poproszę, a ty, Iza? Polecam, zawsze są pyszne. – Agnieszka popatrzyła na Izę.

– W takim razie ja też poproszę – odpowiedziała komisarz.

– I dwie herbaty – dodała Agnieszka.

Kelnerka dygnęła zabawnie i zniknęła na zapleczu niewielkiego lokalu.

– Po rozwodzie? To przykre – Agnieszka kontynuowała wątek.

– Przykre, ale czasem nie ma wyjścia. Tak się życie układa, bo niekiedy dokonujemy złych wyborów.

Kelnerka postawiła przed policjantkami gołąbki w sosie pomidorowym, zestaw surówek i dwie herbaty.

Zaczęły jeść w ciszy, ale po chwili odezwała się Iza:

– Nie masz dzieci, prawda?

– Jeszcze nie, ale mam Sabinę, która jest jak nasze dziecko – odpowiedziała z uśmiechem Agnieszka.

– Ja miałam córkę, ale już nie mam. Bandziory, którym podpadłam, jak pracowałam dziesięć lat temu w Stołecznej, porwali ją.

Agnieszka przestała jeść i wpatrywała się w Izę. Chciała zobaczyć wyraz twarzy policjantki.

– Jak to... porwali? – Udawała, że nie zna tej historii.

– Z grupą operacyjną rozpracowywaliśmy jeden z gangów działających na terenie Warszawy. Byłam wtyką, bo wszyscy uznali, że będę poza podejrzeniem. W warszawskiej policji pojawiłam się niedawno, nikt o mnie jeszcze nie słyszał, dlatego też miałam szansę być wiarygodna. I tak się stało. Jednak po pół roku, gdy chcieliśmy kończyć operację, bo mieliśmy dość dowodów, aby zamknąć wszystkich łącznie z szefostwem gangu, ktoś puścił farbę. Do dziś nie wiem kto. Gangusy dowiedziały się, kim jestem i jakie plany mamy wobec nich. W akcie zemsty zaatakowali mojego męża, który był na spacerze z dwuletnią córką. Odebrali mu Lili i tyle ich widzieliśmy – Iza opowiadała tak beznamiętnie, że Agnieszce aż ciarki przechodziły po plecach.

– O Boże, nie wiem, co powiedzieć. Co się stało z córką?

– Nie wiem. Złapaliśmy tych, co zabrali małą, ale nie powiedzieli ani słowa, tak jak reszta bandziorów. Cała policja w Polsce szukała Lili. Został uruchomiony międzynarodowy Child Alert, ale nie dało to efektów. Nawet nie wiem, czy żyje, czy ją zabili. – W jej oczach pojawiły się łzy. – Mąż nie mógł tego znieść, nie mógł znieść mnie i odszedł, a ja zostałam w tym syfie. Zostałam w policji, bo i tak już nic nie mam do stracenia.

– To jest nie do pojęcia, co mówisz. Przepraszam, że o to zapytam, ale jak funkcjonujesz każdego dnia? – Agnieszka nie mogła przełknąć ani kęsa.

– Żyję z dnia na dzień i nie ma chwili, abym nie zastanawiała się, czy Lili żyje – odpowiedziała Iza. – Dlatego czasem robię się bezwzględna w czasie przesłuchań, o co mnie skarciłaś podczas rozmowy z Zawadą. Wiem z doświadczenia, że gdy człowieka postawi się w ekstremalnej sytuacji, to inaczej się zachowuje, co daje często pozytywne efekty dla śledztwa.

– Co się stało z ludźmi, którzy porwali twoją córkę? – pytała dalej zaciekawiona Agnieszka.

– Większość miała tyle na sumieniu, że wyhaczyli wyroki z wysokich półek – dwadzieścia, dwadzieścia pięć lat – odpowiedziała komisarz. – Ale mnie to nie satysfakcjonuje, że pierdzą w pasiakach. Nadal prowadzą biznesy, dalej się bogacą i zachowali swoje

pozycje w gangach. Jedyne ich ograniczenie to przestrzeń i nic więcej.

– A na tobie osobiście nigdy nie chcieli się zemścić?

– Nie, bo oni wyznają zasadę jak w Ojcu chrzestnym, największą karą i zemstą jest zrobić krzywdę bliskim. Wtedy osoba ukarana musi na to patrzeć. Śmierć nie daje takiego bólu i nie niszczy życia tak jak zabranie serca i duszy – zakończyła Iza i zabrała się do jedzenia. Po kolejnym kęsie mówiła dalej. – Dlatego też jestem zdziwiona naszym mordercą. Skoro chciał zemsty, to mógł postąpić jak bandziory w moim wypadku. Czyli zabijając bliskich Kaśki, Wandy czy Marty, a nie je, bo śmierć jest formą wyzwolenia, a wydaje mi się, że zabójca chciał, by to one cierpiały.

Po chwili odezwała się ponownie:

– Nie opowiedziałam ci mojej historii, abyś mi współczuła, ale dlatego, żebyś wiedziała, że ci ufam. Zresztą moje przeżycia nie są tajemnicą, zna je doskonale Szacka, Czyżewska i każdy policjant, który dziesięć lat temu brał udział w poszukiwaniach. Wystarczy, że wypowiesz moje nazwisko, a każdy pokiwa głową ze zrozumieniem. Jesteś młoda i ambitna, lubię z tobą pracować, bo studzisz emocje podczas przesłuchania. Ale masz małe doświadczenie i znikomą jeszcze wiedzę policyjną, a w Lubomierzu niewiele się nauczysz. Zastanów się, czy po zakończonej sprawie nie chciałabyś się przenieść do Jeleniej Góry. Wezmę cię pod swoje skrzydła i stworzymy dobry duet.

– Dziękuję, ale nigdy o tym nie myślałam. Zobaczmy po tej sprawie, czy nie będę mieć nadmiaru wrażeń

policyjnych. – Agnieszka się uśmiechnęła.

– Czy coś paniom jeszcze podać? Mamy domową szarlotkę pani Celiny – zapytała kelnerka.

– Dobrze, ale poprosimy na wynos, bo idziemy do kina, a seans jest za dziesięć minut. Proszę trzy kawałki, dla Sabiny też wezmę. – Spojrzała na Deroń.

Po pięciu minutach Kinga pojawiła się z zapakowaną szarlotką i rachunkiem.

– Dziś ja stawiam. Jesteśmy u mnie w mieście, a nie miałam okazji cię ugościć. – Agnieszka wzięła rachunek.

* * *

Do Kina za Rogiem „Raj” dotarły trzy minuty przed rozpoczęciem seansu. W drzwiach sali czekała na nie Sabina. Komisarz Deroń była zdziwiona widokiem mikroskopijnej sali kinowej, która była przyjemnie przytulna. Sabina gestem głowy zaprosiła policjantki. W środku siedziały już cztery osoby i wydawało się, że jest tłok. W zamian Sabina dostała opakowanie z szarlotką pani Celiny.

– A bilety? – zapytała po cichu Deroń, gdy usiadły w wygodnych fotelach.

– Sabina powiedziała, że bierze to na siebie – odparła tak samo cicho Birkut.

Zgasło światło.

* * *

– Szacka będzie zadowolona, faktycznie tematyka filmu jest odmienna od moich wizji – oceniła Iza po seansie.

– Widziałam ten film już piąty raz – oznajmiła Agnieszka.

– Chyba żartujesz, owszem, dobrze się bawiłam i potrzebny był mi reset, ale drugi raz końmi by mnie na niego nie zaciągnęli. – Iza wybuchła śmiechem.

Na korytarzu czekała Jankowska.

– Czy pani komisarz podobał się film? – zapytała, kierując wzrok na Izę.

– Dawno nie widziałam czegoś takiego, nawet zapomniałam, że produkuje się tak naiwne wyciskacze łez – odpowiedziała uśmiechnięta Deroń. – Ale dziękuję za możliwość obejrzenia go, szczególnie w obliczu makabry, która nas ostatnio otacza. Taki film to wręcz bajkowy oddech.

– Cieszę się – odparła Jankowska.

Iza przyglądała się zdjęciom na ścianach. Nagle odezwała się:

– Czy to jest zdjęcie z bankietu, po którym zamordowano Rychlińską?

Zadała pytanie zbyt głośno, aż dwójka ludzi, która wychodziła z kina, obejrzała się w jej stronę. Agnieszka i Sabina odczekały, aż wszyscy wyjdą z kina, i przyjrzały się zdjęciu.

– Tak, dokładnie. To ostatnie zdjęcie Marty. Dyrektor Solecka kazała je zawiesić, lubi się chełpić, z kim bywa na bankietach – wyjaśniła Jankowska.

– Zobaczcie, na tym zdjęciu Rychlińska ma na szyi złoty łańcuszek z jakimś wisiorkiem, a nie znaleźliśmy go – z zastanowieniem powiedziała Deroń.

– Marta nosiła ten łańcuszek od dawna, a wisiorek to podobno prawdziwy diament. Zawsze lubiła się obnosić, z tym że teraz było ją stać na markowe gadżety – odpowiedziała Jankowska, przyglądając się z bliska zdjęciu.

– Może to oznaczać, że albo go morderca zabrał dla zysku i kiedyś będzie chciał sprzedać, albo go zgubił w miejscu, gdzie została popełniona zbrodnia – mówiła z ekscytacją Iza. – Może Król wie, skąd Marta miała taki naszyjnik, wtedy być może zdobędziemy dokładniejsze dane i będziemy mogły rozesłać informacje po jubilerach i lombardach. Albo też znajdziemy go na miejscu zbrodni – zakończyła.

– No i brawo, romantyczny relaks właśnie szlag trafił – z uśmiechem skwitowała Jankowska.

Lubomierz, czwartek, 30 kwietnia 2015

STEP BY STEP

Sprawa morderstw trzech naszych mieszkanek idzie do przodu małymi krokami. Policja wie już dużo, ale zanim dokona ostatecznego aresztowania, chce zebrać jak najwięcej dowodów, aby sprawca nie mógł się wywinąć.

Jak udało się nam ustalić, drobny problem policja napotkała w czasie rozmów ze świadkami – niektórzy coś wiedzą, ale milczą... ze strachu.

My chcemy dodać im wiary w system sprawiedliwości, dlatego apelujemy:

*PANI BEATO! Odwagi! Proszę chronić swoje życie!
Proszę pomóc policji!*

My również poszperaliśmy w dawnych sprawach i uważamy, podobnie jak policja, że wypadek Róży Kwiatkowskiej może łączyć się z osobami Marty Rychlińskiej-Król, Katarzyny Solskiej, Wandy Gruz i Beaty Zielińskiej. Przeprowadziliśmy właśnie miniśledztwo i wiemy, że piętnaście lat temu jeden ze świadków skłamał (nie podajemy jego personaliów ze względów bezpieczeństwa). Świadek zapewnił

nieprawdziwe alibi wszystkim dziewczynom na dzień wypadku Róży Kwiatkowskiej.

Czy wiedza o tym fakcie wystarczy, aby aresztować perfekcyjnego mordercę?

Przez lata zadawaliśmy sobie pytanie, co się przytrafiło Róży Kwiatkowskiej, a dziś możemy już postawić inne pytanie: Czy to jej koleżanki z klasy odpowiadają za ten wypadek? Jak widzimy, wcale nie były takie bez skazy, jak do tej pory myśleliśmy.

Czy ktoś w imieniu Róży Kwiatkowskiej teraz się za to mści?

A może są jeszcze inne powody, dla których trzy z czterech kobiet już zginęły?

Policja zapewnia, że krąg podejrzanych jest wąski i że nie ma zbrodni doskonałej. Nie żyjemy w świecie filmu i telewizji, każda zbrodnia zostanie ukarana.

Ta z przeszłości i obecna.

Przypominamy, że na naszej stronie internetowej znajdziecie wszystkie informacje dotyczące sprawy, jak również portret psychologiczny mordercy.

Zobaczcie, sprawdźcie i zastanówcie się, czy znacie tę osobę. Policja jest otwarta na wszelkie dodatkowe informacje.

Przed nami długi weekend majowy. Trzymajcie się, uważajcie na siebie i obserwujcie.

Redakcja

** * **

W godzinach południowych na komisariat weszła Jadwiga Kwiatkowska. Na jej widok podniosła się z krzesła Maria Lisowska. Znały się dobrze z działalności kościelnej, łączyła je też wspólna pasja ogrodnicza.

– Jadziu, co tu robisz, coś się stało? – zapytała Lisowska, a reszta policjantek odwróciła się w stronę gościa.

– Czytałam dziś „Nasz Lubomierz”. Czy to prawda, że koleżanki mojej córki miały związek z tym, co jej się przytrafiło? – zapytała spokojnie.

– Pani Kwiatkowska, nie możemy udzielać szczegółowych informacji. Gdy sprawa się zakończy, zostanie pani poinformowana o wszystkich istotnych faktach – odpowiedziała komisarz Deroń.

– Co to za świadek, który kłamał o wydarzeniach z dnia wypadku Róży? – pytała dalej pani Jadwiga, jakby nie usłyszała słów komisarz.

– Jadziu, na odpowiedź musisz jeszcze poczekać – odezwała się łagodnie Lisowska.

– Poczekać? Piętnaście lat czekałam na odpowiedź. Oczekuję na informację, która pozwoliłaby mi zrozumieć, dlatego nasze życie zostało zniszczone! – Kwiatkowska podniosła głos.

– Pani Jadwigo, chciałybyśmy udzielić informacji, ponieważ mamy świadomość, że to wydarzenie zmieniło wasze życie, ale mamy procedury – próbowała łagodnie wyjaśnić Agnieszka.

– W dupie mam procedury. Jak trzeba było dowiedzieć się, kto skrzywdził moje dziecko, to nie było

odpowiednich procedur, ale teraz są? I chronią przestępców! – odpowiedziała zdenerwowana Kwiatkowska.

– Już nie chronią – odezwała się cicho Lidia, ale i tak usłyszała to pani Jadwiga.

– To już rozumiem. Rychlińska, Gruz i Solska były tymi, które skrzywdziły Różę. Jeśli taka jest prawda, to mam nadzieję, że zgniją w piekle – oświadczyła. Odwróciła się i ruszyła w stronę wyjścia. Maria Lisowska pobiegła za nią. Chciała ją uspokoić, chciała przemówić jej do rozsądku, aby nie zrobiła czegoś niewłaściwego. Wróciła na komisariat po dziesięciu minutach i powiedziała:

– Obiecałam jej, że wraz z zakończeniem sprawy otrzyma odpowiedź. Przez tyle lat żyła w nieświadomości, kto lub co sprawiło, że jej dziecko przestało w pewnym sensie żyć. Nie wiem, czy ktoś z nas, kto tego nie przeżył, jest w stanie wyobrazić sobie jej ból.

Agnieszka spojrzała w stronę komisarz Deroń, ale ona wpatrywała się w ekran komputera, udając, że zajmuje się sprawami służbowymi. Agnieszka wiedziała, że to tylko poza.

* * *

Niedługo po wyjściu Kwiatkowskiej Agnieszka zobaczyła przez okno Marcina Kozła. Szedł w stronę baru Wojnara. Chciała wykorzystać moment, że Kozioł jest jeszcze trzeźwy i pokazać mu zdjęcie bransoletki znalezionej przy Róży piętnaście lat temu. Mieli już

potwierdzenie od Sabiny i Beaty, że to ta sama bransoletka, ale nie zaszkoziło poznać też jego opinię.

– Zaraz wrócę, idę pogadać z Kozłem – powiedziała, wstając z krzesła i biorąc zdjęcie bransoletki.

Wybiegła przed komisariat i szybkim krokiem ruszyła za Kozłem.

– Marcin, zatrzymaj się! – zawołała.

– To znowu ty, zaczynam się czuć prześladowany – odezwał się z uśmiechem Kozioł i rzucił papierosa przed siebie.

– Nie przesadzaj. A za to, co przed chwilą zrobiłeś, jest mandat, ale odpuszczę ci, bo chcę, abyś na coś spojrział. Poznajesz? – Podała zdjęcie bransoletki.

– O kurwa! Nie widziałem jej od liceum. Skąd ją macie? Marta ją jednak skitrała? – zapytał ożywiony Kozioł.

– Czyli poznajesz tę bransoletkę?

– No pewnie, to jest ta jebana bransoletka, co dałem Marcie w liceum. Wiesz, ile mnie to kosztowało? Ile musiałem zapierdalać w weekendy przy rozładowywaniu towaru u starego Króla? – mówił z żalem i przejęciem Kozioł. – Gdzie ją znalazłaś?

– To zdjęcie zrobiono piętnaście lat temu, a bransoletka była na ręce nieprzytomnej Róży Kwiatkowskiej – wyjaśniła Birkut, bo chciała zobaczyć reakcję Marcina.

– Nie kapuję, skąd bransoletka Marty znalazła się na ręce Róży? – zapytał głośno Kozioł, ale nim Agnieszka zdążyła się odezwać, załapał. – Kurwa! To Marta ją tak załatwiła! Zgadza się? To by teraz miało ręce i nogi. Po

tylu latach już rozumiem. To cipa unieszkodliwiła Różę, aby vyhaczyć Króla!

– Dobrze kombinujesz. Jak jesteś trzeźwy, to nawet gadasz do rzeczy. – Agnieszka uśmiechnęła się do niego i ruszyła z powrotem w stronę komisariatu.

– Rychlińska zawsze była pojebana, z desperacji mieszało jej się w głowie. Ale sprawiedliwość na świecie istnieje, wcześniej czy później każdego dopadnie – mówił głośno Kozioł tak, aby Agnieszka jeszcze to słyszała.

Podkomisarz weszła na komisariat, podniosła w górę zdjęcie bransoletki i powiedziała:

– Kozioł też potwierdził, więcej dowodów nam nie trzeba. Został nam tylko obecny mściciel do zdemaskowania.

Jelenia Góra, czwartek, 30 kwietnia 2015

Szacka i Deroń wracały do Jeleniej Góry z poczuciem zniechęcenia. Zaczynał się długi weekend majowy, co oznaczało, że nic nie zrobią w ciągu najbliższych trzech dni. Dlatego prokurator zdecydowała, że da wszystkim policjantom wolne. Miała nadzieję, że oderwanie się od codziennej rutyny wpłynie dobrze na kreatywność w dalszym śledztwie.

– Po cholere mi wolne, skoro i tak myślę tylko o tym skurwielu. – Szacka przerwała błogą ciszę.

– Którego masz na myśli: mordercę czy Sobeckiego? – zapytała z ironicznym uśmiechem Iza.

– Jakby to powiedział mój dziadek, oficer Wojska Polskiego: „Plecakami nie ma co sobie dupy zawracać”. Więc chodzi mi o mordercę – wyjaśniła Szacka, dociskając pedał gazu zbyt mocno.

– A jak obserwacja redakcji? Wiemy, kto podrzuca anonimy? Nie ukrywam, że informator byłby pożądaną osobą do przesłuchania. Najgorsze jest to, że on może być naszym mordercą – mówiła Deroń. – Wskazuje na to ten ostatni list. Lubi gierki, pewno kręca go te podchody. Pokazuje, że nas przejrzał, że jest wnikliwszym obserwatorem niż my.

– Z obserwacji nici. Rosińska nic już dziś nie dostała. Myślę, że ten cytat, który wczoraj nam przekazała, był ostatnią wiadomością od informatora – odpowiedziała zdenerwowana Szacka. – Jak się połapał, że wiemy o jego anonimach i wydedukował, że redakcja jest pod obserwacją, to się zakopał.

– Dowody mamy, motyw mamy, ale kręgu podejrzanych w ogóle nie mamy – mówiła zmęczonym głosem Iza.

– To mnie martwi najbardziej, że nie mamy człowieka, na którego mógłby paść nawet cień podejrzania. Morderca dokonuje zaplanowanych egzekucji i znika jak duch. Nie śpię nocami, bo analizuję każdy szczegół. Zaczynam łapać się na tym, że biorę pod uwagę najbardziej paranoiczne rozwiązania.

– Musimy myśleć nieschematycznie, bo może to nowy typ mordercy – oznajmiła Deroń.

Prokurator Szacka zaparkowała na tym samym miejscu co kilka dni temu. Podobnie jak wtedy, pożegnały się i każda ruszyła w stronę swojej klatki schodowej.

Kraków – Jelenia Góra – Lubomierz, piątek – niedziela, 1–3 maja 2015

Agnieszka z Mateuszem i Sabiną postanowili skorzystać z długiego weekendu i wyjechać z Lubomierza. Jankowska zaproponowała wypad do Krakowa, ponieważ chciała wybrać się na Festiwal Off Plus Camera. Birkutowie uznali to za dobry pomysł. Od dawna chcieli odwiedzić Kraków, pozwiedzać i wraz z Sabiną przeżyć wyjątkową atmosferę festiwalu.

Kraków leży prawie czterysta kilometrów od Lubomierza, dlatego dzień wcześniej uzgodnili, że wyjadą wczesnym rankiem, aby jak najdłużej cieszyć się dniem w Krakowie.

O godzinie dziewiątej byli już na miejscu. Zameldowali się w przyjemnym apartamencie w pobliżu Wawelu. Agnieszka dopiero w środę wieczorem dowiedziała się, że Szacka da im wolne, dlatego było mało czasu na znalezienie noclegu, ale mieli szczęście i znaleźli lokum w centrum miasta za rozsądną cenę.

Apartament był duży, miał dwa pokoje, więc uznali, że spokojnie zmieszczą się tu z Sabiną.

I tak nie zamierzali w nim spędzać wiele czasu.

Pobyt w Krakowie zapowiadał się wspaniale. Pogoda miała być idealna, a dodatkowo aura artystycznego Krakowa powinna być odczuwalna na każdym kroku. Sabina zapowiedziała Agnieszce i Mateuszowi, że zamierza spędzić większość czasu w kinie. Nie mieli nic przeciwko, gdyż będąc jeszcze w domu, rozpisali sobie plan weekendowy, który obejmował zwiedzanie zabytków, muzeów, a także udział w koncertach festiwalowych. Postanowili cieszyć się wolnym czasem. Kraków to miejsce, które nigdy nie śpi, zawsze coś się dzieje, dlatego byli przekonani, że te trzy dni z dala od domu spędzą aktywnie i ciekawie.

Sabinę widywali tylko przy posiłkach. Czas mijał szybko, aż żal było, że tylko trzy dni mieli na poznawanie królewskiego Krakowa. Agnieszka i Mateusz byli pod urokiem tego miasta, więc przyrzekli sobie, że gdy będą mieć w lecie urlop, przyjadą do Krakowa ponownie, bo nie zdążyli zobaczyć wszystkiego, co zaplanowali.

* * *

Szacka nie mogła znaleźć sobie miejsca w domu. Mąż wyjechał na wykłady za granicę, więc była sama ze swoimi myślami. Wiedziała, że Iza nie prowadzi bujnego życia towarzyskiego, dlatego zadzwoniła do niej 2 maja i zaproponowała wspólny obiad w „Cytrynowym Pieprzu”, jednej z najlepszych restauracji w Jeleniej Górze.

Chciała odreagować wewnętrzny niepokój związany z wolnym weekendem. Dręczyły ją myśli, że w tym

czasie może się coś wydarzyć w Lubomierzu. Miała nadzieję, że luźna rozmowa złagodzi jej napięcie.

– Cześć, nie możesz przestać myśleć o śledztwie? – na powitanie zapytała Iza.

– Nie, miałam ochotę wyjść do dobrej restauracji, a uznałam, że tobie też nie zaszkodzi kontakt z cywilizacją – odpowiedziała żartobliwie prokurator, trzymając kartę dań w ręce.

– Taaa, jasne, jakbym cię nie znała, tobym ci uwierzyła. Poza tym mam całkiem niezły kontakt z cywilizacją. Codziennie przebywam z ludźmi – odpowiedziała z rozbawieniem Iza i również sięgnęła po menu.

– Martwi się nie liczą – zauważyła Szacka i zwróciła się do kelnerki. – Na początek poproszę czerwone półwytrawne wino, a danie zamówimy za chwilę, jak koleżanka będzie zdecydowana.

Po chwili milczenia i studiowania karty odezwała się Iza:

– Dzwoniła do mnie Agnieszka. Jest z mężem i Sabiną w Krakowie. Chyba też nie może przestać myśleć o sprawie. Niby dzwoniła zapytać, jak spędzam wolny dzień, ale wyczułam, że chciała sprawdzić, czy wszystko jest w porządku.

– Ona z tą Jankowską to bliskie przyjaciółki? Na każdym kroku słyszę o tej dziewczynie, a do tego jeszcze to ona znalazła trupa – podjęła wątek Agata.

– Tak, przyjaźnią się. Z tego, co wiem, nawet mąż Agnieszki jest w ścisłych relacjach z Jankowską –

odpowiedziała Iza, trzymając palce na jakimś punkcie karty.

– Ścisłych relacjach? Masz na myśli trójkąt? – zapytała z zaciekawieniem Szacka.

– Agata, fantazja cię ponosi. Oni wszyscy są tam bardziej święci niż sam papież. Są w bliskiej przyjaźni, i tyle – śmiała się Iza. Było to dla niej nietypowe, od lat nie śmiała się szczerze i serdecznie. Odwykła od uczucia, jakie daje śmiech i beztroska radość.

– Jak dla mnie, na to samo wychodzi. – Szacka upiła łyk wina. – Na początku było dziwnie, ale szczerze mówiąc, lubię te kobiety. Są zaangażowane, rozzamięte, a co najważniejsze, nie irytują, co jest normą w takich miejscach.

– Jestem zdania, że Agnieszka powinna przejść do nas. Mówiłam jej, że po zakończeniu tej sprawy chciałabym dalej z nią pracować. Jest bystra, inteligentna, choć czasem zbyt empatyczna, ale można nad tym popracować – odpowiedziała Deroń.

– Też bym ją widziała w naszej komendzie. Porozmawiamy z nią po wszystkim – zdecydowała Szacka i przywołała kelnerkę. – Jesteśmy gotowe złożyć zamówienie. Ja poproszę „Saltimbocca alla Romana” i drugi kieliszek wina, a koleżanka... – Spojrzała na Izę.

– Ja proszę tuńczyka „Soprano”, a do picia herbatę.

Kelnerka zapisała wszystko w notesie i odeszła.

– Herbatę? Kurwa, kobieto, nie masz ochoty nawet w wolny dzień trochę się wyluzować? – zapytała z dezaprobatą Szacka.

– Wiesz dobrze, że od lat nie piję i nie stanowi to dla mnie problemu – odpowiedziała oschłym tonem Iza.

– Jak chcesz – odpowiedziała Szacka i zmieniła temat. – Po obiedzie, jak masz czas, chciałabym jeszcze pogadać o śledztwie. W nocy przyszło mi coś do głowy i chciałabym, abyś oceniła, czy ma to ręce i nogi.

– Pewnie, i tak nie mam co robić w domu. – Iza uśmiechnęła się z przekąsem.

* * *

Agnieszka, mimo że spędzała miło czas, łapała się na tym, że ciągle myślała o śledztwie i nerwowo zerkała na telefon. Sprawdzała, czy nie dostała nowej wiadomości o kolejnym znalezionym ciele. Obawiała się, bo połowy policjantek nie było w Lubomierzu, a druga była tylko w gotowości, więc morderca mógł zaatakować.

W czasie sobotniej kolacji Sabina i Mateusz dostrzegli zamyślenie Agnieszki. Siedzieli w restauracji, z której mieli wspaniałą widok na Wawel. Był przyjemny ciepły wieczór, ludzie dookoła świetnie się bawili, więc posępny nastrój podkomisarz nie pasował do urlopowego nastroju.

– Jeśli myślisz nad sprawą, to zrób sobie przerwę. Morderca również jest na wyjeździe weekendowym, jemu też się należy oddech. – Sabina chciała poprawić Agnieszce humor.

– Ale zabawne – zareagowała zdenerwowaniem przyjaciółka.

– Aga, przestań. Po to wyjechaliśmy z miasta, abyś oderwała się od tych morderstw – przypomniał łagodnie

Mateusz.

– Przepraszam. Zaczynam myśleć, że decyzja o wyjeździe z Lubomierza była nieodpowiedzialna, jesteśmy daleko od domu, a sprawa morderstw nie jest wyjaśniona. W pracy policjanta nie ma odpoczynku, zwłaszcza jak jest taka sprawa w toku. To wyraźny sygnał dla mordercy, że może działać, bo policja jest na urlopie. To tak jakby lekarz kończący dyżur powiedział do umierającego pacjenta, że zajmie się nim kolega, który przyjdzie do pracy za godzinę, bo on zaraz idzie do domu – ciągnęła nerwowo Agnieszka. – Mój zawód jest zawodem o podwójnej odpowiedzialności, a nie dość, że nie wiem, kto zabija mieszkańców, to jeszcze zostawiłam ich i wyjechałam się bawić.

– Dobrze wiesz, że morderca nie zabija na chybił trafił, tylko kieruje się planem. Jego plan podobno zakłada pozbycie się Beaty, a ona jest pilnowana – odezwała się Sabina, popijając koktajl z wysokiego kieliszka.

– Lubomierz nie został bez policji. Beata jest nadzorowana przez ekipę z Jeleniej Góry. Monika, Lidka i komendant są na miejscu. Nie wiem, co robią komisarz i prokurator, ale wydaje mi się, że kontrola jest nad całą sytuacją – uspokajał Agnieszkę Mateusz. – Gdyby prokurator Szacka uznała, że jest realne zagrożenie kolejnymi morderstwami, to nie zdecydowałyby się chyba na wolne? To w jej interesie jest, aby wszystkiego dopilnować i być pewnym, że bezpieczeństwo ludzi nie jest zagrożone.

– Morderca to nie jest Michael Myers czy Jason Voorhees. Choć prowadzi własną wendetę – odezwała się Sabina. – To postaci z horrorów, slasherów, takich, w których liczba bohaterów zmniejsza się w dziwnych okolicznościach. – Dezaprobata na twarzy przyjaciółki sprawiła, że cicho dodała: – Ale chyba to nie był trafiony przykład.

– Wkurza mnie to. Małe miasteczko, niby wszyscy o wszystkich wszystko wiedzą, a jednak wychodzą kolejne małe sekreciki, które na przestrzeni lat urastają do wielkich problemów. – Agnieszka grzebała widelcem w resztkach kolacji.

– Wszędzie zdarzają się takie historie, a nawet i gorsze. Różnica jest taka, że w dużych miastach, jak Warszawa czy Kraków, takich spraw jest o wiele więcej, a w mniejszych miastach dzieją się takie rzeczy rzadko, dlatego wzbudzają tyle lęku i zamieszania – wyjaśniła Sabina. – Zastanów się nad tym, co opowiedziała ci o sobie komisarz Deroń, co ją spotkało, a i w czym brała wcześniej udział? Agnieszka, nasz Lubomierz to pieprzona oaza spokoju, w której tylko chwilowo pojawiły się turbulencje, ale już niedługo wszystko wróci do sielankowych kłamstw. – Sabina zajęła się deserem, który chwilę wcześniej postawiła przed nią kelnerka.

Agnieszka przyglądała się przyjaciółce, bo pod wpływem tych słów ponownie zaczęła myśleć o udziale Sabiny w zbrodniach. Skąd w niej taka pewność i spokój? Skąd tyle logiki i obojętności na to, co spotyka ludzi z ich miasta? Jednak po chwili zmieniła tok myślenia i uznała, że przyjaciółka mówiła to wszystko,

aby ją uspokoić i dać szansę na dalszy relaks. Sabina nie miała w sobie nic z psychopaty, była wręcz zaprzeczeniem osobowości patologicznej.

* * *

Czas płynął nieubłaganie i w niedzielę około godziny szesnastej pełni wrażeń Agnieszka, Mateusz i Sabina ruszyli w drogę powrotną. Sabina w aucie planowała, co zrobi po powrocie do domu. Jeszcze tego wieczoru jogging albo rower. Czuła potrzebę ruchu, ponieważ trzy dni spędziła, siedząc w salach kinowych. Uwielbiała te festiwale, ale zawsze czuła się po takich dniach ciężko, nie tylko ze względu na ilość wrażeń, ale i fizycznie.

– Och! Będę musiała zboczyć z drogi i zatrzymać się jeszcze na chwilę przy moim kinie – oznajmiła nagle.

– Mało ci kina? – zapytał żartobliwie Mateusz, nie odrywając oczu od drogi.

– Przypomniałam sobie, że Solecka przysłała wczoraj SMS-a, że zostawia mi konspekt zajęć z młodzieżą na poniedziałek – wyjaśniła z niezadowoloną miną. – Kurde, a miało być tak pięknie. Dziesięć kilometrów jazdy rowerem niezmaconych żadnym postojem.

Przed godziną dwudziestą byli już w Lubomierzu. Cała trójka była zadowolona z tego spontanicznego weekendu. Agnieszka czuła, że podładowała akumulatory, że odpoczynek był jej potrzebny. Trochę oderwała myśli od morderczych wydarzeń z rodzimego miasteczka.

Rozpakowując rzeczy w domu, doszła do wniosku, że jej podejrzenia co do Sabiny były niemądre. Zawstydyła

się, że w ogóle mogła podejrzewać przyjaciółkę o skłonności psychopatyczne. W ten weekend Jankowska ponownie udowodniła, jak pozytywną i ciepłą jest osobą.

Lubomierz, niedziela, 3 maja 2015, godzina 23.00

Agnieszka była zmęczona intensywnym wyjazdowym weekendem, ale nie mogła zasnąć, bo Mateusz prowadził rozmowę na Skypie ze swoją matką, która przebywała obecnie w Stanach Zjednoczonych. Pomagała tam swojej siostrze w prowadzeniu dobrze prosperującej firmy gastronomicznej. Mieszkanie Agnieszki i Mateusza było małe, dlatego chcąc nie chcąc, musiała wysłuchać tej konwersacji.

W pewnej chwili zaczęła dzwonić komórka. Agnieszkę w ułamku sekundy ogarnęła panika. Zerwała się z łóżka. Nikt do niej nigdy nie dzwonił tak późno, więc musiało oznaczać to coś niedobrego. Spojrzała na wyświetlacz i zobaczyła, że dzwoni Sabina. Trochę się uspokoiła. Pomyślała, że pewno przyjaciółce się coś przypomniało po wspólnym weekendzie. Odebrała telefon i zapytała z radością:

– Wiesz, że niektórzy ludzie o tej godzinie śpią?

W odpowiedzi w słuchawce usłyszała spokojny, a zarazem zimny głos Sabiny:

– Przyjdź do mnie szybko i weź ze sobą kalosze, proszę.

Po czym połączenie zostało przerwane.

Ubrała się w czarny policyjny dres i napisała na kartce Mateuszowi „Idę do Sabiny”. Gdyby teraz, w czasie rozmowy z matką, powiedziała mu o swoim wyjściu, i tak by tego nie zarejestrował. Rozmowa z matką zawsze pochłaniała go całkowicie, gdyż kobieta miała wyjątkowy dar opowiadania, przedstawiając każde zdarzenie szczegółowo i barwnie.

Wychodząc, zabrała z szafy w przedpokoju wysokie kalosze.

U Jankowskiej była w niespełna piętnaście minut.

Zapukała.

Po kilku sekundach drzwi się otworzyły i stanęła w nich przyjaciółka ubrana w czarny gumowy kombinezon, który sprawiał wrażenie mokrego.

– Co ty masz na sobie? – zapytała ze zdziwieniem Agnieszka.

– Włóż kalosze i wejdź. Ostrzegam, widok nie jest miły – odparła Sabina, nie komentując własnego wyglądu.

– Co się stało? Rura ci pękła? Zalało dom? – Sabina nie odpowiedziała i bez słowa ruszyła w głąb domu.

Birkut włożyła kalosze i ruszyła za nią, rozglądając się po podłodze, jakby za chwilę miała zacząć brodzić w wodzie. Weszła do salonu i dostrzegła, że drzwi do sypialni dziś są już otwarte. Gdy stanęła w progu między salonem a sypialnią, omal się nie przewróciła, dobrze, że złapała się framugi.

Sypialnia przyjaciółki była pusta. Wszystkie meble wyniesiono, ściany i podłogę oklejono grubą folią. Sabina w czarnym gumowym kombinezonie, który

zakrywał ją szczelnie, stanęła obok, spoglądając na nią. Agnieszka widziała tylko jej oczy, nozdrza i szparkę na usta. Dotarło do niej, że gumowy kombinezon nie był mokry od wody, tylko pochłapany krwią. Poczowała, jakby dostała obuchem w głowę. Zaczęła się nerwowo rozglądać po pokoju. Nie mogła uwierzyć w to, co widzi.

Na podłodze, na grubej folii, znajdowała się wielka kałuża krwi, jakby odbyło się tu szlachtowanie jakiegoś zwierza. W kałuży stała miska, do której ściekała krew. Nad nią wisiała głową w dół martwa Beata – dokładnie jak na prezentacji patolog Lach.

– Co... Co to jest?! Co ty zrobiłaś?! – zaczęła krzyczeć Agnieszka. – To rzeź! Czy ty oszalałaś? – Trzęsła się cała. Strach i wściekłość przepętniały ją całkowicie. Nie mogła oderwać wzroku od martwego ciała Zielińskiej. – Ale byłam idiotką! Intuicja mnie nie myliła, że to ty!

– Domyślałaś się? – zapytała zdziwiona Sabina.

– Dlaczego mi to pokazałaś? – Agnieszka nie czekała na odpowiedź. – Muszę zadzwonić po Ginko, nie, może po Deroń, ona ma większe doświadczenie. Pójdiesz do więzienia, na zawsze! Jak mogłaś to zrobić!

– Agnieszka, uspokój się i posłuchaj – odezwała się spokojnie Sabina.

– Posłuchać? Czego? Co tu jest do słuchania i wyjaśniania? Zabiłaś ją, a wcześniej trzy inne kobiety! – Agnieszka cały czas krzyczała, ściskając komórkę w rękę.

– Nie krzycz, bo cię ktoś usłyszy, a nie po to cię wezwałam – mówiła stanowczo i spokojnie Sabina, co jeszcze bardziej przeraziło Agnieszkę.

– Co ty mówisz?! Muszę zadzwonić do Szackiej. Co ja mam robić? Jak to wytłumaczyć? Nikt mi nie uwierzy, że nie wiedziałam od początku – jęczała.

– Zanim zadzwonisz i powiesz, że to ja i sprawa będzie zakończona, wysłuchaj mnie. Nigdy o nic cię nie prosiłam, więc jeden raz możesz mi zrobić tę grzeczność – mówiła opanowana Sabina.

– Wybrałaś, kurwa, kiepski moment – odpowiedziała roztrzęsiona Birkut.

Zaczęła chodzić po salonie tam i z powrotem, co chwilę włączała i wyłączała ekran komórki, jakby się biła z myślami, czy dzwonić po kogoś, czy nie.

– Wysłuchaj mnie. – Sabina obserwowała nerwową reakcję przyjaciółki. – Rozumiem, że się tego nie spodziewałaś, że jesteś zszokowana, rozczarowana i zawiedziona, ale daj mi szansę wyjaśnić i wysłuchaj mojej jedynej prośby.

– Tak, rozczarowana to jest idealne słowo jak na tę sytuację – gniewnie odpowiedziała Agnieszka. – Jestem policjantką, a ty mi właśnie pokazałaś zamordowaną przez siebie kobietę. Co ja mam z tym zrobić? Jak mam zareagować? I jeszcze mówisz, że będziesz mieć do mnie prośbę?

– Nie mogłam postąpić inaczej – odpowiedziała tym samym spokojnym głosem Sabina.

– Co?! Musiałaś je zabić?! Ktoś cię do tego zmusił?!

– One zniszczyły życie moje, Róży, Ryśka i Marcina – zaczęła powoli mówić Jankowska.

– Cokolwiek zrobiły, nie trzeba było ich mordować! – wrzasnęła podkomisarz.

– Ciszej! – syknęła Sabina. – One na to zasłużyły – dodała stłumionym głosem.

Agnieszka starała się opanować.

– Proszę, czekam na logiczne i mądre wyjaśnienie, które pozwoli mi zrozumieć, że to było niewątpliwie jedyne wyjście z sytuacji. Czekam na argumenty, które sprawią, że nie zadzwonię tu i teraz do Szackiej, Deroń i innych policjantek, które od ponad dwóch tygodni usiłują pojąć, kto może być takim psychopatą i dokonać tak przemyślanych i wyrafinowanych zbrodni – mówiła gniewnie, trzymając się za boki.

Sabina wpatrywała się w Agnieszkę.

– Piętnaście lat temu ja, Róża i Rysiek mieliśmy plan na przyszłość. Marzyliśmy, co i kiedy będziemy robić, jak nasze życie po maturze ma wyglądać. Mieliśmy iść na studia, chcieliśmy założyć własną gazetę. Nawet zaczęliśmy inwestować w różne drobne sprzęty na poczet przyszłej redakcji. Mieliśmy poparcie starego Króla, który początkowo buntował się, że Rysiek nie przejmie jego firmy, ale w końcu stwierdził, że syn może robić to, o czym marzy. Obiecał, że jak skończymy studia, to nam pomoże z lokalem, a jak trzeba będzie, to i finansowo, ale my również musimy dać coś od siebie. Ja udzielałam korepetycji, ile tylko czasu mi starczało. Rysiek pracował u ojca w każdej wolnej chwili, a Róża angażowała się we wszystkie wydarzenia dziennikarsko-filmowe u nas, w Jeleniej Górze, a czasem i we Wrocławiu, aby zdobyć kontakty i źródła. Wszystko, co robiliśmy przez dwa ostatnie lata liceum, było związane z naszym przyszłym życiowym planem. Jak wiesz,

Rysiek i Róża mieli się pobrać po maturze, a ja miałam we Wrocławiu przyjaciela, starszego od siebie o dziesięć lat, który wtedy był już wziętym reporterem „Gazety Wrocławskiej”. Byłam przekonana, że nie tylko może być moim mentorem czy kolegą z pracy, ale i kimś więcej. Po tym, jak Marcin Koziół mnie olał, pomyślałam, że nie ma sensu zawracać sobie głowy romansami. Ale gdy się później okazało, że wrocławski przyjaciel był mną szczerze zainteresowany, odżyły nadzieje na miłość. Patrzył na mnie jak nikt inny wcześniej. Wszystko szło idealnie, nasze wysiłki zaczynały przynosić efekty i dawać nadzieję na to, że ciężka praca się opłaci – mówiła spokojnie Sabina, przyglądając się reakcji przyjaciółki.

– Czy dojdiesz kiedyś do tego momentu? – Agnieszka wskazała na zakrwawiony pokój i wiszącą Beatę Zielińską, z której wypływała krew.

– Dojdę, ale chcę, abyś miała pełny obraz wydarzeń i tego, co nam odebrano – odpowiedziała beznamiętnie Jankowska. – Jednego dnia wszystko się zawaliło. Zniknęła Róża, a wraz z nią nasze plany, marzenia i cele. Przez długie lata zastanawiałam się, co się w ten jeden pieprzony dzień stało. W ciągu jednego dnia zostałam sama. Róża zapadła w śpiączkę, Rysiek się załamał, a Marcin zaczął się staczać. Nie wiedziałam, co robić. Zaczęłam prowadzić śledztwo na własną rękę, aby odkryć prawdę, ale przez piętnaście lat nic nie znalazłam – mówiła z irytacją Jankowska. – To, że dostałam się na studia we Wrocławiu, było jedynym plusem mojego życia. Jednak ciągle wracałam do

Lubomierza, aby odwiedzać Różę i sprawdzać, jak się ma. Kontrolowałam też, czy Rysiek ponownie się nie załamuje, żyjąc tak jak nigdy nie chciał. Życie na dwa miasta doprowadziło do tego, że przyjaciel mnie zostawił. Powiedział, że choć mnie kocha, to nie może konkurować z trupami i wyjechał z miasta, nie zostawiając namiarów na siebie. Prawie piętnaście lat byłam sama, nie wiedząc, dlaczego mnie los tak pokarał. Dopiero gdy się Róża obudziła, poznałam odpowiedź na pytanie, co się wtedy stało... Trzy miesiące temu, kiedy Marta, Kaśka, Wanda i Beata odwiedziły Różę, bo chciały sprawdzić, czy coś pamięta, czy je rozpozna, czy je wyda, Różę faktycznie olśniło. Przypomniała sobie wszystko, ale nie dała po sobie tego poznać, udawała, że ich nie rozpoznaje. – Sabina patrzyła wnikliwie na podkomisarz.

– Ciągłe powtarzałaś, że Róża nie mówi! – krzyknęła z narastającym gniewem Agnieszka.

– Nie chciałam, abyście ją męczyli. Mnie opowiedziała wszystko, trwało to długo, bo mówi powoli i czasem trzeba ją naprowadzać na odpowiednie słowa, ale dowiedziałam się, jak zazdrosna Rychlińska zniszczyła życie naszej trójki, a nawet czwórki, bo Kozła też. Dowiedziałam się, jak te cztery nasze dawne koleżanki żyły przez te lata w zakłamaniu, jak korzystały z pieniędzy i układów Ryśka. Nie mogłam pojąć, jak można być takim potworem, żeby zrobić koleżance krzywdę, zostawić ją na śmierć w zimnej rzece, a potem przez piętnaście lat żyć wspaniałym życiem – mówiła zdenerwowana Sabina.

– A jak ty teraz będziesz żyć przez resztę życia ze świadomością, że zabiłaś cztery osoby? – logicznie zapytała Agnieszka.

– Nie będzie to proste, ale uwolniłam się z piekła niewiedzy – odparła bez emocji Sabina.

– Tylko problem polega na tym, że trafisz do innego piekła, więziennego.

Sabina zignorowała słowa przyjaciółki i kontynuowała wyjaśnienia:

– To Rychlińska była wszystkim winna, to przez nią Róża zapadła w śpiączkę, to przez nią Rysiek musiał zapomnieć o swoich marzeniach i żyć życiem, którego nie znosił. To przez Rychlińską Marcin zszedł na złą drogę i to przez nią jej przyjaciółki żyły ze świadomością, co zrobiły. To ona nimi manipulowała. Dlatego wszystkie musiały za to zapłacić.

– Mogłaś to powiedzieć policji, mogliśmy od Róży przyjąć zeznania, nawet na dyktafonie. Mogłaś je publicznie zdemaskować. Miasteczko by je znienawidziło, poniosłyby odpowiedzialność karną, Rysiek mógłby rozwieść się z Martą. Nie trzeba było ich zabijać, by je ukarać! – mówiła gniewnie Agnieszka.

– Wiedziałam, że Rychlińska się wykręci. Zawsze umiała wszystkim manipulować. Proces ciągnąłby się latami, a ja chciałam raz poczuć, że żyję – odpowiedziała bez cienia żalu i skruchy.

– I co, poczułaś podmuch świeżości?

– Zniszczyły mój świat, moje marzenia. Nie było dnia, w którym nie myślałabym o tym, że lepiej byłoby, jakbym przestała istnieć tak jak Róża. Przyjaźń z tobą

i Mateuszem uwalniała mnie na krótkie chwile z więzienia nienawiści do tego, co mnie otacza i tego, co robię. Dzięki wam odzyskałam namiastkę pozytywnych emocji i przyjaźni, które miałam w liceum z Różą i Ryśkiem. Ale gdy wracałam do domu, zapadałam się we własnej nicości. Nic mnie nie cieszyło, nic mnie nie interesowało. Wszystko, co na zewnątrz ujawniałam, było grą, idealnie opracowaną i wyuczoną rolą. Myślałam, że już tak zawsze będzie, przecież nie wiedziałam, czy Róża się obudzi. Zmiana nastąpiła po tym, jak Róża powiedziała, co jej Rychlińska zrobiła. Odnalazłam przyczynę mojej niechęci do życia – mówiła smutno Sabina. – Marta w ten dzień, gdy zepchnęła Różę z brzegu rzeki, w pewnym sensie mnie zabiła, stałam się martwa od środka.

– Zamordowanie jej uwolniło cię od tego uczucia? Przywróciło cię do życia?

– Uwolniło? Zabicie jej, jak i pozostałych sprawiło, że moje wnętrze się obudziło. Po piętnastu latach zaczęłam czuć, zaczęłam w pełni oddychać – mówiła z uśmiechem Jankowska. – Gdy zabiłam Martę, poczułam satysfakcję. A jeśli teraz myślisz, że jestem psychopatą, który odkrył w sobie mrocznego pasażera, jak to mówi Dexter, to się mylisz. Na dzisiejszym epizodzie kończę. Zakończyłam swoje oczyszczenie i nie chcę więcej tego robić.

– Epizod. Ładnie nazwałaś zmasakrowanie koleżanki.
– Agnieszka wskazała na wiszącą Zielińską.

Nastąpiła długa chwila milczenia. Podkomisarz usiadła na fotelu stojącym w salonie, wpatrując się to

w telefon, to w dawną sypialnię przyjaciółki. Widać była, że bije się z myślami.

– Czego oczekujesz ode mnie? – pytanie zaskoczyło Sabinę, gdyż nie spodziewała się, że Agnieszka tak szybko będzie chciała z nią rozmawiać.

– Dziś zawałam, za szybko wszystko robiłam. Miałam za mało czasu, a i Beata była pilnowana przez policję z Jeleniej Góry. Dlatego słabo ją odurzyłam i za wcześnie się obudziła. Zaczęła się szarpać, rzucać i w efekcie jest to, co widzisz. Morze krwi i nierówna rana na tętnicy, bo musiałam tym razem innym sposobem i szybko wykonać cięcie – mówiła chłodno i fachowo Sabina. – Nie chcę iść do więzienia, chcę mieć nadzieję, że Róża wyzdrowieje i kiedyś, choć na emeryturze będziemy mogły spełnić swoje marzenie o gazecie – wyjaśniała błagalnie. – Musisz mi pomóc wysprzątać i zrealizować plan, gdyż chcę, aby to czwarte morderstwo wyglądało tak jak trzy pozostałe. Mówiłaś, że miejsce przed ratuszem jest cały czas pilnowane. Mam koncepcję, jak odciągnąć stamtąd patrol, ale potrzebuję twojej pomocy.

– Chyba oszalałaś! Mam ci pomagać w dokończeniu morderstwa?! – Agnieszka nie mogła uwierzyć własnym uszom.

– Nie chcę, żebyś mi pomagała w morderstwie, bo ta sprawa już jest załatwiona. Proszę cię tylko o ułatwienie przeprowadzenia do końca mojej mistyfikacji. Będziesz mogła się później szczycić, że brałaś udział w śledztwie, gdzie był seryjny morderca inny niż wszędzie – wyjaśniła

Sabina w taki sposób, jakby przekonywała Agnieszkę do udziału w kreatywnym projekcie.

– Co ty gadasz?! Szczycić się? Z tą wiedzą, jaką mam teraz? Chyba całkiem pomieszało ci się w głowie! – oburzyła się podkomisarz.

– To będzie historyczna sprawa! Zapytaj Szacką i Deroń, czy nie czują, że pracują nad czymś, co się jeszcze nigdy nie zdarzyło i nie zdarzy.

– Jak ktoś się dowie, że ci w jakikolwiek sposób pomogłam, to obie pójdziemy siedzieć. Ja za współudział, a ty chyba nie zdajesz sobie sprawy, jak w więzieniach traktują byłych policjantów. – Czuła, że robi jej się słabo, że sytuacja ją przerosła.

– Jeśli zrobimy wszystko, jak zaplanowałam, to nie ma szans na to, aby ktoś się zorientował, że miałaś z tym coś wspólnego. Do tej pory chyba moje metody były skuteczne, bo nawet bladego pojęcia o mordercy nie mieliście, prawda?

Te jakże prawdziwe słowa rozwścieczyły Agnieszkę.

– Kurwa!!! Dlaczego mi to zrobiłaś, dlaczego tak mnie okłamywałaś?! Ja ci opowiadałam o postępach śledztwa, a ty pod moim nosem zabijałaś te kobiety! Nie może nie być podejrzanego. Po tym czwartym morderstwie, jak nie będziemy mieć sprawcy, to wjedzie CBŚ, specgrupy i inni eksperci. Będą siedzieć i węszyć. Przeczeszą każdy fragment miasta, prześwietlą każdą osobę, dojdą do prawdy!

– To damy im kozła ofiarnego – powiedziała spokojnie Sabina.

– Jakiego kozła ofiarnego?! – Agnieszka złapała się za głowę.

– Tę kwestię też przemyślałam. Od początku miałam przygotowany wariant, jakby się coś zaczęło sypać, jakby moje metody zacierania śladów nie wystarczyły. Naszym kozłem zostanie Koziół – rzuciła lekko Jankowska.

– Marcin Koziół?!

– Tak, on się idealnie nadaje. Miał na pieńku z każdą z kobiet, ma przeszłość kryminalną, a i teraz nie jest wzorowym obywatelem. Myślę, że jego matka też odetchnie z ulgą, bo on ją bije po pijaku... tak jak jego stary – sypała faktami o koledze Sabina. – Sprawdziłam go dokładnie. On się nie nadaje do życia na wolności.

– I ty o tym zdecydowałaś? – ironicznie zapytała Agnieszka.

– Posłuchaj mnie, sprawa skończy się bez konsekwencji dla nas obu – spokojnie przekonywała Sabina. – Tym razem przy ofierze i dookoła niej zostawię drobne ślady. Będą one jednoznacznie kierować uwagę na Marcina. Następnie, gdy go będziecie przesłuchiwać, podrzucę mu do domu inne drobiazgi, które ugruntują jego winę. To zamknie śledztwo. Nie sądzę, aby ktoś wnikał, czy jest to rozwiązanie realne, czy nie. Jesteście tak zdesperowane, że przyjmiecie każdą bzdurę opartą na dowodach, które widzicie.

– No pięknie, faktycznie jesteś przygotowana wzorowo! Nie wiem, czy mam ci bić brawo, czy się ciebie bać. – Agnieszka patrzyła na Sabinę przerażona.

– Nie mamy za dużo czasu. Pomożesz mi czy nie?

Agnieszka wstała z fotela i zaczęła chodzić po pokoju tam i z powrotem, co chwilę zaglądając do sypialni. W tym czasie Sabina próbowała zmywać krew ze ścian. Po paru minutach podkomisarz odezwała się:

– Pomogę ci. Ale mam dwa warunki.

– Zgadzam się na wszystko – odparła Sabina, przyglądając się przyjaciółce z uwagą.

– Po pierwsze, opowiesz mi wszystko ze szczegółami o tych morderstwach. Po drugie, po zamknięciu sprawy zerwiemy ze sobą kontakt. Nie chcę dłużej się z tobą przyjaźnić. Mateuszowi jakoś to wytłumaczę, ale prawdy nie pozna. Nikt nie może o tym wiedzieć. Rozumiemy się?

– Tak.

Podkomisarz wzięła głęboki oddech, aby pokonać uczucie mdłości, które towarzyszyło jej już od dłuższego czasu.

– Co mam robić?

– Od trzech miesięcy to planowałam, mam wszystko dobrze przemyślane – zaczęła Sabina, chcąc uspokoić przyjaciółkę.

– Właśnie widzę – odpowiedziała cierpko Agnieszka i wskazała ręką na zakrwawiony pokój i wiszącą ciągle na haku do góry nogami Beatę.

– Mówiłam ci już, z nią się pospieszyłam. Gdybym poczekała kilka dni, to pewno byście jej ochronę zdjęli, myśląc, że zagrożenie minęło, bo przez tydzień nikt nie zginął. – To stwierdzenie podenerwowało Birkut, gdyż faktycznie taki mieli plan działania.

– Co mam robić? – ponownie oschle zapytała podkomisarz.

– Włóż kombinezon. Tu są środki czystości. Robiłam je sama, są nie do zidentyfikowania. Razem szybko zmyjemy krew z całego pokoju. Krew z miski wyleję za domem. – Sabina bacznie obserwowała Agnieszkę, gdyż wiedziała, że i to kłamstwo przyjaciółka będzie miała jej za złe. – Następnie wrócisz do siebie domu i będziesz czekać na sygnał ode mnie. Zadzwonię z obcego numeru i powiem tylko „już”. To będzie oznaczało, że niebawem zapłonie budynek nieczynnej stacji kolejowej.

– Oszalałaś? Chcesz spalić miasto? Mało ci tego, co już zrobiłaś?

– Podłożę ogień i prawie od razu zadzwonię po straż. Zostaniesz zawiadomiona zapewne i ty. Wtedy twoim zadaniem będzie ściągnąć wszystkich policjantów, zwłaszcza tych z obserwacji przed ratuszem, w miejsce pożaru. Wtedy ja spokojnie podrzucę ciało Zielińskiej przed ratusz. Jednak tym razem ciało nie będzie czyste. Teraz technicy będą mieli możliwość znaleźć kilka śladów, które będą mieć DNA Kozła.

Agnieszka przyglądała się Sabinie z nieukrywanym przerażeniem, więc ta dodała:

– Przygotowywałam ten plan dużo wcześniej. Nie było problemu, aby zdobyć jego próbki, bo ten pijaczyna ciągle śpi w miejscach publicznych – wyjaśniła Sabina. – Ty się ze mną nie kontaktujesz. Od tej chwili tylko ja komunikuję się z tobą z różnych numerów, i to na krótko.

– A jak straż uzna, że nie potrzeba im wsparcia policji? – zapytała Birkut, gdyż chciała sprawdzić, czy i na to jest Sabina gotowa.

– Jak dostaniesz oficjalnie wezwanie, to rzucisz hasło, że może tam być człowiek, że dochodziły cię słuchy, że czasem Koziół tam nocował. – Agnieszka miała niepewną minę. – Jest to prawda i w razie potrzeby potwierdzi to kilka osób, wiele razy go tam widziano. Mam to sprawdzone. Obiecuję, że w nic cię nie wpakuję.

– Nie wierzę, że to robię. Nie wybaczę ci tego... nawet nie wiem, czy wybaczę sobie – mówiła cicho Agnieszka, ale przebierała się w przygotowany dla niej gumowy kombinezon. Miała nadzieję, że to nie dzieje się naprawdę.

Starła się nie patrzeć na ciało Beaty, bo robiło jej się słabo i niedobrze. Nie była przygotowana na taki widok. Zwłoki, które widziała przed ratuszem, nie robiły aż tak drastycznego wrażenia, jak te tu. Przed ratuszem kobiety zawsze wyglądały, jakby siedziały i oglądały zdjęcie. Były spokojne, czyste, jedynie nie ruszały się. Tu natomiast miała okazję zobaczyć prawdziwe bestialstwo. Dodatkową słabość wywoływała w niej myśl, że to zrobiła jej najlepsza przyjaciółka. Jak to możliwe, że tak makabryczne morderstwa zaplanowała osoba, której ufała bezgranicznie jeszcze godzinę temu. Cieszyła się, że ma na twarzy szczelną maskę, gdyż łzy płynęły jej po policzkach. Nie mogła ich opanować. Ścierały krew w ciszy, bo gula w gardle dławiała

możliwość wydobywania nawet podstawowych dźwięków.

Po niespełna pół godzinie pokój wyglądał znacznie lepiej, więc Sabina zarządziła:

– Wracaj już do domu, wymyśl po drodze, co powiesz Mateuszowi. Jest pierwsza w nocy, więc zapewne zapyta, co robiłyśmy.

– Co zrobisz z folią? – zapytała Agnieszka, gdyż na ułamki sekund włączyło jej się policyjne myślenie.

– Spalę w pożarze. Nie zostanie po niej ani śladu – wyjaśniła logicznie przyjaciółka.

Agnieszka się nie odezwała. Sabina jak zawsze miała gotową odpowiedź na każde pytanie. Tym razem jednak nie widziała w tym nic pozytywnego.

* * *

O wpół do drugiej Agnieszka dotarła do domu. Weszła po cichu, wiedząc, że Mateusz śpi. Postanowiła się położyć, choć wiedziała, że nie zaśnie. Nie chciała wzbudzać podejrzeń i pytań ze strony Mateusza.

Gdy tylko weszła do łóżka, usłyszała zaspany głos męża:

– Która godzina?

– Wpół do drugiej, śpij, wszystko dobrze – odpowiedziała automatycznie.

– Czego chciała Sabina?

– Rura jej pękła w łazience i zalało parter. Chciała, abym pomogła jej powycierać wodę, nim dostanie się do piwnicy. Już jest po sprawie. – Miała nadzieję, że mąż już o nic nie zapyta.

– To dobrze, to dobrze – odparł, zasypiając.

Agnieszka leżała w ciemności. Bała się zamknąć oczy, gdyż nawet mrugając, widziała zawieszony na haku zwłoki Beaty. Nieustannie powracał obraz ogromnej ilości krwi i Sabiny w czarnym gumowym kombinezonie. Przerażała ją Sabina. W nocy mścicielka mordująca z zimną krwią, a w dzień sympatyczna i urocza pani z kina. Przypomniła jej się Kobieta-Kot, która raz była złodziejką, innym razem pomagała Batmanowi. Później przyszedł jej na myśl Kaznodzieja, tej postaci nie lubiła, a wynikało to ze specyficznej wulgarności komiksu. Wspominała w myślach jeszcze Lizarda, Lucifera Morningstara i Lexa Luthora, ale doszła do wniosku, że Sabina jednak najbardziej przypomina Doktora Jekylla i Pana Hyde. Podwójna osobowość.

Rozmyślenia te wcale jej nie uspokajały, a wręcz przeciwnie. Z każdą myślą lęk w niej wzbierał, zarzucała sobie, że nie reagowała wcześniej, że ignorowała wyraźne sygnały działania Sabiny.

Analizowała cały wieczór, minuta po minucie. Starła się leżeć bez ruchu, aby nie obudzić Mateusza, choć niepokój w niej narastał. Uświadomiła sobie, że to dopiero początek, przed nią jeszcze dużo kłamstw i udawania.

Czy sobie poradzi?

Czy będzie umiała tak jak Sabina zachować dystans?

Czy rano będzie mogła przyjść do pracy i udawać zaskoczenie na wieść o kolejnym morderstwie?

Czy się nie zdemaskuje, że coś wiedziała?

Zaczęła ją ogarniać panika, oddychała coraz szybciej. Im więcej myślała o całej sprawie i szczegółach, jakie musi pamiętać, aby nie zdekonspirować siebie i Sabiny, tym bardziej była przerażona.

O godzinie 2.30 zaczęła dzwonić jej wyciszona komórka. Na wyświetlaczu telefonu pojawił się nieznany numer. Podkomisarz odebrała, usłyszała słowo „już” i połączenie zostało przerwane. Wiedziała, że za kwadrans dostanie oficjalny telefon o pożarze w budynku nieczynnej stacji kolejowej.

Włączyła dźwięk w komórce i czekała.

Nie pomyliła się. Dokładnie piętnaście minut od telefonu Sabiny komórka ponownie zaczęła dzwonić. Tym razem nie odebrała po pierwszym dzwonku, aby nie wydało się to podejrzanym. Po trzecim sygnale, gdy Mateusz zaczął się wiercić, odebrała, udając zaspaną:

– Agnieszka Birkut, słucham.

Wysłuchiwała tego, co ktoś po drugiej stronie mówił i odpowiedziała:

– Już jadę, będę za dziesięć minut.

Dzwoniący telefon przebudził również Mateusza.

– Kolejny trup?

– Nie, pożar w nieczynnej stacji kolejowej – odparła szybko. – Śpij, muszę jechać.

Zerwała się z łóżka. Włożyła bluzę i dżinsy, gdyż obawiała się, że na policyjnym dresie, który miała u Sabiny, mogły zostać jakieś krwawe ślady.

Gdy dotarła przed palącą się ogromnym ogniem stacją kolejową, odetchnęła z ulgą, gdyż zobaczyła, że ubrani po cywilnemu policjanci z Jeleniej Góry, którzy

przez ostatnie dni pilnowali miejsca znalezienia wszystkich ofiar przed ratuszem, byli już tu na miejscu. Czekala jeszcze na reszte swoich koleżanek. Po pięciu minutach zjawily się komendant Ginko, a za nią Monika i Lidka. Wszystkie mieszkały w pobliżu. Fakt, że nie będzie musiała się głowić, jak zgromadzić i zatrzymać wszystkich w jednym miejscu, sprawił, że się odrobinę uspokoiła.

– Nikogo nie było w środku? – zapytała w naturalny sposób.

– Nikogo nie widzieliśmy. Nie wiemy na razie, co było przyczyną – odparł jeden ze strażaków.

– Słyszałam, że podobno Marcin Koziół lubił tu nocować – powiedziała zarówno do strażaka, jak i do swoich koleżanek. – Widział go ktoś ostatnio? – zapytała głośno, aby przybyli już na miejsce pożaru mieszkańcy też to usłyszeli. Gdy wszyscy zaczęli kręcić przecząco głowami, polecenie wydała komendant Ginko:

– Rozdzielmy się i sprawdźmy najbliższą okolicę.

Agnieszka pobiegła w parze z Lidką. Wiedziała, że dużo czasu zajmie gaszenie takiego pożaru, mimo że Sabina miała anonimowo zadzwonić na straż zaraz po wzniesieniu go. Budynek starej stacji kolejowej stał cały w płomieniach. W duchu odetchnęła z ulgą, że koleżanka się tak przygotowała. Budynek nieczynnej stacji kolejowej do niedawna był zamieszkały, więc wzniesienie takiego pożaru jeszcze miesiąc temu mogłoby kosztować kogoś utratę życia.

Cały czas zastanawiała się, czy Sabina już wykonuje swój plan z podrzuceniem ciała Beaty przed ratusz. Czy

i tym razem nikt jej nie zauważy? Miała nadzieję, że wszystko pójdzie bez problemu, gdyż wiedziała, że już prawie całe miasteczko zgromadziło się w miejscu pożaru. Musiała przyznać przyjaciółce, że była doskonale przygotowana. Irytowało ją, że ma okazję obserwować, jak tworzy się zbrodnię doskonałą. Do tej pory była pewna, że każdy przestępca zostanie ukarany i nie ma możliwości, aby ktoś popełnił zbrodnię bez pozostawienia jakichkolwiek dowodów. Jednak teraz widziała na własne oczy, że jak się człowiek dobrze przygotuje i przemyśli plan działania, to da się oszukać system i ludzi dla niego pracujących. W tym wypadku było gorzej, niż myślała, gdyż jej przyjaciółka zabiła cztery osoby i gdyby wykazała się większą cierpliwością przy ostatnim morderstwie, to policja nigdy nie wykryłaby sprawcy.

Podkomisarz towarzyszyła Lidce w poszukiwaniach, ale bez przerwy zastanawiała się, co będzie dalej. Miała wrażenie, że to, co działo się tej nocy, jest tylko snem, z którego za chwilę się obudzi. Jeszcze kilka godzin temu wiodła zwykłe życie policjantki z małego miasta, której głównym problemem było rozwiązanie sprawy kryminalnej. A teraz jej zadaniem stało się zatuszowanie tej sprawy i pomoc we wrobieniu niewinnego człowieka w okrutne zbrodnie.

– Lidka, kiedy ostatni raz widziałaś Kozła? – nagle zapytała koleżankę.

– W sobotę wieczorem, był u Wojnara. W niedzielę miałam wolne – odpowiedziała Lidka zdyszczanym głosem.

W pewnej chwili w krótkofalówce Agnieszki przypiętej do paska spodni odezwał się głos komendant Ginko:

– Wracajcie wszyscy, Kozioł się odnalazł.

Kalicka popatrzyła na Birkut wystraszona, gdyż dopowiedziała sobie, że zapewne znaleziono ciało Kozła. Ruszyły biegiem przez zarośniętą dróżkę. Po chwili były już przy komendant Ginko i Lidka zasapanym głosem zapytała:

– Żyje?

– Żyje, żyje i ma się zaskakująco dobrze. – Komendant Ginko wskazała placem na tłum ludzi, którzy przyszedli z miasta. Wśród nich, jak gdyby nigdy nic, stał Marcin Kozioł i – co najbardziej zaskoczyło obie policjantki – do tego trzeźwy.

Dalsza część akcji gaszenia stacji kolejowej przebiegała już bez żadnych utrudnień, aczkolwiek potrzebna była pomoc jednostek z okolicznych miasteczek. Jedna jednostka z Lubomierza nie była w stanie poradzić sobie z wybuchającym od nowa ogniem. Po dwóch godzinach działania strażaków były na tyle jednostajne i nużące dla gapiów, że ludzie powoli zaczęli wracać do domów. Policjantki też zbierały się do domów, aby się odświeżyć przed pracą, gdy nagle Monika je zatrzymała.

– Ktoś biegnie w naszą stronę – odezwała się.

– To chyba Ewa Tyszowska – zauważyła Lidka. – Coś faktycznie krzyczy.

Przez dłuższą chwilę do policjantek dochodziły tylko pojedyncze słowa: „ciało”, „ratusz”. Dopiero gdy

dziewczyna znalazła się tuż przy nich, zrozumiały większość przekazu.

– Martwa kobieta... Ratusz... – wysapała Ewa.

– Powtórz dokładnie – poprosiła zdenerwowana komendant Ginko.

– Wracałyśmy z mamą do domu. Wybrałyśmy drogę koło ratusza. Zobaczyłyśmy siedzącą postać na ławce. Zbliżyłyśmy się, bo rozpoznałyśmy ją, ale ona nie ruszała się i nic nie odpowiadała. Chyba nie żyje, to pani z kwiaciarni, pani Zielińska – wyjaśniła zdyszana i przestraszona Tyszowska.

– Nie, nie, nie, to niemożliwe! – Komendant Ginko zaczęła się histerycznie śmiać. – Prawie cały tydzień miała ochronę, była obserwacja ratusza, a mimo to kolejne zabójstwo, i to osoby, która miała ochronę policyjną. Szacka nam głowę urwie, Szackiej głowę urwie góra. Wszystkich nas zwolnią...

– Pani komendant, proszę się uspokoić. Musimy iść zabezpieczyć ciało, bo zarzucą nam, że i to zaniedbałyśmy – powiedziała łagodnie podkomisarz Birkut.

– Agnieszka, przestań pierdolić! Mamy przerypane! Nie ochroniłyśmy jedynej osoby, która była pewną ofiarą. A najzabawniejsze jest to, że dalej nie mamy mordercy. Poczekajmy, aż wyrznie całe miasteczko, bo wtedy sprawa rozwiąże się sama – ten, kto zostanie na końcu, będzie stuprocentowym sprawcą, bo tylko on przeżyje – denerwowała się Ginko. – Dzwon do prokurator Szackiej i do komisarz Deroń. One

zawiadomią resztę. My idziemy przed ten zakichany ratusz.

Podkomisarz Birkut starała się zachowywać i mówić normalnie, ale nie była pewna, czy nie było niczego po niej widać. W głowie układała sobie wyjaśnienia, jakby ktoś zapytał ją, dlaczego się inaczej zachowuje.

Policjantki dotarły przed ratusz w niecałe dziesięć minut. Wszystko wyglądało identycznie jak w trzech poprzednich przypadkach. Zielińska siedziała bez ruchu, była całkiem biała, co oznaczało, że i ona została pozbawiona krwi, trzymała w ręce zdjęcie, a na drugiej ręce miała namalowaną niezapominajkę.

Agnieszka pomyślała, że Sabina doskonale dała sobie radę, nawet w tak nerwowych okolicznościach. Zaciekawilo ją, w jaki sposób przyjaciółka podrzuciła tropy. Była pewna, że będzie to wyglądało tak, jakby morderca coś przegapił. Znała Sabinę i wiedziała, że tak jak perfekcyjnie przygotowała poprzednie zbrodnie, i tym razem będzie chciała dać odrobinę wyzwania policji. Podkomisarz czekała i obserwowała, czy zobaczą gołym okiem coś innego niż do tej pory.

– Szacka, Deroń i cała ekipa będą za pół godziny – wyrwała z zamyślenia Agnieszkę komendant Ginko. – Na razie, Aga, jak zawsze zrobisz zdjęcia.

– Tak, pani komendant – odpowiedziała machinalnie. Wyjęła komórkę. Miała wrażenie, że trzęsą jej się ręce i że zaraz ktoś to zobaczy.

Gdy zbliżyła się do ławki, zawołała zdziwiona:

– Ale jaja! Chyba zostawił odcisk buta! Znaczy, jego fragment, ale coś tu jest!

– Popełnił błąd? – zapytała zdziwiona komendant. – Pewno się spieszył. Wiecie, pożar, kręcący się ludzie, więc tym razem nie miał spokoju. Na pewno to go zdekoncentrowało. – Ginko była podekscytowana. – Pokaż!

Wszystkie policjantki nachyliły się nad bladym i fragmentarycznym odciskiem buta. Tak jak Agnieszka przypuszczała, Sabina pokusiła się o zabawę. Mimo że morderstwo nie poszło tak, jak planowała, potrafiła jeszcze zachować zimną krew i trzeźwy umysł, wymyślając sposób, aby dać nadzieję na przełom, ale jednocześnie informując, że nie będzie to szybkie i łatwe do rozwiązania. Sabina pozwoliła im polizać lody, ale w papierku.

Gdy na miejscu zdarzenia pojawiły się Szacka, Deroń, Lach i trzy dziewczyny z ekipy techników śledczych, komendant Ginko od razu podzieliła się z nimi tym odkryciem.

– Zapewne jest to jakiś ślad, ale nie muszę pani mówić, pani komendant, jak bardzo mamy przejebane. Nawet jeśli uda nam się rozwiązać tę sprawę, czyli schwytamy mordercę, to teraz już jest taka chujnia z grzybnią, że nie ominie nas wszystkich zbiorowa chłosta.

– Morderca tym razem się spieszył – odezwała się Aleksandra Lach, jakby nie słyszała wywodu prokurator Szackiej. – Cięcie na tętnicy szyjnej jest nierówne. A szczerze mówiąc i ujmę to kolokwialnie, tym razem szyja jest rozbabrana, jakby denatka była ofiarą rytualnych obrzędów. Na pierwszy rzut oka widzę

zadrapania, czyli może tym razem ofiara się broniła? – zadała pytanie jakby do siebie. – Po sekcji będę wiedzieć więcej. Za chwilę zabieram ciało, tylko trojaczki zabezpieczą swoje ślady i zrobią zdjęcia pamiątkowe.

– Przestań o nas tak mówić – odezwała się znad aparatu fotograficznego zdenerwowana Julia Molenda.

– Szybciej się to wymawia niż trzy imiona – odpowiedziała z przepraszającym uśmiechem Lach.

– Dobry znak, morderca nie jest już taki perfekcyjny – odezwała się Deroń. – Poszarpana rana, odcisk buta, zadrapania. Tym razem ewidentnie nie poszło po jego myśli.

– Pewno czuł, że atmosfera się zagęszcza. Każdy w miasteczku wiedział, że to miejsce było pod stałą obserwacją. U nas takie rzeczy się nie ukryją – odezwała się pierwszy raz od długiego czasu Agnieszka.

– Coś mi się zdaje, że ten pożar też nie był przypadkowy – zastanawiała się komisarz Deroń. – Morderca zabił Beatę, po czym przypomniał sobie, że miejsce porzucenia zwłok jest pod ochroną, więc wywołał pożar w celu odwrócenia uwagi, co mu się udało. Jednak nie miał już swobody i komfortu spokojnego działania. A wiemy dobrze, że pośpiech jest złym doradcą, łatwo wtedy o błędy.

– Chciałabym wiedzieć, gdzie do cholery była ochrona Zielińskiej? Jak to się stało, że udało mu się ją zabić, skoro od kilku dni miała ochronę dwadzieścia cztery godziny na dobę? – Szacka skierowała wzrok na Ewę Siedlecką.

– Pani prokurator, byliśmy w okolicach jej domu do otrzymania informacji o pożarze. Zielińska w niedzielę wychodziła z domu tylko do kościoła. Potem wróciła i już nigdzie nie wychodziła. Odwiedzili ją jacyś ludzie, posiedzieli ze trzy godziny i poszli, a ona została – tłumaczyła Ewa.

– Chcesz mi powiedzieć, że morderca zabił ją w jej własnym domu? – zapytała szyderczo Szacka.

– Nie wiem, co się stało, nie mamy pojęcia, w jaki sposób opuściła dom. Trzeba porozmawiać z jej mężem – mówiła cicho Ewa.

– Błyskotliwa myśl. Nikt by na to nie wpadł – skwitowała Szacka.

Agnieszce było przykro patrzeć na tę scenę. Miała wyrzuty sumienia, ale starała się trzymać na dystans, mało odzywać, aby nie powiedzieć czegoś, co później ktoś wykorzysta na jej niekorzyść.

Pożar i znalezienie zwłok Zielińskiej wywołały zamieszanie wśród policjantek, a równocześnie nie ruszyły sprawy mordercy. Trzeba było czekać na wstępny raport z sekcji zwłok i na informacje od techników śledczych.

Policjantki mogły jedynie podejrzewać, że pożar był powiązany z morderstwem, ale nie miały na to żadnych dowodów. Nadal nie posuwały się do przodu, co doprowadzało prokurator Szacką do coraz większych nerwów.

– Może pani usiądzie, napije się kawy, bo ta nerwówka już nic nie pomoże. Stało się – odezwała się

podkomisarz, czując, jaką atmosferę tworzy swoim zachowaniem prokurator.

– Stało się? – Szacka spojrzała gniewnie na Agnieszkę. – Serio? Mówisz to tak, jakby rozbił się talerzyk z zastawy ślubnej.

– Nie o to mi chodziło, przecież pani wie. Chciałam panią trochę uspokoić, gdyż mamy coś nowego, zabójca zaczął popełniać błędy, a pani nerwówka nie przyspieszy wyników sekcji. Tylko tyle miałam na myśli – odpowiedziała Birkut najspokojniej jak umiała.

Lubomierz, poniedziałek, 4 maja 2015

Po godzinie dziewiątej rano komisarz Deroń poczuła zmęczenie i wielki głód. Nie chciała czekać, aż Maria Lisowska przyniesie zamówione w barze „Pod Młynkiem” śniadanie. Postanowiła podejść do pobliskiego sklepu po szybką przekąskę.

Szła po ulicy zamyślona, gdy nagle zderzyła się z jakąś postacią. Straciła równowagę.

Szczęśliwie złapała się ściany, ale usłyszała odgłos ciała upadającego na chodnik.

Błyskawicznie wróciła jej świadomość i zorientowała się, że zderzyła się z Sabiną Jankowską. Kobieta szybko podnosiła się z ziemi. Była ubrana w dres, więc pewno wyszła na poranny jogging.

– Rany, pani komisarz, nieładnie tak z rana atakować ludzi – odezwała się z uśmiechem cierpienia Sabina.

– Przepraszam, zamyśliłam się i nagle świat wkoło przestał istnieć – tłumaczyła się Deroń, podając rękę Jankowskiej.

Spojrzała na ziemię i przykucnęła, aby podnieść odtwarzacz mp3, który wypadł Sabinie przy upadku. Zauważyła, że buty Jankowskiej zostawiają ślady

podobne do tych, które znaleźli przy ciele Zielińskiej. Jednak oprócz popiołu była jeszcze na nich trawa.

– Biegała pani po lesie? – zapytała z uśmiechem Iza.

– Nie nazwałabym tego lasem, raczej po łące. Codziennie robię trasę w okolicach stacji kolejowej – wyjaśniła pewnie Sabina, biorąc mp3 i odsuwając się.

– Dziś tam nie było przyjemnie – mówiła komisarz, obserwując Sabinę.

– Dziś, szczerze mówiąc, pobiegłam w tamtym kierunku z czystej ludzkiej ciekawości. Byłam na miejscu przez chwilę w nocy, tak jak całe miasteczko. Chciałam zobaczyć, czy coś ocalało z pożaru. To był nasz, można powiedzieć, zabytek. Tę stację wybudowano w tysiąc osiemset osiemdziesiątym piątym roku, więc spłonął kawał historii – mówiła z żalem. – Ogromne szczęście, że już nikt tam nie mieszkał. Przecież jeszcze kilka miesięcy temu to był czyjś dom.

Komisarz Deroń słuchała uważnie Jankowskiej i jednocześnie próbowała wyczuć zapach dymu z jej włosów czy ubrania, ale kobieta stała za daleko.

– Tak, to przykra sprawa, a najgorsze, że stała się przykrywką dla kolejnego morderstwa – odezwała się komisarz, podając jeszcze mało znany fakt.

Sabina wyprostowała się i spojrzała prosto w oczy komisarz Deroń.

– O czym pani mówi? Jakiego znowu morderstwa? Czyżby nasze miasto zamieniło się w meksykańskie Juarez?

– Trochę pani przesadziła, ale faktycznie wesoło nie jest. Morderca zrealizował swój plan i zabił Beatę

Zielińską. – Iza nie odrywała oczu od Sabiny.

– Beatę? Cholera. Teraz to zaczynam się bać – odpowiedziała Sabina, wkładając ręce do kieszeni bluzy.

– Pani, a dlaczego? – zapytała zaskoczona Deroń.

– Jeśli morderca zabija ludzi ze zdjęcia klasowego, to może być jak w filmie *Koszmar minionego lata*, więc jak mogę się nie bać? – wyjaśniła Jankowska.

– No tak, Agnieszka mówiła, że żyje pani w świecie filmów – odezwała się z lekkim uśmiechem Iza. – *Koszmar minionego lata* akurat widziałam i wiem, dlaczego bohaterowie ginęli. Filmowy schemat działania mordercy faktycznie pasuje do pani koleżanek. Ale do pani to chyba już nie? Zrobiła pani coś złego w przeszłości z nieżyjącymi już kobietami, że ma pani obawy, iż będzie następna? – w Izie włączył się tryb przesłuchania.

– Z nimi to akurat zawsze mało co robiłam – odpowiedziała szybko Sabina.

– Więc może pani spać spokojnie. Już nikt nie jest celem. Morderca zakończył swoje krwawe żniwa.

– Skoro pani tak zapewnia, to rezygnuję z pomysłu zakupu maczety. – Sabina się zaśmiała.

– Tak, zapewniam. Nie będzie pani potrzebna. Jest pani bezpieczna jak nigdy – dodała ze sztucznym uśmiechem Deroń.

– Życzę miłego dnia. Biegnę dalej, bo za godzinę zaczynam zajęcia w kinie z młodzieżą. – Sabina ruszyła wolnym truchtem.

Izie, która skierowała się w stronę sklepu, tak jak planowała, nie dawał spokoju widok brudnych butów

Sabiny. Sabina nie sprawiała wrażenia zakłopotanej ani nie unikała odpowiedzi na zadane pytania. Zachowywała się tak jak w czasie poprzednich spotkań, więc zapewne podejrzenia komisarz były bezpodstawne.

* * *

Była godzina dziesiąta rano, policjantki siedziały przy biurkach i próbowały porządkować dokumenty, a tak naprawdę siedziały beczynnie. W pewnej chwili zadzwonił telefon stacjonarny. Odebrała Maria Lisowska i po wysłuchaniu osoby po drugiej strony odpowiedziała:

– Dzień dobry, panie Bartku, proszę poczekać, przekażę słuchawkę komendant Ginko.

Aldona Ginko wzięła słuchawkę, chwilę słuchała, po czym się odezwała:

– Przykro mi, ale niestety wiem, gdzie jest pana żona. Proszę zaczekać na policjantki w domu, przyjdą z panem porozmawiać.

Nie czekając na decyzję komendant, prokurator Szacka zdecydowała:

– Agnieszka i Iza, zbieramy się do niego. Dziś jadę z wami.

Po niespełna piętnastu minutach we trójkę były przed domem Beaty Zielińskiej. Tak jak można było się spodziewać, ogród był pełen kwiatów.

Przed domem czekał na nie postawny, mający lekką nadwagę mąż Beaty. Posturą przypominał Agnieszce Tomasza Karolaka. Znała go tylko z widzenia, ponieważ kwiaciarnię prowadziła Beata, a on zajmował się

dostawami i szklarniami, które mieli na terenie posiadłości.

Agnieszkę zawsze bawiło, że oboje mieli to samo nazwisko jeszcze przed zawarciem małżeństwa. Beata i Bartek poznali się za granicą, nie byli spokrewnieni.

– Ona nie żyje, co? Tak jak trzy pozostałe? – zaczął na powitanie.

– Tak, przykro nam. Pana żona została zamordowana – powiedziała Szacka służbowym tonem. – Jestem prokurator Agata Szacka, koordynuję śledztwo w sprawie morderstw Marty Rychlińskiej-Król, Katarzyny Solskiej, Wandy Gruz, a teraz pańskiej żony.

– To słabo pani koordynuje, skoro moja żona została zamordowana, mimo że podobno wiedzieliście, że i ją to może spotkać. Nasza gazeta nawet o tym trąbiła! – krzyczał Bartek.

– Proszę nie krzyczeć. Pańska żona nie chciała z nami współpracować. Wolała zginąć, niż wyjawić tajemnicę, jaką związana była ze swoimi koleżankami. A najgorsze jest to, że my tę tajemnicę poznałyśmy bez jej pomocy, a ona dalej nie chciała współpracować. Pańska żona miała ochronę, była pilnowana od kilku dni dwadzieścia cztery godziny na dobę.

– Nie korzystajcie więcej z ich usług, jak widać, są mało skuteczni – mówił już znacznie ciszej Bartek.

– W tej sprawie będzie śledztwo wewnętrzne – skłamała Szacka. – Teraz chciałibyśmy z panem porozmawiać o wczorajszym wieczorze. Co robiła żona? Ochrona złożyła raport, że wczoraj wychodziła tylko do kościoła. Czy to prawda?

– Tak, a wczesnym popołudniem przyjechał mój brat z rodziną. Chwilę posiedzieli, a potem się już nic nie działo – odpowiedział Bartek, wprowadzając policjantki do domu.

– A co robili państwo wieczorem? – kontynuowała Szacka.

– O dwudziestej zjedliśmy kolację. A następnie ja poszedłem na górę do sypialni oglądać mecz, a Beata została tu, miała swoje seriale do zaliczenia – relacjonował Bartek. – W przerwie meczu pojawiłem się na dole. Beata była w kuchni, myła kwiaty. Po jakichś dziesięciu minutach wróciłem na drugą połowę meczu i już żony nie widziałem.

– Jak to? Nie przyszła do sypialni na noc? – wtrąciła się Deroń zaskoczona, rozglądając się dookoła.

– Nie. Od kilku dni żona sypiała w pokoju na dole, gdyż pokłóciliśmy się właśnie o tę sprawę. Byłem na nią wściekły, że nie chce z wami rozmawiać. Od czasu morderstwa Rychlińskiej zachowywała się nieracjonalnie. Gdy zginęła Kaśka i Wanda, zacząłem dopytywać, łączyć fakty, a ona wpadła w złość. Wkurzało mnie, że nawet po śmierci Rychlińska wywołuje zamęt – mówił z niechęcią Bartek. – Kochałem Beatę, dużo razem przeszliśmy. Nie mogliśmy mieć dzieci, więc mieliśmy siebie i swój biznes, ale jak tylko pojawiała się na horyzoncie ta nadęta baba, wszystko się zmieniało. Beacie jakby rozum odbierało. Nie wiem dlaczego. Nawet teraz nie chciała ze mną o tym gadać – wyjaśnił zdenerwowany Bartek.

– Możemy zobaczyć pokój, w którym żona nocowała?
– zapytała Deroń.

– Proszę za mną – odpowiedział Bartek i ruszył przed siebie.

Kobiety poszły za nim, rozglądając się po zadbanym domu. Wszędzie było pełno kwiatów, prawie jak w ogrodzie botanicznym. Przeszły przez salon i weszły do małego pokoiku. Nie było w nim nic nadzwyczajnego. Jednak Agnieszka zwróciła uwagę, że z tego pokoju można było bezpośrednio wyjść do ogródka. Podeszła do drzwi i okazało się, że nie są zamknięte, a jedynie przymknięte.

– Drzwi do ogródka są otwarte – stwierdziła, lekko je popychając.

– Nie tyle do ogródka, ile do szklarni – wyjaśnił Bartek.

Agnieszka otworzyła szerzej drzwi. Zobaczyła długie rzędy szklarni. Przyjrzała się uważnie.

– W tej najbliższej szklarni szyba na dole jest rozbita, tak było wcześniej?

– Nie. Absolutnie nie, nasze szklarnie są szczelne. Jest w nich specjalny system grzewczy, w którym kwiaty idealnie rosną. – Bartek szybko podszedł do okna, aby zobaczyć ewentualne szkody.

– Cholera jasna, no i jeszcze to do całej apokalipsy.

Agnieszka zaczęła się zastanawiać, czy Sabina wie o rozbitej szybie i czy nie zostawiła tam śladów. Jednak po kilku sekundach wytłumaczyła sobie, że była do wszystkiego perfekcyjnie przygotowana, że zapewne i ten

drobiazg uwzględniła, upewniając się, że nie skieruje to na nią podejrzeń.

– Proszę tam niczego nie dotykać. Jeszcze dziś przyślę technika śledczego, aby zabezpieczył miejsce. Trzeba sprawdzić, czy nie zrobił tego morderca i czy nie zostawił jakichś śladów – wyjaśniła prokurator Szacka.

– Tego na pewno nie było jeszcze do wczorajszego popołudnia – powiedział Bartek, patrząc na rozbitą szybę. – Nie rozbiła jej też Beata, ona od razu by powiedziała, to spora szkoda – dodał.

– Nie słyszał pan, aby żona wychodziła wieczorem? – zapytała Deroń.

– Nie, nic nie słyszałem, nawet do głowy by mi nie przyszło, że mogłaby wychodzić do szklarni w nocy. Gdyby wyszła, to musiałyby zapalić światło, które zobaczyłbym z góry – tłumaczył logicznie Bartek.

– Coś musiało ją skłonić do wyjścia na zewnątrz. Może otworzyła balkon, bo było jej duszno? – mówiła podkomisarz Birkut.

– Nie ma co się domyślać, nic nie uzyskamy. Ta szyba jest do sprawdzenia i tyle. A czy można do państwa wejść od strony szklarni? – zapytała Szacka.

– Tak, jest brama wjazdowa dla dostawców. Klucze mamy w domu, a drugi komplet jest w baraku pracowniczym. Nie zawsze jesteśmy przy dostawie towaru, więc wtedy pracownicy otwierają wejście – wyjaśniał Bartek.

– Czy dużo osób o tym wie? – zapytała Deroń.

– Nie wiem, czy to mogłoby interesować kogoś, kto tu nie pracuje. Nie mamy dostaw złota, aby chronić klucze

i bramę przed złodziejami – odpowiedział Bartek.

– Nie będę pana pytać o życie żony, gdyż wiemy, że przyczyną zamordowania jej są wydarzenia sprzed piętnastu lat, w których żona brała udział – oznajmiła Szacka. – Jest ofiarą zemsty za winy własne lub nie.

– Taaak, jedyną jej winą była znajomość z Rychlińską. Lubię Ryśka i nawet jestem skłonny powiedzieć, że mu się w końcu poszczęściło. Uwolnił się od bezczelnej pijawki. Facet jest zaradny, hojny, miły i uczynny, czas, aby poznał kobietę, która jeszcze go uszczęśliwi – mówił Bartek.

– Czy Beata dostawała ostatnio jakieś listy? – zapytała podkomisarz, wiedząc, że to pytanie nie zaszkodzi Sabinie.

– Listy? Takie papierowe? – Bartek się upewnił.

– Tak – odpowiedziała krótko Agnieszka.

– Jedyne papierowe rzeczy, które wyjmowałem ze skrzynki, to były niestety rachunki. Beata nic mi nie mówiła, żeby miała też inną korespondencję – wyjaśnił.

– Chyba że coś przychodziło do kwiaciarni. Tam korespondencji nie kontrolowałem.

– Proszę w wolnej chwili rozejrzeć się po domu, sprawdzić nawet najmniej oczywiste zakamarki, ponieważ myślę, że Beata nie dzieliła się z panem informacjami o wszystkich przesyłkach – wyjaśniła Birkut.

– A czy żona brała coś na uspokojenie lub na sen? – wtrąciła Iza.

– Nie, nigdy – odpowiedział pewnie Bartek.

– Gdzie państwo trzymacie leki?

– W kuchni, w szufladzie obok zlewu.
– Czy mogę tam zajrzeć? – nie odpuszczała komisarz.
– Proszę, jeśli pani uważa, że to ważne – odpowiedział mężczyzna.

Po krótkiej chwili Iza wróciła do pokoju z wyjściem na ogród. Widziała na sobie pytający wzrok wszystkich, więc wyjaśniła:

– Nie ma nic. Znalazłam tylko środki przeciwbólowe.

Prokurator odetchnęła głośno z niezadowoleniem i zrezygnowana powiedziała:

– Będziemy z panem w kontakcie.

* * *

PALI SIĘ, MOJA PANNO!

Dzisiejsze wydanie gazety ukazuje się później niż zwykle. Wynika to z faktu, że nasze miasteczko nawiedził pożar i ponownie morderca.

W nocy spłonęła nieczynna stacja kolejowa – dobrze, że nikt tam już nie mieszkał.

Pożar udało się opanować, a nasi dzielni strażacy wraz z kolegami z innych jednostek dali mieszkańcom pewność, że mogą spać spokojnie.

Niestety, pod osłoną nocy i pożaru morderca ponownie wyruszył na łowy. Beata Zielińska miała ochronę policyjną, a morderca i tak zaatakował ją skutecznie. Mimo prewencyjnych zabiegów policji udało się temu szalonemu umysłowi wcielić w życie swój pierwotny plan.

Nie żyje kolejna kobieta!!!

Ale wedle zapewnień policji jest to ostatnia ofiara tego mordercy.

Nie obwiniajcie naszej dzielnej policji, oj nie! Robili, co mogli, ale czasem na geniusza zbrodni nie ma rady. Ktoś rodzi się po to, aby siać zniszczenie, tak jak w tym wypadku.

Jak już wiemy od naszego anonimowego informatora, kwiaciarka i jej koleżanki poniosły karę. Były czynnymi świadkami tragicznego wypadku sprzed piętnastu lat. Cały ten czas ukrywały fakty dotyczące tragedii Róży Kwiatkowskiej. Jak donosi informator, kobiety wiedziały od samego początku, kto zrobił krzywdę naszej śpiącej królownie. Przez piętnaście lat z tym żyły i nic nie powiedziały.

Dziś oficjalnie podajemy, to Marta Rychlińska-Król była sprawcą tragedii Róży.

Pozostałe informacje znajdziecie na naszej stronie internetowej.

**TO NAUCZKA DLA NAS WSZYSTKICH –
SPRAWIEDLIWOŚCI STAŁO SIĘ ZADOŚĆ!**

Redakcja

*** * ***

Komisarz Deroń stała znudzona przy oknie komisariatu i miała wrażenie, że czeka na objawienie, gdyż bez wyników i danych z Jeleniej Góry nie mogły wiele zrobić.

W pewnym momencie zobaczyła Jankowską, która jak zwykle na ramionach miała zawieszone płócienne torby z nadrukami *Kino Raj. W to mi graj.*

Zastanawiała się, co takiego miała w tych torbach Jankowska, że były tak wypchane.

– Agnieszka, przyjaźnisz się z Jankowską od dłuższego czasu, prawda? – zapytała, nie odwracając się. Nadal obserwowała oddalającą się Jankowską.

Birkut zamarła. Nie chciała reagować gwałtownie.

– Tak, ponad siedem lat, a dlaczego pytasz?

– Co ona nosi w tych płóciennych torbach? To jakieś zaburzenie kompulsywno-obsesyjne? – Agnieszka poczuła, jak kamień spadł jej z serca. Wybuchła naturalnym śmiechem.

– No tak, każdego dnia coś dźwiga. W torbach zwykle ma materiały na zajęcia z młodzieżą albo nagrody za liczne konkursy, które maniakalnie organizuje. Rzetelnie przygotowuje się do swojej pracy, więc prawie codziennie po wyjściu z kina jeszcze w domu zajmuje się pracą. Szkoda, że jej nie widziałas dwa tygodnie temu, jak weszła tu obładowana torbami i brytfankami z ciastem.

– Fakt, zastanawiający widok, gdy się go widzi codziennie – odezwała się Iza, odchodząc od okna.

Agnieszka poczuła ogromną ulgę, że jej odpowiedź wystarczyła Izie, a jednocześnie zaczęła się zastanawiać, czy w obliczu wszystkich zdarzeń, jakie ostatnio miały miejsce, komisarz Deroń nie zechce sprawdzić, co faktycznie Sabina nosi w tych torbach. Do wczoraj była

pewna, że zawsze były tam materiały do pracy, ale dziś już nie była przekonana na sto procent.

* * *

Reszta dnia minęła spokojnie. Policjantki po raz kolejny przeglądały raporty ze sprawy sprzed piętnastu lat, ale nic nowego nie znalazły. Dokumentacja była precyzyjnie prowadzona i nie było trudności z odnalezieniem zeznań poszczególnych osób, ale to już nie miało znaczenia. Wiedziały, co się stało i dlaczego, ale nie potrafiły odkryć, kto chciałby się mścić na tych kobietach, bo najbliższe osoby z otoczenia Róży albo miały alibi, albo kompletnie nie pasowały do profilu mordercy. Wszystkie czekały na wieczorną telekonferencję z patolog Lach i technikami.

Tak jak ostatnim razem około godziny dwudziestej prokurator Szacka zebrała wszystkie policjantki z Lubomierza we wspólnej sali i włączyła Skype'a. W Jeleniej Górze wszyscy już czekali.

– Dobry wieczór. Dziś mam nadzieję na lepsze wieści – zaczęła Szacka.

– Tak, pani prokurator – odpowiedziała Izabela Zych.

– Może zaczniemy jak zawsze od Olki – zdecydowała Szacka.

– Pani prokurator, mam trochę schematu, ale i trochę nowości – zaczęła z uśmiechem Lach i pokazała na zdjęcie martwej Beaty przypięte do tablicy. – Kobieta, lat trzydzieści trzy, budowa ciała normalna, z tendencją do nadwagi. Skóra barwy białej. Wzrost metr sześćdziesiąt. Waga sześćdziesiąt pięć kilogramów.

W momencie odnalezienia zwłok nie żyła od kilku godzin. Nie chorowała na żadne choroby. Obrzęków nie stwierdzam. Stężenie pośmiertne wszystkich kończyn. Rogówki zmętniały. Nigdy nie rodziła. Zginęła w ten sam sposób co poprzednie ofiary, czyli przez przecięcie tętnicy szyjnej, ale tym razem nie było ono gładkie i idealne. Rana duża, co pozwala sądzić, że tym razem morderca był cały we krwi ofiary.

Agnieszka zobaczyła zwisającą na haku, głową w dół, zakrwawioną Beatę i krew spływającą po kombinezonie Sabiny.

– Wykrwawienie. Ofiara, jak poprzednio, została całkowicie pozbawiona krwi, przez co nie ma plam opadowych, więc mogę jedynie podać przypuszczalny czas zgonu – tak jak w trzech poprzednich przypadkach.

Zakładam, że tym razem wykrwawienie nastąpiło fontanną.

W organizmie denatki również znalazłam barbiturany. Była związana w kostkach i nadgarstkach, ale tym razem miała zadrapania w okolicach przedramion, co oznacza, że się broniła i walczyła, więc morderca też musi mieć jakieś zadrapania. Nie wiem, czy uda mi się znaleźć w ranach DNA, ciało było dokładnie umyte środkami do dezynfekcji. Denatka miała na kości ogonowej mały tatuaż w kształcie diamentu. Tatuaż jest stary, może mieć ponad dziesięć lat. Rzecz jasna był i kwiatek, ale tym razem namalowany krzywo.

I tu naprawdę dobra wiadomość: gdy rozbierałam ofiarę, spod bluzki wypadła wykałaczką. Oddałam ją do

laboratorium, aby sprawdzić, czy poza DNA denatki znajdzie się i inne. Po cichu liczę, że jest to wykałaczką, którą morderca miał w ustach i z pośpiechu mu wypadła, albo o niej zapomniał. Ogólnie rzecz biorąc, przy tej czwartej ofierze widać pośpiech i niedbałość.

– Już wiemy, że barbiturany zostały jej podane przez mordercę, gdyż w domu nie miała żadnych leków je zawierających – dodała Iza. – A to daje pewność, że pozostałe ofiary też zostały odurzone przez mordercę, ale w przypadku trzech poprzednich kobiet morderca wiedział, że brały Luminal, czyli to potwierdza, że jest to ktoś znany ofiarom.

– Dobra robota, Ola, czekamy z nadzieją na wyniki DNA – pochwaliła lekarzkę Szacka. – To teraz dziewczyny, co tam macie dobrego? – Skierowała uwagę na ekipę techników.

– Pani prokurator, tak jak mówiła Ola, tym razem widać pośpiech i niedbałość, gdyż poza fragmentem odcisku buta, który znalazła podkomisarz Birkut, mamy połowiczny odcisk palca na brzegu zdjęcia, i nie jest to odcisk denatki. No i jest ta wykałaczką dostarczona przez Olkę – zaczęła Weronika Zawadzka. – Odcisk buta jest tylko fragmentaryczny, ale daje nam możliwość ustalenia rozmiaru buta. Jesteśmy pewne, że odcisk zostawiła osoba, która wcześniej była w okolicach pożaru, gdyż na odcisku znalazłyśmy popiół. Z dużym prawdopodobieństwem możemy też powiedzieć, że to odcisk męskiego obuwia.

– Dobra informacja, ale skąd takie przypuszczenia? – wtrąciła się Kalicka.

– Oszacowałyśmy to na podstawie rozmiaru buta. Według nas to rozmiar 42 lub 43 – odpowiedziała Weronika.

– Jeśli uda nam się wyodrębnić DNA z wykałaczkki, to będziemy na sto procent wiedzieć, czy to mężczyzna, czy kobieta. Z odrobiną szczęścia, które by nam się w końcu przydało, jeżeli ta osoba będzie w naszym systemie, to oczywiście sprawę rozwiąże. Wtedy będziemy mogli dopasować but do śladu oraz w całości poznać odcisk palca – dodała Julia Molenda.

– Kiedy będziemy znać wyniki DNA? Są naszym być albo nie być – odezwała się komisarz Deroń.

– Jutro rano będzie wszystko wiadomo – odpowiedziała Izabela Zych. – A co do tej szyby ze szklarni, to nie ma tam nic, ani odcisku buta, ani żadnych innych substancji czy materiałów. Myślimy, że rozbitą szybę ktoś zdezynfekował, wyczyścił, bo nie było żadnych śladów.

– Kwiatek wykonany tymi samymi farbami, tak jak mówiła Olka, nierówny i zrobiony też na szybko, ale dalej nie daje nam żadnych pożytecznych informacji – dodała Weronika.

– To pozwala sądzić, że morderca miał opracowany sposób wywabienia z domu Zielińskiej. Jeszcze wtedy był spokojny i opanowany, skoro pomyślał o zatarciu śladów w szklarni. Dopiero później coś poszło nie tak – odezwała się Lidka.

– Dobra robota, wszystkie się spisałyście na piątkę. Jak będą wyniki DNA, to dzwońcie – odezwała się Szacka. – Na dziś kończymy, a jutro mam nadzieję mieć

już wytypowanego mordercę i zakończyć tę popapraną sprawę.

– Ostatni list, który otrzymała redaktorka, nie dał żadnych śladów, więc tak samo nie ma znaczenia dowodowego jak pozostałe – dodała jeszcze Julia Molenda.

– Odezwiemy się jutro rano – oznajmiła Izabela Zych.

Prokurator Szacka wyłączyła Skype'a, a policjantki zaczęły zbierać się do domu. Była godzina 21.30 i Agnieszka, mimo że była wykończona, bo nie spała drugą dobę, postanowiła pojechać do Sabiny. Musiała usłyszeć od przyjaciółki wyjaśnienia, których nie uzyskała w nocy.

Zadzwoiła do Mateusza, który próbował się z nią skontaktować przynajmniej pięć razy, aby zapytać, jak się trzyma. Powiedziała mężowi, że musi jeszcze pojechać do Jankowskiej, aby sprawdzić, jak wygląda jej dom po nocnym zalaniu. Potem wybrała numer Sabiny. Gdy przyjaciółka odebrała, tak jak zawsze po pierwszym sygnale, powiedziała do słuchawki:

– Jadę do ciebie, czas na szczerą rozmowę. – Po tych słowach się rozłączyła.

* * *

Dojazd do Sabiny zajął Agnieszce nie więcej niż piętnaście minut. W drodze zastanawiała się, jak dziś wygląda jej dom. Czy są w nim ślady wczorajszej masakry. Nieustannie wracały do niej obrazy morza krwi. Bała się ponownie wejść do miejsca, które do wczoraj dobrze jej się kojarzyło.

Staneła przed drzwiami domu, wzięła głęboki oddech i zadzwoniła. Sabina zjawiała się błyskawicznie. Drzwi otworzyła w normalnym domowym stroju, uśmiechnięta.

– Wszystko dobrze, znaleźliście ślady? – zapytała zaraz po zamknięciu drzwi.

– Tak, ale personalia Kozła zostaną ujawnione dopiero jutro po otrzymaniu wyników DNA – powiedziała oziębłe Agnieszka.

– Zjesz coś? Zrobiłam szarlotkę – mówiła melodyjnym głosem Sabina.

– Nie przyszedł na wizytę towarzyską. Już ci mówiłam, że nasze kontakty już nigdy nie będą miały charakteru przyjacielskiego. Zamordowałaś swoje koleżanki, rozumiesz to? – powiedziała zdenerwowana beztroską Jankowskiej.

– Wiem co zrobiłam, ale nie żałuję. One zrujnowały moje życie i przez piętnaście lat nie ponosiły za to żadnych konsekwencji – wyjaśniła Sabina już bez uśmiechu. – Wiesz, dlaczego podchodzę do tego bez emocji? Bo pierwszy raz od piętnastu lat wiem, że zrobiłam coś, co ma dla mnie sens. Może w twoich oczach jest to złe, niemoralne i powinnam zostać ukarana, ale dało mi oczyszczenie i spokój.

– Jakby każdy chciał tak uzyskiwać spokój, to ludzie by się mordowali na potęgę. Każdy ma w swoim życiu taką osobę, którą miałby ochotę zabić, bo to by dawało gwarancję, że już nigdy jej nie spotka na swojej drodze. Ale po to jesteśmy ludźmi cywilizowanymi, aby panować nad naszymi żądzami – skomentowała podkomisarz,

rozglądając się po salonie. – Nie ma sensu przekonywanie jedna drugą do swoich racji. Chcę wiedzieć, jak to zrobiłaś. Jak zrobiłaś, że nikt nie mógł znaleźć żadnych śladów. Chcę z tej makabry wyciągnąć nauki, które przydadzą mi się w pracy, a potem wracam do domu, muszę się przespać.

Agnieszka odruchowo usiadła na swoim ulubionym fotelu.

– Co chcesz wiedzieć? – zapytała Sabina.

– Jak przyszedł ci do głowy taki sposób na mordowanie? Jak zwabiałaś dziewczyny do siebie? Kiedy to robiłaś? Jak podrzucałaś ciała przed ratusz niezauważona? Jednym słowem, chcę wiedzieć wszystko – powiedziała zmęczonym głosem podkomisarz.

– Zatuszować zbrodnię wcale nie jest tak trudno. Trzeba mieć rozum i wiedzieć, skąd czerpać informacje. Ciebie zapewne to przeraża, że byłam, czy jestem, tak dobrze przygotowana do takich czynów, ale ta kwestia nie jest związana z tym, że planowałam to latami – zaczęła mówić spokojnie Sabina. – Wystarczy obejrzeć parę seriali, mieć jakie takie pojęcie, jak wygląda śledztwo i czego szuka policja, zaczerpnąć wiadomości z popularnych forów o kryminalistyce i już wiesz wszystko, a głównie to, na co musisz uważać. Policja kieruje się tym, co widzi, dowodami, które są jej dane, a nie domysłami czy spekulacjami, a logika to ostatnia rzecz, jakiej się trzyma. – Popatrzyła przez chwilę na zagniewaną minę Agnieszki. – Zobaczysz sama, że wrobienie Kozła okaże się dziecinnie proste. Nikt nie będzie pytał o logikę i czy taki facet jak on faktycznie

mógł popełnić takie zbrodnie. Wszystkim wam wystarczą twarde dowody w postaci DNA, odcisków palców czy buta. – W Agnieszce narastała wściekłość, gdyż wiedziała, że Sabina ma rację. Z jej słów wynikało, że policję każdy bystrzejszy człowiek może zwieść i oszukać, ponieważ jest tak zaślepiona kodeksami oraz koniecznością posiadania dowodów, że jak już je ma, to nic więcej jej nie obchodzi.

– Dobrze, że nie każdy ma takie możliwości jak ty – skomentowała podkomisarz.

– No dobrze – westchnęła Jankowska. – To od początku. Kiedy Róża powiedziała, że sobie przypomniała, co się zdarzyło tego dnia piętnaście lat temu, początkowo wpadłam w szal. Krzyczałam, przeklinałam i byłam skłonna natychmiast tę sprawę załatwić. Chciałam wykrzyzczyć publicznie prosto w twarz Marcie, Kaśce, Wandzie i Beacie w czasie zbiórki pieniędzy na leczenie Róży, co wiem. Chciałam, aby wszyscy się dowiedzieli.

– I tak trzeba było zrobić. Teraz one są biednymi ofiarami, a jakbyś je zdemaskowała publicznie, to poniosłyby karę, a na dodatek spotkały się z pogardą ludzi. Nie miałyby tu już życia – wtrąciła ze złością Agnieszka.

– Jednak gdy zobaczyłam strach w oczach i zachowaniu Róży, zdecydowałam, że nie będę przysparzać jej stresu i załatwię tę sprawę po swojemu, po cichu. Siedząc w kinie, zaczęłam zastanawiać się, w jaki sposób mogłabym sama ukarać dziewczyny i nagle pojawiła się w głowie myśl o morderstwie, ale nie

jakimś takim zwykłym, łatwym i przewidywalnym. Poczułam, że chcę wyzwania – mówiła Sabina z dumą w głosie, co ogromnie denerwowało Birkut. – Zaczęłam przeglądać seriale i filmy, w których mogłam znaleźć nietypowe morderstwa, i po pewnym czasie wymyśliłam wypompowanie krwi z organizmu. Zorientowałam się w sprawie i wiedziałam, że to idealna metoda, aby utrudnić na przykład określenie czasu zgonu, bo nie będzie plam opadowych.

– Przeczytałaś to gdzieś, czy kogoś pytałaś, bo nie wierzę, że zaufałaś serialom czy filmom? – zapytała Birkut.

– Internet jest źródłem wiedzy wszelakiej – wyjaśniła krótko Sabina. – Ale nie myśl, że znajdziesz coś w historii mojego komputera czy w służbowym sprzęcie. Za każdym razem, gdy chciałam coś sprawdzić, wybierałam kafejki internetowe lub miejsca, które miały własne komputery do dyspozycji gości. W internecie znalazłam nawet instrukcję, jak wykonać idealne cięcie, aby nie narobić tego, co narobiłam wczoraj w nocy. Każdy produkt, który był mi potrzebny, kupowałam w innym sklepie internetowym, a paczki przychodziły do kina albo na skrytkę pocztową w Jeleniej Górze. Oczywiście na inne nazwisko.

– No pięknie, jakbyś robiła to całe życie.

– Kombinezon robiłam na zamówienie u prywatnej osoby za granicą, a Luminal miałam od lekarza z Wrocławia, do którego poszłam prywatnie pod zmienionym imieniem, nazwiskiem i oczywiście wyglądając inaczej... Postanowiłam urządzić

mystyfikację na całego, a poza tym strzeżonego Pan Bóg strzeże.

– Pana Boga w te swoje zbrodnie nie mieszaj – odcięła się podkomisarz.

– Wszystko odbywało się zawsze tu, tak jak widziałas wczoraj. Pomysł na ofoliowanie pokoju wzięłam oczywiście z Dextera. Uznałam, że nie ma co kombinować, skoro tam jest idealnie zaprezentowany patent. W trzech wypadkach poszło gładko, nie było aż tak krwawo, jak widziałas – mówiła beznamiętnie. – Oczywiście przed morderstwami były listy. Chciałam się przekonać, czy wywołam poruszenie wśród dziewczyn, czy pojawią się u nich wyrzuty sumienia. Pięćdziesiąt listów. Dostawały je każdego dnia przez pięćdziesiąt dni. Reakcje były takie, jak się spodziewałam, czyli pizdę Rychlińską nic nie ruszyło, dalej żyła sobie swoim próżniaczym życiem, uganiając się za młodym chłopakiem, który jej nie chciał.

– Wiedziałaś o Santorskim? – zapytała zdziwiona Agnieszka, a jednocześnie zaczęła zastanawiać się nad sobą jako policjantką. Sabina sama zdobyła te same informacje, nad którymi one męczyły się w kilka osób.

– Przygotowałam się do zadania bardzo dokładnie, a obsesja Marty na punkcie Santorskiego nie była sekretem. Poznałam chłopaka, rozmawiałam z nim, choć nie jako Sabina oczywiście. Mądry, zdolny i przystojny, to trzeba przyznać. Prawda? – Z zadziornym uśmiechem spojrzała na Agnieszkę, gdyż wiedziała, że przyjaciółka ma podobny gust do niej. – Upewnił mnie, że Marta była wrzodem na dupie dla

wszystkich. A wracając do listów, w pozostałych dziewczynach wywołały panikę i strach. Dlatego ciągle kłóciły się z Martą, nie mogły znieść jej bez troski i obojętności na tę sprawę.

– To dlaczego je zabiłaś, skoro wiedziałaś, że mają wyrzuty sumienia? – zapytała Agnieszka.

– Dostały szansę, aby się przyznać. Były trzy przeciwko jednej Rychlińskiej. Mogły coś powiedzieć, ale nie, dalej brnęły z Martą w kłamstwo – odpowiedziała twardo Sabina. – Zabicie Rychlińskiej było najprostsze, zarówno jeśli chodzi o moje sumienie, jak i możliwości, jakie sama mi stworzyła. W tę noc, gdy wyszła z bankietu i odjechała z Santorskim, pojechałam za nimi – opowiadała szczegółowo Jankowska. – Zrządzeniem losu było to, że chłopak ją zostawił na stacji benzynowej w Złotoryi. Dzięki temu mogłam pojawić się z pomocą. Kompletnie jej nie zdziwiło, że tam byłam.

A potem już było z górki.

Była zdenerwowana, więc podałam jej Luminal. Wzięła bez zastanowienia. A że była lekko wstawiona, to połączenie z alkoholem dało odpowiedni efekt. Zasnęła po dziesięciu minutach. Obudziła się tu, w ofoliowanym pokoju, związana, przed sobą mając mnie w zamaskowanym kombinezonie. Wyobraź sobie jej zaskoczenie... A jaka była wściekła! Pusty śmiech mnie ogarniał. Wydzierała się, że jeszcze ją popamiętam. Poczekaliśmy, aż się wykrzyczy i wyjaśniłam jej, dlaczego znajduje się w takim położeniu. Żebyś widziała, jaka była zaskoczona, że wszystko wiem. Nie zaprzeczała, nie

broniła się, powiedziała tylko, że nie żałuje tego, co zrobiła przed laty. Dzięki temu, że pozbyła się Róży, ma zajebiste życie. Zero skruchy.

To utwierdziło mnie w słuszności decyzji. Dałam jej kolejną niewielką dawkę Luminalu, aby się uspokoiła. Chciałam, żeby nie zasnęła. Marzyłam o tym, aby była świadoma tego, co będę z nią robić. Gdy pociągnęłam ją na haku do góry i podłożyłam pod głowę miskę, dopiero wtedy zrozumiała, że nie żartuję.

– Nie prosiła o litość? – zapytała ze szczerym zaskoczeniem Agnieszka.

– No coś ty, Rychlińskiej nie znałaś? Wrzeszczała tylko, że za to zapłacę. Więc zrobiłam to, co zaplanowałam... Gdy krew z niej spływała do miski, przebrałam się w dres i pobiegłam do sklepu, potem pokręciłam się po okolicy, aby mnie widziało jak najwięcej ludzi. Rozmawiałam z kilkoma osobami, aby mieć świadków. Wróciłam do domu po godzinie i wtedy przystąpiłam do drugiej części planu, czyli dokładnego umycia ciała środkami do dezynfekcji, które sama przyrzędziłam z różnych produktów zamówionych oczywiście przez internet w różnych sklepach.

– Jak dostarczyłaś ją przed ratusz? Nikt cię nie widział, nie słyszał, nie było śladów – mówiła coraz bardziej zaciekawiona Agnieszka.

– Wynajęłam samochód. Za każdym razem z innej wypożyczalni i na inne nazwisko. Czarny, cichy, nowoczesny – elektryczny. Wiedziałam, że między drugą a czwartą rano kompletnie nic się nie dzieje w tamtej okolicy. Sprawdzałam to prawie trzy miesiące. Co

prawda przy Wandzie zaskoczył mnie Kozioł, ale widział mnie z daleka, był pijany, a ja całkowicie zamaskowana, więc się nim nie przejęłam.

– To o tobie mówił, że widział Batmana... Wzięłam to za pijackie bajdurzenie. – Agnieszka westchnęła. – Cholera, teraz sobie uzmysłowiłam! Miałaś też neutralizator zapachu, o którym wspominały śledcze z Jeleniej Góry?

– Tak, oczywiście. Potwierdziłam jego działanie, wtedy kiedy ekipa techników śledczych z Wrocławia badała teren. — W głosie Sabiny pobrzmiwała satysfakcja.

– Nie rozumiem — odezwała się z irytacją Agnieszka.

– Pies. — Widząc, że Agnieszka nadal nie rozumie, Sabina dodała: – Pamiętasz, jak podeszłam do tego owczarka niemieckiego, który był z nimi? Nic ode mnie nie wyczuł. Gdyby poznał mój zapach, a później wywąchał go na miejscu znalezienia zwłok, toby dał znać, że kojarzy zapach. A tu nic.

Agnieszka nie miała siły na kolejny komentarz, więc postanowiła wrócić do kwestii samych dziewczyn.

– Dobra, w jaki sposób pozostałe dziewczyny dotarły do twoich czeluści? – zapytała złośliwie.

– Kaśka z własnej woli, bo spotkała mnie, jak wracała od Wandy. Widząc, że niesie w ręce lekturę dla syna, powiedziałam jej, że w domu mam świetny film, który będzie uzupełnieniem książki i że zachęci chłopca do czytania. Nie musiałam czekać długo na jej decyzję. Przyszła, weszła, dałam jej sok, w którym rozpuściłam Luminal, a reszta odbyła się jak z Rychlińską. Tylko z tą

drobną różnicą, że tym razem, aby zapewnić sobie alibi, pokazałam się w kinie na jakieś półtorej godziny. Pan Benek z ochrony by to potwierdził. Zresztą ty ze mną wtedy rozmawiałaś przez telefon, to był przecież ten dzień, kiedy Róża wyjechała do Warszawy.

Agnieszka starała się nad sobą panować.

– Kaśka też nie wykazała żadnej skruchy?

– A owszem, Kaśka wykazała. Płakała, przepraszała, zrzucała winę na Rychlińską, ale nie miałam wyjścia. Nie było odwrotu – odpowiedziała Sabina. – Natomiast Wandę spotkałam na zebraniu klubu książki, była w kiepskiej formie po śmierci Kaśki, dlatego zaproponowałam jej podwiezienie pod dom. Chętnie się zgodziła, bo było już ciemno.

– Jak to zrobiłaś, że nikt cię nie widział? Wanda była pod naszą obserwacją. Policjantki, które jej pilnowały, powiedziały, że weszła do klubu i potem już nic się nie działo...

– Nic się nie działo, bo obserwujące zakończyły pracę. Założyły, że Wanda po spotkaniu w bibliotece pójdzie do domu. A z tego, co wiem, to zarządziłyście obserwację, ponieważ liczyłyście, że się wysypie z tajemnicą na spotkaniu z Zielińską, prawda?

– Prawda... – Agnieszka nagle sobie o czymś przypomniała. – Ale ty miałaś być w Jeleniej Górze, na konferencji!

– I byłam. – Sabina się uśmiechnęła. – Po naszej wspólnej niedzieli późnym popołudniem faktycznie wyjechałam z Lubomierza i dotarłam do Jeleniej Góry do rodziców. Jednak pół godziny po przyjeździe

powiedziałam im, że mam spotkanie ze znajomymi z dawnych lat i wyszłam, informując, że idę na piechotę. Niedaleko od mieszkania rodziców miałam przygotowane auto na tę akcję. Tak się dostałam z powrotem do Lubomierza. W tym wypadku nie musiałam dbać już o alibi, bo je miałam – zakończyła Sabina, patrząc na przyjaciółkę, która miała wypisany gniew na twarzy.

– No tak, my z Mateuszem potwierdzilibyśmy, że wyjechałaś do Jeleniej Góry, twoi rodzice też, że tam byłaś, a dzień po morderstwie spędziłaś według planu, więc ludzie z konferencji potwierdziliby, że byłaś na całym wydarzeniu – tłumaczyła sama sobie Agnieszka.

– Dokładnie tak – skwitowała krótko Sabina i wróciła do wyjaśnień dotyczących szczegółów morderstwa Wandy. – Z Wandą było prosto, już była na środkach uspokajających, więc wystarczyła niewielka dawka Luminalu, aby doprowadzić ją do takiego stanu, jak chciałam. Dalej było tak samo jak wcześniej, więc chyba nie muszę tego streszczać? – zapytała Sabina.

– Nie, już zapamiętałam schemat – odpowiedziała zrezygnowana Agnieszka.

– Najtrudniej, jak wiesz, było z Beatą, za wcześnie przystąpiłam do akcji i nie przewidziałam komplikacji.

– No właśnie, chyba się szamotałyście u niej w ogrodzie – powiedziała z satysfakcją podkomisarz.

– Za dużo powiedziane, że się szamotałyśmy – stwierdziła lekceważąco Sabina.

– Masz ślady walki? Patolog Lach uważa, że morderca, podobnie jak ofiara, powinien mieć

zadrapania na rękach – stwierdziła podkomisarz.

Sabina podciągnęła rękawy bluzki i pokazała Agnieszce oba przedramiona. Nie było na nich żadnych śladów.

– Nie masz nic? Jak to możliwe?

– Hmm, wasza patolog chyba niedokładnie sprawdziła, ale zadrapania na rękach Beaty nie były zadrapaniami po paznokciach, a po różach. Jestem zaskoczona, że tego nie odkryła. Szarpanina wywiązała się u niej w ogrodzie, przy szklarni. Ja oczywiście byłam w kombinezonie, dlatego nie mam śladów. – Sabinie trudno było ukryć dumę.

Zapadła chwila milczenia.

– Wiedziałam, że mają wejście do ogródka od strony szklarni. A pijany Koziół kiedyś powiedział mi o kluczach w baraku pracowniczym – kontynuowała Jankowska.

– Koziół, a on skąd o nich wiedział?

– Pracował u Beaty przez trzy tygodnie, a potem go wywalili. Kiedyś, kompletnie niezauważona przez niego weszłam do baraku, wzięłam komplet kluczy, zrobiłam odcisk, a potem dorobiłam dla siebie. Żaden problem.

– Planowałaś morderstwo Beaty przez cały pobyt w Krakowie? – zapytała ze smutkiem Agnieszka.

– Nie, wcześniej już miałam cały plan – odpowiedziała beznamiętnie Sabina. – Wczoraj, gdy tylko przyjechaliśmy do Lubomierza, przebrałam się i pobiegłam do Zielińskiej. Weszłam od strony szklarni, stanęłam pod jej balkonem, gdyż wiedziałam z obserwacji, że od czasu morderstwa Rychlińskiej spała

w pokoju na dole sama. Zaczęłam rzucać kamyczkami. Beata usłyszała i wyszła na zewnątrz. Jak mnie zobaczyła, to się wkurzyła, zaczęła coś do mnie mówić, ale udało mi się ją zejść od tyłu, czego się nie spodziewała, i wstrzyknęłam jej dwa gramy tiopentalu. Z jakiegoś powodu odurzyło ją to tylko na chwilę, ocknęła się i zaczęła szaleć. Udało mi się podać jej drugą dawkę w ogrodzie, przecież musiałam ją tu przetransportować – mówiła spokojnie. – Nie zdążyłam podać Luminalu, a ona ciągle się miotła, dlatego nie mogłam wykonać takiego cięcia jak przedtem. Przecięłam tętnicę szyjną na oślep, krew siknęła tak, jak miałaś okazję później zobaczyć. Beata jeszcze przez chwilę się rzucała, czym wzmocniła efekt krwawej fontanny. Twarda była.

– Lekarka sądowa nie znalazła nakłucia – zainteresowała się Agnieszka.

– Nakłucie było po tej stronie szyi co cięcie, a że cięcie było tym razem duże, to łatwo było nie zauważyć małego wkłucia. Choć jakby dobrze poszukała, to może by znalazła. Patolog musiała mieć duże ciśnienie, bo popełniła podstawowe błędy – skwitowała Sabina z satysfakcją, która doprowadziła Agę do irytacji.

– Po żadnym morderstwie nie czułaś wyrzutów sumienia? Nie śniło ci się to nocami? Jak mogłaś normalnie codziennie funkcjonować? Ja po jednej nocy boję się oczy zamykać. Głowa mi omal nie eksploduje od ciągłego myślenia.

– Największy dylemat miałam przy Kaście i Wandzie, bo Marta bez dwóch zdań zasłużyła na taki los, a Beata

brnęła w kłamstwo Marty mimo wszystko. To ona przejęła dowodzenie nad grupą po śmierci Marty.

– A zdjęcie i kwiatek to forma gry? – Agnieszka zrezygnowana przeszła do kolejnego punktu.

– To miały być dla was wskazówki, abyście szybko poznali przyczynę zbrodni – odpowiedziała Sabina.

– Listy do dziewczyn i do Rosińskiej były cytatami z Tarantino. Nie bałaś się, że ewidentnie nakieruje to uwagę na ciebie? Szacka parę razy o tobie wspominała – stwierdziła Agnieszka z satysfakcją.

– Wybacz, ale naiwna jesteś, skoro myślisz, że nie byłam i na to przygotowana – oświadczyła kpiąco Sabina. – Szczerze mówiąc, liczyłam się z tym, że będziecie mnie wypytywać o te cytaty i ich znaczenie, ale tylko raz komisarz Deroń przyszła do kina i od dupy strony pytała o cytaty z *Pulp Fiction*.

– Była u ciebie? Nic mi nie mówiłaś – powiedziała z urazą w głosie Agnieszka.

– Nie mówiłam, bo to nie miało żadnego znaczenia. Spodziewałam się podejrzeń i byłam gotowa je odeprzeć. Z ekscytacją czekałam, a wy kompletnie zignorowałyście te cytaty.

– Gdyby ostatnia zbrodnia ci się udała, nigdy by się nikt nie dowiedział, że to ty? Byłyby to kolejne niewyjaśnione morderstwa? – zapytała Agnieszka.

– Taki miałam plan. Jak wszystko pójdzie gładko po zabiciu Beaty, zamykam ten rozdział mojego życia i ruszam już oczyszczona do przodu.

– Ładnie mi oczyszczona. Wiesz co, tak ci wszystko świetnie poszło, że może odnalazłaś nowe powołanie.

Mogłabyś być doskonałym płatnym mordercą. Tak doskonale panujesz nad przebiegiem każdego etapu morderstwa, że aż szkoda zaprzepaścić taki talent – ironizowała podkomisarz.

– Mów, co chcesz, ale mnie to kosztowało dużo zdrowia, sił i pieniędzy. Cztery miesiące mojego życia zostały temu podporządkowane. Nieustająca czujność, pilnowanie się na każdym kroku. To wyczerpuje psychicznie.

– Nie śnią ci się po nocach obrazy zwisających z tego haka dziewczyn? – zapytała złośliwie Agnieszka.

– Mordowanie było czymś najokropniejszym, co przeżyłam w życiu, ale adrenalina i złość, jaka mi towarzyszyła, gdy realizowałam swój plan, sprawiły, że obrzydzenie schodziło na drugi plan. Jeśli oczekujesz, że powiem ci, że żałuję, to się nie doczekasz. Zbyt się napracowałam nad tym wszystkim, aby powiedzieć, że żałuję. Nie zamierzam więcej takich rzeczy robić i nie jest to coś, co mnie kręci i fascynuje. Aby nie oszaleć po tym, co zrobiłam, zaprogramowałam się mentalnie, że robiłam to w celach terapeutycznych i mi pomogło. Koniec kropka, nie ma tematu.

– Nie tak bardzo koniec, bo jeszcze została sprawa z Kozłem do załatwienia – powiedziała cierpko podkomisarz.

– Od początku miałam przygotowany plan B; jest dobrze dopracowany. Ty już nic nie musisz robić. Gdy się dowiesz, że na wykałaczce było DNA Kozła, wykonasz swoją pracę normalnie – mówiła Sabina.

– A skąd miałaś wykałaczkę z DNA Kozła? – zaciekawiała się podkomisarz.

– To była najłatwiejsza sprawa. Tę wykałaczkę kiedyś miał w ustach, jak spał pijany na ławce. Zabrałam ją, na wszelki wypadek włożyłam do woreczka i teraz miałam jak znalazł. W podobny sposób zdobyłam odcisk palca, a odcisk buta jest odciskiem oczywiście jego buta, którego zgubił, jak był kompletnie pijany.

– Na coś mam jeszcze być gotowa? – odezwała się po chwili ciszy Agnieszka.

– Jak zatrzymacie Kozła, zróbcie mu rewizję, a znajdziecie w kieszeni jego spodni naszyjnik z diamentowym wisiorkiem. Ten, który zauważyła na zdjęciu komisarz Deroń – wyjaśniła Sabina. – Przyznam, że to ona podpowiedziała mi, że zgubiłam ten naszyjnik. Wróciłam do domu i obszukałam wszystkie kąty. Znalazłam go pod wanną. Musiał się zsunąć w czasie mycia ciała... Taki drobiazg, a może wiele kosztować.

– Kozioł nie będzie już miał szans się z tego wykręcić. Tyle zebrałaś na niego dowodów, że żaden obrońca nic nie pomoże – odezwała się podkomisarz, ale raczej do siebie niż do Sabiny.

– Myślę, że zrobicie też przeszukanie w domu Kozła. Znajdziecie tam na pewno album ze zdjęciami i zdjęcie klasowe w kilku egzemplarzach, w łazience Luminal, a w szopie, tam gdzie trzyma narzędzia, zapewne będzie skalpel. Oczywiście nie zakrwawiony, ale z DNA ofiar, gdyż to będzie ten skalpel, którego używałam.

– Jak te rzeczy znalazły się u niego?

– Jeszcze tam ich nie ma, ale jak go weźmiecie na przesłuchanie, to wpadnę do niego do domu na chwilę. Wszystko pod kontrolą – powiedziała Sabina, patrząc na zde gustowaną koleżankę. – Agnieszka, nie chciałam, abyś się dowiedziała. Nie planowałam cię w to wciągać. Zdaję sobie sprawę z tego, że jest to duże obciążenie dla ciebie, ale pomyśl o tym, co zrobiłam, z własnej perspektywy. Co byś ty zrobiła, jakby ktoś teraz odebrał ci Mateusza i pracę? Jakbyś nie wiedziała, dlaczego i co się stało. Jakbyś przez piętnaście lat nie widziała sensu swoich działań. Zatrzymane w próżni życie jest straszną sprawą.

– Nie wiem, co bym zrobiła, ale wiem, że nie zabijałabym. Gdy zdarzył się wypadek, miałaś osiemnaście lat, twoje życie się nie kończyło, a zaczynało, więc to było twoim wyborem, że zrezygnowałaś z poszukiwania nowej drogi, bo ta, na której stałaś, pokręciła się. Uważam, że nie chciałaś żyć na nowych zasadach, że się poddałaś, że poszłaś na łatwiznę, pogrążając się w smutku przeszłości. Rysiek, który stracił miłość swojego życia i związał się z osobą, która mu ją odebrała, umiał działać, odnalazł sens życia w córce. Czy on też każdego dnia zastanawia się, jak złe ma życie? Czy on przez piętnaście lat pomstował nad swoim losem i na siłę próbował trzymać się przeszłości?

– Nie wiem, czy się zastanawiał przez piętnaście lat, ale wiem, że nie był tak szczęśliwy, jak sobie to planował – powiedziała nerwowo Sabina. – Gdyby to był wypadek, gdyby one się od razu przyznały, gdyby od razu wezwały pomoc, może nic by się nie wydarzyło,

może Róża by była tylko poturbowana. Ale nie! Próżność i egoizm Rychlińskiej przyczyniły się do zrujnowania życia przynajmniej trzech osób, choć sądzę, że na Kaśce i Wandzie to też się odbiło... Nie zapomnijmy też o Koźle....

Agnieszka przyglądała się bacznie Sabinie.

– Wróćmy jeszcze raz do terażniejszości. Jak udała ci się obserwacja tylu osób i miejsc jednocześnie? Cały czas mówisz, że miałaś wszystko sprawdzone. Fizycznie nie jest to możliwe.

– W niektórych miejscach miałam postawione minikamerki, które rejestrowały wszystko, co się działo, zwłaszcza nocą. Obraz trafiał do laptopa, który kupiłam specjalnie na tę okazję. Oczywiście już go zniszczyłam. Nie miałam nikogo do pomocy, jeśli o to chciałaś zapytać. Drogo mnie to wszystko kosztowało, wydałam na to przedsięwzięcie prawie całe oszczędności. Ale efekt jest taki, jak założyłam.

– Zupełnie jakbyś mówiła o biznesplanie życia – odpowiedziała zgryźliwie podkomisarz.

– Bo to był plan życia – powiedziała cicho Jankowska.

– Mam dość. Jest dwudziesta trzecia, od niedzieli nie spałam, a tego, co się zdarzyło przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny, wakacjami nazwać nie można. Mam nadzieję, że to jest nasze ostatnie spotkanie. Dziś kończę pewien rozdział w życiu. Teraz pozostaje ci już tylko liczyć na to, że Róża wróci do zdrowia i wypełni twoje życie tym, na co czekasz od piętnastu lat. – Agnieszka podniosła się z fotela, ale

zaczął dzwonić jej telefon. Spojrzała na wyświetlacz. Dzwonił Mateusz.

– Już wracam do domu... Pomagałam Sabinie w myciu wszystkiego, co zatopiła woda... Tak, pozdrowię ją. Będę za piętnaście minut. – Zakończyła połączenie i odezwała się do stojącej obok Jankowskiej:

– Nie dość, że muszę kłamać jako policjantka, to jeszcze muszę kłamać jako żona. To pierwszy sekret, jaki będę miała przed Mateuszem. Limit przyjacielskich przysług się wyczerpał. W ciągu jednego dnia wykorzystałam wszystko, co mogłam ci dać w relacji przyjacielskiej.

Ruszyła do wyjścia. Sabina milczała. Od progu podkomisarz jeszcze zapytała:

– Król wie o tym, co zrobiłaś?

– Nikt nie wie, prócz ciebie – odpowiedziała szybko Jankowska.

Agnieszka wsiadła do samochodu i zaczęła płakać. Była zmęczona, zła i zawiedziona. Wiedziała, że straciła najlepszą przyjaciółkę. Musiała poukładać sobie wszystko od nowa. Ale teraz wydawało jej się to niemożliwe.

Lubomierz, wtorek, 5 maja 2015

DOWODY ZBRODNI

Zapewne zastanawiacie się nad tytułem dzisiejszego artykułu. Nie wszystkim może coś mówić słowo DNA, ale niektórzy mogą je kojarzyć z licznymi filmów oraz seriali kryminalnych, gdyż owo magiczne słowo zawsze jest koronnym dowodem przy rozwiązaniu wszelakich spraw. A, krótko mówiąc, DNA jest to ślad, który jednoznacznie wskazuje tego, kto go zostawił.

Otóż w naszej lubomierskiej sprawie jest podobnie.

DNA jest kluczowym dowodem!

Jak informuje nasza dzielna policja, przy ciele zamordowanej Beaty Zielińskiej zostały znalezione obce ślady DNA, prawdopodobnie mordercy. Czekamy z wypiekami na twarzy! Dziś zapewne poznamy sprawcę czterech morderstw.

Trzymajmy kciuki, aby nasz strach i obawy mogły zniknąć, gdyż niebezpieczny człowiek trafi tam, gdzie jego miejsce.

Jak donosi nasz anonimowy informator, to Marta Rychlińska-Król była winna temu, co spotkało Różę Kwiatkowską. Nie uwierzycie, ale cała tragedia

rozegrała się z zazdrości o naszego wspaniałego filantropa Ryszarda Króla. Nie ma się co dziwić, że kobiety zabiegały o jego względy, ale nikt się chyba nie spodziewał, że można się posunąć do tak dramatycznego czynu.

W toku prowadzonego śledztwa wyszło również na jaw, że Katarzyna Solska, Wanda Gruz i Beata Zielińska patrzyły na to, jak Marta Rychlińska spycha Różę Kwiatkowską do rzeki i nie zrobiły nic. Zostawiły koleżankę na pastwę losu.

Nie popieramy morderstwa, ale rozumiemy, że w obliczu braku kary za taki czyn ktoś sam postanowił wymierzyć sprawiedliwość.

Nie idźcie za takim przykładem i zachowujcie czujność.

Redakcja

Lubomierz, wtorek, 5 maja 2015, rano

Agnieszka spała twardym snem. Gdy wróciła od Sabiny, była tak zmęczona, że z trudem doszła do łazienki, aby się umyć. Nie była w stanie nawet zamienić kilku słów z Mateuszem. Rozumiał to i o nic nie pytał.

O godzinie ósmej zaczęła dzwonić jej komórka. Przyzwyczała się, że teraz jej budzikiem był dźwięk dzwoniącego telefonu. Telefon dzwonił i dzwonił, a ona nie mogła otworzyć oczu.

– Aga, dzwoni prokurator Szacka – poderwał ją z łóżka głos Mateusza.

Odebrała telefon.

– Słucham?

– Agnieszka, zbieraj się. Są już wyniki DNA. Mamy sprawcę w systemie. To były więzień – Marcin Koziół. Znasz go? – mówiła pośpiesznie prokurator.

– Znam, zresztą pani prokurator też go poznała, kiedyś go pani omal nie rozjechała – powiedziała zaspanym głosem. – To niemożliwe, żeby to było jego DNA. Marcin Koziół to miejscowy pijaczek. Niedawno wrócił z więzienia.

– To do niego wróci, ale tym razem na zawsze. Przyjeżdżaj na komisariat, musisz być przy zatrzymaniu – wydała polecenie Szacka.

– Pani prokurator, znając jego nawyki, to on teraz śpi pijany na jakiejś ławce, więc zatrzymanie go nie będzie trudne. Będę za piętnaście minut na komendzie – wyjaśniła Birkut, wygrzebując się spod ciepłej kołdry.

Zakończyła rozmowę i odezwała się do Mateusza, udając zdziwienie:

– Mordercą jest Kozioł.

– Nie wierzę, przecież on jest wiecznie pijany, jakby mógł dokonać takich zbrodni? Trzeba do tego precyzji i trzeźwości umysłu. To jakaś pomyłka – słusznie zauważył Mateusz.

– Nie wiem, jak to możliwe, ale na wykałacze znalezionej przy Beacie było jego DNA. To już jest podstawa do zatrzymania i wyjaśnień – odpowiedziała Agnieszka, kierując się do łazienki.

* * *

O godzinie 8.30 była na komendzie, podobnie jak komendant Ginko, Lidka, Monika oraz komisarz Deroń i prokurator Szacka.

– Dobrze, że jesteś, mamy już plan. Jedziemy ja, ty i Lidka, bo jak słyszałam, ma wprawę w skutecznym zatrzymywaniu Kozła, no i na wszelki wypadek Izka, bo ma doświadczenie innego typu z tego rodzaju elementem – wyjaśniła Szacka.

– Ale, pani prokurator, to jest bez sensu – zaczęła Agnieszka, wiedząc, że i tak wina spadnie na Kozła.

Chciała jednak zachować pozory logicznego działania. Zamierzała postępować tak jak mówiła Sabina, tak jak należało w tych okolicznościach.

– Co jest bez sensu? – zapytała lekko poirytowana Szacka.

– Kozioł jest zwykłym pijaczkiem, codziennie jest w takim stanie, że ledwo dociera do domu o własnych siłach. Lidka wielokrotnie zgarniała go za różne wybryki po pijanemu. Jak taki człowiek mógłby dokonać tak skomplikowanego morderstwa?

– Pozory myślą, a niepodważalne dowody ujawniają prawdę – odpowiedziała krótko Szacka. – DNA nie kłamie, a jego DNA było przy ofierze. Musimy teraz sprawdzić odcisk palca i buta. Jeśli nie będą pasować, to zastanowimy się, co z tym zrobić.

Słyszając ton i argumenty prokurator, Birkut postanowiła już nie dyskutować i ruszyła w stronę wyjścia. Trzy policjantki wsiadły do służbowego radiowozu i ruszyły do domu Marcina Kozła. Agnieszka w duchu odetchnęła z ulgą, że auto prowadziła Lidka. W pewnym momencie, jeszcze przy wsiadaniu do radiowozu, uśmiechnęły się do siebie z Izą. Prokurator Szacka miała jechać za nimi swoim zawsze czyściutkim audi Q7.

Wysiadły przed domem Marcina Kozła, było cicho i spokojnie. Agnieszka podejrzewała, że matki Marcina może nie być w domu, gdyż prawie codziennie chodziła na poranną mszę. Lidka zadzwoniła do drzwi wejściowych. Po krótkiej chwili drzwi otworzyła jednak Renata Kozioł.

– Młodsza aspirant Lidia Kalicka, czy zastałyśmy syna w domu? – zapytała bardzo oficjalnie.

– Lidka, no co ty, wiem, kim jesteś – odpowiedziała na oficjalny ton policjantki Renata Koziół. – Marcin jest, śpi. Coś się stało? – zapytała zaniepokojona pani Koziół.

– My się nie znamy. Prokurator Agata Szacka, syn zostanie zatrzymany celem wyjaśnienia swojego udziału w poczwórnym morderstwie.

Renata Koziół zemdląca.

Zaczęły ją cucić. Agnieszka wbiegła do kuchni i nalała szklankę wody. Gdy ponownie znalazła się przy Renacie Koziół, ta powoli wracała do siebie. Podała jej szklankę wody. Kobieta siedziała na podłodze i małymi łykami piła wodę.

– Jak się pani czuje? – zapytała z troską Lidka. Zawsze jej było żal matki Marcina, ponieważ znała jej dawne i obecne życie. Lubiła ją, gdyż Renata Koziół była porządna, sympatyczna i uprzejma. Dlatego Kalicką tak denerwowały pijackie praktyki Kozła.

Hałas obudził Marcina, który zaspany pojawił się w drzwiach.

– Co tu się dzieje? Dlaczego siedzisz na podłodze? – zwrócił się do matki.

– Marcin Koziół? – zapytała prokurator Szacka.

– Co za durne pytanie, oczywiście, że tak – odpowiedział, cały czas obserwując matkę.

– Jest pan zatrzymany pod zarzutem popełnienia poczwórnego zabójstwa na Marcie Rychlińskiej-Król, Katarzynie Solskiej, Wandzie Gruz i Beacie Zielińskiej – wyjaśniła Szacka.

– Że co? – Koziół się skrzywił . – Aga, co ta paniusia pierdoli?

– Marcin, przy ciele Beaty znaleźliśmy twoje DNA. Mamy też odcisk palca i buta. Musisz iść z nami. – Agnieszka starała się mówić spokojnie. Jednak widok mdlejącej Renaty Koziół tak ją zdruzgotał, że czuła, iż w gardle rośnie jej gula. Była pewna, że jak za chwilę nie wyjdzie z tego domu, to się rozpłacze.

– Odwaliło wam? Nie dam się wpierdolić w takie gówno! Nic nie zrobiłem, nie tknąłem żadnej z nich! – krzyczał Koziół.

– Dowody wskazują co innego. Jeśli odcisk palca i buta, który mamy, nie będzie się zgadzał, to wypuścimy pana i będzie pan odpowiadał z wolnej stopy na nasze kolejne wezwania. Tymczasem musi pan pojechać z nami – mówiła stanowczym tonem Szacka.

Koziół, niewiele myśląc, puścił się biegiem w stronę kuchni, gdzie było otwarte okno.

– Marcin, nie rób tego, pogorszysz sprawę! – krzyczała za nim Agnieszka, a Lidka ruszyła w pościg.

– Przepraszam, pani Renato, ale niestety mamy dowody. Bezpodstawnie nie robiłybyśmy takiego zamieszania – Agnieszka starała się uspokoić płaczącą matkę Marcina.

Po niespełna trzech minutach w drzwiach wejściowych pojawiła się komisarz Deroń, która prowadziła przed sobą skutego Marcina.

– Poproszę ubranie syna, bo tak nie może być przesłuchiwany – powiedziała, dysząc.

– Gdzie zamierzałeś uciekać w samych gaciach? – odezwała się Lidka, która również wróciła zdyszana, z drugiej strony domu.

Renata Koziół po chwili przyniosła bluzę, dzinsy i adidasy dla syna. Agnieszka zabrała ubranie. Wsiadając do służbowego auta, popatrzyła na płaczącą Renatę Koziół, zatrzymała się i podeszła do niej. Po cichu powiedziała:

– Pani Renato, to nie pani wina.

Na komisariacie Marcin Koziół od razu został umieszczony w celi, aby ochłonał i się ubrał. Agnieszka wyprosiła u Szackiej, aby przed przesłuchaniem dać mu śniadanie i kawę, żeby jakoś doszedł do siebie po zapewne pijackiej nocy. Prokurator przyznała jej rację i zaplanowała rozpoczęcie przesłuchania na godzinę dziesiątą.

Agnieszka zrobiła kanapki i kawę. Weszła do celi, w której Marcin leżał na pryczy. Postawiła śniadanie na metalowym stoliku przytwierdzonym do ściany.

– Zjedz i wypij, a dopiero później porozmawiamy – odezwała się do już ubranego Kozła.

– Aga, nie zabiłem ich. Nie jestem święty, ale nikogo nie zabiłem – mówił cicho Marcin, w jego głosie było słychać smutek i rezygnację.

– Jakbym nie miała dowodów przed sobą, tobym ci uwierzyła. Dowody wskazują na coś innego. Przykro mi – wyjaśniła po cichu i wyszła z celi.

Wyrzuty sumienia, które czuła, były tak duże, że bała się spojrzeć mu w oczy. Pomagała zrobić

w straszne zbrodnie człowieka, który nie miał z nimi nic wspólnego. Czuła wstyd, smutek i bezgraniczny żal.

Przypomniała sobie, że Kozioł miał mieć w spodniach naszyjnik, który należał do Rychlińskiej. Zaczęła zastanawiać się nad tym, jak sprowokować sytuację, w której mężczyzna będzie musiał pokazać przedmioty, jakie ma w kieszeniach. Uznała, że rozegra to najprościej, jak się da, czyli przed przesłuchaniem poprosi, aby opróżnił kieszenie ze względów bezpieczeństwa.

* * *

Prokurator Szacka o godzinie dziesiątej była gotowa do rozpoczęcia przesłuchania Marcina. Miała nadzieję, że to będzie finał tej tragicznej sprawy, że nie będzie musiała prosić nikogo z góry o pomoc, a tym samym przyznać się do nieudolności i słabości.

Kozła do gabinetu komendant Ginko przyprowadziła Lidka. Nie miała tęgiej miny, gdyż pomimo permanentnego zatrzymywania Kozła, zwłaszcza do wytrzeźwienia, wcale jej się nie podobało, że jest oskarżony o poczwórne morderstwo. Czuła instynktownie, że nie jest mordercą, był tylko nieszkodliwym pijakiem. Był upierdliwy i uprzykrzał życie swojej matce, ale nie był mordercą i ona to swoim szóstym zmysłem czuła.

Kalicka posadziła Kozła na przygotowanym krześle, naprzeciwko małej kamery, która miała rejestrować przesłuchanie. Szacka chciała mieć nagraną całą rozmowę, gdyż przypuszczała, że mężczyzna nie przyzna

się do zarzucanych czynów. Chciała mieć dowody na to, że starała się wydobyć od niego prawdę.

– Lidka, ja ich nie zabiłem – powiedział cicho Kozioł, spoglądając na policjantkę.

– Możliwe, ale dowody mówią co innego – odpowiedziała chłodno Kalicka, unikając jego wzroku. Czuła, że narasta w niej złość, ale nie na niego, a na prokurator Szacką, że nie słucha ich sugestii.

Zanim Szacka rozpoczęła oficjalną część przesłuchania, podkomisarz Birkut zasugerowała jej, aby dla własnego bezpieczeństwa sprawdziła, czy Marcin nie ma ze sobą scyzoryka czy czegoś ostrego, bo w akcie desperacji mógłby komuś zrobić krzywdę.

– Jeśli jest tym psycholem, którego szukamy, to kto go tam wie, co wpadnie mu do głowy – wyjaśniła pewnym tonem i wydawało się jej, że mówi logicznie.

– Racja, racja – odpowiedziała podekscytowana Szacka.

Prokurator weszła do gabinetu i w obecności będących tam już komisarz Deroń i młodszej aspirant Kalickiej powiedziała do mężczyzny:

– Zanim zaczniemy przesłuchanie, musimy pana przeszukać, czy nie ma pan przy sobie żadnej broni.

Kozioł popatrzył na prokurator zaskoczony, ale zaczął wyjmować rzeczy z kieszeni spodni. Matka dała mu spodnie, w których codziennie chodził, więc były w nich różności: papierki, drobne monety, wykałaczki, zapalniczka, dowód osobisty oraz ku zaskoczeniu wszystkich, w tym i Kozła, z prawej kieszeni wyłonił się naszyjnik z diamentem.

– O cholera! Naszyjnik Rychlińskiej! – krzyknęła Iza z niedowierzaniem. – Ten zaginiony! Mówiłam pani prokurator o nim!

– Skąd go masz? – zapytała ostro Szacka.

– Pojęcia nie mam, co to jest i skąd się wzięło w mojej kieszeni! – mówił zaskoczony widokiem naszyjnika Marcin.

– Marcin, nie pieprz, przecież to naszyjnik Marty! Wszyscy o tym wiedzą! – zdenerwowała się Lidka.

– Nie wszyscy, ja nie – odpowiedział zaszokowany widokiem naszyjnika Koziół.

– Lidziu, proszę cię zostaw nas z panem same, bo zaczynają ponosić cię emocje, a na to nie możemy sobie pozwolić – powiedziała Szacka.

Kalicka bez słowa wyszła, zamykając za sobą drzwi gabinetu.

Szacka postanowiła odczekać krótką chwilę, nim zacznie dalej pytać o naszyjnik. Chciała dać czas Marcinowi na zastanowienie się. Sięgnęła do kuferkowej torebki Louis Vuitton i wyjęła z niej paczkę papierosów. Sama nie paliła, ale wiedziała z doświadczenia, że w czasie trudnych przesłuchań warto mieć ze sobą paczkę fajek, gdyż zatrzymani często są nałogowymi palaczami, więc bez papierosa przesłuchanie nie idzie składnie i prosto. Nosi ich, nie wiedzą, co zrobić z rękami, nie potrafią się skupić, więc lepiej chwilę posiedzieć w dymie, ale mieć efekty.

Otworzyła paczkę i zapytała łagodnie Kozła:

– Pukniesz rolkę?

Kozioł popatrzył na nią z zaskoczeniem. Faktycznie, głód nikotynowy dał o sobie znać już dość mocno, ponieważ nie miał szansy dziś jeszcze zapalić. Zdziwiły go wypowiedziane słowa przez prokurator. Nie sądził, że kobieta taka jak ona, elegancka, pachnąca i wykształcona, zwróci się do niego slangiem, który doskonale znał z więzienia.

– Tak – powiedział krótko i wyciągnął rękę po papierosa.

Prokurator przypaliła mu go i schowała zapalniczkę do torebki, a paczkę papierosów zostawiła na stole, po czym zaczęła mówić:

– Do rzeczy. Tak jak młodsza aspirant Kalicka wspomniała, jest to naszyjnik, który należał do Marty Rychlińskiej-Król, a ostatni raz miała go na sobie w noc morderstwa. Mamy na to dowody w formie zdjęć z bankietu.

– Pierwszy raz w życiu go widzę – zapierał się Kozioł.

– A ja myślę, że było tak: gdy zabijałeś Rychlińską, zobaczyłeś na szyi to świecidełko, zapewne nawet nie wiesz, że ten wisior to prawdziwy diament. Stwierdziłeś, że skoro za młodu zrobiła cię w trąbę na złotą bransoletkę, to sobie to teraz odbijesz – rekonstruowała głośno przypuszczalne wydarzenia komisarz Deroń. – Choć muszę przyznać, że jestem zdziwiona, iż tak bezmyślnie go skitrałeś.

– Nie zabiłem Marty, nie zabrałem naszyjnika, nic nie zrobiłem! – krzyczał Kozioł. Miał ochotę wstać, ale Szacka zdecydowanym ruchem pokazała mu, że ma siedzieć na miejscu.

– Dobra, zaczniemy oficjalne przesłuchanie, a naszyjnik idzie do laboratorium, ale i tak wiadomo, że to ten, którego szukamy – odezwała się Szacka.

Stała przed kamerą, nacisnęła przycisk REC i odezwała się:

– Jest wtorek, piąty maja dwa tysiące piętnastego roku, godzina dziesiąta trzy. Rozpoczynamy przesłuchanie Marcina Kozła, zatrzymanego pod zarzutem poczwórnego morderstwa. Przesłuchanie prowadzą prokurator Agata Szacka i komisarz Izabela Deroń.

Szacka zdecydowała, że przy przesłuchaniu będzie obecna tylko ona i Iza, gdyż policjantki z Lubomierza, według niej, wykazywały zbyt duże zaangażowanie emocjonalne.

– Panie Kozioł, proszę nam opowiedzieć, jakie relacje łączyły pana z zamordowanymi: Martą Rychlińską-Król, Katarzyną Solską, Wandą Gruz i Beatą Zielińską – rozpoczęła komisarz Deroń.

– Ze wszystkimi chodziłem do jednej klasy w podstawówce i liceum. W liceum Marta była moją dziewczyną może przez dwa lata. I tyle – powiedział Kozioł obrażonym tonem.

– Nie miał pan z nimi później kontaktu? – zapytała podejrzliwe prokurator Szacka.

– Po liceum Marta zaciążyła z Królem, więc potem nie miałem z nią nic wspólnego. Pozostałe trzy po liceum gdzieś wyjechały, a ja w pewnym okresie swojego życia, jak zapewne wiecie, byłem w pace – wyjaśniał dalej Kozioł.

– Po powrocie z więzienia nie kontaktował się pan z nimi? – Deroń wiedziała, że próbował, więc była ciekawa, czy się do tego przyzna.

– Kontaktowałem się, ale wszystkie pokazały mi fucka – odpowiedział zrezygnowany Koziół.

– Na czym polegało to pokazanie panu fucka? – zainteresowała się prokurator Szacka i usiadła na twardym krześle naprzeciwko mężczyzny.

– Po wyjściu z puchy pomyślałem, że czas się ogarnąć. Dlatego jak spotkałem Martę, to się zapytałem, czy Rysiek nie dałby mi roboty u siebie na magazynie, ale ona jak zawsze musiała się zachować jak cipa. – Zamilkł, bo chciał sprawdzić, jak przesłuchujące kobiety zareagują na jego przekleństwa. – Powiedziała mi, że wyglądam jak bezdomny i z takim wyglądem to u nich w firmie nawet śmieci wyrzucać nie mogę. Gadała, że mam coś ze sobą zrobić, żebym poszedł do Kaśki, bo ona ma teraz salon fryzjerski, to mnie doprowadzi do porządku. I dopiero wtedy pomyśli, czy coś o mnie Ryśkowi powie.

– Pan zna Króla. Też jest pana kolegą z klasy. Dlaczego w takim razie pan do niego nie poszedł do razu? Wydaje mi się, że mężczyźni szybciej porozumieją się między sobą, niż gdy w układ wchodzi kobieta, i to taka jak Marta Rychlińska-Król? – zapytała Szacka, przyglądając się Kozłowi.

Ku swojemu zaskoczeniu zaczęła dostrzegać w nim coś ciekawego, jakby pod warstwą nieregularnego, brudnego zarostu i tłustych włosów jednak był inny człowiek.

– A pewno, że wolałbym do Ryśka, on zawsze był normalnym facetem, ale ciągle go nie było. Jak chciałem iść do zakładu i się z nim zobaczyć, to mnie nawet ochrona nie przepuściła – wyjaśnił.

– Poszedł pan do Solskiej, tak jak zasugerowała Rychlińska? – pytała dalej Deroń.

– Poszedłem i nawet myślałem, że będzie dobrze, bo Kaśka zawsze była fajna dziewczyna, ale pokierowała nią, jak zawsze, suka Rychlińska. Kaśka zrobiła mi na głowie syf. Jedna strona ogolona, druga pokolorowana. Wściekłem się! Jak się miałem w mieście pokazać, wszyscy mieliby niezłą bekę – mówił lekko wzburzony.

– A Wanda Gruz? Z nią pan miał jakiś kontakt? – kontynuowała Deroń.

– Od czasu liceum nie. Nie lubiłem jej nigdy. Jak byłem z Martą w liceum, to ona ciągle Rychlińską namawiała, aby mnie olała, bo niby mogła trafić lepiej. Nie wiem, dlaczego tak jej doradzała, chyba z zazdrości, bo w liceum nie byłem jeszcze kimś takim jak dziś, możecie zapytać Sabinę – mówił zdenerwowany.

– Zazdrości? Podobno od zawsze się przyjaźniły – zaciekała się dawną sprawą Szacka.

– Niby tak, ale Wanda zawsze była typem kujonicy. Tylko dlatego Marta się z nią zadawała, bo miał kto za nią odwalać szkolny bajzel. A Gruz korzystała na tym układzie towarzysko. Jakby nie Marta, toby w domu tylko w stołek pierdziała. Mało atrakcyjna i mało sympatyczna. Nie moja bajka – wyjaśniał dokładnie Marcin. O tej części swojego życia chętnie mówił, gdyż

zapewne najlepiej ją pamiętał. – Widziałyście ją, więc chyba wicie, o czym mowa.

– OK, a Beata Zielińska? – pytała dalej komisarz Deroń.

– Beata to najlepsza z tego towarzystwa. Jak wyszło, że nie dostanę roboty u Króla, to poszedłem do Zielińskich. Mają też biznes, to pomyślałem, że co mi szkodzi, może coś znajdą dla mnie. On się zgodził i zatrudnił mnie do pracy w szklarni i do rozładowywania towaru. Spoko facet, ale tym razem to ja spierdoliłem sprawę. Przyszedłem pijany na nockę do roboty i zdeptałem sadzonki za trzy tysiące. Beata się wściekła i wywaliła mnie po trzech tygodniach, no i jeszcze nic nie zapłaciła, bo szkody, które zrobiłem, były większe niż moje wynagrodzenie.

– A czy pamięta pan wypadek Róży Kwiatkowskiej sprzed piętnastu lat? – Szacka zmieniła temat.

– A co to ma do rzeczy? – zapytał logicznie mężczyzna.

– Jak pan odpowie, to do tego dojdziemy – rzuciła szorstko Szacka.

– Kto by nie pamiętał, całe miasto jej szukało. Szkoda Róży. Zawsze miłych ludzi spotka coś złego – powiedział z prawdziwym współczuciem.

– A czy wie pan, kto się przyczynił do wypadku Róży? – pytała dalej Szacka.

– Nikt, podobno poszła nad wodę, tam się poślizgnęła, a resztę wszyscy znają.

– A może pan przypadkiem dowiedział się, że to Rychlińska wraz z koleżankami doprowadziły do tego? –

zapytała Szacka.

– A skąd takie rzeczy miałbym wiedzieć? Wszyscy gadali, że nikogo z nią w ten dzień nie było. To akurat pamiętam, bo od tego czasu moje życie się posypało – opowiadał Koziół. – Nie wiem, jak to się stało, że nagle po tym wydarzeniu Marta spiknęła się z Królem i z nim zaciążyła. On nigdy wcześniej się nią nie interesował. Nigdy. Wpatrzony był w Różę, jak w obrazek święty, a tu nagle Marta go zaczęła kręcić? Nie rozumiałem tego. Kochałem Martę, myślałem, że jak się wyszaleje, to zostanie moją żoną. A ona puściła się raz i konkretnie. Wyrachowana suka. Dobrze się ustawiła – mówił rozgoryczony. – Co ja bym miał do tego, że to dziewczyny tak urządziły Różę? Lubiłem Różę, bo była git. Ale jaki jest związek pomiędzy tym, że mogłem wiedzieć o tym, że to Marta, Kaśka, Beata i Wanda ją tak załatwiły, a ich zabiciem? Czy wyglądam na społecznego mściciela? – mówił Koziół rozumnie i to bardzo niepokoiło komisarz Deroń. Kiedy jest trzeźwy, nawet mądrze mówi i umie szybko wyciągać wnioski. Nie był takim typowym pijakiem spod budki z piwem. Tliły się w nim dawne zwyczaje.

– Kierowała panem chęć zemsty. Jak sam pan mówi, od chwili wypadku pana życie się posypało – odpowiedziała mu szybko Deroń, ale sama już w to nie wierzyła.

Zapadła chwila milczenia, Koziół wziął ostatniego bucha papierosa i zagasił go na spodku, który przygotowała Szacka.

– Skąd pana DNA przy ciele zamordowanej Beaty Zielińskiej? – jakby ni z tego, ni z owego zapytała Deroń.

– Jakie DNA? Nie zabiłem Beaty – zdenerwował się Koziół i sięgnął do leżącej przed nim paczki papierosów, wyjął jednego, ale nie poprosił o ogień, tylko rolował w palcach ustnik.

– Wykałaczką, którą często pan trzyma w ustach, przykleiła się do zwłok Beaty Zielińskiej. Jak to pan wytłumaczy? – pytała spokojnie Szacka.

– Nie mam pojęcia. Ktoś mnie wrabia – odpowiedział zdenerwowany Marcin.

Szacka zaczęła rozkładać zdjęcia z miejsca znalezienia zwłok oraz powiększone fotografie dowodów.

– Wrabia? A odcisk palca na zdjęciu, które trzymała ofiara? A odcisk buta? Odcisk palca już mamy na sto procent potwierdzony, że należy do ciebie. Za chwilę zrobimy odcisk buta i sprawdzimy, czy pasuje do tego znalezionego na miejscu zdarzenia, ale ogólnie rzecz biorąc, już masz koncertowo przejebane. Właśnie do twojego domu jedzie ekipa, aby go przeszukać, zobaczymy czy nie znajdą czegoś interesującego – mówiła zasadniczym tonem prokurator.

– Jakie przeszukanie, nie macie prawa! – krzyczał Koziół, miotając się na krześle.

– I tu się mylisz. Policjantki mają nakaz z moim podpisem – odpowiedziała ze stoickim spokojem Szacka.

– A tymczasem powiem ci, jak to wszystko było naprawdę, może coś ci się przypomni. Wyszedłeś z więzienia, nie miałeś nic, ani wykształcenia, ani pieniędzy, ani dobrej opinii, czytałam twoje akta

z więzienia. Myślałeś, że po szkolnej znajomości uda ci się wyhaczyć fuchę, czy to u Króla, czy u Zielińskiej, ale okazało się, że koleżanki nie miały współczucia dla twojego losu i jak to określiłeś, pokazały ci fucka. Wkurzyłeś się, bo twoja obecna egzystencja jest mało produktywna i obiecująca. Za swój los obwiniałeś, jak zresztą sam przyznałeś, Rychlińską, więc postanowiłeś się zemścić na osobach, które nie dały ci szansy.

– Co pani opowiada? To jest farmazon, na nikim nie chciałem się zemścić. Olałem głupie pipy – wtrącił podniesionym głosem Koziół.

– Zaplanowałeś wszystko, a żeby odwrócić od siebie uwagę, postanowiłeś wykorzystać jako pretekst do zemsty stare czasy z liceum. Nie spodziewałeś się zapewne, że Rychlińska, Solska, Gruz i Zielińska faktycznie narobiły w liceum syfu i omal nie zabiły Kwiatkowskiej – snuła swoją historię Szacka. – Chciałeś odwetu za przeszłość, która odbija się czkawką na teraźniejszości, ale wydobyłeś na światło dzienne ich skrywaną przez lata tajemnicę.

– Bredzisz, kobieto, nie dam się zrobić! – krzyczał Koziół, kręcąc głową z niedowierzaniem.

– Nikt cię nie wrabia, sam się podałeś nam na tacy. Długo to trwało, ale mamy ślady, które jednoznacznie typują tylko ciebie na sprawcę. Przyznaj się, to ci nie wklepię dożywocia, tylko dwadzieścia pięć lat, a przy dobrym sprawowaniu może wyjdiesz po dwudziestu latach – tłumaczyła Szacka.

– Co ty pierdolisz, jakie dożywocie, jakie dwadzieścia pięć lat? Nikogo nie zabiłem, nawet nie wiem, jak one

zginęły – krzyczał rozeźlony Koziół.

– W więzieniach siedzą sami niewinni. My to wiemy – odezwała się lekceważąco Deroń.

– Przyznaj się, opowiedz, jak było, a pomożesz sobie i nam. Pomyśl o matce. Co o niej teraz wszyscy będą myśleć – naciskała Szacka. – Myślisz, że nie możemy przewrócić do góry nogami twojej chaty? Tylko pomyśl, jak to matka przeżyje!

– Odpierdol się, nie mam o czym nawijać, bo nic nie zrobiłem. Taka jesteś śliczna i wydajesz się mądra, ale to chyba tylko iluzja – odezwał się zdecydowanie Koziół. – Tak cię zaślepia brak wiedzy o prawdziwym mordercy, że jesteś w stanie przyjąć każdy kit, który ktoś tu wcisnął.

– Jeszcze słowo, a będziesz zbierał zęby do woreczka – zdenerwowała się na całego Szacka.

– Ty się wydajesz bardziej ogarnięta w temacie śledztwa i nie przemówisz paniusi do rozumu? Musisz widzieć, że pierdoli smutki jak mało kto – Koziół zwrócił się do komisarz Deroń. Iza jednak nic nie odpowiedziała, tylko w ostatniej chwili chwyciła Szacką za ramię, gdyż prokurator już brała zamach, aby dać mu w twarz.

– Nagrywa się – powiedziała jej prawie do ucha.

Szacka wyprostowała się, poprawiła sukienkę i odezwała się nad wyraz spokojnie:

– Teraz wracasz do celi, ale jeszcze się spotkamy, jak policjantki wrócą z twojego domu. Mam przeczucie, że ugruntuje się nasza wiedza, parchu.

– Wszystkie was pojebało. Po co dręczycie matkę, ona już swoje przeszła – denerwował się Koziół.

Na te słowa Szacka przymrużyła oczy i powiedziała:

– Czekaj no, synusiu mamusi, wiesz, jakie doszły nas słuchy? – Zrobiła pauzę i spojrzała mu prosto w oczy. – Że prawie codziennie lejesz swoją biedną matkę, tak jak robił to twój stary, a według ciebie to my ją dręczymy? – zdenerwowała się nie na żarty. – Zdziwiony, że to wiemy? Nie trzeba dochodzenia w tej sprawie, bo całe miasto o tym wie. Jesteś zwyrodnialcem, który maltretuje jedyną kobietę, która w ciebie wierzyła. Nie opowiadaj pierdół, że się troszczysz o matkę, bo jakbyś się o nią troszczył, tobyś nie katował jej codziennie. Za samo to powinnam ci postawić zarzuty z artykułu sto pięćdziesiątego siódmego kodeksu karnego i wklepać kolejną piątkę do wyroku.

– Wydaje mi się, że matka nawet odetchnie, jak cię znów nie będzie. Wiadomo, serce jej pęka, że poniosła klęskę wychowawczą, ale dziś w środku czuje ulgę, bo przestanie się bać i to zapewne na zawsze – wtrąciła Deroń. – Ty nie jesteś niewinny, ty nie jesteś zwykłym pijaczkiem, jak to wmawia nam młodsza aspirant Kalicka. Ty jesteś degenerat, który nie kontroluje swojego gniewu.

– A to, że masz przeżarty mózg przez wodę, też sprzyja niestabilnym zachowaniom. Może nawet nie pamiętasz, co zrobiłeś, ale zrobiłeś to, bo zostawiłeś dowody – przerwała Deroń Szacka. – To przesłuchanie to szansa, ale niewielka, bo to recydywa, i to w najgorszym wydaniu.

– Jesteście chore! – wykrzyczał Kozioł.

– Może tak, ale my nie zabijamy – odpowiedziała Deroń, zbierając wszystkie dokumenty.

Po tych słowach Szacka wyłączyła kamerę, a Deroń odprowadziła Kozła do malutkiej celi. Na kolejny etap przesłuchania trzeba było poczekać. Musiały wiedzieć, czy policjantki znalazły coś w czasie z rewizji w domu Kozła.

* * *

Chwilę po rozpoczęciu przesłuchania Birkut, Ginko, Kalicka i Kochanowska pojechały z nakazem rewizji do domu Kozła. Agnieszka bała się, że nic tam nie znajdą, pomimo zapewnień Sabiny, że podłoży wszelkie potrzebne dowody. Pamiętała, że Jankowska mówiła jej, że zrobi to, gdy one będą przesłuchiwać Kozła. Jednak Agnieszka nie przypuszczała, że prokurator Szacka nie zgodzi się na udział policjantek z Lubomierza w przesłuchaniu i wyznaczy im inne zadanie. Z duszą na ramieniu jechała z nakazem, wcześniej niż przewidywała. Nie mogła w tej sprawie kontaktować się z Jankowską z wiadomych względów.

Około godziny 10.45 ponownie zadzwoniły do drzwi domu Renaty Kozioł. Kobieta otworzyła w znacznie lepszym stanie niż rano.

– Zwolniliście Marcina? – zapytała na widok czterech policjantek.

– Nie, pani Renato, proszę się przygotować, że syn tak szybko nie wróci. Tu mamy nakaz od prokuratora na przeszukanie domu – powiedziała komendant Ginko.

– Postaramy się nie narobić bałaganu – dodała po cichu Lidka.

Renata Koziół stała w progu, trzymając nakaz w ręce. Po chwili otworzyła szeroko drzwi, aby policjantki weszły do środka. Kobiety nałożyły gumowe rękawiczki i rozdzieliły się. Dom nie był duży, miał parter i piętro, a w ogrodzie stał garaż i szopa.

Przez dłuższą chwilę panowała cisza, policjantki oglądały i przeszukiwały wszystko w ciszy. Renata Koziół siedziała w kuchni na krześle i przyglądała się milcząco temu, co działo się w jej skromnym domu.

– Mam, znalazłam album ze starymi zdjęciami, tu, w tym pokoju. Czyj to pokój? – odezwała się z entuzjazmem Lidka, choć szybko go stłumiła, gdy zobaczyła minę kobiety.

– To pokój Marcina, od zawsze – odpowiedziała pani Koziół.

– Mam album ze zdjęciami... i są to zdjęcia klasowe, które były przy ofiarach. Jest ich... raz, dwa, trzy. Trzy sztuki – mówiła Lidka, przeglądając kupkę z fotografiami. – Cholera! – przeklęła pod nosem.

Agnieszka podeszła do Lidki, aby je zobaczyć.

– Nie wygląda to dobrze, prawda? – zapytała Lidka Agnieszkę. – Jakby planował dalsze morderstwa?

– No, tak, trochę to tak wygląda. Technicy sprawdzą, czy któreś z tych zdjęć jest skanem, jeśli tak, to jest to kolejny dowód, że te morderstwa to jego sprawa – odpowiedziała Agnieszka, wzruszając z rezygnacją ramionami. Usłyszały głos Moniki, która wołała je z pierwszego piętra.

– Jestem w łazience, chodźcie! – Gdy weszły, wskazała im palcem opakowanie Luminalu. Komendant wzięła je do ręki, zajrzała do środka. Brakowało kilku tabletek. Ginko zeszła na dół do Renaty Koziół.

– Pani Koziół, na co pani zażywa to lekarstwo? – zapytała policjantka, podnosząc pudełko tak, aby kobieta miała je przed oczami.

Renata Koziół przyjrzała się opakowaniu i widać było, że widzi je pierwszy raz w życiu.

– To nie moje lekarstwo, nie znam go – odpowiedziała.

Komendant zapakowała Luminal do plastikowego woreczka na dowody. Idąc z powrotem na górę, zauważyła, że przy półce na buty jest rzucony z boku jeden pojedynczy but, który nie miał pary.

– Pani Koziół, a gdzie jest drugi but syna?

– A co, jest tylko jeden? – Renata Koziół podniosła się z krzesła i podeszła do komendant. – Pewno syn go zgubił, jak wracał do domu pijany. Już mu się takie rzeczy zdarzały.

Aldona Ginko sięgnęła po jeden mokasyn i również zapakowała go do torby na dowody.

Policjantki precyzyjnie przeszukiwały pomieszczenia, ale nie natrafiły na nic więcej. Podkomisarz Birkut zastanawiała się, kiedy Jankowskiej udało się podrzucić dowody, skoro one były aresztować Kozła przed dziewiątą, a na rewizję dotarli przed jedenastą. Przypuszczała, że koleżanka musiała obserwować aresztowanie Kozła i zaraz po nim weszła cichaczem do domu, aby zostawić obiecane dowody.

– Jeszcze garaż i szopa. Ja i Aga bierzemy szopę, a Lidka i Monika garaż – rozdzieliła pracę komendant Ginko.

Poszukiwania w szopie nie trwały długo, gdyż nie było w niej dużo sprzętów. Została zrobiona jeszcze przez męża Renaty Koziół, więc policjantki, wchodząc do niej, miały spore obawy, czy podmuch wiatru nie zmiecie jej z powierzchni ziemi.

Rozglądały się po regałach i po zagraconym stole. Wśród licznych drobiazgów komendant Ginko dostrzegła dokładnie złożoną brudną szmatę. Zawiniątko przypominało okrągły wałek. Wzięła je do ręki i zwróciła się do Agnieszki:

– Aga, zobacz, co mam.

– Co to? Jest tam coś w środku? – zapytała z udawanym zaciekawieniem Birkut, gdyż doskonale wiedziała, że powinien tam być skalpel.

Ginko powoli i ostrożnie rozchyliła brudną szmatę, a gdy zobaczyła zawartość zawiniątka, aż krzyknęła:

– O kurwa! To skalpel, czyli typowane przez doktor Lach narzędzie zbrodni. To już się Koziół nie wywinie, jest tyle dowodów, że nie można tego nazwać zbiegiem okoliczności.

– Fakt, mamy taki komplet, że nie ma szans, aby ktoś go wybronił i już nie może nam wmawiać, że nic nie zrobił – odpowiedziała Agnieszka.

Lidka i Monika natychmiast przybiegły do koleżanek, jak tylko usłyszały podniesiony głos Ginko. Garaż był praktycznie pusty. Zapewne tylko Renata Koziół zaglądała tam regularnie, bo trzymała tam swój rower.

– Znalazłyście coś? U nas pustka – zakomunikowała od progu Kalicka.

– My owszem – odpowiedziała komendant Ginko podekscytowana i pokazała zawiniątko ze skalpelem w środku.

– Nie, nie, nie, to jest niemożliwe. Nie wierzę w te dowody, trzeba jeszcze sprawdzić alibi Marcina na czas morderstw – zareagowała nerwowo Lidka.

– Wiara nie ma tu nic do rzeczy, mamy dowody, czarno na białym – odpowiedziała jej Ginko.

Agnieszka wyszła z szopy i ruszyła w stronę domu, ponieważ chciała powiedzieć Renacie Koziół, że zakończyły przeszukanie i zamierzała jeszcze raz przygotować ją na to, że nie zobaczy syna na wolności.

– Pani Renato, zakończyliśmy przeszukanie. Niestety znalazłyśmy dowody potwierdzające winę pani syna. Proszę się nie martwić, w więzieniu Marcin będzie miał lepiej, nie będzie pił, będzie pracował, a pani będzie mieć spokojne życie.

– Spokojne życie? – odezwała się cicho kobieta. – Myśli pani, że miasteczko mi wybaczy? Czy ludzie kiedyś zapomną, że wychowałam mordercę?

– Na początku będą plotkować i komentować, ale to nie pani zabijała, a w życiu nie na wszystko mamy wpływ. Ci, co panią znają, pozwolą pani spokojnie żyć – pocieszała ją Agnieszka. – Proszę zapytać córkę, może na pewien czas mogłaby pani zamieszkać u niej w Warszawie; to będzie trudny czas dla pani.

– Tak, dziękuję, zapytam – odpowiedziała Koziół, odwróciła się i weszła do domu.

– Biedna kobieta, żyć z czymś takim będzie koszmarem – odezwała się Lidka.

Agnieszka w drodze powrotnej na komisariat zastanawiała się, czy w obliczu takich dowodów ktoś będzie zastanawiał się, że Kozioł nie będzie znał pewnych szczegółów, ponieważ nie popełnił tych zbrodni. I nagle dotarło do niej, że Sabina miała rację, zrobić niewinnego człowieka w morderstwo nie jest wcale tak trudno, zwłaszcza gdy nie cieszy się on dobrą opinią. W myślach szukała też usprawiedliwienia dla siebie, a to, że Kozioł znęcał się nad matką, bił ją i poniżał, sprawiało, że jej wyrzuty stawały się odrobinę mniejsze. Wiedziała, że jak nie będzie Marcina w domu, to pani Renata będzie wiodła spokojne życie, jak przez te pięć lat, gdy on siedział w więzieniu.

* * *

Gdy policjantki wróciły na komisariat, przedstawiły prokurator i komisarz to, co znalazły. Szacka była zachwycona i pewna, że sprawa perfekcyjnych morderstw z Lubomierza zostanie zamknięta. Musiała jeszcze wysłać do laboratorium dowody znalezione w domu Kozła, aby otrzymać potwierdzenie, że są one twardymi dowodami. Miała zamiar oddelegować z tym do Jeleniej Góry komisarz Deroń, ale wcześniej postanowiła pokazać je Kozłowi, aby zobaczyć jego reakcję. Liczyła, że te oczywiste dowody go złamią i wyjawią prawdę. Nie było sensu iść dalej w zaparte. Miały na niego tyle materiałów, że dalsze wmawianie im, iż ktoś go zrobił, może świadczyć o tym, że postanowił

grać wariata, bo chce wyjść obronną ręką z tak złej sytuacji, w jakiej się obecnie znajduje. Szacka nie mogła też uwierzyć w to, że mógłby myśleć, że go nie złapią.

Rozpoczęły procedurę taką jak przy porannym przesłuchaniu. Lidka wprowadziła Kozła do gabinetu komendant Ginko. Usiadł w tym samym miejscu co rano, a do gabinetu weszły Szacka i Deroń. Prokurator włączyła małą kamerę i zaczęła:

– Jest wtorek, piąty maja dwa tysiące piętnastego roku, godzina czternasta osiem, rozpoczynamy uzupełniające przesłuchanie Marcina Kozła, ponieważ w czasie rewizji w domu podejrzanego zostały znalezione kolejne obciążające go dowody. Przesłuchanie prowadzą prokurator Agata Szacka oraz komisarz Izabela Deroń.

– Jakie kolejne dowody! Podrzuciłyście mi je! – krzyczał Kozioł.

Komisarz Deroń zaczęła rozkładać znalezione w domu Kozła rzeczy, wszystkie popakowane w worki foliowe. Przyglądał się im z niepokojem.

– Czy rozpoznaje pan te rzeczy? – zapytała prokurator Szacka.

– Tylko but, bo jest mój. Reszta, to nie wiem, co to za graty.

– To ci odświeżę pamięć – stwierdziła twardo Szacka.
– Dowód numer jeden, najważniejszy, bo jest to narzędzie zbrodni, czyli skalpel, którym przeciąłeś tętnicę szyjną Marcie Rychlińskiej-Król, Katarzynie Solskiej, Wandzie Gruz oraz Beacie Zielińskiej i patrzyłeś, jak się wykrwawiają. – Wskazała na przedmiot.

– Nigdy nie miałam skalpela, bo skąd i po co? – wręcz histerycznie krzyczał Koziół.

– Skalpel został znaleziony w szopie, która stoi przy twoim domu. Był owinięty brudnymi szmatami, które rozpoznała twoja matka jako wasze. Tu, jak sam przyznałeś, jest twój but, a drugi pewno zgubiłeś, uciekając z miejsca porzucenia zwłok. Analiza wykaże, czy jest na nim popiół z pożaru. Jeśli tak, to będzie to już stuprocentowy dowód, że byłeś z ciałem przed ratuszem – opisywała kolejny przedmiot Szacka.

– Nieprawda, ten mokasyn zgubiłem dawno temu. Pewno go ktoś znalazł – mówił Koziół, trzymając się za głowę.

– A tu dowód numer trzy: album ze zdjęciami, a wśród nich zdjęcie klasowe, to, które każda z ofiar trzymała w ręce. A co zabawniejsze, u ciebie znalazłyśmy to zdjęcie aż w trzech egzemplarzach. Po co ci ich tyle, może planowałaś kolejne morderstwa?

Na to Marcin Koziół się już nie odezwał. Opierał głowę o stolik i coś cicho mamrotał.

– I dowód numer cztery, tak zwany gwóźdź do trumny, czyli Luminal. – Pokazała opakowanie leku.

– Nie mam pojęcia, co to jest, może to lekarstwo matki – odparł zrezygnowanym tonem Koziół.

– Pani Renata oświadczyła, że nigdy tego lekarstwa nie widziała, że nie należy do niej. A ten lek, czy też jego pozostałości, wykazała sekcja zwłok w organizmie każdej z ofiar – mówiła Szacka, obserwując Marcina. – Chyba już rozumiesz, że to nie jest tylko jeden dowód na twoją winę. Popatrz na to z boku. Mamy cztery brutalne

morderstwa, a u ciebie w domu znajdujemy narzędzie zbrodni, lek, który każda z ofiar miała w organizmie, mamy potwierdzone twoje DNA znalezione przy jednej z ofiar, tak samo, jak odcisk palca. Jak to dla ciebie wygląda?

– Wygląda na to, jakby mnie ktoś wrabiał – odezwał się cicho Kozioł. – Od lat nie interesowałem się tym albumem, nie miałem po co, to wcale nie były dla mnie dobre wspomnienia. Nie wyrzuciłem go tylko dlatego, że matka mnie powstrzymała. Resztę rzeczy widzę pierwszy raz w życiu, a odcisk palca i DNA ktoś musiał sfałszować.

– Ty jesteś głupszy, niż myślałam. DNA nie da się sfałszować, z odciskiem linii papilarnych też jest ciężko. Człowieku, nie kompromituj się, tylko zacznaj gadać. Przyznaj się, opowiedz, jak to było, jak to robiłeś. Ulży ci, zobaczysz. Nie będziesz już musiał nosić tego ciężaru.

Kozła olśniło, poderwał się z krzesła.

– Widziałem czarną postać kiedyś w nocy przed ratuszem, a na drugi dzień znaleźliście którąś z dziewczyn nieżywą.

– Jaką czarną postać? Konkrety – odparła Szacka.

– Nie ma konkretów, czarna, zamaskowana postać, która się tam kręciła – odpowiedział z rezygnacją Marcin, czuł że ta informacja jest mało warta.

– Ale farmazony pleciesz! Mógłbyś wymyślić jakieś bardziej wyszukane kłamstwo. Co nam daje taka informacja? Nie ma śladów tej osoby, szczegółów nie podajesz, no to co, ducha mamy szukać, zwłaszcza że

na ciebie jest od groma dowodów – odezwała się komisarz Deroń.

– Tyle dowodów macie, a nie pytacie o banały, szczegóły, czyli gdzie je niby zabijałem? Gdzie są ślady tych zbrodni?! Pamiętam z więzienia, że jak jeden koleś drugiemu gardło poderznął, to krwi było od chuja, kałuża wielkości oceanu, a gdzie ja to miałem robić? W domu u matki, no gdzie?!! – krzyczał.

– Szczegółowy plan wydarzeń wydobędą od ciebie na przesłuchaniu w areszcie śledczym. Jak pojdziesz, że już się nie wywiniesz. Udawanie nic już nie da, a na wariata nie musisz pozować, bo to też małe szanse na uratowanie dupy – odpowiedziała prokurator Szacka, ale przyznała w duchu Kozłowi rację, że tej kwestii nie przemyślała.

– Tak prywatnie, to ci nawet powiem, że w więzieniu, jak usłyszysz, za co gwarantujesz, możesz zyskać niezły status. Takie morderstwa, w takim stylu, jeszcze nigdy nikt takiego czegoś nie przeprowadził, więc jako przestępca i psychol nie masz się czego wstydzić – wtrąciła się komisarz.

Marcin wyprostował się na krześle, spojrzał w kamerę i powiedział:

– Nie chce mi się z wami gadać, żądam adwokata.

Komisarz Deroń pozbierała dowody i wyszła z gabinetu. Kozioł został z Szacką. Prokurator wyłączyła kamerę, spojrzała na Kozła i po cichu powiedziała:

– Rychlińska była szmata, więc jej nie szkoda, ale trzy pozostałe to już była głupota. Nie wywiniesz się, cokolwiek powiesz, dowody mówią inaczej i wyraźnie.

Lepiej się przyznaj, bo wiesz, że do pierdła lepiej iść jako morderca niż jako wrobiony w nieswoje zbrodnie frajer.

Po czym wychyliła się z gabinetu i zawołała:

– Lidka jest twój, odprowadź go do celi! To może być twój ostatni raz.

Lidka weszła do gabinetu, podniosła Kozła za ramię i wyprowadziła go. Idąc za nim do celi, cicho powiedziała:

– Nie wierzę w twoją winę, jesteś za głupi na takie zbrodnie, ale ktoś cię chciał udupić. Nie wywiniesz się. Przykro mi.

Kozioł spojrział na Kalicką i tak samo cicho odpowiedział:

– To mi pomóż.

– Za krótka jestem, nie mam najmniejszych szans.

Wprowadziła go do celi i zamknęła. Czuła ogromny żal i złość. Nie lubiła Kozła za sam fakt, jaki był dla swojej matki. Uważała go za miejscowego pasożyta, ale uczynienie z niego poczwórnego mordercy było czymś, co gniotło jej sumienie.

* * *

Niedługo po przesłuchaniu Marcina na komisariacie pojawiła się Olga Rosińska. Przyszła przekazać prokurator Szackiej list od informatora i chciała wyjaśnić jego treść u źródła.

– Dzień dobry, dostałam kolejny anonim, bardzo wymowny pomimo swojej zwięzłości – zaczęła Rosińska.

Szacka spojrzała z zaskoczeniem na Deroń, gdyż obie zakładały, że dziennikarka już nie otrzyma żadnych

listów, więc zdjęły obserwację redakcji dwa dni temu.

– Kurwa – rzuciła pod nosem. – Proszę mi to pokazać.

Wzięła do ręki kartkę i przeczytała głośno:

– „To Marcin Kozioł”.

– Jeśli dobrze rozumiem, zatrzymałyście Marcina Kozła jako sprawcę morderstw? – zapytała Olga z wahaniem w głosie. – Ten list był w skrzynce dziś o dziewiątej rano.

– Tak, zatrzymałyśmy Kozła, bo mamy niezbite dowody, że to on dokonał tych zbrodni – zaczęła prokurator. Zamyśliła się, a po chwili ciągnęła dalej: – Ale, cholera jasna, ktoś to wiedział przed nami. Skoro ty znalazłaś list o dziewiątej, a my wtedy byliśmy u Kozła w domu, aby go aresztować, to znaczy, że ktoś znał nasz plan działania wcześniej, wiedział, że tak zrobimy.

– Serio myślicie, że to on jest sprawcą? – zapytała Olga z niedowierzaniem.

– My już nie myślimy, tylko kierujemy się dowodami, jakie mamy: ślady DNA, odciski palców, buta, a także tymi, które zostały znalezione w jego domu – odezwała się komisarz Deroń.

– No to widać, że nie myślicie – skomentowała agresywnie Rosińska. – Nie wiem, czy wiecie, ale ten facet przez ostatnie pół roku był prawie cały czas nietrzeźwy. Czy myślicie, że ktoś w takim stanie jest zdolny do tak „czystych” morderstw? Zrozumiałabym, gdyby to była zbrodnia w afekcie, ale cztery morderstwa wykonane z perfekcją? Nie kompromitujcie się, bo to nawet dla laika jest niedorzeczne.

– Droga pani redaktor, mamy dowody tak twarde, że logika już nie ma tu nic do rzeczy. W sądzie liczą się dowody, czarno na białym, a my takie mamy na Kozła, i jak pani to wytłumaczy? – odpowiedziała zimno Szacka.

– Nie wiem, bo nie znam szczegółów śledztwa, ujawniacie tylko to, co chcecie. Może jakbym wiedziała więcej, to znalazłabym logiczne wytłumaczenie, a tak z marszu oczywiście go nie mam – mówiła zdenerwowana Rosińska. – A to, że ktoś wcześniej wiedział, że aresztujecie Kozła? To nie ma znaczenia? Może miał współnika, który go wystawił?

– Nie ma na to dowodów – odpowiedziała jej spokojnie Szacka.

– Dowody, dowody i tylko dowody, a inne drobiazgi się nie liczą – zdenerwowała się redaktorka.

– W sądzie nie – wyjaśniła krótko prokurator.

– Chciałabym porozmawiać z Marcinem – nagle zakomunikowała Rosińska.

– Pani redaktor chyba się w głowie pomieszało. Jest podejrzany o poczwórne morderstwo, a pani chce z nim rozmawiać, jakby był gwiazdą telewizji? Może jeszcze zrobi pani z nim wywiad, w którym on opowie swoją wersję? – mówiła z ironią Szacka. – Zgody na taką rozmowę na tym etapie śledztwa nie dostaliby nawet dziennikarze z TVN24 czy TOK FM.

Nagle usłyszały krzyk Marcina Kozła:

– Jestem niewinny! Wrabiają mnie! Niech pani to opisz! Nikogo nie zabiłem!

Rosińska spojrzała wymownie na prokurator.

- Przykro mi, ale jestem zmuszona poprosić, aby pani wyszła. Pani obecność wprowadza nerwową atmosferę i więzień robi się agresywny – powiedziała stanowczo komisarz Deroń.

- Ja mogę wyjść, ale to wy będziecie mieć na sumieniu spaprane śledztwo. Jesteście naiwne, zadowoliliście się tym, co zapewne prawdziwy morderca wam łaskawie podrzucił. Nawet nie chcecie poznać prawdy, a prawda jest taka, że Koziół w tej sprawie jest niewinny.

Agnieszka przez cały czas trwania wizyty Rosińskiej się nie odzywała. Chciała, aby to wszystko się skończyło. Zdawała sobie sprawę z tego, ile jest nieścistości i nielogiczności w tym, że to Koziół jest podejrzany o te morderstwa. Bała się, że Deroń i Szacka też to zaczyną dostrzegać i nie pozwolą zamknąć śledztwa mimo dowodów. Już teraz była kłębkim nerwów i obawiała się, że może się złamać. Truchlała, że wyrzuty sumienia ją zdradzą. Nie mogła już znieść swojego kłamliwego postępowania wobec koleżanek. Po wyjściu Rosińskiej usłyszała, jak prokurator mówiła do komisarz, że na zdrowy rozum Olga ma rację, i ogarnął ją lęk. Na szczęście dla Agnieszki, w śledztwie zdrowy rozum przegrywa z twardymi dowodami.

* * *

- Mamy potwierdzenie wszystkiego – powiedziała Szacka po przeczytaniu wiadomości z laboratorium, którą otrzymała chwilę wcześniej. – Odcisk buta zgadza się, jeśli chodzi o rozmiar, a ślady popiołu pasują do

próbki, którą laboratorium ma z miejsca pożaru. Na Luminalu są tylko odciski palców Kozła, na skalpeli są wyraźne ślady, że trzymał go w ręce Kozioł, a na ostrzu skalpela wyodrębniono cztery próbki DNA, które pasują do DNA ofiar – czytała fragmenty raportu. – Zdjęcia to oczywiście skany jego odcisków palców.

– Jakkolwiek teraz będzie wciskał, że to nie on, to nikt mu nie uwierzy. Już na pierwszej rozprawie dostanie wyrok, przy takiej ilości dowodów – stwierdziła komisarz Deroń.

– Jest mi trudno w to wszystko uwierzyć, on nawet nie pasuje do profilu, który stworzyła psycholog Czyżewska. Zgadzą się tylko te najbardziej powtarzające się we wszystkich profilach elementy – odezwała się nieśmiało Lidka. – Czy wy naprawdę myślicie, że człowiek, który każdego dnia jest pijany, co potwierdzi całe miasto, może dokonać takich morderstw? Kiedy, jak i gdzie? Nie znalazłyśmy w jego domu śladów krwi ofiar, nie znalazłyśmy miejsca z hakiem. Nikt nie sprawdził jego alibi na czas morderstw. Cholera, jest tyle pytań, że to już budzi wątpliwości, czy aby na pewno jest naszym sprawcą.

– Profilowanie nie jest doskonałe, a on nie może być uznany za klasycznego seryjnego mordercę, gdyż działał z zemsty na grupie osób, z którą się znał. Renata stworzyła tylko hipotezę. Profilowanie czasem przypomina wróżbiarstwo, więc częściej niestety się nie sprawdza, ale warto próbować – wyjaśniła prokurator Szacka. – Lidka, mamy dużo dowodów, które jednoznacznie wskazują na niego. Zastanów się, oddziel

osobiste emocje od tych służbowych, a wtedy policyjny obraz ci się wyostrzy.

– Ja też mam mieszane odczucia. Mimo że mamy dowody na niego, trudno mi uwierzyć, że ktoś taki tak długo nas zwodził, oszukiwał i był perfekcyjny – odezwała się Monika Kochanowska.

– Nic z tymi przypuszczeniami nie zrobimy. Przecież wiecie, że są na niego dowody, które nie tak łatwo spreparować. Nikt nie pozwoli nam dalej prowadzić tego śledztwa, prawda, pani prokurator? – zapytała podkomisarz Birkut, aby zachować pozory.

– Prawda. Za godzinę przyjedzie po niego transport, zostanie przewieziony do aresztu śledczego do Jeleniej Góry. Dla was sprawa będzie zamknięta. Wróćcie do sielankowego życia – powiedziała z uśmiechem prokurator Szacka. – Dla mnie to będzie kolejny etap wątkowania tej sprawy. Ale możecie być pewne, że zapoznam was z efektem końcowym.

* * *

Podkomisarz Birkut siedziała przy swoim biurku i patrzyła w kierunku celi. Nie mogła przestać myśleć o tym, że zrujnowała życie niewinnego człowieka. Zastanawiała się, czy kiedyś to uczucie minie, czy kiedyś jeszcze będzie mogła przestać o tym myśleć. Teraz wydawało się jej, że ciężar ten zawsze będzie jej towarzyszył, jako kara i pokuta za to, na co się zgodziła.

Patrzyła na Lidkę, która przeglądała akta, jakby liczyła, że wyłoni się z nich inna prawda, niż otrzymali z dowodów. Agnieszka widziała, że koleżankę też gryzie

ta sprawa, ponieważ na zdrowy rozum zbyt szybko się wszystko wyjaśniło. Przecież nie było możliwości, aby Kozioł z perfekcjonisty, który nie pozostawiał po sobie śladu, nagle zmienił się w nieogarniętego naiwniaka i odwrotnie? Dla każdego normalnego człowieka ta szybkość i intensywność wydarzeń z wczorajszego oraz dzisiejszego dnia byłaby zastanawiająca. Agnieszka wiedziała, że prokurator Szackiej zależało na zamknięciu tego śledztwa, na wykazaniu się wynikami, ale przypuszczała, że i ona, jak ochłonie, będzie miała wątpliwości co do wielu kwestii.

– Aga, ta sprawa śmierdzi. Szacka zadowolona się oczywistościami, ponieważ ma ciśnienie na zakończenie tej sprawy, ale nie zadaje logicznych pytań – odezwała się cicho Kalicka. – Najlepszym przykładem może być ten but. Kozioł mówi prawdę, zgubił go ze dwa miesiące temu. Pamiętam to, bo zbierałam go z ulicy kompletnie pijanego i wtedy miał już tylko jeden but na nodze.

– Przyznaję, że na logikę nic się nie zgadza i Kozioł nie pasuje do portretu takiego mordercy, ale nikt nas słuchać nie będzie. Każdy będzie powtarzał, że są twarde dowody. Dyskredytuje go DNA, skalpel i odcisk palca – wyszeptała Agnieszka. – Nie wiem, co się tu dzieje i dlaczego, ale jak nam zabiorą akta, to i tak nigdy nie dojdziemy prawdy.

– Poszperałamby jeszcze na własną rękę – powiedziała Lidka.

– Co chcesz zrobić? Za chwilę nie będziemy mieć już dostępu do Kozła, bo można by było z nim pogadać na spokojnie, po naszymu, ale nie będziemy miały szans.

– Jeszcze nie wiem, jak to rozegrać, ale wiem, że to nie on jest sprawcą i finał tej sprawy mnie wkurza – odpowiedziała zrezygnowana racjonalnymi słowami koleżanki Lidka. – Czy mam doświadczenie policyjne, czy nie, po prostu w to nie wierzę, bo znaków zapytania jest więcej niż dowodów.

Po godzinie siedemnastej przyjechał radiowóz z Jeleniej Góry. Weszły dwie ubrane w stroje służbowe funkcjonariuszki i wręczyły prokurator dokument potwierdzający zgodę na przewiezienie Marcina Kozła do aresztu śledczego w Jeleniej Górze. Szacka podpisała, wskazała im celę i poprosiła Lidkę o towarzyszenie funkcjonariuszkom. Kalicka zrobiła to bez słowa. Gdy mijał ją zrezygnowany Koziół, napotkała jego wzrok i powiedziała do niego po cichu:

– Przepraszam i powodzenia – choć wiedziała, że to czcze słowa. Nie znaczą nic, bo nic i nikt nie wybroni już Kozła.

Przed komisariatem zebrał się tłum. Wieść o tym, że policja zatrzymała Kozła i że postawiono mu zarzuty zamordowania dawnych koleżanek z klasy, rozeszła się w tempie błyskawicznym. Ludzie stali dookoła i przyglądali się w ciszy, jak policjantki z Jeleniej Góry wsadzają go do radiowozu. Agnieszce, która także wyszła przed komisariat, trudno było ocenić, czy mieszkańcy są za Kozłem i nie wierzą, że to on mógł się dopuścić takich zbrodni, czy wręcz przeciwnie. Cisza mogła być wymownym sygnałem wykluczenia go ze społeczności.

W oddali zobaczyła Sabinę, która przyglądała się tej scenie.

Policjantki pożegnały się z Birkut, włączyły koguta i odjechały na sygnale.

Sabina skinęła porozumiewawczo głową. Podkomisarz odwzajemniła gest. Obie wiedziały, że to ostatni raz, kiedy mają ze sobą kontakt. Sprawa została zakończona, tak samo jak ich przyjaźń.

Przez okno przyglądała się tej scenie komisarz Deroń. Uśmiechnęła się lekko, bo potwierdziły się jej wcześniejsze domysły.

Agnieszka wróciła do środka. Komisarz Deroń i prokurator Szacka zbierały swoje rzeczy. Przez prawie trzy tygodnie pracowały w tym małym komisariacie. Czuły ulgę, że sprawa się zakończyła, ale też nutkę żalu, bo polubiły atmosferę, jaka panowała na tym posterunku.

Prokurator Szacka stanęła na środku wspólnego pokoju i powiedziała:

– Może czasem byłam niegrzeczna, może czasem kogoś uraziłam, ale taką mam naturę. Jak pracuję, a coś nie idzie po mojej myśli, to szlag mnie trafia. W każdym razie dziękuję wszystkim za zaangażowanie i pomoc. Szczególne dziękuję podkomisarz Birkut. Jeśli kiedyś komendant Ginko zgodzi się wypuścić cię z tego zadupia, to zapraszam do nas. Tworzycie z Izką doskonały duet.

– Dziękuję, pani prokurator, teraz na pewno będę chciała odpocząć od widoku trupów, ale kto wie, może

komendant kiedyś da mi szansę. – Agnieszka uśmiechnęła się do Aldony Ginko.

– Jak się przekonałam, zespół mam wspaniały, więc nie liczcie na moją łaskę. – Komendant się roześmiała. – My również dziękujemy za wsparcie i naukę. Mimo że było nam z wami dobrze, liczę na to, że jednak już nie będziemy potrzebować waszej pomocy, że od teraz wraca w miasteczku ład i porządek.

Gdy Szacka i Deroń były już gotowe do wyjścia, Iza podeszła do Agnieszki i poprosiła ją o rozmowę.

Wyszły przed komisariat.

– Pomyśl o przeniesieniu do Jeleniej Góry. Tu cię niewiele czeka, a szkoda twojego instynktu. Wiem, że tak jak i ja nie wierzysz, że to Koziół jest prawdziwym sprawcą tych morderstw. Ale jeśli one się już nie powtórzą, to nie ma do czego wracać – mówiła komisarz Deroń, obserwując bacznie zachowanie Agnieszki. – Fajnie było z tobą pracować. – Podała jej rękę na pożegnanie.

– Z tobą też. Mam nadzieję, że jeszcze się spotkamy przy jakiejś sprawie – odpowiedziała Agnieszka.

Chwilę potem dołączyła do nich Szacka z dużym pudłem.

– Już otwieram drzwi do auta pani prokurator – powiedziała Iza. – Trzymaj kciuki, abyśmy żywe dotarły do domu – dodała po cichu, gdy mijała Agnieszkę.

Uśmiechnęły się do siebie. Agnieszka jeszcze chwilę patrzyła, jak Szacka rusza z piskiem opon swoim audi Q7 i czuła ulgę, że to nie ona musi z nią teraz jechać.

* * *

Agnieszka siedziała w salonie z kubkiem gorącej herbaty. Czuła ogromny żal i pustkę, nie tylko przez wzgląd na Marcina Kozła, ale i z uwagi na fakt, że jej wieczory z Sabiną definitywnie się skończyły. Od dłuższego czasu zastanawiała się, co powie Mateuszowi. Jak miała mu wyjaśnić i wytłumaczyć, że Sabina już ich nie odwiedzi, a oni nie będą chodzić do niej na tak lubiane grille? Bała się, że mąż zacznie coś podejrzywać, że będzie drażył temat. Obawiała się również tego, że będzie chciał konfrontacji, że będzie chciał sprawić, aby kobiety wróciły do dawnych relacji, choć nie będzie wiedział, co je tak naprawdę zaburzyło.

– Chcesz obejrzyć jakiś film?

– Pewnie, a co Sabina przyniesie? – zapytał automatycznie, gdyż od lat było tak, że wieczorami regularnie Jankowska zapewniała im domowe seanse filmowe.

– Sabina nie przyjdzie, sama coś wybiorę na VOD czy na player.pl – powiedziała krótko.

Mateusz od razu wyczuł, że coś się stało, że brak Sabiny na wieczorku filmowym to grubsza sprawa.

– Co się stało? Dlaczego nie przyjdzie? – dopytywał się, bacznie spoglądając na żonę.

– Musimy zrobić sobie przerwę w kontaktach. Sabina chce teraz w stu procentach poświęcić się Róży. Przy okazji wydarzeń z ostatnich tygodni okazało się, że przed wypadkiem Róży piętnaście lat temu, ona i Sabina miały wspólne zawodowe plany. Teraz odżyła w Sabinie

nadzieja, że będą kiedyś mogły do tego wrócić, więc chce przyjaciółce pomóc, aby to osiągnąć jak najszybciej.

– I to oznacza, że nie może już z nami się spotykać? Co to, podstawówka? – zapytał zdziwiony Mateusz.

– W czasie jednej z rozmów, które ostatnio miałam z Sabina, zwłaszcza wtedy kiedy pomagałam jej sprzątać, ona pod wpływem fali szczerości powiedziała mi, że od piętnastu lat jest nieszczęśliwa, że nie żyje swoim życiem, że cały czas grała, a dopiero przebudzenie Róży dało jej nadzieję na powrót do prawdziwej siebie – opowiadała Agnieszka, a łzy same płynęły jej po policzkach. Chciała Mateuszowi powiedzieć jak najwięcej prawdy i jak najmniej skłamać, nie mówiąc całej prawdy.

– Chcesz mi powiedzieć, że przyjaźń z nami też była udawana? – Mateusz był zaskoczony.

– Może nie udawana, ale była czymś zastępczym.

Mateusz odszedł od komputera i usiadł koło żony, objął ją i powiedział:

– Aga, cóż mogę powiedzieć, jest to przykre, też lubiłem Sabinę i ten czas spędzony z nią, ale trzeba docenić jej szczerość, że miała odwagę ci to powiedzieć. Przynajmniej nie będziesz się latami zastanawiać, dlaczego nagle przestała chcieć z nami przebywać. Może kiedyś będzie umiała znaleźć przestrzeń i dla Róży, i dla nas, a teraz faktycznie dajmy jej spokój.

Po chwili milczenia Agnieszka odezwała się ponownie.

– Prokurator Szacka zaproponowała mi pracę w Jeleniej Górze.

– Jesteś zainteresowana? – zapytał Mateusz.

– Biorąc pod uwagę, co teraz czuję, to z każdą chwilą coraz bardziej – odpowiedziała podkomisarz.

– Ja mogę pracować w każdym miejscu na ziemi, więc jak się zdecydujesz, to mów – powiedział z uśmiechem Mateusz.

Agnieszka nie skomentowała tego, bo zawsze wiedziała, że może liczyć na jego wsparcie. Przypuszczała, że Mateusz doskonale zdaje sobie sprawę z tego, jak dużym ciosem dla niej było zakończenie znajomości z Sabiną. Wiedział, że spotkanie Jankowskiej w mieście będzie nieustannym rozdrapywaniem ran, a przeprowadzka do Jeleniej Góry nie byłaby przecież zmianą kultury i kontynentu.

– *Za jakie grzechy, dobry Boże?* – odezwała się po chwili podkomisarz.

– Co? – nie zrozumiał Mateusz.

– Ten film wybrałam na dzisiejszy seans – odpowiedziała stanowczo Agnieszka.

Jelenia Góra, wtorek, 5 maja 2015, wieczór

Iza siedziała w kuchni przy laptopie i przeglądała różne serwisy informacyjne. Ciekawiło ją, czy jakaś ogólnopolska stacja poda informacje o ich sprawie. Miały szczęście, że duże media nie wyczuły w porę tematu. Sprawa morderstw w Lubomierzu była nietypowa i zaskakująca dla wszystkich. Gdyby informacje o tym śledztwie dotarły do liczących się mediów, to nikt by im nie dał dokończyć tej sprawy. Już po drugim morderstwie byłyby odsunięte od czynności służbowych albo otrzymałyby nadzór, który by je zrównał z ziemią. Układ z Rosińską był udany, choć Iza dziwiła się, że Olga nie wykorzystała tego tematu, aby się wybić. Chyba że miała plan opisanie tego przypadku szczegółowo, ponieważ dzięki temu miała szansę wyrwać się z Lubomierza.

Nagle Iza usłyszała dzwonek do drzwi. Spojrzała na zegarek, była dwudziesta druga. Nikt jej raczej nie odwiedzał, a tym bardziej o tej godzinie.

Podeszła do drzwi wejściowych i spojrzała w wizjer. Po drugiej stronie stała Szacka. Iza otworzyła drzwi i ze zdziwieniem zapytała:

– Co ty tu robisz?

Agata Szacka tym razem była ubrana w luźne dżinsy i bluzkę koszulową, a na nogach zamiast zabójczych szpilek miała delikatne balerinki. W tym stroju prezentowała się równie atrakcyjnie, jak w służbowych garniturach czy garsonkach. Trzymała w ręce butelkę wina.

– Krzysiek coś pisze, a ja nie mogę zasnąć, więc pomyślałam, że może i ty jeszcze się nie położyłaś – wyjaśniła.

Iza wpuściła ją bez dalszych pytań. Prokurator Szacka mieszkała jedną klatkę dalej niż komisarz Deroń. Prywatnie były na „ty” i lubiły się, choć rzadko się odwiedzały. Iza nawet nie знаła osobiście męża Szackiej.

– Gdzie masz kieliszki? – zapytała Szacka, wchodząc do kuchni.

– W szafce powyżej lodówki, ale ja nie piję, przecież wiesz.

– Ale chyba nie będzie ci przeszkadzało, że ja się napiję? – zapytała Szacka.

– Pij, ile chcesz, mogę cię nawet później zanieść do domu – zażartowała gospodyni.

Prokurator Szacka sięgnęła do półki, o której mówiła komisarz Deroń. Zobaczyła na lodówce zawieszony zdjęcie małej dziewczynki i mężczyzny. Wiedziała, że to porwana córka Izy z jej byłym mężem. Agata nie rozumiała, dlaczego od tylu lat Iza się katuje i nie schowa tych zdjęć. Każdego dnia musiała patrzeć na to, co straciła, a to według Szackiej było niezdrowe. Ale

postanowiła o to nie pytać. Dzień miały wystarczająco ciężki, aby jeszcze zaczynać temat najwyższej wagi.

Usiadła na krześle naprzeciwko Izy i nalała sobie lampkę czerwonego wytrawnego wina.

– Może pójdziemy do pokoju? – zaproponowała Iza.

– Nie, tu jest dobrze, w kuchni zawsze odbywają się najlepsze rozmowy – odezwała się prokurator i oparła głowę o zagłówek krzesła. Kątem oka zobaczyła, co czytała Iza przed jej przyjściem.

– Jest gdzieś coś o nas?

– Nic, kompletnie nic. Jestem zaskoczona, ale może to wybuchnąć, jak Rosińska opíše całą sprawę – odpowiedziała komisarz.

– Sobecki się posra, jak się zrobi z tego duża sprawa medialna. Nie sądzę, aby Rosińska przemilczała taki temat. Myślę, że szykuje całościową bombę, dlatego muszę ułożyć sobie gadkę dla Sobeckiego. Będzie wściekły, gdy dowie się, że nie powiedziałam mu o tak fajnym przypadku – mówiła Szacka znużonym głosem. – Już widzę minę fiutka, jak przeczyta, co go ominęło.

Po chwili milczenia i delektowania się winem Szacka zapytała:

– Nie wierzysz, że to Kozioł jest mordercą, prawda?

– Nie – odpowiedziała krótko i stanowczo Iza. – Jestem przekonana, że został koncertowo wrobiony. Myślę, że on nie był w stanie dokonać takich zbrodni ze względu na nałóg, ograniczenia finansowe i emocjonalne. Na zdrowy policyjny rozum on jest zwykłym kozłem ofiarnym – odpowiedziała szczerze Deroń. – Za szybko wszystko się wyjaśniło i przy

ostatnim morderstwie za dużo nagromadziło się dowodów. Najpierw zero śladów, a potem wysyp? Totalna ustawka.

– No właśnie, też mi się tak wydaje i przez to nie mogłam zasnąć. Im więcej o tym myślę, tym więcej mam wątpliwości. Na logikę nic mi się nie składa. Tylko i wyłącznie dowody przemawiają za nim jako sprawcą, a reszta kompletnie kupy się nie trzyma – mówiła Szacka, wachając wino w kieliszku.

– I tak nie ma to znaczenia. Nie dadzą nam już czasu na dalsze śledztwo i rozwianie naszych wątpliwości – odpowiedziała Iza.

– W Lubomierzu na wolności jest morderca, oby się już nie uaktywnił, bo będziemy mieć przesrane. Podejrzewasz kogoś?

– Tak, ale to, co wiem, a na co mamy dowody, to dwie różne sprawy – odpowiedziała komisarz.

– Mów – prawie krzyknęła z ekscytacji Szacka.

– Podejrzewam, że to Sabina Jankowska, a co najgorsze, że Agnieszka o tym wie.

– Poważnie? Skąd masz przypuszczenia pod adresem ich obu? – zapytała zaskoczona Szacka.

– Z obserwacji. Jest kilka poszlak, które kierują uwagę na Jankowską. Pierwsza i najważniejsza to oczywiście przyjaźń z Kwiatkowską i Królem. Kolejne to jej wiedza filmowa, która była ważnym elementem dowodowym. Musimy też pamiętać o jej przyjaźni z Agnieszką, od której zapewne znała szczegóły naszych działań. A na dodatek w dniu czwartego morderstwa, gdy ją spotkałam przed komisariatem, zauważyłam na

jej butach popiół, taki jaki był na odcisku znalezionym przy ciele Zielińskiej. Dałyśmy się zwieść temu, że to ona niby znalazła pierwszą ofiarę. Założyłyśmy, że nie byłaby tak bezczelna, aby zgłaszać własne morderstwo. A dlaczego nie? – zapytała retorycznie Iza.

– No tak, ale pomagała w śledztwie, przyniosła zdjęcie bransoletki, poddawała nam tropy... – Szacka przerwała w pół zdania i nagle zawołała. – O kurwa! Poddawała nam tropy, no jasne, najciemniej pod latarnią.

– Zasugerowałyśmy się zapewnieniami wszystkich o jej prawości i dobroci. A ta wiedza, że ma dobrą opinię w mieście i nikt o niej nie pomyśli jak o zabójcy, dała jej właśnie luz w przeprowadzeniu morderstw. Zna miasto, zna ludzi, zna ofiary, ich przeszłość i zna policję – mówiła spokojnie Iza.

– Cholera, serio myślisz, że Agnieszka o tym wie i pomagała jej? – ciągle pytała z niedowierzaniem Szacka.

– Pomagać, w sensie fizycznym, to nie sądzę, ale jestem przekonana, że Agnieszka nie mówiła nam wszystkiego, co wiedziała – wyjaśniła Deroń. – Nie myśl o tym za dużo i tak nic z tym nie zrobimy. Mój instynkt i obserwacja to za mało, aby w obliczu tak mocnych dowodów na Kozła udowodnić stuprocentową winę Jankowskiej.

Lubomierz, środa, 6 maja 2015

W SIECI KŁAMSTW

To ostatnia relacja dotycząca sprawy morderstw w naszym mieście. Sprawcą czterech brutalnych zabójstw okazał się Marcin Koziół.

Dacie wiarę? NIE?!

My też nie!

Według nas i każdego, kto go zna, Marcin Koziół to pijaczek i rozrabiaka, a nie morderca!

Ale prokuratura ma dowody, a przynajmniej tak twierdzi pani prokurator, że to Marcin z zemsty za dawne i terażniejsze czasy pozbawił życia cztery swoje koleżanki ze szkolnej ławy.

Jak wspominaliśmy wcześniej i możecie przeczytać na naszej stronie internetowej, te morderstwa rozwiązały także sprawę sprzed piętnastu lat, czyli sprawę wypadku Róży Kwiatkowskiej.

Z tajemnicami i ze zbrodniami jest jak z dominem – rusz jeden element, a reszta leci już automatycznie.

Jako że mamy głos publiczny i możemy przekazywać informacje, radzić i podpowiadać, dziś też chcemy zaapelować:

NIE OBWINIAJCIE RENATY KOZIOŁ ZA TO, CO RZEKOMO ZROBIŁ JEJ SYN.

Kobieta musi żyć ze świadomością, że z jej syna zrobiono mordercę, więc choć my bądźmy ludźmi i nie uprzykrzajmy jej życia. Bądźmy dla siebie i dla niej dobrzy, bo jesteśmy z jednego miasteczka i łączą nas więzi pokoleniowe.

W ciągu kilku dni na łamach naszej gazety będziecie mieli okazję przeczytać dokładną relację z tej sprawy, abyście wszyscy wiedzieli, co się wydarzyło i dlaczego.

Przedstawimy też wszystkie wątpliwości co do finału śledztwa.

Dziękujemy za uwagę i zainteresowanie życiem swojego miasta.

Redakcja

Epilog

Lubomierz, niedziela, 10 maja 2015

Sabina siedziała na łóżku w pokoju Róży. Kwiatkowska wróciła poprzedniego wieczoru z Warszawy. Jej stan po pobycie w klinice był znacznie lepszy. Sabina patrzyła z przyjemnością, jak przyjaciółka stawia powolne kroki. Miała jeszcze laskę, na której się opierała, ale chodziła sama, już nie potrzebowała wózka ani drugiej osoby. Sabina relacjonowała szczegółowo wydarzenia, jakie miały miejsce w ciągu ostatniego miesiąca w Lubomierzu. Informacje o tym, że osoby odpowiedzialne za stan Róży już nie będą dla niej żadnym zagrożeniem, poprawiały jej samopoczucie. Sabina przypuszczała, że Kwiatkowską w pierwszej chwili w ogóle nie zainteresowało, kto się pozbył koleżanek z klasy, najważniejsze dla niej było, że już nie musi się bać, iż one znowu spróbują jej odebrać życie.

– Dasz wiarę, że za wszystkie te makabryczne zbrodnie odpowiada Marcin? – zapytała Sabina.

– Trudno mi w to uwierzyć. Pamiętam go jako porządnego chłopaka. – Róża wypowiadała te słowa

jakby w zwolnionym tempie. – A ty skąd znasz te wszystkie szczegóły? Od Agnieszki?

– Nie, od Olgi Rosińskiej, jej gazeta współpracowała z policją. Ona opisywała tę sprawę codziennie, ale i w czasie naszych cotygodniowych zebrań dorzucała poufne informacje. Wiesz, że lubi dużo mówić – odpowiedziała z uśmiechem Sabina.

Po chwili odwróciła się w stronę krzesła, które stało pod ścianą, i spojrzała na siedzącego tam Ryśka. On też patrzył tylko na Różę. W jego oczach widoczna była radość z tego, co widzi. Sprawiał wrażenie, jakby nie wierzył w to, co dzieje się przed nim, że postępy, jakie poczyniła Róża, były prawdziwe. Król promieniał ze szczęścia, Sabina nie widziała go w takim nastroju i w takiej formie od piętnastu lat. W tej chwili znowu wróciły wspomnienia z liceum i dzięki temu ponownie upewniła siebie w duchu, że dobrze zrobiła, pozbywając się tych, którzy odebrali im to promienne szczęście.

– Rysiek, czas na nas. Róża na dziś ma dość. Jutro wpadniemy ponownie.

Kwiatkowska chciała protestować i zatrzymywać ich, ale faktycznie czuła zmęczenie fizyczne i psychiczne. Musiała przywyknąć do nowego życia.

Oboje wstali ze swoich miejsc, pożegnali się serdecznie z Różą i razem wyszli z mieszkania przyjaciółki. Przed domem Sabina wyciągnęła w stronę Ryśka rękę i rzuciła do niego kluczyki:

– Sprzedaj albo zatop to auto...

– Spokojnie, ono i tak nie istnieje w żadnych rejestrach. – Król uśmiechnął się z satysfakcją.

- Urodzeni mordercy - rzuciła z uśmiechem Jankowska i ruszyła w stronę kina.

KONIEC

Od autorki

Wszystkie wydarzenia i postaci są fikcyjne. Wszelkie podobieństwo do rzeczywistych osób jest przypadkowe i niezamierzone. Fikcyjna jest część miejsc, gdzie rozgrywała się akcja, ale niektóre rzeczywiście istnieją.

Jeśli moją książkę będzie czytał ktoś z organów sprawiedliwości: policjant, prokurator, adwokat i dopatrzy się zupełnie innych metod pracy niż te, które faktycznie obowiązują, proszę nie mieć mi tego za złe. Konstrukcja tej historii opiera się na moim własnym wyobrażeniu pracy organów sprawiedliwości i prowadzenia śledztwa, jak również na obejrzanych filmach, serialach i przeczytanych książkach (fabularnych i reportażowych). Od lat z ciekawością obserwuję pracę policji kryminalnej, ale zdaję sobie sprawę z tego, że moje wyobrażenie o tym zawodzie może być bajkowe. Żałuję, że nie mogę wykonywać takiej pracy, a jedynie opisywać ją w sposób literacki, atrakcyjny i do zaakceptowania przez czytelnika.

Książka stanowi też rodzaj gry z czytelnikiem – jeśli wśród was są tacy maniacy kina jak ja, to odkryjecie

mój pomysł na bohaterów.

Podziękowania

Chciałabym serdecznie podziękować kilku osobom, bez których pomocy nie napisałabym tej książki.

– Dziękuję moim rodzicom za to, że byli pierwszymi recenzentami i krytykami. Bez Waszej ogromnej pomocy ta książka trafiłaby do kosza. Dziękuję za poświęcony czas i energię.

Dziękuję również za to, że daliście mi możliwość odnalezienia swojej drogi i realizacji marzeń, mimo że nieustannie mam nowe.

– Dziękuję Joannie Powązka za to, że wtedy gdy poprosiłam, rzuciła wszystko i w kilka dni przeczytała książkę. Asiu, bez Twoich szczerych uwag i ogromnego wsparcia mogłabym się poddać.

– Dziękuję moim przyjaciołom: Ani, Magdzie, Agnieszce, Michałowi, Maćkowi i Adamowi, za to, że przez te wszystkie lata byliście ze mną. Wierzyliście we mnie, wspieraliście mnie oraz nieświadomie zmobilizowaliście do wzięcia się w garść, bo dzięki temu powstała ta książka, która od lat siedziała mi w głowie.

– Dziękuję Annie Romaszkan za udzielenie odpowiedzi na wszystkie zadane pytania dotyczące kryminologii i patologii. Choć nie znamy się osobiście, zawierzyłaś mi, zaufałaś, że nie jestem seryjnym

mordercą, który planuje realny mord. Wielokrotnie wyjaśniałaś mi i korygowałaś moje wątpliwości z zakresu medycyny sądowej, a także ze sposobu prowadzenia śledztwa. Dziękuję – masz niezwykłą wiedzę i wiele pasji w sobie.

– Dziękuję wszystkim, którzy ze mną rozmawiali, dając wiele inspiracji do tworzenia historii, do pisania i do przelewania swoich myśli na papier.

– Szczególnie dziękuję mojemu wydawcy, Pani Bogumile Genczelewskiej, że dała mi szansę i uwierzyła w moją historię. Mam nadzieję, że Pani nie zawiodę.

Kasia Magiera

Wydawnictwo Melanz poleca:

Zapraszamy na stronę www.melanz.com.pl

BIOGRAFIE

Piotr Szarama

Jerzy Kulej. W cieniu podium

Stanisław Mikulski

Niechętnie o sobie

Emil Karewicz

Moje trzy po trzy

Lidia Grychtołówna

W metropoliach świata. Kartki z pamiętnika

Grażyna Biskupska

Skorpion z wydziału terroru

PROZA

Dorota Kowalska
Pasjonaci. Rozmowy o tym, co w życiu ważne

Dorota Kowalska
Barbara Piwnik rozmawia z Dorotą Kowalską

Iwona Sulik
Byłam rzecznikiem rządu

Krystyna Gucewicz
Jeszcze wczoraj miałam raka

POWIEŚCI

Anna Mentlewicz
Zemsta na ekranie

Anna Mentlewicz
Pewna pani z telewizji

Krzysztof Beśka
Przepustka do piekła

Krzysztof Beśka
Spowiedź w fotoplastikonie

Krzysztof Beśka
Rikszą do nieba

Krzysztof Beśka
Autoportret z samowarem

Tomasz Turowski
Egzekucja

Tomasz Turowski
Moskwa nie boi się krwi

Tomasz Turowski
Krwawiące serce Azji

Tomasz Turowski
Dżungla we krwi

Alina Lużyńska
Łza przeszłości

Paweł Oksanowicz
Biuro Spełniania Marzeń

Halina Teresa Godecka
Celestyna

Halina Teresa Godecka
Michasia

Marta Kijańska
(Nie)winna

REPORTAŻ

Dorota Kowalska

W kręgu zła

KRYMINAŁY

Alek Rogoziński

Morderstwo na Korfu

Alek Rogoziński

Ukochany z piekła rodem

Paweł Oksanowicz

Kra Kra krakowski kryminał

DZIENNIKI

Rajmund Kalicki

Dziennik podróży na Ocolorę

Janusz Drzewucki

Życie w biegu. O ludziach, miejscach, literaturze, piłce nożnej, maratonach i całej reszcie

HISTORIA

Jacek M. Kowalski, Robert J. Kudelski, Robert Sulik
Lista Grundmanna. Tajemnice skarbów Dolnego Śląska

Sławomir Bogacki, Robert J. Kudelski
Tajemnice wydobyte z jeziora

OPOWIADANIA

Literacki MELANŻ z Pragi

POEZJA

Stan Borys
Daleko donikąd

Krystyna Gucewicz
Wtorek z kremem waniliowym

Marta Kijańska
Nigdy zawsze

Marta Kijańska
Okno życia

DRAMAT

Hamletu przekładzie Ryszarda Długołęckiego

ALBUM FOTOGRAFICZNY

Maciej Billewicz

O Czesławie Miłoszu mniej znanym

PORADNIK KULINARNY

Anna Popek, Magdalena M. Krupa

Siostry gotują

Spis treści

Strona tytułowa	2
Karta redakcyjna	3
Dedykacja	7
Motto	8
Prolog - Lubomierz, sobota, 15 kwietnia 2000	9
Lubomierz, sobota, 18 kwietnia 2015	19
Lubomierz, niedziela, 19 kwietnia 2015	28
Lubomierz, poniedziałek, 20 kwietnia 2015	34
Jelenia Góra, poniedziałek, 20 kwietnia 2015, wieczór	63
Lubomierz, poniedziałek, 20 kwietnia 2015, wieczór	77
Lubomierz, wtorek, 21 kwietnia 2015, rano	81
Lubomierz, środa, 22 kwietnia 2015, rano	113
Jelenia Góra – Wrocław, środa, 22 kwietnia 2015, rano	115
Lubomierz, środa, 22 kwietnia 2015, rano	129
Lubomierz, czwartek, 23 kwietnia 2015	136
Jelenia Góra, czwartek, 23 kwietnia 2015, wieczór	164
Lubomierz, czwartek, 23 kwietnia 2015, wieczór	173
Lubomierz, piątek, 24 kwietnia 2015	177
Jelenia Góra, piątek, 24 kwietnia 2015	191
Lubomierz, piątek, 24 kwietnia 2015	194
Lubomierz, sobota, 25 kwietnia 2015	215

Lubomierz, niedziela, 26 kwietnia 2015	232
Lubomierz, poniedziałek, 27 kwietnia 2015	237
Lubomierz, wtorek, 28 kwietnia 2015	306
Lubomierz, środa, 29 kwietnia 2015	355
Jelenia Góra, środa, 29 kwietnia 2015	364
Lubomierz, środa, 29 kwietnia 2015, wczesny wieczór	366
Lubomierz, czwartek, 30 kwietnia 2015	374
Jelenia Góra, czwartek, 30 kwietnia 2015	380
Kraków – Jelenia Góra – Lubomierz, piątek – niedziela, 1–3 maja 2015	382
Lubomierz, niedziela, 3 maja 2015, godzina 23.00	391
Lubomierz, poniedziałek, 4 maja 2015	418
Lubomierz, wtorek, 5 maja 2015	453
Lubomierz, wtorek, 5 maja 2015, rano	455
Jelenia Góra, wtorek, 5 maja 2015, wieczór	497
Lubomierz, środa, 6 maja 2015	502
Epilog - Lubomierz, niedziela, 10 maja 2015	504
Od autorki	507
Podziękowania	509
Oferta wydawnictwa	511